

**Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Lublinie**

Rocznik Lubelski

T. XLVI

**Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Lublinie**

Rocznik Lubelski

T. XLVI

Lublin 2020

RADA NAUKOWA

Piotr Kosicki (Uniwersytet w Maryland, USA), Robert Litwiński (UMCS, Polska),
Katrín Steffen (Instytut Północno-Wschodni w Lueneburgu przy Uniwersytecie w Hamburgu,
Niemcy), Dmytro Szewczuk (Narodowy Uniwersytet „Akademia Ostrogska”, Ukraina),
Michal Šmigel (Uniwersytet Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy, Słowacja),
Leonid Tymoszenko (Drohobycki Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. I. Franki, Ukraina)

REDAKCJA

Mariusz Ausz (redaktor tematyczny), Jacek Chachaj (redaktor tematyczny),
Anna Sawa (redaktor językowy), Marek Sioma (redaktor tematyczny),
Leszek Wierzbicki (redaktor naczelny), Roman Wysocki (redaktor tematyczny)

RECENZENCI TOMU

Ewa Dubas-Urwanowicz (UwB), Maciej Fic (UŚ), Krzysztof Kania (UMK),
Sylwia Konarska-Zimnicka (UJK), Danuta Kowalewska (UMK), Jacek Kulbaka (APS),
Robert Majzner (UJD), Maciej Ptaszyński (UW), Dariusz Rolnik (UŚ), Bogumił Szady (KUL),
Barbara Techmańska (UWr), Edward Walewander (KUL), Urszula Wróblewska (UwB)

TŁUMACZENIA NA JĘZYK ANGIELSKI

Jerzy Adamko

SKŁAD

AZKO Anna Kowalczyk

PROJEKT OKŁADKI

Michał Wierzbicki

Na okładce: Kościół św. Michała w Lublinie
A. Lerue, Album Lubelskie, Warszawa 1857

ADRES REDAKCJI

pl. M. Curie-Skłodowskiej 4a, 20-031 Lublin
rocznik.lubelski@gmail.com

ISSN 0080-3510

© Copyright by Polskie Towarzystwo Historyczne – Oddział w Lublinie

Czasopismo zarejestrowane w bazach Index Copernicus oraz BazHum.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

MAGDALENA KOWALSKA-CICHY

- Pomiędzy legendą a rzeczywistością. Magowie, alchemicy i astrologowie w Lublinie
(do końca XVIII wieku). Rekonesans badawczy _____ 9
- Between Legend and Reality. Magicians, Alchemists and Astrologists in Lublin
(until the End of the 18th Century). A Research Reconnaissance _____ 27

HENRYK GMITEREK

- Szymon Szymonowic i Akademia Zamojska _____ 28
- Szymon Szymonowic and the Zamość Academy _____ 36

KAMIL JAKIMOWICZ

- Codziennosc monarchy podczas pobytu Stanisława Augusta w Puławach w 1777 roku _____ 37
- Monarch's Daily Life during the Stay of King Stanisław August in Puławy in 1777 _____ 55

ALEKSANDRA KNAPIK

- Gracjan Wereżyński i jego zapomniany rękopis „Opis Historyczny Puław,
dziś Nowo-Aleksandryi” z roku 1893 _____ 56
- Gracjan Wereżyński and His Forgotten Manuscript “The Historical Description
of Puławy, Now Novo-Aleksandria” of 1893 _____ 66

ANDRZEJ ALBINIAK

- Anna Haller – siostra Błękitnego Generała jako założycielka i pierwsza
kierowniczka polskojęzycznej szkoły powszechnej w Janowie Lubelskim _____ 67
- Anna Haller – Blue General's Sister as the Founder and First Head
of the Polish-Speaking Primary School in Janów Lubelski _____ 114

MAREK P. DESZCZYŃSKI

- Kurtuazja, uniki, odmowa – władze Polski wobec podejmowanych przez Niemcy
prób nawiązania współpracy wojskowej (luty 1934 – kwiecień 1939 r.) _____ 115
- Courtesy, Evasions, Refusal – Poland's Authorities vis-à-vis German Attempts
to Establish Military Cooperation (February 1934 – April 1939 r.) _____ 132

ELŻBIETA S. MONIKA ALBINIAK CSDP

- Anna s. Jolanta Puchałka i jej praca na terenie województwa lubelskiego _____ 134
- Anna Sr. Jolanta Puchałka and Her Work in the Lublin Province _____ 153

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

LESZEK A. WIERZBICKI

- Rejestr pospolitego ruszenia województwa lubelskiego z 1670 roku _____ 157

HENRYK GMITEREK

- Marszałka trybunańskiego wjazd do Lublina w 1701 roku _____ 167

WSPOMNIENIA

WOJCIECH MARIAN SZCZYGIELSKI

Kazimierz Lucjan Pieracki (1891-1941).

Wspomnienia córki, przyjaciół i współpracowników _____ 177

RECENZJE I POLEMIKI

WIESŁAW ŚLADKOWSKI

O autobiografii księdza profesora Zygmunta Zielińskiego – rozważania i refleksje _____ 207

BARTOSZ STARĘGOWSKI

Świat polskich Wazów. Eseje, red. nauk. Jacek Żukowski, Zbigniew Hundert,

Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 2019, ss. 360. _____ 217

SPRAWOZDANIA

IWONA GÓRNICKA

Ogólnopolska konferencja naukowa

„Lublin i Lubelszczyzna w biografiach znanych i nieznanych na przestrzeni wieków”,

Lublin 23 października 2020 roku _____ 225

ARTYKUŁY

Pomiędzy legendą a rzeczywistością. Magowie, alchemicy i astrologowie w Lublinie (do końca XVIII wieku). Rekonesans badawczy

.....

Streszczenie: Artykuł jest podsumowaniem dotychczasowego stanu wiedzy na temat ludzi związanych z Lublinem, którzy interesowali się lub praktykowali nauki tajemne, tj. alchemię, astrologię lub sztuki magiczne (katoptromancję, krystalomancję, nekromancję itp.). Na podstawie źródeł archiwalnych oraz literatury przedmiotu Autorka analizuje i przedstawia wybrane wątki z biografii lubelskich medyków (w tym również lekarzy królewskich), będących zwolennikami teorii Paracelsusa. Przypomina postacie parających się alchemią przedstawicieli rodu Gorajskich czy wydających kalendarze z prognostykami astrologicznymi reprezentantów mieszczańskiej rodziny Lemków. W artykule ważne miejsce zajmują też kwestie dotyczące czarnoksiężnika Twardowskiego i jego domniemanego związku z Lublinem, a także informacje o sztukach magicznych uprawianych na dworach władców Rzeczypospolitej, którzy w grodzie nad Bystrycą wielokrotnie gościli.

Słowa kluczowe: alchemia, astrologia, jatrochemia, magia, Lublin, Twardowski (czarnoksiężnik)

.....

Uwagi wstępne

Nauki tajemne¹ przez wiele stuleci budziły w społeczeństwie polskim żywe zainteresowanie. Zgłębiano je (od średniowiecza po koniec XVIII w.) zarówno na

1 Terminem *nauki tajemne* określam tu, za Romanem Bugajem, różne gałęzie magii. *Idem, Nauki tajemne w dawnej Polsce – Mistrz Twardowski*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 8. Według Danuty Kowalewskiej pojęcie *magii*, które ze względu na swój obszerny zakres znaczeniowy jest trudne do zdefiniowania, bywa zastępowane przez badaczy bardziej precyzyjnymi lub neutralnymi określeniami (m.in. *czarownictwo, zabobon uczony, nauki tajemne, wiedza tajemna*). W dalszej części tekstu skupię się na magii naukowej (wysokiej), praktykowanej dawniej głównie przez osoby posiadające wykształcenie uniwersyteckie i „na podobieństwo nauki

dworach królewskich, w kręgach szlacheckich, jak i w środowisku miejskim czy wiejskim². Alchemię, stanowiącą w tym czasie rodzaj wiedzy dostępnej jedynie dla wybranych, praktykowano często w ukryciu i odosobnieniu. Spotykała się z jednej strony z dużą nieufnością, niedowierzaniem i potępieniem, a z drugiej – wzbudzała ogromne pożądanie. Była „fantastycznym urojeniem związanym z wiarą w ludzkie możliwości przemiany metali nieszlachetnych w złoto, w stworzenie homunkulusa lub możliwość wynalezienia uniwersalnej substancji zapewniającej wszelkie możliwe dobra: nieśmiertelność, zdrowie i szczęście. Fantastyka ta opłacona była nieraz obłąkaniem i więzieniem [...]”³. Praktyki alchemiczne (o wiele bardziej niż same traktaty alchemiczne i teorie hermetyczne)⁴, doprowadziły do powolnego,

odwołującej się do obowiązujących wówczas i uważanych za racjonalne praw natury, tworząc coś w rodzaju doktryny naukowej”. *Eadem, Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia*, Toruń 2009, s. 13–26. Odnośnie kryteriów podziału i rodzajów magii zob. też: J. Adamczyk, *Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na Ziemiach Polskich w późnym średniowieczu (XV–połowa XVI wieku)*, w: *Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego*, red. M. Koczerska, seria „Fasciculi Historici Novi”, t. 7, Warszawa 2007, s. 213–245.

2 Obszernie na temat magii, a zwłaszcza oskarżeń wysuwanych w XV–XVIII w. w związku z jej praktykowaniem, pisali m.in. Karol Koranyi, Edward Potkowski, Stanisław Salmonowicz, Bohdan Baranowski i Jacek Wijaczka. Informacje o osobach zajmujących się magią naukową pojawiają się w źródłach, a co za tym idzie również w literaturze przedmiotu, niezmiernie rzadko. Zob.: K. Koranyi, *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i pierwszej połowie XVI wieku*, Lwów 1928; *Idem*, *Czary w postępowaniu sądowym*, „Lud” 1926, t. 25, s. 7–18; E. Potkowski, *Czary i czarownice*, Warszawa 1970; *Idem*, *Dzieje czarownicy – od historiografii problemu do antropologii historycznej*, w: *Pochwała historii powszechnej. Księga ofiarowana prof. dr. hab. Andrzejowi Barńickiemu w dwudziestą rocznicę utworzenia Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego i w czterdziestolecie pracy naukowej*, red. Z. Kwiecień et al., Warszawa 1996, s. 59–75; *Idem*, *Haeresis et secta maleficorum. Powstanie stereotypu*, w: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, red. S. Kuczyński et al., Warszawa 1976, s. 469–483; S. Salmonowicz, *O niegodziwości procesów o czary*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1994, t. 46, z. 1–2, s. 115–120; *Idem*, *O procesach o czary w Polsce*, „Czasy Nowożytne” 2008, t. 21, s. 195–217; B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII w.*, Łódź 1988; *Idem*, *Procesy czarownic w Polsce XVII i XVIII w.*, Łódź 1952; *Idem*, *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*, Łódź 1965; *Idem*, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, Łódź 1981. Krytycznie do niektórych ustaleń tego ostatniego badacza, przede wszystkim dotyczących skali zjawiska, jakim było prześladowanie domniemych współniczek szatana w dawnej Rzeczypospolitej, podeszła M. Pilaszek. Zob. *Eadem*, *Procesy czarownic w Polsce w XVI–XVIII w. Nowe aspekty. Uwagi na marginesie pracy B. Baranowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2002, t. 42, s. 81–103; *Eadem*, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008 (tam obszerna literatura przedmiotu); *Eadem*, *W poszukiwaniu prawdy. O działalności sądów kryminalnych w Koronie XVI–XVIII w.*, „Przegląd Historyczny” 1998, t. 89, z. 3, s. 361–381. Z kolei o magii praktykowanej w środowisku wiejskim zob.: G. Adamczewska, *Magiczna broń i jej rola w walce między wsią a dworem w Sieradzkim w XVII–XVIII wieku*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1963, t. 5, s. 5–16; S. Bylina, *Magia, czary i kultura ludowa w Polsce XV i XVI w.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1990, t. 35, s. 39–52; H. Mielicka, *Praktyki magii religijnej występujące w obyczajowości wsi polskiej*, „Kieleckie Studia Pedagogiczne i Psychologiczne” 1993, t. 7, s. 135–153; T. Wiślicz, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce w XVI–XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1997, t. 49, z. 1–2, s. 47–63. Z nowszej literatury przedmiotu trzeba odnotować liczne prace Jacka Wijaczki (m.in.: *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobżenickim w drugiej połowie XVII wieku*, „Czasy Nowożytne” 2004, t. 17, s. 17–30; *Idem*, *Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki*, „Klio” 2005, nr 7, s. 17–62; *Idem*, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007), a także Michaela Ostlinga (*Between the Devil and the Host. Imagining Witchcraft in Early Modern Poland*, Oxford 2011). Por. też: Ł. Hajdrych, *Polska historiografia procesów o czary. Zarys problemu*, „Historia@teoria” 2017, t. 2, nr 4, s. 209–221.

3 A. Litwiniszyn, *O przesądzie. Studium historyczno-filozoficzne*, Kraków 2001, s. 104.

4 Według R. Bugaja hermetyzm był filozofią alchemii, a ta z kolei jego *sztuką*, czyli „empirią nauki usiłującej znaleźć klucz do tajemnicy materii i zbadania związku człowieka (mikrokosmosu) z wszechświatem (makrokosmosem)”. Hermetyzm i alchemię zaliczał on do „najbardziej niezwykłych fenomenów kultury i nauki

lecz nieuniknionego, rozwoju chemii. Wzrost zainteresowania tą dziedziną przypadł w Polsce na wiek XVI⁵. Wpłynął na to szczególnie napływający z Zachodu paracelsyzm, wprowadzający do medycyny leki chemiczne (z polskich miast to Kraków stał się jednym z głównych ośrodków tych idei), a także intensyfikacja poszukiwań górniczych i związany z nią rozwój hutnictwa i probierstwa. W przeciwnieństwie do alchemii astrologia cieszyła się w tym czasie oficjalnym poparciem i uznaniem, a prognostyki astrologiczne należały do jednych z najpoczytniejszych druków tej epoki⁶. Co więcej, samodzielną katedrę astrologii założono na Akademii Krakowskiej już w połowie XV stulecia⁷. Wykształciła ona wielu wybitnych uczonych. I mimo że z czasem przestała działać tak prężnie, jak na początku swego istnienia, oficjalnie zlikwidowano ją dopiero w 1778 r. na mocy reformy przeprowadzonej przez Hugona Kołłątaja⁸.

W Lublinie bywali przejazdem lub mieszkali – w związku z obradami sejmów czy Trybunału Koronnego – pasjonujący się naukami tajemnymi królowie (m.in. Władysław II Jagiełło, Zygmunt II August, Stefan Batory) oraz przedstawiciele szlachty. Z tego właśnie powodu stolicę województwa lubelskiego możemy potraktować jako dobry przykład dla badań nad życiem oraz działalnością adeptów alchemii, astrologii i sztuk magicznych. Według historyka alchemii Włodzimierza Hubickiego (1914–1977)⁹ to właśnie w tym mieście miało dojść do wywołania ducha Barbary Radziwiłłówny (choć trzeba zaznaczyć, że kwestia historyczności czarnoksiężnika Twardowskiego, który miał tego dokonać, do dziś pozosta-

starożytnej, średniowiecznej i renesansowej”. *Idem, Hermetyzm*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 6. Jak zauważył Roman Mierzecki, alchemię ograniczoną jedynie do empirii można zdefiniować jako pierwotną chemię. Jednakże ograniczanie jej do protochemii nie odpowiada standardom przyjętym w nowoczesnej historiografii nauki. Por. *Idem, Roman Bugaj, Hermetyzm*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1991, ss. 330 [recenzja], „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1992, r. 37, nr 1, s. 120; R. Bugaj, *Odpowiedź Romanowi Mierzeckiemu*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1992, r. 37, nr 4, s. 167–177 oraz R. Mierzecki, *Hermetyzm a alchemia – Bugaj, Roman. Odpowiedź na: Roman Mierzecki, Recenzja. „KHNT” nr 1 (1992), nr 4 (1992)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1993, r. 38, nr 2, s. 163–168; Więcej na temat źródeł alchemii pisał niedawno R.T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów. Piśmiennictwo alchemiczne do końca XVIII wieku*, Warszawa 2014. Zob. też: J. Jeszke, T. Srogosz, *Meandry dyskusji o statusie alchemii i rekonstrukcji piśmiennictwa alchemicznego (na marginesie książki Rafała Tadeusza Prinke, Zwodniczy ogród błędów. Piśmiennictwo alchemiczne do końca XVIII wieku, Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmaierów, Wydawnictwo Retro-Art., Warszawa 2014, ss. 895)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2016, r. 61, nr 2, s. 111–122. Dostępne online: <https://polona.pl/item/meandry-dyskusji-o-statusie-alchemii-i-rekonstrukcji-pismiennictwa-alchemicznego,MTA4OTMyNTk0/> [dostęp: 25 VII 2020].

5 P. Rybicki, *Odrodzenie*, w: *Historia nauki polskiej*, t. 1, red. B. Suchodolski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 301. W periodyzacji dziejów chemii wyróżnia się okres alchemiczny (trwający od IV do XVI w.) i okres powstawania chemii (XVII–XVIII w.). Za: W. Bergandy, *Od alchemii do chemii kwantowej. Zarys historii rozwoju chemii*, Poznań 1997, s. 11–12.

6 Na temat astrologii, zwłaszcza astrologii wróżebnej, i prognostyków zob. więcej: M. Janik, *Polskie kalendarze astrologiczne epoki saskiej*, Warszawa 2003; S. Konarska-Zimnicka, „Wenus panią roku, Mars towarzyszem...”. *Astrologia w Krakowie XV i początku XVI wieku*, Kielce 2018 (tam obszerna literatura przedmiotu); D. Kowalewska, *op. cit.*, s. 267–341; E. Śnieżyńska-Stolot, „Zamek piękny na wzgórzu...”. *Horoskopy – zapomniane źródło historyczne*, Kraków 2015.

7 S. Konarska-Zimnicka, *op. cit.*, s. 28–30.

8 *Ibidem*, s. 39.

9 Warto podkreślić, że Hubicki przez wiele lat związany był z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W 1947 r. objął kierownictwo Zakładu Chemii Nieorganicznej, a w 1951 r. został dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. W latach 1956–1959 pełnił funkcję prorektora do spraw nauki UMCS. Za: Z. Wojtaszek, *Włodzimierz Hubicki (1914–1977)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1978, r. 23, nr 2, s. 494–503.

je otwarta)¹⁰. Alchemię uprawiali związani z ziemią lubelską, a po części również z samym Lublinem, Piotr i Marcjan Gorajscy h. Korczak. Znajomością poglądów słynnego lekarza i propagatora jatrochemii Paracelsusa (1493–1541) wykazywało się wielu ówczesnych medyków (np. Rupert Finck, Paweł Krokier), zaś inny (Adam Maier) pisał w 1627 r. wprost, że „medyk bez chemii jest jako rybak bez wiosła”¹¹. Księgi dochodów i wydatków Lublina z XVII w. notowały z kolei różnych „alchimistów, co w budach gorzałkę szynkuja”¹². W tym samym czasie reprezentanci znanej lubelskiej rodziny mieszczańskiej – Jerzy Lemka i jego syn, również Jerzy – wydawali kalendarze i prognostyki astrologiczne.

Prezentowany artykuł jest próbą podsumowania dotychczasowego stanu wiedzy na temat związanych z tym miastem osób zajmujących się naukami tajemnymi i obejmuje okres od końca XIV w. do końca XVIII w. Ramy geograficzne pracy nie ograniczają się jedynie do samego Lublina, ale ukazują omawiane zagadnienie na nieco szerszym tle. Podstawę źródłową tekstu stanowią wydane dotychczas monografie i opracowania naukowe (przede wszystkim dwa pierwsze tomy *Historii nauki polskiej* pod redakcją Bogdana Suchodolskiego) oraz prace z zakresu historii chemii autorstwa R. Bugaja (1922–2009) i W. Hubickiego. Poruszane tu kwestie stoją zwykle na marginesie głównych zainteresowań badaczy dziejów, pojawiają się za to często w pracach o charakterze popularnonaukowym i popularyzatorskim. Stąd dodatkowym cennym źródłem okazały się przewodniki turystyczne (w tym opublikowany w 2018 r. przez Tomasza Pietrasiewicza *Poemat o mieście Lublinie Józefa Czechowicza. Przewodnik*). Przydatne były także dokumenty przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie oraz Narodowym Historycznym Archiwum Białorusi w Mińsku (księgi rady miejskiej, księgi dochodów i wydatków miasta Lublina z XVI–XVIII w.). Autorka zdaje sobie sprawę, że artykuł ten nie wyjaśnia wszystkich wątpliwości dotyczących związków ludzi uprawiających magię naukową z Lublinem. Wątki tutaj poruszone pokazują jedynie możliwe kierunki dalszych badań, a postawione pytania w wielu wypadkach wymagają dopiero znalezienia na nie odpowiedzi. Warto na przykład zbadać dokładniej relacje przedstawionych postaci z miastem (częstotliwość i długość ich pobytów w Lublinie czy kręgi osób, w gronie których się obracały), prześledzić dogłębnie ich działalność, przewertować zachowane po nich dokumenty (listy, pamiętniki itd.). Z tego powodu potrzebna jest dalsza kwerenda archiwalna. Z pewnością historia tego miasta i jego mieszkańców kryje jeszcze wiele tajemnic.

10 Hubicki uważał Twardowskiego za postać całkowicie legendarną. Będzie o tym mowa w dalszej części pracy.

11 Cyt. za: E. Torój, *Inwentarze księgozbiorów mieszczan lubelskich z lat 1591–1678*, Lublin 1997, s. 108.

12 Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi w Mińsku (dalej: NHAB), Księga dochodów i wydatków miasta Lublina, 1653–1698, Fond 1815, op. 1: Люблинский магистрат, город Люблин Сандомирской земли Королевства Польского, 1534–1698, Akta miasta Lublina, 1534–1698, sygn. 7, k. 83. Dostępne online: http://lac.lublin.pl/polonica/skany/nhabminsk/1815_1_7/ [dostęp: 17 VII 2020].

Czy Władysław Jagiełło uprawiał w Lublinie krystalomancję?

Alchemię i astrologię uprawiano na wielu europejskich dworach królewskich i możnowładczych. Podobnie było w Rzeczypospolitej. Przepowiedniom i horoskopom ufała m.in. ostatnia żona Władysława II Jagiełły, królowa Zofia Holszańska (ok. 1405–1461). Interesował się nimi także sam władca oraz jego synowie, Władysław III Warneńczyk i Kazimierz IV Jagiellończyk. Z dworem Jagiellonów związany był Henryk Czech (zm. po 1439)¹³, astrolog podejrzewany o kontakty z siłami nieczystymi i posiadanie zakazanych ksiąg czarnoksięskich (tzw. grymuarów). Postawił on horoskopy urodzinowe (natalne) dzieciom Jagiełły. Zajmował się też wrózeniem z kryształu, czyli krystalomancją. W zbiorach Biblioteki Bodlejańskiej w Oksfordzie odkryto w 1893 r. średniowieczny manuskrypt zawierający specjalne modlitwy-zaklęcia służące do wywołania wizji w kryształach. Okazało się, że jest to najstarszy polski podręcznik do krystalomancji¹⁴. Pochodzący z Puław historyk i bibliotekarz Józef Korzeniowski (1863–1921), który jako jeden z pierwszych dokładnie zbadał ten rękopis, uważał, że wykonano go dla Władysława Warneńczyka¹⁵. Inni badacze przypuszczają, że powstania modlitewnika wcale nie należy wiązać z osobą młodego władcy, ale z jego ojcem, Władysławem II¹⁶. Podobną tezę postawił w wydany w 2018 r. przewodnik *Poemat o mieście Lublinie Józefa Czechowicza* T. Pietrasiewicz z Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN. Pisał on, że „[...] uprawnione wydaje się wyrażenie przypuszczenia, że w czasie pobytów w Lublinie Władysław Jagiełło nie tylko polował i słuchał słowików, jak zanotował kronikarz. Możemy sobie go nawet wyobrazić, jak stoi we wnętrzu Kaplicy Świętej Trójcy, trzymając w dłoniach tajemniczy kryształ, i wymawia imiona aniołów, których wizerunki zostały utrwalone na freskach”¹⁷. W opisanym w *Modlitewniku...*

13 Henryk Czech (zm. po 1439) – astrolog, prawdopodobnie od 1423 r. związany z dworem Władysława Jagiełły. Ok. 1429 r. stanął przed sądem duchownym w Krakowie oskarżony o sprzyjanie husytyzmowi i stosowanie praktyk astrologiczno-magicznych. Por. *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. VI, *Dokumentacja bibliograficzna, Indeks biograficzny tomu I i II*, oprac. L. Hajdukiewicz, Warszawa–Wrocław–Kraków–Gdańsk 1974, s. 222–223. Zob. też: A. Birkenmajer, *Henryk Czech*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960–1961, s. 419–420; *Idem*, *Sprawa magistra Henryka Czecha*, „Collectanea Theologica” 1936, t. 17, nr 1–2, s. 207–224; M. Kowalczyk, *Przyczynki do biografii Henryka Czecha i Marcina Króla z Żurawicy*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1971, r. 21, nr 1–2, s. 87–91.

14 S. Konarska-Zimnicka, *op. cit.*, s. 297, przyp. 173.

15 *Modlitewnik Władysława Warneńczyka w zbiorach Biblioteki Bodlejańskiej z uwzględnieniem zapisków Józefa Korzeniowskiego*, oprac. L. Biernacki, R. Ganszyniec, W. Podlacha, Lwów 1928, s. 23.

16 *Ibidem*, s. 22. Rozstrzygnięcie tej kwestii utrudnia fakt, że tekst i dekoracje modlitewnika powstawały w różnych okresach. Styl i kształt liter świadczą o ich wykonaniu w pierwszej połowie XV w., natomiast styl i treść miniatur datowana jest dopiero na koniec XV w. Urszula Borkowska zauważyła z kolei pewną analogię pomiędzy tym manuskrytem a innymi rękopisami pozostającymi w posiadaniu Władysława II (1456–1516), syna Kazimierza Jagiellończyka. Uczyniła przypuszczenie, że władca ten, obejmując tron węgierski, „wywioził z Krakowa razem z innymi rękopisami swojej biblioteki także i tekst nie ozdobionej jeszcze księgi” i polecił ozdobić go (m.in. swoim osobistym herbem przedstawiającym Białego Orła w koronie). *Eadem*, *Królewskie modlitewniki. Studium z kultury religijnej epoki Jagiellonów (XV i początek XVI wieku)*, Lublin 1999, s. 65–66.

17 T. Pietrasiewicz, *Poemat o mieście Lublinie Józefa Czechowicza. Przewodnik*, Lublin 2018, s. 335. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na kształt samego magicznego kryształu. Ilustracja zamieszczona w *Poemacie...* i cytowany tam fragment tekstu Magdaleny Zawisławskiej (*Magia żydowska w średniowiecznej Polsce*, „Midrasz” 2000, nr 9, s. 37–40) sugerują, że kryształ miał kształt trójlistny i przypominał wyglądem liść koniczyzny. Tymczasem, jak wyjaśnia U. Borkowska, jest to interpretacja błędna. W modlitewniku wyraźnie zaznaczono, że ów

rytuale magicznym występują imiona czterech aniołów (archaniołów): Michała, Gabriela, Rafaela i Uriela. To za ich sprawą w kryształ miały pojawiać się wizje przyszłości¹⁸. Tych „czterech wielkich archaniołów” rzeczywiście odnaleźć można na ścianach wspomnianej świątyni¹⁹.

Pozostaje postawić pytanie, czy można w jakikolwiek sposób uwiarygodnić lub udowodnić powyższą hipotezę? Szansa na jej potwierdzenie za pomocą dokumentów źródłowych wydaje się niewielka, bowiem jak przy innej okazji słusznie zauważył Jacek Chachaj, historyk zajmujący się wczesnymi dziejami Lublina (trwającymi w praktyce aż do początków XV w.), „ma do dyspozycji zaledwie kilka wzmianek źródłowych, często stosunkowo późnych, niejednokrotnie trudnych do jednoznacznej interpretacji”²⁰. Odkrycie wśród tych materiałów poszlak wskazujących na to, że Jagiełło istotnie pasjonował się krystalomancją i w dodatku czynił to w Lublinie, może okazać się niemożliwe. Należy przy okazji zauważyć, że tak właściwie nie wiemy też, czy Henryk Czech w ogóle w Lublinie bywał. Z pewnością w grodzie nad Bystrzycą gościł za to sam władca. Przyjeżdżał tu kilkadziesiąt razy, w tym od 1423 r. – przynajmniej dziesięciokrotnie²¹.

Gdzie wywołano ducha Barbary Radziwiłłówny?

Królowa Bona Sforza, podejrzana o otrucie ostatnich Piastów mazowieckich (książąt Stanisława i Janusza), a nawet przyczynienie się do śmierci ukochanej małżonki swego syna Barbary Radziwiłłówny (ok. 1520–1551), była „zapaloną alchemiczką”. Tak przynajmniej uważał W. Hubicki, oceniając, że pisane przez nią własnoręcznie recepty alchemiczne (bogate w stosowane przez alchemików symbole) mogą świadczyć o jej znanstwie w tej dziedzinie²². To właśnie owo uprawianie alchemii miało stać się źródłem stawianych królowej zarzutów o zajmowanie się „zabobonnymi praktykami” i trucicielstwo²³. Podejrzenia te były na tyle uprawnione, że nawet Zygmunt II August przed spotkaniem z matką zakładał na ręce rękawiczki, mające zapobiec ewentualnemu otruciu²⁴. Władca zresztą sam od

kryształ był prostokątny (*quadrangulorem hunc cristallum*). Widoczny na miniaturach obiekt to taca, a jej trójlistny kształt „symbolizuje zapewne Tróję Świętą, do której zwrócona jest główna modlitwa magiczna »Summe pater«”. *Eadem, op. cit.*, s. 67 i 70–71, przyp. 39.

18 T. Pietrasiewicz, *op. cit.*, s. 333.

19 A. Różycka-Bryzek, *Bizantyjsko-ruskie malowidła w kaplicy zamku lubelskiego*, Warszawa 1983, s. 33–35. W Kaplicy Świętej Trójcy przedstawiono kilkadziesiąt bytów niebiańskich różnych kategorii: serafinów, cherubimów, archaniołów, aniołów (15 z nich występuje w typie antropomorficznym, 14 – zooantropomorficznym, a dwa w formie uskrzydłych kół). *Ibidem*, s. 28 i nn.

20 J. Chachaj, *Lublin – miasto Rychezy? Lubelskie szkice historyczne XI–XIV wieku*, Lublin 2014, s. 14.

21 A. Gąsiorowski notuje, że Jagiełło odwiedził Lublin ponad 26 razy (w niektórych latach gościł w mieście dwukrotnie): 1387–1390, 1392, 1394?, 1403–1404, 1408?, 1409–1412, 1416, 1419–1424, 1427–1428, 1430–1432 i 1434 r. *Idem, Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386–1434*, Warszawa 2015, s. 133. Dla porównania podczas swego krótkiego panowania Warneńczyk odwiedził Lublin jedynie trzykrotnie – raz w 1436 r. i dwa razy w 1439 r. Za: S. Sroka, W. Zawitkowska, *Itinerarium króla Władysława III 1434–1444*, Warszawa 2017, s. 101.

22 W. Hubicki, *Z dziejów chemii i alchemii*, Warszawa 1991, s. 191.

23 Nomen omen Bona sama zmarła 19 listopada 1557 r. w wyniku otrucia, którego sprawcą (bezpośrednim inspiratorem) okazał się jej dworzanin Jan Wawrzyniec Pappacoda.

24 T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierw-*

młodości interesował się naukami tajemnymi²⁵, a trapiące go dolegliwości leczył nie tylko zgodnie ze wskazaniami medyków, ale i według rad sprowadzanych na jego dwór znachorek. Jedną z nich była niejaka Korycka, która – jak pisał w XVI w. Świętosław Orzelski – kazała dorobić sobie klucze do lubelskiego zamku, dzięki czemu mogła tam wpuszczać każdego, kogo tylko chciała²⁶. Działo się to prawdopodobnie podczas pobytu króla w Lublinie w związku z obradami sejmu polsko-litewskiego w 1569 r., aczkolwiek wydaje się, że Zygmunt August korzystał z jej usług przynajmniej od 1562 r.²⁷

Należy w tym miejscu poświęcić więcej uwagi innej ciekawej kwestii związanej z losami tego władcy, a mianowicie jego znajomości z mistrzem Twardowskim. Wbrew pozorom, po publikacjach R. Bugaja dotyczących biografii tego maga, spory na temat jego historyczności i roli, jaką miał odgrywać na dworze królewskim ostatniego Jagiellona, wcale nie umilkły²⁸. Epizodem trwale łączącym obie te postacie okazał się seans spirytystyczny, na którym czarnoksiężnik wywołał ducha zmarłej Barbary Radziwiłłówny. Znane są trzy relacje odnoszące się do tego wydarzenia: poety Jana Gizy (Ghysaeusa) z 1573 r., nadwornego lekarza Zygmunta III Wazy Joachima Possela (zm. 1624)²⁹ oraz jezuitę Stanisława Bielickiego (ok. 1657–

szym statucie dla Litwy 1529 roku wydanym, t. 2, Poznań 1844, s. 93.

25 W kręgu jego dworu pojawiają się nazwiska kilku alchemików i astrologów, m.in. Stanisława Dowojny i Baltazara Smosarskiego. R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 210.

26 Ś. Orzelski, *Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576*, przeł., przypisami i życiorysem uzupełn. W. Spasowicz, t. 1, Petersburg–Mohylew 1856, *passim*. Sprawę wymienionych w tym dziele znachorek leczących króla omówiłam w swojej pracy *Magia i procesy o czary w staropolskim Lublinie*, Lublin 2019, s. 31–33. W książce tej zebrałam też inne przypadki (głównie procesy sądowe) dotyczące czarów, które miały miejsce w Lublinie w XV–XVIII w., a także odnalezione w źródłach archiwalnych i literaturze przypadki praktyk magicznych, wierzeń oraz przesądów funkcjonujących wśród mieszkańców miasta w badanym okresie. Por. też wcześniejsze: *Eadem, Nieopublikowane fragmenty procesu Reginy Sokółkowej (1660–1662), w: Czarownice. Studia z kulturowej historii fenomenu*, red. A. Anczyk, J. Doroszevska, K.M. Hess, Katowice 2017, s. 27–36; *Eadem, Procesy o czary w Lublinie w XV–XVIII wieku*, „Rocznik Lubelski” 2011, t. 37, s. 9–32. Więcej na temat oskarżeń o praktyki magiczne w Lublinie zob. m.in.: M. Ostling, *Nieznany proces o czary i świętokradztwo w Lublinie w 1644 roku*, „Lud” 2005, t. 89, s. 191–203; J. Riabinin, *Jeszcze o czarach i gusłach w dawnym Lublinie*, (odbitka z „Głosu Lubelskiego”, nr 306) Lublin 1936; M. Zakrzewska [Zakrzewska-Dubasowa], *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku*, „Prace i Materiały Etnograficzne” 1947, t. 6, s. 217–301; A. Żbikowski, *Czary i czary lubelskie [1598–1742]*, *Szkic etnologiczno-prawny*, „Ognisko Nauczycielskie” 1929, nr 6, s. 18–23.

27 To Korycka miała sprowadzić na dwór królewski swoją siostrzenicę Zuzannę Orłowską, która została wkrótce kochanką władcy i była nią przez siedem lat. Por. S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 2004, s. 198.

28 Według tego autora Twardowski miał być w rzeczywistości urodzony ok. 1515 r. w Norymberdze mag Lorenz Dhur (Laurentius Duranovius; łac. *durus* – twardy), związany w tym czasie z braćmi Mikołajem i Jerzym Mniszchami. Na ich usługach miał pozostawać też czarnoksiężnik Gradovius, czyli Wawrzyniec Gradowski z Gradowa (młodszy). R. Bugaj, *Nauki tajemne w Polsce w dobie Odrodzenia*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976 czy też późniejsze, wspomniane już *Nauki tajemne w dawnej Polsce – Mistrz Twardowski*. Warto zwrócić uwagę również na cenne uwagi zawarte w artykułach polemicznych dotyczących tych prac. Por. Z. Kuchowicz, J. Ojrzynski, *Czy Twardowski był Niemcem? (na marginesie książki Romana Bugaja, Nauki tajemne w Polsce w dobie Odrodzenia, Wrocław [etc.] 1969)*, „Przegląd Historyczny” 1978, t. 69, nr 2, s. 309–315 (w tytule omyłka w dacie wydania książki: powinno być 1976 r. – w roku 1969 Bugaj opublikował dotyczący Twardowskiego artykuł, który także był znany recenzentom). Zob. R. Bugaj, *Mistrz Twardowski w obliczu historii*, w: *W świecie pieśni i bajki. Studia folklorystyczne*, red. R. Górski, J. Krzyżanowski, Wrocław 1969, s. 21–84; *Idem, Jeszcze o Twardowskim*, „Przegląd Historyczny” 1980, t. 71, nr 2, s. 333–342; J. Ojrzynski, *Mistrz Twardowski. Historia i mistyfikacja*, „Przegląd Historyczny” 1987, t. 78, nr 4, s. 745–753.

29 Ukończony w 1624 r. rękopis *Historia Poloniae. Compendium historiae Posseliana* przechowywany jest w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie. Zgodnie z tą relacją do wywołania ducha Barbary przez Twar-

1718)³⁰. Zgodnie z pierwszą z nich seans miał się odbyć w nocy z 7 na 8 stycznia 1569 r. na Zamku Królewskim w Warszawie. Problem w tym, że Zygmunt August nie mógł tam wówczas przebywać, ponieważ już od 23 grudnia 1568 r. urzędował w Lublinie³¹. O tym, że do owego niesamowitego zdarzenia mogło dojść właśnie w tym mieście wspominał również, i to już w 1955 r., W. Hubicki. Według niego „jakiś nieznany obieżyświat w pałacu Radziwiłłowskim (w którym obecnie mieści się Wydział Prawa UMCS³²) wywołał Zygmuntowi Augustowi ducha Barbary przy pomocy magicznej latarni wynalezionej we Włoszech. Te, prawdopodobnie pierwsze w Polsce, pokazy prafilmu przyczyniły się do legendy o alchemiku Twardowskim, który raczej nigdy nie istniał”³³. Niestety dziś już raczej nie dowiemy się, co skłoniło tego wybitnego historyka chemii do wysnucia przytoczonego wyżej wniosku.

Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że składająca się z kilkunastu kartek relacja Ghysaeusa, odnaleziona rzekomo przez „L. Przybysławskiego z Łodzi”, uważana jest obecnie przez część badaczy za falsyfikat. Tak naprawdę nikt – poza jej domniemanym autorem Tadeuszem Kutzem (1906–1934) – nigdy tego dokumentu nie widział³⁴. Co warto zaznaczyć, czarnoksiężnik Twardowski w opisywanym tam wydarzeniu w ogóle się nie pojawił, występowała w nim za to „baba czarownica z Błonia”³⁵ oraz astrolog Piotr Proboszczowicz, który w rzeczywistości zmarł już w 1565 r.³⁶ R. Bugaj nie miał jednak wątpliwości co do autentyczności rękopisu

dowskiego doszło już w 1551 r. na zamku królewskim w Krakowie. Za prawdopodobieństwem tej właśnie wersji opowiadali się Z. Kuchowicz i J. Ojrzyński, zwracając uwagę, że to właśnie ogromny żal z powodu nieodległej w czasie śmierci małżonki, mógł wpłynąć na decyzję Zygmunta Augusta o przeprowadzeniu seansu.

30 W 1712 r. Bielicki pisał, że Twardowski ukazał Zygmuntowi Augustowi „wszystkich antecesorów jego, królów, i żonę jego, nawet i Barbarę Radziwiłłównę, do której, gdy chciał król skoczyć, ledwo życia nie postradał”. Nie wspomniał jednak, kiedy i gdzie miał się ten seans odbyć. *Idem, Niedziele kaznodziejskie, to jest kazania na niedzielę całego roku*, Częstochowa 1712, s. 44.

31 Zwrócił już na to uwagę J. Ojrzyński. *Idem, op. cit.*, s. 748.

32 Chodzi o tzw. pałac Radziwiłłowski (właśc. pałac Lubomirskich). Dawniej uważano, że należał on do Mikołaja Radziwiłła, dziadka Barbary z Radziwiłłów Gasztołdowej. Król miał go otrzymać od małżonki w posagu. Źródła tego jednak nie potwierdzają. Wiadomo jedynie, że jeszcze pod koniec XVI w. w miejscu obecnego pałacu istniał renesansowy dwór będący własnością rodu Firlejów. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat (do roku 2020) mieściły się w nim różne wydziały Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Obecnie budynek przeznaczony został na cele kultury – powstanie w nim Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej. Por. M. A. R [Maria Antonina hr. Ronikierowa], *Ilustrowany Przewodnik po Lublinie*, Warszawa 1901, s. 184; S.Z. Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, Warszawa 1839, s. 58; W.K. Zieliński, *Monografia Lublina*, t. 1: *Dzieje miasta Lublina*, Lublin 1878, s. 58. Według H. Gawareckiego i C. Gawdzika, nazwa *pałac poradziwiłłowski* pojawiła się w XIX w. *Idem, Ulicami Lublina. Przewodnik*, Lublin 1976, s. 118.

33 Cyt. za W. Hubicki, *Zapomniane karty dziejów chemii polskiej*, w: *Z dziejów chemii...*, s. 41. Zob. również ten sam tekst: *Zapomniane karty dziejów chemii polskiej*, „Spis Wykładów i Skład Osobowy UMCS na Rok Akademicki 1955/1956”, 1956, s. 12–21. Informację tę przytoczyli za nim: M. Zdrojewski, *Sztukmistrz Twardowski i polonijni iluzjoniści*. Szkice, Lublin 1986, s. 26 oraz M. Rozmyśl, *Mistrz Twardowski w romantyzmie. Próba mitologii biografii*, Lublin 2016, s. 38.

34 T. Kutz, *Giżanka*, Warszawa 1932, s. 31–44. Por. J. Ojrzyński, *op. cit.*, s. 747 i nn. oraz R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 198–224.

35 Na podobieństwo relacji Ghysaeusa z fragmentami dzieła Ś. Orzelskiego zwracali uwagę w swej recenzji Z. Kuchowicz i J. Ojrzyński. Wedle przytoczonych w *Bezkrólewiu...* ustaleń komisji sejmowej z 1573 r., badającej okoliczności śmierci Zygmunta Augusta, z usług „baby czarownicy z miasta Błonia” miała korzystać Giżanka i jej matka. Ś. Orzelski, *op. cit.*, s. 75.

36 L. Hajdukiewicz, *Piotr z Proboszczowicz (ok. 1509–1565)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, Wrocław–

Gizy – informacja o wywołaniu ducha Barbary Radziwiłłówny w styczniu 1569 r. stanowiła ważny argument w budowanej przez niego biografii Twardowskiego. Odpowiedzialnością za całą skomplikowaną intrygę, mającą na celu pozyskanie wpływów u Zygmunta Augusta, obarczył podkanclerzego koronnego ks. Franciszka Krasieńskiego (1525–1577) oraz Jerzego (ok. 1548–1613) i Mikołaja (ok. 1550–1597) Mniszchów. Z kolei ducha Barbary odegrała według niego lądująco do zmarłej podobna Barbara Giżanka, przysłała kochanka monarchy.

Wiedza tajemna a sygnatariusze unii lubelskiej

Zgodnie z ustaleniami Bugaja wspomniany Franciszek Krasieński, który z racji sprawowanego urzędu podkanclerzego miał realny wpływ na kształt porozumień polsko-litewskich w 1569 r., poznał Twardowskiego jeszcze podczas swoich studiów w Wittenberdze w latach 1538–1540³⁷. Dostał się wówczas do grona „wittenberskich zwolenników wiedzy tajemnej” i „prawdopodobnie gorąco zainteresował się nowymi dociekaniami”³⁸. Podczas zgłębiania nauk przyrodniczych, głównie alchemii i astrologii, bardziej doświadczony w tych dziedzinach czarnoksiężnik stał się jego nauczycielem i duchowym przewodnikiem³⁹. To właśnie za namową Krasieńskiego Twardowski przyjechał później do Polski. Co więcej, przywiózł wtedy ze sobą metalowe zwierciadło, służące prawdopodobnie do katoptromancji. Po śmierci maga trafiło ono w ręce rodziny Krasieńskich⁴⁰.

Innym uczestnikiem wspomnianego sejmiku i sygnatariuszem unii lubelskiej był wojewoda sieradzki, dyplomata, a zarazem propagator nauk tajemnych Olbracht Łaski (1536–1605)⁴¹. Skłonny do awanturnictwa, chciał odgrywać ważną rolę w życiu politycznym – w czasie dwóch pierwszych bezkrólewí czynił nawet starania o koronę polską. Przez jakiś czas (ok. 1582) przebywał na służbie u słynącego z zamiłowania do alchemii cesarza Rudolfa II⁴². Przeprowadzał też (a według innych jedynie nadzorował) próby alchemiczne wykonywane na terenie swoich majątków w Łasku i Kieżmarku. Podczas pobytu w Anglii wziął udział w dyspacie naukowej z Giordano Brunem na temat poglądów Kopernika i systemu Ptolemeusza (Oxford, 1583)⁴³. To on także sprowadził do Polski dwóch magów angielskich:

Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981, s. 420–421.

37 Bugaj oparł się tu na relacji Józefa Wereszczyńskiego z 1578 r., opublikowanej w 1864 r. w „Tygodniku Ilustrowanym” przez K.W. Wójcickiego. R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 225 i in.

38 *Ibidem*, s. 228.

39 *Ibidem*.

40 Lustro przechowywane jest obecnie w zakrystii kościoła farnego w Węgrowie na Podlasiu. Więcej na jego temat zob. rozdział *Zwierciadło Twardowskiego*, *ibidem*, s. 261–275.

41 Por. R. Żelewski, *Łaski Olbracht h. Korab (1536–1605)*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 246–250; *Łaski Olbracht (1536–1605)*, w: *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 375–376. Łaski utrzymywał kontakty z wieloma uczonymi zajmującymi się alchemią, m.in. Adamem Schröterem, Joachime Retykiem i Rupertem Finckiem. Za: R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 131.

42 *Ibidem*.

43 Według niektórych Szekspir wzorował się na wojewodzie sieradzkim, tworząc postać jednego z bohaterów swojej sztuki *Stracone zachody miłości*, Don Adriano de Armado. Zob. A. Kraushar, *Olbracht Łaski wojewoda sieradzki. Wizerunek historyczny na tle dziejów Polski XVI wieku*, Warszawa–Kraków 1882, t. 2, s. 216–217.

Johna Dee (alchemik) i Edwarda Kelley'a (medium), którzy 27 maja 1585 r. zagościli, za jego wstawiennictwem, na dworze Stefana Batorego w Niepołomicach⁴⁴. Jako ciekawostkę można podać, że w 1586 r. obaj obcokrajowcy zamieszkali na zamku w Trzeboniu⁴⁵, należącym do czeskiego polityka i protektora alchemików Wilhelma Rożemberka (Wilhelm von Rosenberg, 1535–1592)⁴⁶. O jego działalności politycznej i związanym z nią pobytem na Lubelszczyźnie pisał kilkadziesiąt lat temu Henryk Gmiterek⁴⁷.

Stefan Batory wielokrotnie zasięgał rad przeróżnych astrologów (m.in. ustalając datę ślubu z Anną Jagiellonką), a z jego dworem królewskim przez kilka lat związany był czarnoksiężnik Wawrzyniec Gradowski z Gradowa. W 1578 r. za namową biskupa poznańskiego Łukasza Kościeleckiego (1539–1597), także jednego z sygnatariuszy unii lubelskiej, Gradowski próbował podobno otruć władcę, za co wtrącono go do więzienia w Rawie⁴⁸.

Lubelscy medycy i alchemiczne teorie Paracelsusa

Pod wpływem jatrochemii (alchemii lekarskiej, chymiatрії), czyli nowego kierunku w medycynie, za którego twórcę uważa się Paracelsusa⁴⁹, pozostawało wielu medyków królewskich. W Lublinie przebywał (a być może mieszkał na stałe) Rupert Finck – lekarz Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Hubicki nazywał go „lubelskim paracelsistą”⁵⁰. W liście datowanym w Lublinie 17 maja 1569 r. składał on podziękowania Adamowi Schröterowi (tłumaczowi prac Paracelsusa na język łaciński) za przysłanie mu jego rozprawy i zachęcał go do wydania kolejnego przekładu, tym razem dotyczącego traktatu *Archidoxae*⁵¹. Koszt druku obu tych dzieł

44 R. Żelewski, *op. cit.*, s. 248–249. O samej podróży alchemików przez Polskę, zob. więcej: R.T. Prinke, *John Dee i Edward Kelley w Wielkopolsce (1583–1584). Epizod „magicznej” podróży*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2009, z. 29, s. 234–248.

45 Zob. J. Pánek, *Wilhelm z Rożemberka. Polityk pojednania*, Opole 2007, s. 310–313.

46 Więcej na temat zainteresowania alchemią w Czechach zob. np. P. Trnka, *Dzieła alchemików czeskich XV–XVIII w.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1986, r. 31, nr 3–4, s. 781–195.

47 H. Gmiterek, *Wilhelm z Rożemberka w Lubelskiem w latach 1572–1573*, „Rocznik Lubelski” 1989–1990, t. 31/32, s. 103–110.

48 R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 145 oraz 217–218.

49 Właśc. Philippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim (1493–1541) – lekarz, awanturnik i alchemik. Uważał, że prawdziwym celem alchemii jest odkrywanie nowych leków. Zob. też: B. Ciećko, *Wpływ niektórych dzieł Theophrasta Paracelsusa na rozwój farmaceutycznej techniki recepturowej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1983, t. 28, nr 1, s. 159–168. W rzeczywistości początki jatrochemii są dużo wcześniejsze. Por. P. Rybicki, *op. cit.*, s. 302; R.T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów...*, s. 299–321.

50 W. Hubicki, *Zapomniane karty dziejów chemii polskiej*, w: *Z dziejów chemii...*, s. 40. Pobyt Fincka w Lublinie wydaje się być jednak związany jedynie z obecnością króla na obradach sejmu polsko-litewskiego. Warto dodać, że jednym z lekarzy Zygmunta Augusta był również pochodzący z Gdańska Aleksander Zuchta (Alexander Suchten, ok. 1520–przed 1590). Ogłosił on kilka traktatów alchemiczno-medycznych, utrzymywał kontakty z Paracelsusem i innymi alchemikami. W 1570 r. wydał w Strasburgu *De Secretis Antimoni* – traktat opisujący jego doświadczenia nad metalami, w którym „przy pomocy ważenia wykazał po raz pierwszy w dziejach nauki, że transmutacja metali w złoto nie jest możliwa”. Zob. więcej: *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 789–790. W. Hubicki, *Alchimia Cracoviae A.D. 1569*, w: *Z dziejów chemii...*, s. 178–191; *ibidem*, *Doktor Aleksander Zuchta – zapomniany polski chemik, lekarz i poeta XVI wieku*, s. 150–163.

51 List zamieszczony został w wydanym w 1569 r. przez Schrötera przekładzie *De Praeparationibus Paracel-*

pokrył wspominany już Olbracht Łaski⁵². Idee jartochemiczne obecne są również w dziełach związanego z Lublinem i zmarłego w tym mieście Wojciecha Oczki (1537–1599), np. w jego *Przymiocie* (1581)⁵³. Oczko studiował medycynę w Montpellier, Padwie i Bolonii (stopień doktora medycyny otrzymał w roku 1568). Po powrocie do kraju praktykował w szpitalu miejskim św. Marcina w Warszawie, następnie (ok. 1573) został lekarzem biskupa Franciszka Krasieńskiego⁵⁴. W latach 1576–1582 pełnił funkcję przybocznego medyka Stefana Batorego, a później Zygmunta III Wazy.

W utworzonej w 1609 r. na uniwersytecie w Marburgu katedrze chymiatрії uczono studentów medycyny m.in. alchemii, bez której żaden ówczesny lekarz nie mógł się obejść⁵⁵. Pierwszy profesor tej katedry Jan Hartmann (1568–1631) wierzył w transmutację metali i uważał, że alchemia jest wiedzą równorzędną medycynie⁵⁶. Wśród jego studentów Hubicki wymienił Pawła Orzechowskiego (zm. 1632)⁵⁷, syna podkomorzego chełmskiego Pawła (ok. 1550–1612). Immatrykulował się on w Marburgu już w 1603 r. wraz z bratem Stanisławem oraz opiekunami: Janem i Pawłem Krokierami z Lublina. W latach 1606–1608 wszyscy czterej studiowali w Orleanie, po czym wrócili do kraju. Jan Krokier w niedługim czasie umarł, a Paweł Krokier został rektorem gimnazjum w Rakowie (1610–1616)⁵⁸. W 1616 r. Krokier wraz z Pawłem Orzechowskim wyjechali ponownie do Marburga na dalsze nauki. Orzechowski przeszedł wówczas u Hartmanna praktykę chymiatryczną, ale stopnia naukowego nie uzyskał i już w 1617 r. pojawił się znowu w Polsce. Osiadł w Bełżycach. Na synodzie kalwińskim w Lublinie obrano go seniorem świeckim dystryktu⁵⁹. Krokier z kolei przygotował w Marburgu tezy dok-

susa. Za: R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 131.

52 *Ibidem*, s. 130.

53 Według Hubickiego Oczko cytował w *Przymiocie* niektóre recepty zgodnie z zaleceniami Paracelsusa. W. Hubicki, *Chemia*, w: *Zarys dziejów nauk przyrodniczych w Polsce*, red. K. Maślankiewicz, Warszawa 1983, s. 269. Z kolei Janusz Tazbir zaliczył medyka do przeciwników (krytyków) paracelsyzmu. *Idem*, *Paracelsus a Polska*, „Przegląd Zachodni” 1989, nr 5–6, s. 19.

54 A. Knot, *Dwór lekarski Stefana Batorego*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1928, t. 8, z. 2, s. 169.

55 W. Hubicki, *Uczniowie z Polski na studiach chymiatрії w Marburgu w latach 1609–1620*, w: *Z dziejów chemii...*, s. 200. Trzeba podkreślić, że dawni medycy w dużym stopniu korzystali też z wiedzy astrologicznej. Jatro-matematyka, czyli astrologia medyczna, łączyła w sobie elementy naukowej wiedzy medycznej z akceptowaną przez Kościół astrologią naturalną i opierała się na związkach, jakie miały tworzyć elementy makro- i mikrokosmosu. Znajomość właściwości przypisywanych ciałom niebieskim czy znakom Zodiaku okazywała się nieodzowna w praktyce lekarskiej. Uzależniano od niej m.in. skuteczność poszczególnych zabiegów leczniczych. Co więcej, zawód medyka i astrologa sprawowała często jedna i ta sama osoba. S. Konarska-Zimnicka, *op. cit.*, s. 137–207.

56 W jego laboratorium studenci „preparowali masło antymonowe (chlorek antymonu), oczyszczali złoto stapiając je z antymonem, otrzymywali octan wapnia przez rozpuszczanie koralu w occie, otrzymywali chlorek rtęciowy i rtęciawy [...]. Poza tym otrzymywali: kwas siarkowy (*spiritus vitrioli*), kwas azotowy (*spiritus nitri*), amoniak z destylacji moczu chłopców uprzednio napojonych winem; destylowali alkohol, krystalizowali witriole. Sporządzali wiele medykamentów pochodzenia roślinnego, jak *aqua cinnamoni*, *balsamus galbani*, *balsamus aloeticus*, *arcanum cardui benedicti* i inne”. Omawiali też dzieło Oswalda Crolla *Basilica Chymica* oraz prace Gesnera, Libaviusa i Rubeusa. Cyt. za: W. Hubicki, *Uczniowie z Polski na studiach chymiatрії...*, s. 202.

57 S. Tworek, *Orzechowski Paweł «młodszy» h. Rogala (zm. 1632)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 24, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 284–285.

58 W. Hubicki, *Uczniowie z Polski na studiach chymiatрії...*, s. 204.

59 S. Tworek, *Szkołnictwo kalwińskie w Małopolsce*, Lublin 1966, s. 268.

torskie, a doktorat uzyskał w 1618 r. w Bazylei. Po powrocie do kraju rozpoczął pracę jako lekarz w Lublinie⁶⁰.

Uczniem J. Hartmanna był też Szymon Piotr Bątkowski z Łobżenicy (zm. ok. 1669)⁶¹. Immatrykulowany w Marburgu w roku 1615, w dwa lata później w Heidelbergu obronił rozprawę *Disquisitio medica de colica natura et cura*. Po studiach – jak przypuszcza Hubicki – powrócił na Śląsk, gdzie prowadził praktykę lekarską⁶². W 1662 r. dzięki poparciu Hieronima Pinocciego (1612–1676)⁶³ objął posadę pisarza w kancelarii królewskiej, a następnie przebywał w majątku Pinocciego Dzieckowice na Śląsku. W 1663 r. Bątkowskiego obwołano w Polsce infamisem. Swoich praw dochodził on przed Trybunałem Koronnym w Lublinie⁶⁴. Pod koniec życia miał zajmować się tłumaczeniem traktatów alchemicznych⁶⁵. Utrzymywał, że poznał osobiście (w 1616 r. w Marburgu), najśłynniejszego polskiego alchemika Michała Sędziwoja (1566–1636)⁶⁶.

Medycynę w Marburgu studiował również Samuel Makowski z Łobżenicy (zm. w połowie XVII w.)⁶⁷, notowany później jako lekarz w Lublinie, ale nie wiadomo, czy uczestniczył w ćwiczeniach i wykładach z chymiatrii⁶⁸.

Inny lubelski lekarz Adam Maier (zm. 1627)⁶⁹ pisał w swoim testamencie, że „medyk bez chemiej jest jako rybak bez wiosła”⁷⁰. W pozostałym po nim boga-

60 Krokier był lekarzem nadwornym Krzysztofa Zbaraskiego (ok. 1580–1627), koniuszego koronnego. Doładne informacje na temat jego życia i działalności zob. S. Tworek, *Krokier (Kroker) Paweł* (zm. 1642), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 315–316. Notuje go też w swojej pracy o lubelskich lekarzach Jan Riabinin. *Idem*, *Lekarze w księgach miejskich lubelskich XVI–XVIII w.*, Lublin 1933, s. 21.

61 Por. *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 28; W. Hubicki, *Uczniowie z Polski na studiach chemiatrii...*, s. 204.

62 *Ibidem*, s. 205.

63 Pinocci sam interesował się alchemią. Zob. R.T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów...*, s. 498 oraz K. Tar-gosz, *Hieronim Pinocci. Studium z dziejów kultury naukowej w Polsce w XVII wieku*, Wrocław 1967.

64 Bliższe szczegóły tego procesu nie są mi znane.

65 Bątkowski pozostawił w rękopisie kilka rozpraw chemiczno-alchemicznych, m.in. *Notae ad Basilicam Chemicam Oswaldi Crolli, Connotationes ex libro dicto Armentarium Domini Mynsicht, De tribus principiis metal-lorum*. Za: *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 28.

66 Domniemana przyjaźń Bątkowskiego z Sędziwojem budziła wątpliwości Hubickiego, chociaż w poda-nym okresie ten ostatni rzeczywiście przebywał w Marburgu. *Idem*, *Uczniowie z Polski na studiach chemiatrii...*, s. 205. Na temat działalności i pism Michała Sędziwoja (Sendigoviusa), pełniącego m.in. funkcję sekretarza Zygmunta III Wazy, zob. też: R. Bugaj, *Michał Sędziwój (1566–1636). Życie i pisma*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968; *Idem*, *Michał Sędziwój. Traktat o kamieniu filozoficznym*, Warszawa 1971; *Idem*, *W poszukiwaniu kamienia filozoficznego. O Michale Sędziwoju najśłynniejszym alchemiku polskim*, Warszawa 1957; R.T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów...*, s. 494–530; Z. Szydło, *Woda, która nie moczy rąk. Alchemia Michała Sędziwoja*, Warszawa 1997; W. Hubicki, *Michał Sendivogius also Sędzimir or Sędziwój*, w: *Z dziejów chemii...*, s. 212–214; *ibidem*, *The True Life of Michael Sendivogius*, s. 215–218; *ibidem*, *Michael Sendivogius's Theory, Its Origin and Significance in the History of Chemistry*, s. 218–221.

67 Samuel Makowski przez kilka lat pełnił funkcję seniora lubelskiego zboru kalwińskiego. Zamieszany był w sprawę najścia kalwinów (4 II 1633) na klasztor bernardynów i cmentarz przy kościele pw. Nawrócenia św. Pawła. Złapany, a następnie poddany torturom, został skazany na śmierć. Ostatecznie sąd go ułaskawił, musiał jednak wcześniej uroczyście przeprosić poszkodowanych zakonników i wypłacić im odszkodowanie. J. Riabinin, *op. cit.*, s. 25–26.

68 W. Hubicki, *Uczniowie z Polski na studiach chemiatrii...*, s. 199. O pobycie Makowskiego w Marburgu nie wspomina autor jego biogramu S. Tworek. *Idem*, *Makowski (Macovius) Samuel (koniec XVI–połowa XVII w.)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 243–244.

69 Maier miał być lekarzem królewskim. Prawo miejskie przyjął w 1622 r. J. Riabinin, *op. cit.*, s. 25.

70 E. Torój, *op. cit.*, s. 108–135.

tym księgozbiornym, liczącym bez mała 370 dzieł, znalazły się prace dotyczące obu interesujących nas dziedzin, tj. alchemii i astronomii, m.in. dzieła Paracelsusa, Heinricha Corneliusa Agrippy (1486–1535)⁷¹, Andreasa Libaviusa (zm. 1616)⁷², Hannibala Rosseliego (1525–1593)⁷³, Martina Rulanda (zm. 1602)⁷⁴, a także Kasprowa Schwertnera (XVII w.). Ten ostatni był chemikiem i lekarzem (chirurgiem nadwornym) wojewody bełskiego Rafała Leszczyńskiego. W 1624 r. wydał w Lubczu pierwszą pisaną po polsku rozprawę chemiczno-farmaceutyczną dotyczącą sporządzania leków *Vade mecum chymicum*⁷⁵. Maier miał w swoich zbiorach również dzieła na temat kamienia filozoficznego (być może autorstwa Michała Sędziwoja lub Johna Case'a), a ponadto jedno z XVI-wiecznych wydań słynnego *Młota na czarownice* (łac. *Malleus maleficarum*) i pracę *De lamiis*... Johanna Weyera (Wiera)⁷⁶.

Alchemicy z rodu Gorajskich

Alchemią zajmował się pochodzący ze znanej małopolskiej rodziny kalwińskiej Piotr Gorajski (zm. 1619) – brat Jana (zm. 1600, rotmistrza królewskiego, ojca Marcjana) i Adama (zm. 1602). Po śmierci tego ostatniego wyznaczono go zarządcą pozostałych po nim dóbr⁷⁷ i opiekunem jego małoletniego syna Zbigniewa (1596–1655)⁷⁸. W 1614 r. został zamieszany w sprawę fałszowania monet – przesłuchiwanym przed Trybunałem Koronnym mincerze-fałszerze podali jego nazwisko jako jednego ze swoich zleceńodawców⁷⁹. Sprawa toczyła się początkowo w Piotrkowie, a następnie także podczas lubelskiej kadencji Trybunału (jak pisał

71 Agrippa był autorem wielu prac, m.in. dzieła *De occulta philosophia*, wydanego w Antwerpii w 1531 r. oraz *De incertitudine et vanitate scientiarum* (wyd. 1530). Tytuł tej ostatniej książki występuje w spisie Maiera. Zob. też: R.T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów...*, s. 294–299.

72 Najśłynniejszym dziełem Andreasa Libaviusa była *Alchemia*, opublikowana po raz pierwszy w 1597 r. Umieścił w niej „systematyczny wykład dotyczący materiałów, procedur i instrumentów laboratoryjnych, zebrany z różnych obszarów wcześniejszych zastosowań, takich jak złotnictwo, hutnictwo, farmacja, szklarstwo czy farbiarstwo, a przede wszystkim oczywiście tradycyjna alchemia”. Cyt. za: R.T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów...*, s. 360. Maier posiadał jedno z późniejszych wydań tej książki, a także przypuszczalnie inną pracę tego autora *Defensio et declaratio perspicua alchymiae transmutatoriae* z roku 1604.

73 Zob. więcej: J. Czerkawski, *Hannibal Rosseli jako przedstawiciel hermetyzmu filozoficznego w Polsce*, „Roczniki Filozoficzne” 1967, t. XV, z. 1, s. 119–140.

74 Martin Ruland Młodszy był autorem pracy *Lexicon alchemiae sive dictionarium alchemisticum*, wydanej we Frankfurcie w 1612 r.

75 *Schwertner Kasper* (XVII w.), w: *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 603. Pierwsze wydanie jego pracy mogło ukazać się już w 1614 r. Por. E. Torój, *op. cit.*, s. 134.

76 *Ibidem*, s. 108–135.

77 Adam był najprawdopodobniej właścicielem dworku przy ul. Bernardyńskiej 12 w Lublinie. Za: K. Janus, *Zapomniany dwór Gorajskich przy ul. Bernardyńskiej 12 w Lublinie*, „Teka Komisji Architektury, Urbanistyki i Studiów Krajoznawczych” – Oddział PAN w Lublinie, 2012, r. 5, nr 1, s. 7.

78 D. Kupisz, *Studia i podróże zagraniczne Zbigniewa Gorajskiego w latach 1607–1627*, „Res Historica” 1999, t. 7, s. 72.

79 Wymieniono wówczas również: Otwinowskiego, Marcina Silnickiego, [Andrzeja] Męcińskiego, Komorowskiego, Kaczkowskiego z Żywca i Jana Zaduskiego. Por.: Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983, s. 65–67; H. Konopczyńska, *Próby alchemiczne Piotra Gorajskiego*, „Historia. Organ Młodych Historyków” 1937, r. IV, nr 4, s. 4.

Zbigniew Ossoliński, odpowiadało to Gorajskiemu, gdyż tutaj miał więcej wpływowych przyjaciół⁸⁰. Ostatecznie został uwolniony od podejrzeń dzięki wstawiennictwu księcia Janusza Ostrońskiego. Również za jego protekcją – i to pomimo protestów szlachty – na sejmiku w Opatowie we wrześniu 1615 r. wybrano go deputatem trybunalskim⁸¹.

Piotr rozpoczął swoją przygodę z alchemią zapewne jeszcze przed 1598 r.⁸² Jak się wydaje miał okazję poznać osobiście Michała Sędziwoja⁸³. Swoje wynalazki związane z wytapianiem z olkuskiego ołowiu srebra i złota przedstawiał m.in. w Pradze, gdzie na dworze cesarza Maksymiliana (w obecności zagranicznych posłów) prezentował swoje umiejętności⁸⁴. Na stałe mieszkał w Wierchowiskach niedaleko Kraśnika, ale często bywał w Lublinie. W 1615 r. wziął udział jako arbiter w dysputacji między Piotrem Statoriuszem a jezuitą Mikołajem Łęczyckim. Utrzymywał też lubelski zbór kalwiński⁸⁵.

Alchemią interesował się również inny przedstawiciel tego rodu, Marcján Gorajski (zm. 1636), syn Jana i Lanckorońskiej, starościanki wiślickiej⁸⁶. Po śmierci ojca w 1600 r. wychowywał się najprawdopodobniej wraz z bratem Janem u stryja w Wierchowiskach⁸⁷. Wspólnie z braćmi stryjecznymi Janem i Zbigniewem rozpoczął naukę w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, następnie studiował w Heidelbergu (1613) i Bazylei (1615)⁸⁸. Zapewne ok. 1616 r. wrócił do kraju⁸⁹. Po kilku latach ponownie wyjechał za granicę. Studiował na kalwińskiej akademii w Sedanie (1620), gdzie uczestniczył w wykładach profesora Guillaume'a de Trogny'ego (alchemika)⁹⁰ i opracował traktat z tej dziedziny (niezachowany). Notowany był także jako student uczelni w Orleanie (1622). Po powrocie do Polski nie brał udziału w życiu publicznym. Wiadomo, że objął po ojcu gospodarstwo w Pruchniku, a przed śmiercią przeszedł na katolicyzm. Zmarł 25 czerwca 1636 r.

80 W biografii Gorajskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym* widnieje (błędnie?), że z zarzutów pomógł wypłacić mu się Jerzy Ossoliński. Inne źródła podają jedynie, że Zbigniew Ossoliński znalazł się w składzie komisji, wybranej na sejmie w 1616 r., która miała wyjaśnić tę sprawę. Por. H. Heltzmann, *Gorajski (Gorayski) Piotr* (zm. 1619), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 285 oraz *Eadem, Żywot człowieka poczciwego. Piotr Gorajski*, „Teki Historyczne” 1949, t. 3, nr 3, s. 180.

81 W liście do Krzysztofa Radziwiłła z 17 I 1618 r. pisał, że „nie fałszowaniem monety się zajmuje, ale alchemią, i wkrótce już światu dowiedzie, że nie potwarze rzucać, ale czcić go powinien za wyniki tej »zabawy«”. H. Heltzmann, *Żywot człowieka poczciwego...*, s. 180.

82 *Ibidem*, s. 179.

83 W wydany w 1599 r. w Pradze *Ogrodzie królewskim* Bartłomiej Paprocki zamieścił dedykację zarówno dla Sędziwoja, jak i Gorajskiego. Wspominał w niej o „nierozdzielnej przyjaźni” łączącej obu mężczyzn.

84 W Pradze był przynajmniej kilkukrotnie: przed 1609 r. oraz w latach 1617 i 1619.

85 H. Heltzmann, *Gorajski (Gorayski) Piotr...*, s. 285.

86 *Gorajski Marcján* (zm. 1636), w: *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 190.

87 D. Kupisz, *Studia i podróże...*, s. 72.

88 *Ibidem*, s. 77–78.

89 Jego bracia stryjeczni kontynuowali w tym czasie naukę na uniwersytecie w Lejdzie. *Ibidem*, s. 83.

90 H. Barycz, *Barok*, w: *Historia nauki polskiej*, t. II, red. B. Suchodolski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 125–126.

Jeszcze kilka słów o naukach tajemnych w dawnym Lublinie

Ciekawym zagadnieniem, którego nie wolno pominąć, jest podnoszona od niedawna przez polskich badaczy kwestia zainteresowania średniowiecznych i renesansowych poetów oraz pisarzy – także tych związanych z Lublinem – pismami oraz teoriami hermetycznymi. Wskazywać ma na to obecność elementów kabały i magii (zwłaszcza numerologii i symboliki liczb) w utworach Jana Kochanowskiego⁹¹ czy krytyka czarnoksiężstwa widoczna w pracach Mikołaja Reja⁹². Na szczególną uwagę zasługują ekscerpty hermetyczne odkryte w twórczości Biernata (Bernarda) z Lublina⁹³. Jak udowodniła Agata Sowińska, Lubelczyk nie tylko znał dwa najważniejsze teksty zaliczane do hermetyzmu „wyższego”⁹⁴, czyli *Asclepius* i *Corpus Hermeticum*, ale też stworzył z ich fragmentów własną kompilację⁹⁵.

Autorem nieznanego z tytułu dzieła magicznego miał być z kolei dominikanin Samuel z Lublina (właśc. Szymon Wierzchoński, zm. ok. 1642)⁹⁶. Ten filozof, teolog i moralista, wstąpił do tutejszego zakonu w 1605 r., a ok. roku 1609 otrzymał w Lublinie święcenia subdiakonatu. Wiadomo, że w latach 1620–1631 wydał przynajmniej pięć prac dotyczących filozofii i teologii moralnej⁹⁷. Wspomniany traktat magiczny uznawany jest, według R. Bugaja, za zaginiony.

Niewiele wiadomo na temat zgłębiania astrologii przez mieszkańców Lublina. Mógł się nią zajmować Jerzy Lemka (1585–1644) – kilkukrotny burmistrz, ławnik i pisarz miejski⁹⁸. W latach 1601–1605 studiował filozofię w Heidelbergu i Bazylei. W latach 1607–1636 wydał kilkanaście prognostyków oraz kalendarzy, zawierających m.in. przepowiednie astrologiczne⁹⁹. Niestety, do dziś zachowały się jedynie ich fragmenty. Wśród prac tych były m.in. *Kalendarze świąt rocznych* na lata 1607, 1613, 1631 i 1636 oraz prognostyki na lata 1610, 1612–1614, 1626, 1633–1635¹⁰⁰.

91 J. Sokolski, *Lipa, Chiron i Labirynt. Esej o „Fraszkach”*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998. Por. recenzję tej pracy autorstwa A. Szastyńskiej-Siemion, *Jacek Sokolski, Lipa, Chiron i Labirynt. Esej o „Fraszkach”*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998. Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, ss. 120, „Pamiętnik Literacki” 1999, t. 90, z. 4, s. 169–172.

92 Rej nie wskazywał wyraźnie różnic między magią naturalną a demoniczną, uważając wszelkie praktyki tajemne za szkodliwe czarnoksiężstwo. J. Krocak, *Rej i czarnoksiężstwo*, w: *Mikołaj Rej w pięćsetlecie urodzin. Studia literaturoznawcze*, red. J. Sokolski, M. Cieński, A. Kochan, Wrocław 2007, s. 186–200.

93 A. Sowińska, „*Hermetica*” średniowiecza i renesansu. *Studium z historii myśli europejskiej*, Katowice 2018.

94 Hermetyzm „wyższy” obejmuje teksty hermetyczne natury religijno-filozoficznej, „niższy” natomiast dzieła o treści magicznej, alchemicznej i astrologicznej, w których występuje postać Hermesa Trismegistosa. *Ibidem*, s. 10.

95 Autorka przeanalizowała manuskrypt Bernarda Lubelczyka z 1505 r. (tzw. antologię filozoficzną), przechowywany w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie. Podzielony jest on na trzy części składające się z fragmentów pism hermetycznych oraz utworów Arystotelesa i Platona. *Ibidem*, s. 32 i 40–44 i nn.

96 R. Bugaj, *Nauki tajemne w dawnej Polsce...*, s. 157.

97 Z. Mazur, *Samuel z Lublina* (zm. 1642?), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 34, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992–1993, s. 440–441.

98 M. Stankowa, *Lemka Jerzy* (ok. 1582–1644), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 17, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 32–33. Dokładną datę urodzenia Lemki ustalił M. Chachaj. *Idem*, *W kręgu edukacji i twórczości piśmienniczej lubelskiej rodziny Lemków*, w: *Lublin a książka. Materiały z konferencji naukowej Lublin–Pszczela Wola, 6–7 listopada 2002 r.*, red. A. Krawczyk i E. Józefowicz-Wisińska, Lublin 2004, s. 136.

99 *Ibidem*, s. 142–143.

100 Wśród tych ostatnich była m.in.: *Przestroga abo obwieszczenie przypadków z 1610 r.*, a także wydany w 1632 r. w Krakowie *Rozsądek i przestroga z gwiazd i obrotów niebieskich na rok Pański 1633*. *Ibidem*, s. 142–143

W 1608 r. Lemka opublikował również traktat polityczny *O rzeczypospolitej*¹⁰¹. Z kolei jego syn Jerzy (ok. 1614–1664) w 1635 r. został doktorem medycyny (kształcił się na Akademii Krakowskiej oraz w Padwie), a następnie, podobnie jak ojciec, wydawał prognostyki i kalendarze (w latach 1636–1639)¹⁰². Kilukrotnie zasiadał także we władzach miejskich Lublina.

Trudno powiedzieć, na ile zawarte w powyższych prognostykach przepowiednie okazywały się słuszne. Prawdopodobnie nie wyróżniały się jakąś szczególną niedokładnością. W przeciwieństwie do prac Stanisława Jana Niewieskiego (zm. 1699), profesora z niedalekiej Akademii Zamojskiej, o którym ukuło się powiedzenie: „Nie zgadnie (wie) pan Niewieski, co zrobi (uczyni) pan Niebieski”¹⁰³.

Alchemia w księgach miejskich Lublina

Renesans był okresem, w którym alchemia zaczynała powoli przeradzać się w chemię. Już w drugiej połowie XVI w. pojawiały się liczne głosy wątpiące w możliwość transmutacji metali na drodze przemian alchemicznych¹⁰⁴. Podejmowano próby utworzenia polskiej nomenklatury chemicznej, a pod koniec XVI w. wprowadzono pierwsze patenty chemiczne¹⁰⁵. W tym czasie słowo alchemista (alchemik) oznaczało konkretny zawód i odnosiło się do fabrykanta specyfików chemicznych, trudniącego się „destylacją kwasów, uzyskiwaniem soli, ałunu potrzebnego do garbowania skór, potażu do wyboru mydła, cynobru i siarczku cyny, cenionych jako farby malarskie, soli rtęci i antymonu, używanych w medycynie jako leki itp.”¹⁰⁶. Praktyczna wiedza chemiczna przydawała się również w górnictwie i hutnictwie. Chemikalia (sprowadzane najczęściej z Włoch lub Niemiec) można było wówczas zakupić w aptekach, a akcesoria chemiczne (szklane alembiki, kolby czy retorty) sprowadzano z Czech lub z Wenecji. Określenie alchemik zaczęło wychodzić z użycia dopiero w XVII w.¹⁰⁷

oraz *Staropolskie przepowiednie i mirabilia*, oprac. J. Krocak, Wrocław 2007, s. 22.

101 Traktat ten wydany został ponownie, pod nieco zmienionym tytułem, w Lublinie w 1632 r. Lemka zamieścił w nim m.in. cytaty z listów Marsilio Ficino (1433–1499) – włoskiego filozofa, który przyczynił się do odnowienia filozofii hermetycznej i neoplatonizmu. Przetłumaczył on na łacinę greckie traktaty (dialogi) alchemiczne przypisywane Hermesowi Trismegistosowi i określane później wspólnym mianem *Corpus Hermeticum*. Wydane drukiem w 1471 r., cieszyły się w Polsce dużą popularnością. R. Bugaj, *Hermetyzm*, t. 2, Warszawa 1998, s. 7.

102 Wśród nich m.in. *Rozsądek abo przestroga z obrotu gwiazd niebieskich* (na lata 1636 i 1637). M. Chachaj, *op. cit.*, s. 144.

103 Powiedzenie to mogło odnosić się też do jego syna, Franciszka Niewieskiego. Za: G. Raubo, *Kalendarze, kurioza i rzeczy ostateczne. Z zagadnień literatury popularnej w dawnej Polsce*, Kalisz 2011, s. 25–26. Stanisław Niewieski pierwszy kalendarz na rok 1672 wydał w Krakowie, kolejne jego dzieła drukowano już w Zamościu. Zob. A.A. Witusik, *Niewieski Stanisław Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 88–89.

104 W. Hubicki, *Z dziejów chemii...*, s. 189.

105 Francuski lekarz i alchemik Joseph Duchesne zwany Quercetanus uzyskał patent na produkcję napoju alkoholowego o smaku najlepszego wina bądź koniaku. W. Hubicki, *Z dziejów chemii...*, s. 190.

106 *Idem*, *Chemia*, w: *Zarys dziejów...*, s. 264.

107 R. Mierzecki, *Roman Bugaj, Hermetyzm...*, s. 127.

Osoby uprawiające tę profesję pojawiały się m.in. w lubelskich księgach miejskich¹⁰⁸, chociaż raczej trudno do nich zaliczyć notowanych tam złodziei-oszustów, sprzedających wykonane z mosiądzu przedmioty jako prawdziwie złote lub srebrne¹⁰⁹. W tym wypadku cała „sztuczka” polegała nie na znajomości właściwości chemicznych metali, lecz na zwykłej podmianie prezentowanego towaru. Określano tę czynność mianem „przekładki”¹¹⁰. Typowych alchemików wymienia za to w grupie wolnych zawodów Maria Trojanowska, zajmująca się dawnym dokumentem miejskim lubelskim¹¹¹. W analizowanych przez nią aktach odnaleźć można określenia: *chimicus*¹¹² (1787) i *magister artis pyrotechnicae vulgo faierwek*¹¹³ (1788). Również w starszej XVII-wiecznej księdze wydatków i dochodów miasta zanotowani zostali „alchmistowie, co w budach gorzałkę szynkują”¹¹⁴. W zapisie tej pojawiają się ich nazwiska: Herman Kolbersh, Jan Skawina, Janowa Smuklerka, Jakubowa Rakierowicowa¹¹⁵. Może to oznaczać, zgodnie z konkluzją Antoniego Ryszarda, że rzeczywiście w tamtym czasie „alchemikiem nazywano każdego, zajmującego się przetworami produktów”¹¹⁶.

Zmierzch nauk tajemnych w Lublinie

W roku 1780 przybył do Lublina Franciszek Scheidt (1759–1807), który przez kolejne dwa lata prowadził zajęcia z fizyki w nowo utworzonej Szkole Wojewódzkiej. Przeprowadzał tam również eksperymenty z chemii, która nie była dotąd w polskich szkołach wykładana¹¹⁷. W doświadczeniach tych uczniowie korzystali z apteki dawnego klasztoru jezuitów, a być może także – jak przypuszcza Hubicki – z usług aptekarzy lubelskich Michała Sztoka i Teodora Gruella¹¹⁸. Szybko zyskał sobie uznanie, a na jego wykłady ściągała nawet podlubelska szlachta.

108 Podobnie było też w Krakowie, Poznaniu czy Warszawie. Niestety, jedyny przytoczony w tym miejscu przez Hubickiego przykład (Piotr Alchimista, 1535) odnosi się do ksiąg krakowskich, nie lubelskich. W. Hubicki, *Chemia*, w: *Zarys dziejów...*, s. 264.

109 Np. w Krakowie w 1569 r. rada miasta wydała rozporządzenie o zakazie srebrzenia i złocenia łańcuchów oraz pierścieni z metali nieszlachetnych; w tamtejszych aktach sądowych zanotowano też dwa procesy alchemików trudniących się podobnym procederem. *Idem*, *Z dziejów chemii...*, s. 190.

110 Informacje o tego typu działalności pojawiają się w aktach z pierwszej połowy XVII w. Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Akta miasta Lublina (dalej: AmL), [Księga złoćczyńców] (1644–1647), sygn. 143, k. 211, 396–397, 626.

111 M. Trojanowska, *Dokument miejski lubelski od XIV do XVIII wieku. Studium dyplomatyczne*, Warszawa 1977, s. 64.

112 APL, AmL, [Księga radziecka] (1786–1791), sygn. 179 (dawniej: 181), k. 123–123v.

113 *Ibidem*, k. 202v–203.

114 NHAB, Księga dochodów i wydatków miasta Lublina..., sygn. 7, k. 83.

115 Zapłacili oni podatku odpowiednio: 7 zł, 3 zł, 1 zł i 15 gr, 2 zł. *Ibidem*. Podobnego alchemika „czo wodky pała JKM” zanotowano też na dworze Zygmunta III w 1607 r. Za: A. Ryszard, *Monety z alchemicznego złota, ślady bicia takowych w Polsce oraz recepta na pomnażanie złota i bicie żeń dukatów*, Kraków 1892, s. 6.

116 *Ibidem*.

117 Chemię wykładano od pierwszej połowy XVII w. jedynie w ramach studiów medycznych. W późniejszym czasie, będąc już w Krakowie, Scheidt jako jeden z pierwszych wykładowców przybliżał studentom teorię Lavoisiera. W. Hubicki, *Franciszek de Paula Scheidt – pionier teorii Lavoisiera w Polsce*, w: *Z dziejów chemii...*, s. 295.

118 *Ibidem*, s. 302.

Tym bardziej zapewne, że wykladał po polsku. Podczas „popisu rocznego uczniów z fizyki, historii naturalnej i historii kunsztów” prowadzonego pod jego dozorem w 1782 r. uczniowie odpowiadali na pytania dotyczące m.in. właściwości wód mineralnych, soli i „tłustości ziemnych” (np. bursztynu, siarki, torfu czy węgla). Trzeba zaznaczyć, że jeszcze w 1781 r., gdy historii naturalnej uczył Józef Januszewicz, podczas popisu pytano uczniów o teorie dotyczące istnienia kamienia filozoficznego (autorstwa Paracelsusa i Hollanda), jak również o możliwość otrzymania złota za pomocą „sztuki [alchemicznej]”. Odpowiedź na to ostatnie pytanie musiała być już, jak zauważa Hubicki, negatywna¹¹⁹.

Scheidt posiadał zdecydowanie nowoczesny, jak na owe czasy, księgozbiór. Prac wydanych przed 1750 r. miał w nim zaledwie 15¹²⁰. Znalazło się wśród nich kilka dzieł dotyczących nauk tajemnych, a zwłaszcza alchemii: Arnolda de Villanova *Opera [medici omnia]* oraz *Grimoire ou la Magie naturelle* Johanna Stariciusa (obie pozycje bez daty wydania), a także (?) *Astrologia sine Titulo Chyromantia del Tricasso da Corasori Martuano estrata da libri di Aristotele et altri Filosopfi naturali* z 1544 r.¹²¹ Niestety nie jest jasne, czy dzieła te były jego własnością już w czasie pobytu w Lublinie, czy też zostały przez niego zakupione w okresie późniejszym.

Warto zauważyć, że Scheidt przyjaźnił się m.in. z lubelskim lekarzem Michałem Bergonzonim (1748–1819)¹²². Dobrze znał także urodzonego w Supraślu pod Białymstokiem drukarza i rytownika Adama Gieryka Podebrańskiego (1741–1809)¹²³. Ten ostatni, określany przez historyków chemii jako „zawołany różdżkarz” i „ostatni alchemik Krakowa”, z zapałem czytywał jeszcze traktaty alchemiczne, wierzył w możliwość przemiany ołowiu w złoto, a ponadto szukał dla Stanisława Augusta Poniatowskiego – za pomocą różdżki właśnie – złóż ołowiu w okolicach Krzemionek¹²⁴. W przeciwieństwie do niego Scheidt był już jednak przedstawicielem zupełnie nowej epoki.

Magia wcale nie odeszła w zapomnienie wraz z rozwojem nauki, jak postulowali niektórzy oświeceniowi pisarze¹²⁵. Przetrwała (odrodziła się?) w nieco zmienionej formie. Dowodzi tego rosnące w Lublinie na przełomie XIX i XX w. zainteresowanie mediumizmem. W tym kontekście wypada wspomnieć tu chociażby o Julianie Ochorowiczu, wychowanku gimnazjum lubelskiego i szkolnym koledze

119 *Ibidem*.

120 W. Grębecka, *Księgozbiór Franciszka Scheidta (1759–1807)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2003, r. 48, nr 3–4, s. 83.

121 *Ibidem*, s. 84–85.

122 W 1782 r. opublikował on rozprawę *Lublin podług ustaw medyki uważany*, w której negatywnie oceniał stan sanitarny miasta i jego wpływ na zdrowie mieszkańców.

123 Por. *Gieryk Podebrański Adam (1741–1809)*, w: *Historia nauki polskiej*, t. VI, s. 180–181.

124 W. Hubicki, *Franciszek de Paula Scheidt...*, s. 306.

125 Osiemnastowieczni sceptycy zakładali, że zjawiska przypisywane dotąd demonom mają przyczyny całkowicie naturalne, a ludzie wykształceni nie powinni ulegać charakterystycznej dla łatwowiernego gminu zabobonnej wierze w realność czarów. Więcej na ten temat zob. B. Marcińczak, „Między łącznością i niewiernością”. *Diabeł, magia i czary w Nowych Atenach i Diable w swojej postaci*, Warszawa 2014, s. 48–71 (rozdział *Osiemnastowieczni sceptycy*). Z drugiej jednak strony właśnie w drugiej połowie XVIII w. narodził się w Wiedniu mesmeryzm, zwany też magnetyzmem zwierzęcym. Będący początkowo doktryną o charakterze medycznym, przerodził się z czasem w narzędzie do kontaktów ze światem nadprzyrodzonym i umożliwił rozwój XIX-wiecznego spirytyzmu. Za: B. Płonka-Syroka, *Mesmeryzm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Wrocław 1994, s. 3–4.

Bolesława Prusa, który był prekursorem psychologii eksperymentalnej i wiele lat poświęcił badaniom nad światowej sławy medium Eusapią Palladino. Wiadomo też, że w latach trzydziestych XX w. seanse spirytystyczne organizował w Lublinie znany dziennikarz Wacław Gralewski. Podobne przykłady można by mnożyć, lecz historia nauk tajemnych w tym okresie, to już materiał na odrębną publikację.

.....

**Between Legend and Reality. Magicians, Alchemists
and Astrologists in Lublin (until the End of the
18th Century). A Research Reconnaissance**

Abstract: The article is a recapitulation of the current state of knowledge about people associated with Lublin, who were interested in or practiced the occult, i.e. alchemy, astrology or magic (catoptromancy, crystallogmancy, necromancy, etc.). On the basis of archival sources and literature on the subject, the author analyzes and presents selected themes from the biographies of Lublin's doctors (including royal physicians) who espoused Paracelsus's theories. She recalls the alchemy-practicing representatives of the Gorajski family or representatives of the Lemko family of burghers, who published calendars with astrological prognostics. An important position in the study is also occupied by the questions concerning sorcerer Master Twardowski and his alleged connections with Lublin, as well as information about magic arts practiced at the courts of the Polish Commonwealth's kings who repeatedly visited the town on the Bystrzyca River.

Keywords: alchemy, astrology, iatrochemistry, magic, Lublin, Twardowski (the sorcerer)

.....

Szymon Szymonowic i Akademia Zamojska

.....

Streszczenie: Autor podsumowuje i porządkuje rezultaty dotychczasowych badań nad rolą Szymona Szymonowica w powstaniu i pierwszym ćwierćwieczu funkcjonowania ufundowanej przez kanclerza koronnego Jana Zamoyskiego uczelni. Akademia Zamojska, która pierwszych uczniów przyjęła w marcu 1595 r., była trzecią – po krakowskiej i wileńskiej – uczelnią akademicką na terenie Rzeczypospolitej. Szymonowic, blisko związany z Zamoyskim od końca lat osiemdziesiątych XVI w., ciesząc się pełnym zaufaniem kanclerza, należał do wąskiego grona jej współtwórców. Wyrażało się to w wynajdywaniu obdarzonych potwierdzonym później talentem i autorytetem pierwszych profesorów Akademii, a także w szeregu innych przedsięwzięć organizacyjnych. Szymonowic przyczynił się do wyposażenia w czcionki drukarni akademickiej, tworzył zaplecze biblioteczne powstającej wszechnicy, sprowadzając druki i rękopisy, a także udostępniając swój bogaty księgozbiór. Był współautorem modelu szkoły i realizowanego w niej planu nauk, a także autorem kilku przygotowanych z myślą o potrzebach studentów publikacji. Przed śmiercią (1629) darował Akademii cały swój księgozbiór, a także zapisał 12 tys. zł na utworzenie katedry teologii scholastycznej. Jego rolę w dziejach zamojskiej wszechnicy trudno przecenić.

Słowa kluczowe: Akademia Zamojska, Szymon Szymonowic, szkolnictwo doby humanizmu, Zamość

.....

Powoływanie do życia nowych instytucji społecznych, a do takich w XVI w. należała Akademia Zamojska, niesie ze sobą przeważnie sporą dozę przekonania i nadziei, że zakładane cele uda się w jak najszerszym zakresie osiągnąć, ale i niepewności oraz obaw co do powodzenia podejmowanego aktu twórczego. Jedne i drugie uzależnione są od wielu różnorodnych czynników, ale zawsze na plan pierwszy wybijają się ludzie. Ważny jest ich sposób postrzegania świata i związany z tym system wartości, ich pasje i talenty, ich umiejętność budowania relacji z innymi ludźmi i otoczeniem, w którym przychodzi im podejmować swoje działania. Cały ten złożony kompleks cech składa się w ostatecznym rezultacie na powodzenie bądź porażkę podejmowanego dzieła, decyduje o kolorystyce kształtującej

się instytucji, jej autorytetu i popularności w środowiskach, do których jest adresowana. Krótko mówiąc, to ludzie stojący u początków tworzącej się instytucji nie tylko nadają jej pierwotny kształt i charakter, ale także w ogromnym stopniu determinują jej późniejsze losy.

Nie ma potrzeby zajmować się w tym miejscu szerzej osobą inicjatora i fundatora „zamojskich Aten”, kanclerza wielkiego i hetmana koronnego Jana Zamoyskiego. Postać to wyrastająca wybitnie ponad siebie współczesnych i ciesząca się już wówczas zasłużoną sławą. Jego formacja intelektualna ukształtowana w czołowych ośrodkach europejskiego humanizmu, zdobyta pozycja polityczna i materialna, ambicja uczynienia z rodzowego Zamościa nie tylko ważnego ośrodka życia gospodarczego, ale i liczącego się centrum ruchu intelektualnego i kulturalnego stwarzały rękojmię, iż podjęta myśl powołania w mieście nad Łabuńką uczelni o charakterze „scholae civilis” (szkoły obywatelskiej) nosiła w sobie wszelkie widoki powodzenia.

Nie było to przy tym zadanie proste. Przedsięwzięcie wymagało nie tylko trudnych do oszacowania nakładów finansowych, na które wszakże Zamoyskiego z pewnością było stać, ale przede wszystkim zgromadzenia w jednym miejscu grona odpowiednio wykształconych, o pożądanej przez kanclerza formacji intelektualnej ludzi, gotowych podjąć się trudów nie tylko uczenia młodzieży, ale i dalszego, również na uczelniach zagranicznych, doskonalenia własnego umysłu. Że nie będzie to sprawą łatwą, wiedział Zamoyski już w czerwcu 1593 r., gdy w liście do Szymona Szymonowica pisał, iż „o ingenia bardziej, niżem mniemał, w Polsce trudno”. Jednocześnie rozpaczliwie apelował do mającego w kręgach intelektualnych Krakowa i Lwowa rozleglejsze kontakty poety o pomoc, gdyż „bez rady i ratunku wmcı abym co miał wskórać, trudność niemałą bacze”¹.

O relacjach Szymonowica z Zamoyskim i roli, jaką ten „polski Pindar” odegrał w początkach Akademii Zamojskiej, powiedziano już tak wiele², że pozostaje nam właściwie tę wiedzę tylko podsumować i uporządkować. Chodzi przy tym nie tylko o wymierny, dający się niemal empirycznie potwierdzić wkład Szymonowica w dzieło tworzenia Akademii, dzięki któremu już przez „najbliższych potomnych – jak to ujął Jan A. Wadowski – nazywany był fundatorem akademii”³, ale także o wspólnotę ideową i pokrewieństwo duchowe obydwu twórców zamojskiej uczelni, pozwalające bezkonfliktowo określić jej zgodny z duchem potrydenckiego humanizmu projekt ideowy, ramy organizacyjne i program kształcenia.

1 Kilka nieznanych listów Szymona Szymonowicza, wyd. J. Przyborowski, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. II, s. 151.

2 Z najważniejszych pozycji, do których w tym artykule bezpośrednio nawiązuję, przywołać należy: J.K. Kochanowski, *Dzieje Akademii Zamojskiej (1595–1784)*, Kraków 1899–1900; K. Heck, *Szymon Szymonowic. Jego żywot i dzieła*, cz. 2 i 3, Kraków 1903; S. Lempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573–1605*, Kraków 1921; H. Gmiterek, *Die „Academia Zamojska” in Zamość (1594–1784)*, w: *Universitäten im östlichen Mitteleuropa. Zwischen Kirche, Staat und Nation – Sozialgeschichtliche und politische Entwicklungen*, hrsg. P. Wörster, München 2008, s. 145–164. Ostatnio Akademii poświęciła swoją uwagę Valentina Lepri, *Knowledge Transfer and the Early Modern University: Statecraft and Philosophy at the Akademia Zamojska (1595–1627)*, Leiden–Boston 2019.

3 *Wiadomość o profesorach Akademii Zamojskiej*, oprac. J.A. Wadowski, Warszawa 1899–1900, s. 74.

Przecięcie się ścieżek życiowych Zamoyskiego i Szymonowica nastąpiło najprawdopodobniej w 1586 r., gdy zaprzyjaźniony z początkującym wówczas poetą i zarazem związany z kanclerzem kaznodzieja królewski Stanisław Sokołowski przedstawił hetmanowi Szymonowica jako zdolnego grezystę⁴. Na uwrażliwionym na przejawy humanizmu Zamoyskim młody, krakowski wówczas, humanista wywarł nader korzystne wrażenie, zwłaszcza gdy poznał również jego pierwsze osiągnięcia literackie. Szymonowic miał już wówczas w swoim dorobku poemat *Divus Stanislaus*, który co prawda czekał jeszcze kilkanaście lat na druk (1604), ale w gronie przyjaciół był już znany. Nie był więc zapewne obcy również Zamoyskiemu. Ten swoisty dokument ilustrujący dość wyraziście zainteresowania, postawę ideową i kulturę literacką autora, pokazujący jego więź z tradycją antyczną i humanistyczną umysłowość⁵ otworzył Szymonowicowi drogę do grona osób, które nie tylko znalazły się w kręgu mecenatu wielkiego kanclerza, ale z czasem stały się jego najbliższymi współpracownikami⁶. Więzy te zacieśniały się wraz z publikacją przez Szymonowica kolejnych utworów nie tylko spełniających oczekiwania mecenasa co do podejmowania wątków z polskiej tradycji historycznej, ale także miłych dla ucha hetmana. W utworze *Aelinopean* (1589) Szymonowic zamieścił wręcz apoteozę Zamoyskiego jako męża opatrnościowego, wybawcy ojczyzny, pogromcy Tatarów, człowieka, który zdolny jest zapewnić krajowi pokój. Obfita twórczość lat następnych pogłębiała uznanie hetmana dla smaku i talentu literackiego Szymonowica. Mimo dzielących ich głębokich różnic stanowych (choć dzięki Zamoyskiemu w 1590 r. Szymonowic doczekał się nobilitacji) i nieporównywalnej pozycji społecznej, umacniały się między nimi podwaliny zaufania opartego na wspólnocie zamiłowań humanistycznych, zbieżnej wizji cywilizacji jako wspólnoty ludzi wykształconych, zafascynowanych światem wartości, nawiązujących do najpiękniejszych i najdoskonalszych osiągnięć myśli i talentów ludzkich. Z czasem przekształciła się to u Szymonowica w formę jawnej fascynacji osobą kanclerza, wyrażanej udanymi strofami – zachwyty i entuzjazmu.

Nie było więc sprawą przypadku, że przystępując w 1593 r. do urzeczywistnienia swojego wielkiego planu powołania w Zamościu szkoły o akademickiej randze, właśnie w bliskim sobie ideowo Szymonowicu znalazł Zamoyski najbliższego współpracownika. Wykładając Simonidesowi w liście z 12 marca 1593 r. swój zamiar, kanclerz pisał: „Zgoła chcę ja mieć scholam civilem, z której wychodziliby tacy, żeby ku pomnożeniu chwały Bożej żyli i Jego KMci i Rzeczypospolitej i przyjaciółom mogli służyć”. Zwracając się do Szymonowica o pomoc w pozyskaniu do nowej uczelni odpowiednich wykładowców, kładł nacisk, by byli to ludzie myślący w duchu epoki, „żeby byli pamięci dobrej in graeca et latina lingua jeśli nie doskonali, przedsię już dobrze wciągnieni. Ja, którym in agendo (w książkach) czas

4 J. Pelc, *Renesansowy manifest Szymona Szymonowica*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1964, t. IX, s. 110.

5 Por. *ibidem*, s. 108.

6 Zob. W. Tygielski, *Listy, ludzie, władza: patronat Jana Zamoyskiego w świetle korespondencji*, Warszawa 2007, s. 55–57 (o patronacie nad humanistami), 312–322 (o mecenacie i założeniu Akademii); E. Janas, *Szymon Szymonowic na dworze Jana i Tomasza Zamoyskich*, w: *Szymon Szymonowic – poeta wciąż aktualny*, red. D.R. Kawalko, Zamość 2008, s. 37–43.

niemały strawił, i wmc, któryś wiele czytał, będziemy ich mogli dirigować do tego, że lekcje czytając, będą się mogli sami douczyć”⁷. To przywołanie łączącego ich obydwu, opartego na wspólnych lekturach powinowactwa duchowego i jednocześnie powierzenie Szymonowicowi odpowiedzialnej misji pozyskania nauczycieli dla powstającej uczelni i potem dalszego nad nimi nadzoru świadczy o ogromnym uznaniu i zaufaniu, jakim późniejszy autor *Sielanek* cieszył się u twórcy „zamojskich Aten”.

Zlecając Szymonowicowi misję pozyskania przynajmniej pięciu przyszłych mistrzów projektowanej szkoły, Zamoyski zwracał uwagę, by każdy z nich „był cum auctoritate i któryby im [uczniom] drogę i do nauki i do rządu ukazował”⁸. Ludzi takich spodziewał się znaleźć w środowisku Akademii Krakowskiej, toteż tam właśnie wysłannicy hetmańscy – Szymonowicowi towarzyszył Krzysztof Dłuski – skierowali swoje kroki. 17 września 1593 r. Simonides mógł już donieść kancle rzowi, że znalazł odpowiednie osoby, które zgodziły się jechać do Zamościa. Byli to: Jan Ursinus, Wawrzyniec Starnigel i Melchior Stefanides, „ingenia – jak pisał – piękne, pracowite, stateczne, w oboim języku biegle, czytania jeśli nie nazbyt wielkiego, wszakże nieowszem skąpego”. Pertraktował Szymonowic ponadto z uznanym już poetą Andrzejem Schoneusem, Fabianem Birkowskim i Adamem Burskim, swoim ciotecznym bratem, ale tylko dwaj ostatni dawali nadzieję przyjazdu do hetmańskiego grodu, gdy pozatławiają wszystkie swoje sprawy⁹. Rzecz przy tym charakterystyczna, że wszyscy trzech pozyskani nauczyciele byli świeżo, z początkiem 1593 r., upieczonymi magistrami krakowskiej uczelni, na której humanizm przeżywał wówczas swój „srebrny wiek”, wyzwalając się z pęt dominującej tu wcześniej scholastyki¹⁰. Rokowali zatem, iż będą w stanie spełnić oczekiwania fundatora zamojskiej szkoły i położyć solidne podwaliny pod jej naukową i oświatową przyszłość. Obok tych trzech mistrzów sprowadził Szymonowic do Zamościa również dwu nauczycieli do obsady planowanych klas niższych – bakałarza Mateusza Turskiego i doktora filozofii i medycyny Szymona Birkowskiego, który wcześniej uczył w Bieczu. Z czasem Birkowski, brat słynnego kaznodziei Fabiana, stał się – obok Ursinusa, Burskiego i osadzonego w Zamościu nieco później – „główną – jak to ujął K. Heck – ozdobą szkoły zamojskiej”¹¹.

Wraz z rozwojem Akademii wpływ Szymonowica na obsadę poszczególnych katedr, zwłaszcza za życia Jana Zamoyskiego, z pewnością był ciągle bardzo znaczący, choć ze znanych z zachowanego wykazu 42 profesorów Akademii Zamojskiej, którzy zostali powołani na posady akademickie za życia Szymonowica¹², tylko w kilku wypadkach możemy z pewnością powiedzieć o wkładzie poety w sprowadzenie ich do Zamościa. Udało mu się wreszcie sfinalizować pertraktacje ze swoim lwowskim rodakiem i bratem ciotecznym Adamem Burskim, który zgodził się objąć katedrę filozofii moralnej, czyli etyki i w początkach 1597 r. zjawił

7 A. Bielowski, *Szymon Szymonowic*, Kraków 1875, s. 12.

8 *Ibidem*.

9 *Ibidem*, s. 12–13.

10 Por. H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 510.

11 Sylwetki naukowe pierwszych profesorów zamojskich charakteryzuje K. Heck, *op. cit.*, s. 36–46.

12 *Wiadomość o profesorach...*, s. 36–39.

się w hetmańskim grodzie. Był to dla Akademii nabytek nader cenny zważywszy, iż krewniak poety kształcił się nie tylko w Krakowie, ale i we Włoszech, przez jakiś czas wspólnie z Ursinusem kierował lwowską kolonią Akademii Krakowskiej, a wreszcie był w Krakowie przełożonym bursy Jerozolimskiej i profesorem kolegium mniejszego. Przynosił więc do Zamościa cały swój ugruntowany potencjał wykształcenia filologicznego i nie miała już wprawę pedagogiczną¹³. Pupilem Szymonowica był także Tomasz Drezner, najwybitniejszy chyba z jurystów wykładających w zamojskiej uczelni. Najpierw umieścił go poeta na kanclerskim dworze, wyjednał u Jana Zamoyskiego sfinansowanie jego studiów prawniczych we Francji i w Padwie, gdzie uzyskał doktorat obojga praw, a po powrocie do Zamościa zapewnił objęcie w 1609 r. katedry prawa. Już w 1601 r., gdy Drezner przebywał za granicą, w drukarni zamojskiej ukazał się jego zwięzły zarys polskiego prawa sądowego *Processus iudiciarius Regni Poloniae*¹⁴. Karierę akademicką w Zamościu zawdzięczał Szymonowicowi również jego siostrzeniec Kasper Scholz (Solcius), siostrzeniec poety. Wuj zatroszczył się o jego edukację, kierując go najpierw do Krakowa, a następnie do Padwy, skąd powrócił z doktoratem filozofii i medycyny. W 1616 r. rozpoczął swą wieloletnią pracę w Akademii, obejmując katedrę fizyki¹⁵. Protekcji czerniecińskiego samotnika przypisać też pewnie można godności akademickie jego lwowskich i brzezińskich rodaków: Urbana Brilliusa profesora elokwencji, Tomasza Łukaszowica na katedrze filozofii moralnej czy Franciszka Ruszela profesora filozofii racjonalnej¹⁶, a być może i kilku innych. Wszak jeszcze w lipcu 1616 r. bawiący w Paryżu Tomasz Zamoyski, bolejąc nad brakiem profesorów, prosił Szymonowica, by przebywając na miejscu starał się zaradzić kryzysowi¹⁷.

Większość z tych pierwszych profesorów zamojskiej uczelni rekrutowała się ze znajomych Szymonowica, ale dokonywane wybory nie były na ogół przypadkowe. Zasadniczym kryterium było odpowiednie wykształcenie, zamiłowanie do humanistycznych wartości ówczesnego świata nauki, ale i talenty organizacyjne. Niektórzy z tego grona, jak Ursinus, Burski, Birkowski czy Drezner dali się poznać szerszemu światu dzięki swoim publikacjom i pracom naukowym, inni cały swój wysiłek poświęcili pracy dydaktycznej i organizacyjnej, ale w sumie wybrańcy Szymonowica stworzyli w Zamościu solidne gremium intelektualne i uczynili z początkującej uczelni dostrzegany na mapie Rzeczypospolitej od przełomu XVI/XVII stulecia ośrodek ruchu umysłowego.

Oprócz znalezienia odpowiednich ludzi na barkach Szymonowica spoczywały i inne prace związane z powstającymi strukturami akademickimi. Były to przede wszystkim zabiegi o ustanowienie drukarni, która mogłaby zaspokajać potrzeby uczelni na podręczniki i publikować prace jej profesorów. Zajął się

13 Więcej o nim zob. J. Przyborowski, *Listy Adama Burskiego profesora Akademii Zamojskiej*, „Biblioteka Warszawska” 1884, t. II, s. 321–325.

14 M. Dyjakowska, *Prawo rzymskie w Akademii Zamojskiej w XVIII wieku*, Lublin 2000, s. 48–50.

15 H. Gmiterek, Scholz Kasper (zm. 1653), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXV, Warszawa–Kraków 1994, s. 594–595.

16 *Wiadomość o profesorach...*, s. 38.

17 K. Heck, *op. cit.*, s. 265.

tym Szymonowic bardzo skwapliwie, bowiem w liście do Zamoyskiego pisanym ze Lwowa 13 grudnia 1593 r. z zaskakującą znajomością rzeczy informował o przeprowadzonym rekonesansie w Niemczech, odradzając korzystanie z tamtejszych warsztatów. Zasób niezbędnych dla drukarni czcionek radził sporządzić w krakowskim warsztacie Konrada Forstera, który zaopatrywał krakowską drukarnię Januszowskiego oraz oficyny lwowskie – grecką i ruską. Ze wstępnych z nim rozmów wynikało, że byłby gotów sporządzić drukarnię również dla kanclerza, ma do tego znakomitych współpracowników; jednego, który „formy rzeże na drzewie” i drugiego, który „litery odlewa”. Jeśli kanclerz decydowałby się na skorzystanie z ich usług, Szymonowic doradzał, aby pismo polskie było „według ortografii p. Kochanowskiego”, wszakże ze zmianą czcionki niemieckiej (szwabacha, gotyk) na włoską, „jako Dalmatowie swoje słowieńskie [księgi] drukują”. Jak prawdziwy znawca doradzał też wzór czcionek greckich i łacińskich, odwołując się do warsztatów paryskich lub któregoś z typów włoskich¹⁸. Pierwsze druki opuściły prasy zamojskiej oficyny już w 1594 r.¹⁹ W latach 1600–1618 z usług tej drukarni akademickiej wielokrotnie korzystał sam Szymonowic przy publikacji swoich ód, elegii czy okolicznościowych wierszy, sławiąc tym samym swoim piórem i literackim talentem również bliską mu Akademię. W 1613 r. opublikował np. *przy Institutionis iuris Regni Poloniae libri IV* T. Dreznera wiersz na cześć tego zdobywającego coraz większą sławę profesora i prawnika, chwalać w typowym dla humanistów stylu swojego lwowskiego rodaka, którego pracę nazywał większym dziełem, „niż zredagowanie wyroczni Kumejskiej Sybilli”²⁰.

Na barkach Szymonowica spoczęła też w ogromnej mierze organizacja zaplecza bibliotecznego dla powstającej wszechnicy. Dbał o to przede wszystkim sam Zamoyski, zabiegając o sprowadzanie do Zamościa ksiąg i rękopisów, ale w ich zdobywanie angażował – jak to wynika choćby z listu poety z 29 maja 1598 r. – także swojego najbliższego współpracownika²¹. O przygotowanie odpowiednich dla przyszłych studentów ksiąg zwracali się do Szymonowica także pierwsi profesorowie, jak T. Drezner, gdy prosił o podręczniki do swoich lekcji matematyki. Poeta obiecywał wówczas przywieźć do Zamościa wszystko, „cokolwiek między księgami do tych nauk należeć się będzie mogło”²². Szymonowic zgromadził przy tym okazałą bibliotekę własną, którą zapewne pod koniec 1598 r., gdy osiadł w Zamościu na dłużej, przywiózł ze sobą. Z pewnością korzystali w niej również pierwsi zamojscy profesorowie i – przynajmniej niektórzy – studenci. O takiej „pomocy w naukach” pisał np. do ojca w lutym 1606 r. młody, dziesięcioletni Jan Żółkiewski, któremu Szymonowic miał dać do przeczytania jeden ze swoich poematów²³. Pokazał tę bibliotekę, liczącą w chwili śmierci poety 1428 dzieł, Szymonowic zapisał Akademii²⁴, powiększając w ten sposób wydatnie jej biblioteczne zaplecze.

18 A. Bielowski, *op. cit.*, s. 15–16; S. Łempicki, *op. cit.*, s. 109–110.

19 Szerzej zob. A. Kawecka-Gryczowa, *Atena i Bellerofon w Zamościu*, w: *Eadem, Z dziejów polskiej książki w okresie Renesansu*, Wrocław 1975, s. 237–243.

20 Zob. wykaz druków zamojskich w: J.K. Kochanowski, *op. cit.*, s. VII–X; K. Heck, *op. cit.*, s. 151–152.

21 A. Bielowski, *op. cit.*, s. 27.

22 *Ibidem*, s. 16.

23 K. Heck, *op. cit.*, s. 102.

24 *Ibidem*, s. 280; *Wiadomość o profesorach...*, s. 74.

Niepoślednią, choć trudniejszą do określenia, rolę przypisać należy Szymonowicowi w dziele tworzenia samego modelu nowej szkoły oraz jej planu nauk. Oczywiście, że najwięcej do powiedzenia w tych kwestiach miał sam Jan Zamoyski, niekryjący się przed współpracownikami ze swoją wizją szkoły obywatelskiej dla szlachty, przygotowującej do przyszłego uczestnictwa w życiu publicznym²⁵. Niełatwo przy tym ocenić, na ile w realizacji swojego zamysłu korzystał z rad innych osób, choćby najbardziej zaufanych. Na ogół jednak w literaturze przedmiotu przypisuje się zarówno Szymonowicowi, jak i Ursinusowi jakiś wpływ na ostateczny kształt zamojskiego „hypeum”. Być może sam pomysł na dwustopniowy podział edukacji w Akademii na klasy niższe i wyższe, akademickie, który w organizacji szkolnictwa w Europie nie był niczym nowym, zrodził się w trakcie dyskusji kanclerza z oddanym mu doradcą, w każdym razie określenia „classes inferiores” użył zdaje się jako pierwszy właśnie Szymonowic²⁶. Pod jego też zapewne wpływem ugruntował się Zamoyski w poglądzie, iż od najniższych klas uczniowie winni się uczyć nie tylko łaciny, ale również greki, czemu – za radą pety – służyć miały wprowadzone do lekcji greckie ody Pindara. W ogóle zawarty w przygotowanym przez Zamoyskiego planie nauk dobór autorów łacińskich i greckich z pewnością przypisać należy w znaczącej mierze konsultacjom z Szymonowicem²⁷.

Zadania, jakie przy powoływaniu uczelni Zamoyski postawił przed swoim najbliższym w tym dziele współpracownikiem, w niewielkim tylko stopniu wiązały się z nauczaniem i pracą ściśle naukową, w pierwszym rzędzie dotyczyły bowiem całej ogromnej sfery organizacyjnej i nadzoru nad kształtującymi się stopniowo uczelnianym strukturami. Niemniej warto zauważyć, że nie były Szymonowicowi obce ambicje przedstawienia się na kulturalnej i intelektualnej arenie nie tylko jako uzdolniony twórca „Pindarowych rymów”, ale również jako potrafiący zrobić użytek ze swojego wykształcenia filolog. Te naukowe aspiracje ujawnić się miały w przygotowaniu edycji pozyskanych do Zamościa starożytnych rękopisów. Zamoyski, Szymonowic i inni zamojscy mistrzowie prowadzili rozległe poszukiwania takich rękopisów, m.in. w bibliotece watykańskiej. W ręce poety trafił m.in. grecki traktat lekarza i filozofa bizantyńskiego z XIII w. Jana Actuariususa o rozpoznawaniu chorób, ale zamiar jego publikacji został poniechany po stwierdzeniu, iż w manuskrypcie brakuje dwu ostatnich ksiąg²⁸. Niezbyt fortunną okazała się też przygotowana przez Szymonowica publikacja przywiezionych z Konstantynopola do Zamościa przez Jana Herburta komentarzy do metafizyki Arystotelesa żyjącego w III w. neoplatonika Herreniususa. Poeta zabrał się do ich opracowania bardzo solidnie, obok tekstu greckiego zamieścił własny przekład łaciński i w takiej postaci przekazał drukarzowi. Gdy tekst częściowo był już wydrukowany, okazało się, że jest to falsyfikat. Szymonowic najprawdopodobniej porzucił wówczas dalsze prace i do edycji starożytnych rękopisów więcej nie wracał. Co najwyżej wspomagał innych

25 Szerzej zob. S. Lempicki, *op. cit.*, s. 220 nn.

26 *Ibidem*, s. 184.

27 *Ibidem*, s. 195, 211–213.

28 *Ibidem*, s. 251–254. O tej stronie działalności Szymonowica zob. więcej W. Hahn, *Szymonowicz jako filolog. Kartka z dziejów filologii w Polsce*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” (dodatek do „Gazety Lwowskiej”), R XXV, 1897, z. 2, s. 112–129; z. 3, s. 208–230.

mistrzów zamojskich przy przygotowywanych przez nich edycjach²⁹. Prawdopodobny jest także współudział Szymonowica, niekryjącego się ze swoimi ambicjami lekarza-medyka, w przygotowaniu w 1599 r. listu akademików zamojskich do Fakultetu Medycznego Akademii w Padwie w sprawie kołtuna, „pierwszego – jak to określił S. Łempicki – uczonego przemówienia »uniwersytetu« hetmańskiego do aeropagu nauki”. Szymonowic miałby ten list nie tylko skomponować w humanistyczne frazy, ale także przygotować treść od strony medycznej³⁰.

W dziejach Akademii Zamojskiej „Pindar polski” pozostawił jeden jeszcze trwały po sobie ślad. Przed śmiercią zapisał jej nie tylko wspomniany już bogaty w dzieła księgozbiór, ale także 12 tys. zł na utworzenie katedry teologii scholastycznej³¹. Z realizacją tego zapisu akademicy czekali jeszcze kilkanaście lat i dopiero w 1641 r., po dodaniu do tej sumy jeszcze tysiąca złotych, katedrę ufundowała Katarzyna z Ostrojskich Zamoyska. Katedra ta stała się zaczynem powołanego w 1648 r. wydziału teologicznego.

Rolę, jaką Szymonowic odegrał w dziejach zamojskiej wszechnicy, trudno przecenić. Jego wykształcenie, czytanie, rozległość inspirowanego humanizmem intelektu, autorytet i uznanie zdobyte własną twórczością predysponowały go jak nikogo innego, by stanąć u boku wielkiego kanclerza i stać się współtwórcą zamierzonego przez niego dzieła. Biorąc pod uwagę wszystkie ówczesne uwarunkowania w kraju, trudną sytuację polityczną, regres kulturalny wyrażający się schyłkiem epoki humanizmu i malejącą rolą wykształcenia w kanonie wychowawczym szlachty, kontrreformacyjną ofensywę Kościoła, a po śmierci Jana Zamoyskiego również zamieszanie w samej Ordynacji Zamojskiej, oczekiwań kanclerza Szymonowic z pewnością nie zawiódł. Miał z pewnością rację jego biograf Korneli Heck, gdy pisał: „przyznać należy, że jeśli w murach akademii przynajmniej z początku tętniło jakie takie życie naukowe, jeśli mimo niedostatecznego uposażenia zawiązki szkoły były przecież o wiele świetniejsze od późniejszego stanu, to jest to zasługą główną Szymonowicza, który do wykonania poruczonego mu zadania zabrał się z całym zapałem i poświęceniem”³². Po śmierci hetmana wpływ Szymonowica na to, co się w Akademii działo trwał nadal, choć stopniowo słabł. Z bólem patrzył na pogarszający się stan szkoły i kierunek, w którym wraz z całą spuścizną po Zamoyskim zmierzała. W nawiązaniu do stworzonego w Zamościu dzieła wielkiego hetmana pisał już w 1607 r. w liście polecającym wyjeżdżającego za granicę Jakuba Sobieskiego: „Chociaż przesławny ten jego twór z trudem bez niego podtrzymujemy i jako tako możemy utrzymać, to przecież nie potrafimy podołać wykształceniu wybitniejszych umysłów. Przeto przywykłem napominać ochotniejszą młodzież, aby szukała gdzie indziej tego, czego u siebie na miejscu nie ma”³³. Pobrzmiewa w tym nie tylko realizm myślenia autora, ale także wyraźna nutka rozczarowania z powodu nie do końca spełnionych oczekiwań. Z czasem poeta zamknąwszy się w swym czernięcińskim dworku niezbyt chętnie i coraz rzadziej pojawiał się

29 K. Heck, *op. cit.*, s. 92–95.

30 S. Łempicki, *op. cit.*, s. 165.

31 *Wiadomość o profesorach...*, s. 74.

32 K. Heck, *op. cit.*, s. 34.

33 Cyt. za: S. Łempicki, *op. cit.*, s. 261.

w Zamościu. Śladem utrzymywania przez niego jakichś kontaktów z zamojskimi akademikami jest zamieszczony wraz z pięcioma profesorami (w tym siostrzeńcem Kaspsem Scholzem) w opublikowanej w 1617 r. książce Ernesta Syxta *O ciepłicach we szkle ksiąg troje* okolicznościowy wiersz³⁴. W 1618 r. ukazał się w drukarni zamojskiej jego obszerny dramat *Pentesilea*, oparty na napisanych przez Kwintusa ze Smyrny, greckiego poetę z IV w., dopełnieniach do *Iliady*³⁵. Były to już jednak schyłkowe przejawy łączności czerniecińskiego wieszcza z Akademią, którą współtworzył. Pogarszające się relacje z Tomaszem Zamoyskim, swoim byłym wychowankiem, atmosfera na dworze młodego ordynata zupełnie inna od tej, którą miał w pamięci z czasów jego ojca, doprowadziła w ostatnich latach życia poety do jego niemal zupełnego odcięcia się od Zamościa i tamtejszej wszechnicy.

.....

Szymon Szymonowic and the Zamość Academy

Abstract: The author recapitulates and puts in order the results of studies on Szymon Szymonowic's role in the establishment and the first quarter of a century of the college Zamość Academy (Akademia Zamojska, Zamoyski Academy) founded by the Crown Chancellor Jan Zamoyski, which admitted first students in March 1595: it was the third – after the Academy of Krakow and Academy of Vilna (Vilnius) – academic college in the Polish Commonwealth (=Republic of Poland). Szymonowic, closely connected with Zamoyski from the late 1580s, and trusted by the Chancellor, was a member of the narrow circle of its co-founders. This was manifested in his selection of the first Academy professors endowed with subsequently confirmed talents and authority, and in a number of other organizational undertakings. Szymonowic was instrumental in equipping the Academy's printing shop with fonts; he created the library base for the emerging university by providing printed books and manuscripts, and also by making his rich book collection available to the Academy. He co-authored the model of the school and the teaching program offered therein, and was also the author of several publications prepared for the needs of students. Before he died (1629), he donated his whole book collection to the Academy, and bequeathed 12 thousand zlotys to found a department of scholastic theology. His role in the history of the Zamość Academy is difficult to overestimate.

Keywords: Zamość Academy, Szymon Szymonowic, school system at the age of humanism, Zamość

.....

34 *Ibidem*, s. 320–321.

35 K. Heck, *op. cit.*, s. 282.

Codziennosc monarchy podczas pobytu Stanisława Augusta w Puławach w 1777 roku

.....

Streszczenie: Przedmiotem niniejszego artykułu są kwestie związane z organizacją czasu, wykonywaniem obowiązków monarszych, formą kontaktów z najbliższymi współpracownikami oraz znaczeniem spotkań osobistych odbytych podczas podróży dla decyzji politycznych podejmowanych przez Stanisława Augusta. Na wskazane problemy badawcze patrzę przez pryzmat wyjazdu króla do Puław, który miał miejsce na przełomie sierpnia i września 1777 r. Dwie stosunkowo szczegółowe relacje z jego pobytu w rezydencji Czartoryskich oraz korespondencja pozwalają na ukazanie nie tylko ceremoniału i wydarzeń organizowanych w związku z wizytą Stanisława Augusta w Puławach, ale także jego organizacji czasu, zainteresowania bieżącymi sprawami państwowymi czy kwestii poruszanych podczas rozmów osobistych z urzędnikami i dygnitarzami spotkanymi podczas tych 10 dni spędzonych w mieście nad Wisłą.

Słowa kluczowe: Stanisław August, podróże, Puławy, Czartoryscy, Jacek Ogrodzki

.....

Od dnia objęcia korony w 1764 r. aż do abdykacji w 1795 r. Stanisław August zdecydowaną większość czasu spędzał w Warszawie, przede wszystkim w murach zamku królewskiego. Niemniej podczas swojego panowania wielokrotnie opuszczał stołeczne miasto¹. Odbywane podróże po kraju wynikały z potrzeb rekreacyjnych, towarzyskich, politycznych lub stanowiły element obowiązków związanych ze sprawowaniem władzy (np. sejmy w Grodnie w 1784 oraz 1793 r.). Dotychczas cieszyły się one ograniczonym zainteresowaniem historyków oraz historyków sztuki, którzy zgodnie zwracali uwagę przede wszystkim na ceremonialny i symboliczny aspekt wyjazdów Stanisława Augusta². Nie podejmowano natomiast

1 Miejsca docelowe wyjazdów Stanisława Augusta z datami rocznymi ich odbycia wymienia M. Olszewska, *Dni galowe i inne rocznice oraz oficjalne podróże Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764–1795)*, „Rocznik Historii Sztuki” 2019, t. XLIV, s. 215.

2 Eadem, *Oprawa artystyczna podróży Stanisława Augusta Poniatowskiego do Kaniowa w 1787 roku*, „Biu-

szerszej refleksji nad codziennością monarchy w podróży w kontekście konieczności zmiany sposobu nadzorowania bieżących spraw państwowych czy też formy kontaktów z najbliższymi współpracownikami. Na marginesie zazwyczaj pozostawiano aspekty związane z politycznym znaczeniem osobistych spotkań odbywanych podczas wyjazdów ze stolicy, tematów rozmów oraz ich wpływu na podejmowane decyzje. W związku z tym powyższe problemy badawcze, rozpatrywane na przykładzie jednej podróży Stanisława Augusta, są przedmiotem niniejszego artykułu.

Pobyty króla w Puławach, który miał miejsce w dniach 27 sierpnia – 8 września 1777 r. i był częścią dłuższego wyjazdu, obejmującego również Białystok i Grodno, wydaje się być szczególnie interesujący w obu kontekstach. Autorzy podejmujący wątki ceremonialne rzadko zwracali nań uwagę, koncentrując się raczej na dłuższych wyjazdach króla do Wiśniowca (1781 r.), Grodna (1784 r.) czy Kaniowa (1787 r.)³. Z pewnością nie bez znaczenia przy tych wyborach był fakt ilości i obszerności relacji, obrazujących okoliczności trzech wspomnianych podróży monarchy, znanych w środowisku historyków od lat, a w ostatnim czasie sukcesywnie wydawanych drukiem za sprawą Magdaleny Bober-Jankowskiej⁴. Tymczasem prowadzone przeze mnie kwerendy w Archiwum Głównym Akt Dawnych oraz w Bibliotece Jagiellońskiej sprawiły, iż zwróciłem uwagę na dwa krótkie diariusze pobytu Stanisława Augusta w Puławach w 1777 r. Pierwszy z nich, obszerniejszy, obejmujący cały okres wizyty w siedzibie Czartoryskich znajduje się w Archiwum Publicznym Potockich w papierach po marszałku wielkim koronnym Stanisławie

letyn Historii Sztuki” 2011, t. 73, z. 1–2, s. 133–180; Eadem, *Wizyta Stanisława Augusta Poniatowskiego w Lipkowie*, w: *Initium sapientiae humilitas. Studia ofiarowane Profesorowi Jakubowi Pokorze z okazji 70. urodzin*, red. M. Olszewska, A. Skrodzka, Warszawa 2015, s. 556–560; Eadem, *Dni galowe i inne rocznice...*, s. 215–225; P. Wątroba, *Wezuwiusz w Kaniowie – realizacje Jakuba Kubickiego z okazji spotkania Stanisława Augusta i Katarzyny II w maju 1787 r.*, w: *Stanisław August i jego Rzeczpospolita. Dramat państwa, odrodzenie narodu*, red. A. Sołtys, Z. Zielińska, Warszawa 2013, s. 195–211; M. Marek, *Król Stanisław August Poniatowski w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 2015, t. 81, s. 119–137. Szerzej o symbolice w okresie panowania ostatniego króla Rzeczypospolitej, J. Pokora, *Obraz Najjaśniejszego Pana Stanisława Augusta (1764–1770). Studium z ikonografii władzy*, Warszawa 1993.

3 Z. Czumaj, *Król Stanisław August Poniatowski w Węgrowie (1784 r.) z kronik węgrowskiego klasztoru oo. reformatów*, „Rocznik Liwski” 2008–2009, t. 4, s. 94–106; J. Sykulski, *Dwaj Poniatowscy w Końskich w 1787 i 1817 roku*, Końskie 1993; T. Samojlik, *Stanisław August Poniatowski w Puszczy Białowieskiej (30 sierpnia – 2 września 1784)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2005, t. 53, nr 1, s. 35–52; M. Bober, *Nieznane przekazy Diariusza podróży Jego Królewskiej Mości na sejm grodzieński Adama Naruszewicza, „Wiek Oświecenia”* 2007, t. 23, s. 121–139; M. Olszewska, *Podróże króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do Kamieńca Podolskiego (1781) i Kaniowa (1787) w świetle pamiętników i diariuszy. Analiza wybranych przykładów*, w: *Strony autobiografizmu*, red. M. Pieczara, R. Ślodziak, A. Witkowska, Warszawa 2012, s. 330–333; A. Kozibąk, *Opis wizyty króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na zamku w Ojcowie 5 lipca 1787 roku*, „Prądnik. Prace i Materiały Muzeum im. prof. Władysława Szafera” 2015, t. 25, s. 241–245; M. Olszewska, *Oprawa artystyczna podróży...*, s. 133–180; P. Wątroba, *op. cit.*, s. 195–211; M. Marek, *op. cit.*, s. 119–137; W kontekście politycznym: Z. Zielińska, *Listy Stanisława Augusta z podróży do Kaniowa (1787)*, „Kwartalnik Historyczny” 2003, t. CX, z. 4, s. 71–99; Eadem, „Król wydał trzy miliony, czekał trzy miesiące, by widzieć Katarzynę przez trzy godziny” – po co ta podróż?, w: *Stanisław August i jego Rzeczpospolita...*, s. 183–194.

4 A.S. Naruszewicz, *Dyjaryjusz podróży Jego Królewskiej Mości na sejm grodzieński*, wyd. M. Bober-Jankowska, Warszawa 2008; A.S. Naruszewicz, *Dziennik podróży Stanisława Augusta na Ukrainę i do innych ziem koronnych*, wyd. M. Bober-Jankowska, Warszawa 2019.

Lubomirskim⁵. Został on wydany przez Stanisława Przyłęckiego na łamach czasopisma „Kółko Domowe” w 1865 r.⁶, a następnie przedrukowany przez Stefana Truchima w 1926 r.⁷ Fakt ten nie przyczynił się w szczególny sposób do upowszechnienia znajomości tej relacji, gdyż dotychczas szerzej została ona wykorzystana jedynie przez M. Bober-Jankowską⁸. W niniejszym tekście konsekwentnie będę odwoływał się do wersji rękopiśmiennej diariusza, jako że obie edycje publikowane drukiem nie mają charakteru krytycznego i nie są wolne od (zazwyczaj drobnych, stylistycznych) błędów.

Druga relacja z pobytu Stanisława Augusta w Puławach, obejmująca pierwsze sześć dni wyjazdu (26–31 sierpnia), opublikowana została w aneksie do „Gazety Warszawskiej” nr 72 z 6 września 1777 r., czyli w czasie, kiedy monarcha był jeszcze w pałacu swojego wuja. Dotychczas pozostawała ona szerzej nieznaną, co może wynikać z faktu, iż została opublikowana w postaci dodatku do wspomnianego periodyku, który zachował się w jednej z kolekcji przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej, podczas gdy kilka innych zawiera jedynie sam numer właściwy „Gazety Warszawskiej” lub numer ze standardowym suplementem, ale bez dodatku⁹.

Okoliczności publikacji relacji stanowiącej dodatek do jedynej ówczesnej polskiej gazety o charakterze informacyjno-politycznym są równie interesujące jak jej treść. Otóż nie przypadła ona do gustu Stanisławowi Augustowi, bardzo niezadowolonemu z jej wydania. Dwa dni po ukazaniu się numeru 72 „Gazety Warszawskiej” król pisał do Jacka Ogrodzkiego, sekretarza Gabinetu, że dodatek jest naganny przez nadętość stylu i „natkanie małych, podłych i nawet fałszywych okoliczności, jako jest to kaftowanie złotem imienin żydowskich. Właśnie jak żeby w śmiech i urąganie chciało obrócić tę moją podróż...”¹⁰. Ekspozowanie, jak wynika ze słów monarchy, nieprawdziwych wątków hojnego obdarowywania spotkanych osób zapewne wywoływało irytację Stanisława Augusta nie tylko ze względu na rozbieżność relacji z rzeczywistym przebiegiem wizyty, ale i przez wyczulenie na wątki finansowe, będące jednym z elementów ataków na króla Rzeczypospolitej, oskarżanego o rozrzutność. Początkowo monarcha był przekonany, że relacja ta trafiła do „Gazety Warszawskiej” za sprawą jej wydawcy księdza Stefana Łuski¹¹, ale niebawem ciężar winy wziął na siebie Jacek Ogrodzki, tłumacząc, że publikacja jest wynikiem jego nieuwagi, gdyż diariusz otrzymał z Puław i „z przedkości mając właśnie do pisania, mało co nawet czytałem”. Obiecywał przy tym, że

5 „Diariusz przybycia i bytności Króla Jm. w Puławach in augusto 1777 a.”, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Archiwum Publiczne Potockich [dalej: APP] 313, t. 9, s. 187–196.

6 *Dziennik przybycia i bytności Króla Jęomości Stanisława Augusta w Puławach w sierpniu i wrześniu 1777 roku*, „Kółko Domowe” 1865, z. 3, s. 37–40.

7 *Wizyty królewskie. Wspomnienia o obyczajach dworskich z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego*, oprac. S. Truchim, Poznań 1926.

8 M. Bober-Jankowska, *Adventus Stanisława Augusta. Blaski i cienie wojaży monarchy*, „Kronika Zamkowa” 2011, z. 1–2 (61–62), s. 119–137.

9 *Opisanie bytności Najjaśniejszego Pana w Puławach a die 27 Augusti*, „Gazeta Warszawska” [dalej: „GW”] 6 IX 1777 r., nr 72 (Gratis).

10 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 8 IX 1777, Biblioteka X. Czartoryskich w Krakowie [dalej: BCz.] 799, s. 2295.

11 *Ibidem*.

następnym razem będzie ostrożniejszy i prosił o wybaczenie błędu¹². Nie uspokoiło to króla, który nadal martwił się, że relacja zapewne została dołączona do wszystkich egzemplarzy gazety i stanie się powszechnie znana¹³, co też prawdopodobnie faktycznie nastąpiło¹⁴.

Niestety nie wiadomo, kto jest jej autorem. Informacje takie chciał uzyskać Stanisław August, sugerując swojemu sekretarzowi, żeby spróbował ustalić go na podstawie stylu pisania. Jacek Ogrodzki zamknął jednak temat stwierdzeniem, że relacja dołączona do „Gazety Warszawskiej” została zapewne spisana przez kogoś z „sekretarzów albo dworskich”, a otrzymał ją z pałacu Augusta Czartoryskiego z Puław za pośrednictwem niejakiego Klembowskiego¹⁵. Zdradził też, że do Warszawy dotarła również kontynuacja relacji, ale tym razem zakazał publikowania jej w prasie¹⁶. Ustalenie autorstwa na tym etapie pozostaje postulatem badawczym, natomiast szczegółowość zawartych informacji wskazuje, iż była to osoba, która dokładnie orientowała się w rozkładzie dnia monarchy i okolicznościach wykonywanych czynności.

Podstawę źródłową niniejszego artykułu stanowią dwa diariusze pobytu króla w Puławach. Chcąc jednak wyjść poza samą analizę ceremoniału i atrakcji towarzyszących wizycie monarchy w rezydencji Czartoryskich – które eksponują wspomniane źródła – a zwrócić uwagę na sposób wykonywania obowiązków urzędniczych podczas pobytu poza Warszawą, czemu dotychczas nie poświęcano większej uwagi, sięgnąłem również do korespondencji z dygnitarzami, z którymi Stanisław August miał kontakt w Puławach oraz jego najbliższymi współpracownikami. Mam tu na myśli m.in. wspomnianego już Jacka Ogrodzkiego, Andrzeja Młodziejewskiego kanclerza wielkiego koronnego czy Jana Kickiego koniuszego koronnego, pozostającego z monarchą w przyjacielskich relacjach, wtajemniczonego w arkana polityki na szczeblu państwowym. Skądinąd korespondencja monarchy z osobami z jego bezpośredniego otoczenia z okresów, kiedy Stanisław August przebywał poza Warszawą, jest często znacznie bogatsza w szczegóły dotyczące bieżącego życia politycznego Rzeczypospolitej, aniżeli listy ze zwyczajnych dni pracy w mieście stołecznym, ze względu na fakt, iż wówczas zdecydowaną większość spraw omawiano podczas spotkań osobistych. Znaczenie uzupełniające miały natomiast materiały z Archiwum Kameralnego, dające pogląd na koszty poniesione przez króla w związku z podróżą¹⁷.

Stanisław August z Warszawy w kierunku Puław, w orszaku składającym się m.in. z 36 koni, 7 koni wierzchowych i 93 konwojujących, 19 dworzan i 14 postylionów, wyjechał około godziny dziesiątej rano dnia 26 sierpnia 1777 r.¹⁸ Po drodze

12 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 10 IX 1777, BCz. 799, s. 1298.

13 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Białystok 13 IX 1777, BCz. 799, s. 2310.

14 Jan Nepomucen Chęcki już 8 IX 1777 r. przesłał ją Adamowi Chmarze, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie [dalej: BJ] 6666, k. 413. Stała się również głównym źródłem informacji o pobycie króla w Puławach dla Józefa Kownackiego. J. Kownacki do Ignacego Potockiego, 12 X 1777, AGAD, APP 279a/184, s. 7.

15 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 15 IX 1777, BCz. 799, s. 1301.

16 *Ibidem*.

17 Przede wszystkim „Nota całego expensu podróży JKM”, AGAD, Archiwum Kameralne [dalej: AKam.], 794, s. 171–174, 181, 187–188. Także „Expens podróży na ekwipaż JKM”, *ibidem*, s. 189–190.

18 „GW” 27 VIII 1777 r., nr 69, s. 3; AGAD, AKam. 794, s. 171–172. Końmi podczas wyjazdu zajmował

zatrzymał się na nocleg w Kozienicach¹⁹ i do miasta nad Wisłą dotarł 27 sierpnia w południe²⁰, co rzekomo miało zaskoczyć gospodarzy spodziewających się przybycia monarchy dzień wcześniej²¹. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, jaki był cel wizyty króla w rezydencji Czartoryskich. On sam w pamiętnikach wspominał, że od dłuższego czasu zapraszał go tam August Czartoryski wojewoda ruski, wuj monarchy, z którym od lat łączyły go raczej chłodne relacje. Przyjazd Stanisława Augusta, w opinii jego samego, miał przekonać postronnych, że August Czartoryski nadal cieszy się łaską króla²². Z kolei jeden z obserwatorów ówczesnego życia politycznego stolicy, informator Adama Chmary, Jan Nepomucen Chęcki, donosił swojemu mocodawcy, że Stanisław August miał wystąpić w Puławach w roli mediatora. Rola ta rzekomo wynikała z nieporozumień między Augustem Czartoryskim a jego synem Adamem Kazimierzem na tle przygotowanych działów majątkowych, których nie chciał zaakceptować generał ziem podolskich²³.

Król początkowo miał przebywać w Puławach do 29 września. Przynajmniej na taki czas został zaproszony przez gospodarzy, ale jak sam przyznał, termin ten znacząco skrócił i już 30 sierpnia informował, że w rezydencji Czartoryskich pozostanie do 8 września²⁴, co też faktycznie nastąpiło²⁵. Decyzja ta prawdopodobnie podyktowana była planami dalszej podróży króla. Stanisław August po opuszczeniu Puław zamierzał udać się do Wołczyna na spotkanie z Adamem Kazimierzem Czartoryskim, a następnie do Grodna, aby przeprowadzić osobistą kontrolę nad poczynaniami Antoniego Tyzenhauza podskarbiego nadwornego litewskiego w tamtejszej ekonomii²⁶. Planował również pojechać do Białegostoku, w celu odwiedzenia swojej siostry Izabeli Branickiej²⁷.

Trwający 13 dni pobyt króla w Puławach tylko częściowo przebiegał według zapewne ustalonego wcześniej harmonogramu, który musiał być modyfikowany ze względu na trudne warunki atmosferyczne. Silny wiatr, burze oraz ulewne deszcze nawiedzające miasto nad Wisłą w niedzielę 31 sierpnia oraz poniedziałek 1 września przyczyniły się do odwołania części uroczystości i ograniczenia

się koniuszy Jan Politalski, *ibidem*, s. 191–192. Za eskortę monarchy odpowiadali porucznikowie Szumski oraz Baranowski i chorąży Rozwanowski, *ibidem*, s. 194–195.

19 August Sułkowski do J. Ogrodzkiego, 28 VIII 1777, BCz. 799, s. 1233.

20 *Dziennik przybycia...*, s. 187; *Opisanie bytności...*, s. 2.

21 Według autora *Opisanie bytności* 26 sierpnia przygotowane były już fajerwerki oraz łódź do przeprawy przez Wisłę, a zgromadzeni goście na czele z wojewodą ruskim oczekiwali do godziny dwudziestej drugiej na przyjazd króla, kiedy dotarła sztafeta z Kozienic z informacją, że Stanisław August tam spędzi noc, zob. *Opisanie bytności...*, s. 1–2. Trudno rozstrzygnąć o prawdziwości tego przekazu, natomiast zapewne była to jedna z tych informacji, które – jak już wspomniałem – król później uznał za „małe i podłe”.

22 *Pamiętniki króla Stanisława Augusta. Antologia*, red. M. Dębowski, Warszawa 2013, s. 488–489.

23 J.N. Chęcki do A. Chmary, 25 VIII 1777, BJ 6666, k. 411. Być może faktycznie w 1777 r. prowadzono jakieś rozmowy na ten temat, skoro jeden z dwóch działów dóbr Augusta Czartoryskiego ostatecznie przygotowano w 1778 r., H. Waniczkówna, *Czartoryski Adam Kazimierz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, 1938, s. 252.

24 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 30 VIII 1777, BCz. 799, s. 2261.

25 Król wyjechał z Puław do Kocka 8 IX około godziny dziesiątej rano, „GW” 10 IX 1777, nr 73, s. 1; Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 8 IX 1777, BCz. 799, s. 2296.

26 *Pamiętniki króla Stanisława Augusta...*, s. 489; J.N. Chęcki do A. Chmary, 22 IX 1777, BJ 6666, k. 415; „GW” 17 IX 1777, nr 75, s. 1.

27 *Pamiętniki króla Stanisława Augusta...*, s. 489.

rozmachu, z jakim zorganizowano te, które ostatecznie doszły do skutku²⁸. Zdecydowana większość oficjalnych wydarzeń prawdopodobnie została przygotowana przez służbę dworską gospodarzy pałacu, czyli Augusta Czartoryskiego i jego córki Izabeli Lubomirskiej, marszałkowej wielkiej koronnej. Ze strony Stanisława Augusta organizacją podróży zapewne zajmował się generał Jan Komarzewski. Wiadomo, że towarzyszył on królowi w Puławach²⁹, a i w przyszłości taka rola przypadała mu podczas wyjazdów władcy do Wiśniowca, Grodna czy Kaniowa³⁰.

Podczas wizyty w Puławach szczególnie wiele atrakcji zaplanowano na dwie niedziele, 31 sierpnia oraz 7 września, kiedy przypadała rocznica elekcji Stanisława Augusta. Głównym wydarzeniem pierwszego z tych dni był jarmark zorganizowany w ogrodzie przy pałacu książąt Czartoryskich. Przygotowano sklepy z towarami luksusowymi sprzedawanymi przez kupców z Lublina, Turków, Niemców oraz Żydów. Wystawiono szereg kramów, w których można było nabyć dzieła sztuki, przedmioty codziennego użytku oraz artykuły spożywcze. Nie zabrakło miejsca na szynk, gdzie sprzedawano wyroby alkoholowe. Urozmaicenie stanowiły występy kuglarzy oraz odgrywane włoskie kantaty. Wydarzenie to przyciągnęło ponad kilka tysięcy osób z okolicznych wsi³¹, w tym przedstawicieli lokalnej szlachty. Organizację jarmarku utrudniał silny wiatr, w związku z czym zgromadzeni mogli zobaczyć króla dopiero wieczorem, po kolacji³². Monarcha odbył spacer po alejach ogrodu, w którym odbywało się wydarzenie, i wykazywał zainteresowanie wszystkimi prezentowanymi atrakcjami³³.

Wcześniej Stanisław August przeprowadził dłuższą rozmowę z Augustem Czartoryskim, a następnie zjadł obiad w towarzystwie przedstawicieli lubelskiej kadencji Trybunału Koronnego. W Puławach pojawił się m.in. ówczesny prezydent szlacheckiego sądu najwyższego ksiądz Jan Karski oraz reprezentanci palestry³⁴. Wybór takiego terminu na spotkanie z monarchą spotkał się z jego aprobatą, ponieważ niedziela zwyczajowo była dniem wolnym od prac sądowych, więc wyjazd deputatów i mecenasów ze stolicy województwa lubelskiego nie spowodował dezorganizacji funkcjonowania Trybunału³⁵. W Puławach tego dnia pojawili się również krajczy litewski Józef Sapieha, greckokatolicki biskup lwowski, koadiutor archieparchii kijowskiej Leon Szeptycki oraz oficjał lubelski ksiądz Jan Kanty Lenczewski³⁶. W rezydencji Czartoryskich obecna była także Katarzyna Gattai

28 *Dziennik przybycia...*, s. 189, 193; *Opisanie bytności...*, s. 6.

29 Listy wysyłane przez Stanisława Augusta z Puław były w większości pisane przez Jana Komarzewskiego. Zadania tego nie wykonywał 7 września, kiedy król informował, że korzysta z pomocy [Franciszka Ksawerego?] Woyny, ponieważ J. Komarzewski zmagą się z drobnymi problemami ze wzrokiem, zob. Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 7 IX 1777, BCz. 799, s. 2287.

30 M. Bober-Jankowska, *Adventus Stanisława Augusta...*, s. 131.

31 Według *Dziennika przybycia* w jarmarku uczestniczyło około 1 tys. osób, zob. *Dziennik przybycia...*, s. 189. Według autora *Opisania bytności* tego dnia do Puław przyjechało około trzy tysiące osób, głównie z klucza końskowolskiego, zob. *Opisanie bytności...*, s. 6.

32 *Dziennik przybycia...*, s. 189; *Opisanie bytności...*, s. 6.

33 *Opisanie bytności...*, s. 6.

34 *Ibidem*, s. 5.

35 *Dziennik przybycia...*, s. 188.

36 *Opisanie bytności...*, s. 5.

Tomatys, aktorka, dawna faworyta Stanisława Augusta³⁷, która wieczorem odśpiewała kilka włoskich kantat. Dzień zwieńczyły tańce trwające, podobnie jak sam jarmark, przynajmniej do północy³⁸.

Paradoksalnie mniej uroczyste obchodzono rocznicę elekcji Stanisława Augusta, ponieważ nasilający się deszcz uniemożliwił stworzenie anturażu odpowiadającego randze świętowanego wydarzenia³⁹. Zawiodły więc plany zaprezentowania efektownych fajerwerków oraz przygotowanych wcześniej iluminacji. W związku z tym król spędził dzień w dość standardowy sposób. Rano odebrał powinszowania od zgromadzonych gości, następnie uczestniczył w mszy świętej, po czym zjadł obiad w obecności przybyłych ponownie do Puław delegatów Trybunału Koronnego, marszałka wielkiego litewskiego Józefa Sanguszki, a także reprezentujących Radę Nieustającą jako jej konsyliarze podskarbiego wielkiego koronnego Adama Ponińskiego i hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego⁴⁰. Popołudnie minęło władcy na rozmowach, przed kolacją wysłuchano krótkiego koncertu, natomiast wieczór uatrakcyjniały tańce⁴¹.

Wydarzenia wieńczące dzień były w ogóle typowe dla całego pobytu Stanisława Augusta w Puławach. Wieczory zazwyczaj spędzano na oglądaniu francuskich komedii i przedstawień teatralnych⁴², zabawach tanecznych⁴³ oraz słuchaniu włoskich kantat⁴⁴. Z myślą o wykonywaniu inscenizacji sprowadzeni zostali aktorzy z Warszawy. Kantaty zazwyczaj śpiewała wspomniana już K. Gattai Tomatys, chociaż 29 sierpnia uczestników wieczornych atrakcji spotkała odmiana w postaci gry na klawesynie Julii Teresy Lubomirskiej⁴⁵, najmłodszej córki marszałka wielkiego koronnego, natomiast 2 września zgromadzonym czas umilał śpiew Doroty Barbary z Jabłonowskich Czartoryskiej, żony Józefa Klemensa Czartoryskiego stolnika litewskiego⁴⁶.

O ile podczas świętowania rocznicy elekcji zawiodły plany zaprezentowania fajerwerków oraz iluminacji, to pokazy takie, typowe dla wizyt monarchy, udało się zorganizować wcześniej. W ten sposób witano Stanisława Augusta 27 sierpnia wieczorem, po przybyciu do Puław. Pokaz zorganizowano na kępie na Wiśle, a król ze wszystkimi zgromadzonymi osobami obserwował go z galerii pałacowej

37 Wraz z mężem w tym czasie pozostawali w bardzo bliskich relacjach z dworem wojewody ruskiego Augusta Czartoryskiego i bywali u niego niemal codziennie również podczas pobytu księcia w Warszawie, zob. J. Bernoulli, *Podróż po Polsce*, w: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1963, s. 423–424.

38 *Dziennik przybycia...*, s. 190, 193; *Opisanie bytności...*, s. 6.

39 *Dziennik przybycia...*, s. 196.

40 *Ibidem*, s. 196. Ten drugi przybył również ze względu na fakt, iż w 1764 r. był marszałkiem sejmu elekcyjnego, którego rocznicę świętowano, zob. J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, 5 IX 1777, BCz. 799, s. 1273.

41 *Dziennik przybycia...*, s. 196.

42 W dniach: 28 VIII, 30 VIII, 1 IX, 3 IX, 6 IX, zob. *Opisanie bytności...*, s. 3–4; *Dziennik przybycia...*, s. 188, 193, 196.

43 W dniach: 29 VIII, 31 VIII, 7 IX, zob. *Opisanie bytności...*, s. 6; *Dziennik przybycia...*, s. 188, 190, 196.

44 W dniach: 28 VIII, 29 VIII, 30 VIII, 31 VIII, 2 IX, 5 IX, 7 IX, zob. *Opisanie bytności...*, s. 4–6; *Dziennik przybycia...*, s. 188–196.

45 *Opisanie bytności...*, s. 4.

46 *Dziennik przybycia...*, s. 193.

przez prawie dwie godziny⁴⁷. Obok pokazów sztucznych ogni, również iluminacje stanowiły element nie tylko mający odpowiadać prestiżowi gościa, ale manifestujący możliwości materialne gospodarzy. Zjawisko to szczególnie widoczne było podczas podróży Stanisława Augusta do Grodna w 1784 r. oraz do Kaniowa w 1787 r. Wówczas każdy podejmujący króla chciał w pewien sposób wyróżnić się, niejako prześcignąć pozostałych⁴⁸. W przypadku wizyty u Czartoryskich w Puławach trudno spodziewać się, aby takie czynniki mogły mieć większe znaczenie, prestiż gospodarzy nie ulegał wątpliwości. Niemniej wpisali się oni w kanon sztuki podejmowania monarchy i iluminacje towarzyszyły jarmarkowi zorganizowanemu 31 sierpnia. Jedną z alei przypałacowego ogrodu została ozdobiona kolorowymi lampami, a w bramie wjazdowej umieszczono cyfrę królewską⁴⁹.

Istotnym elementem codzienności monarchy podczas podróży, obok udziału w uroczystościach, było poznawanie walorów i atrakcji turystycznych miejsc, które odwiedzał. Już trzeciego dnia pobytu w Puławach, 29 sierpnia monarcha wybrał się na krótką wycieczkę do położonych nieopodal Janowca oraz Kazimierza Dolnego. W pierwszej miejscowości, wchodzącej wówczas w skład dóbr Jerzego Marcina Lubomirskiego, w towarzystwie właściciela zwiedził zamek, dołączając w ten sposób do grona monarchów, którzy składali w nim wizytę⁵⁰. Następnie – razem ze swoim współpracownikiem politycznym kasztelanem kijowskim Józefem Stempkowskim – wybrał się do usytuowanego po przeciwnej stronie Wisły miasta portowego Kazimierza. Tam oglądał znajdujące się na wzgórzu ruiny zamku oraz zabudowania miejskie. Chociaż wizyta nie była wcześniej zapowiedziana, mieszczanie, otrzymawszy informację o przybyciu króla, zorganizowali powitanie, złożone z elementów tradycyjnych dla tego typu wydarzeń, jak strzelanie z armat oraz prezentacja chorągwi cechów rzemieślniczych. Udział w tych, zapewne krótkich, ceremoniach wzięli także przedstawiciele kahału żydowskiego⁵¹. Wycieczka do Janowca i Kazimierza zajęła monarsze całe przedpołudnie, a do Puław wrócił około godziny piętnastej. Wchodzenie pieszo na wzgórze zamkowe w drugim z miast dało mu się we znaki wieczorem, kiedy to ze względu na zmęczenie poszedł spać szybciej niż zazwyczaj, bo już przed dwudziestą⁵².

Nie był to jedyny przejaw zainteresowania Stanisława Augusta okolicą Puław. Druga wycieczka miała miejsce 4 września i była wydarzeniem zaplanowanym oraz wyreżyserowanym zgodnie z przygotowanym scenariuszem. Obrany kierunek była prawdopodobnie Parchatka, chociaż wnioskować o tym można jedynie na podstawie opisu elementów krajobrazu naturalnego, odległości wzmiankowanej

47 *Opisanie bytności...*, s. 2–3.

48 M. Bober-Jankowska, *Adventus Stanisława Augusta...*, s. 123–124.

49 *Dziennik przybycia...*, s. 189; *Opisanie bytności...*, s. 6.

50 *Dziennik przybycia...*, s. 188; *Opisanie bytności...*, s. 4. Szerzej o pobytach królów na zamku w Janowcu w *Królowie, magnaci, szlachta. Z życia elit dawnego Janowca i okolic w XVI–XVIII wieku*, red. D. Kupisz, Janowiec nad Wisłą 2020.

51 *Dziennik przybycia...*, s. 188; *Opisanie bytności...*, s. 4. Szerzej o powitaniach monarchy w miastach w okresie panowania Stanisława Augusta zob. A. Norkowska, *Miasto wita króla. Ceremoniał i jego rola komunikacyjna w diariuszach Adama Naruszewicza (1784, 1787)*, „Napis” 2010, t. XVI, s. 237–254; K. Jakimowicz, *Instytucje państwowe i samorządowe w życiu mieszkańców Lublina w latach 1764–1794*, Lublin 2020, s. 220–221.

52 *Dziennik przybycia...*, s. 188; *Opisanie bytności...*, s. 4.

w *Dzienniku przybycia* (pół mili) oraz faktu, iż miejsce to szczególnie upodobała sobie Izabela Czartoryska⁵³. Stanisław August w tę krótką podróż wybrał się około godziny piętnastej w towarzystwie kilkunastu osób asystujących mu konno oraz w karetach. Program wyjazdu składał się z elementów mających pokazać specyfikę odwiedzanego miejsca. Monarcha tuż za Puławami na leśnej łące witany był przez kilkuset mieszkańców okolicznych wsi. Wystawiono cztery namioty i przygotowano szereg inscenizacji mających urozmaicać wyjazd króla. Stanisław August mógł zobaczyć miejscowych chłopów wspinających się na słup oraz aktora chodzącego po linie. Całość okraszona była muzyką i tańcami ludowymi. Następnie monarcha oglądał okoliczne chałupy wiejskie wraz z ich wyposażeniem. Na poczęstunek złożony z produktów mlecznych zaprosiło go małżeństwo starszych osadników holenderskich, którzy śpiewali przy tym francuskie piosenki⁵⁴.

Kolejnym punktem programu była wizyta w pustelni, której mieszkańiec podjął króla prezentacją wierszy ku jego czci. Stanisław August, zapoznając się z warunkami życia w eremitarzu, oglądał mały sad, studnię, pasiekę oraz sam budynek pustelni, porośnięty mchem, z wystawionym tuż obok pochylonym krzyżem⁵⁵. Następnie król wrócił na łąkę, gdzie rozstawiono namioty i obserwował taneczne zabawy pospólstwa. Wyjazd ten przygotowany został nie tylko z myślą o walorach poznawczych, ale zapewne miał również pokazać monarsze życie mieszkańców wsi w dobrach Czartoryskich w perspektywie idyllicznej. Całość trwała około trzech godzin i po osiemnastej monarcha był już z powrotem w pałacu w Puławach⁵⁶.

Z pałacu Czartoryskich Stanisław August wyjeżdżał również 5 września⁵⁷. Celem podróży był Kurów, jednak wyprawa ta nie miała już charakteru poznawczego, ale towarzysko-polityczny. Monarcha spędził całe popołudnie na wizycie u Elżbiety z Lubomirskich Potockiej, żonie Ignacego Potockiego pisarza wielkiego litewskiego, wyrastającego na wiodącą postać życia politycznego ówczesnej Rzeczypospolitej, przeciwnika króla⁵⁸. Z jej małżonkiem na pewno nie spotkał się wówczas, gdyż ten przebywał od kilku miesięcy w Łańcucie⁵⁹. Być może zaproszenie do Kurowa monarcha otrzymał podczas mającego miejsce sześć dni wcześniej spotkania z E. Potocką, które nastąpiło w dniu jarmarku w Puławach, dokąd pisarzowa przyjechała w drodze powrotnej z Łańcuta⁶⁰.

Chociaż pobyt Stanisława Augusta w Puławach pełen był różnego rodzaju uroczystości i zabaw towarzyskich, co przedstawiłem powyżej, król wiele uwagi poświęcał bieżącym sprawom państwowym. Jego kontakt z najbliższymi współpracownikami politycznymi był wówczas ograniczony. W tej sytuacji monarcha szereg poranków spędził na dyktowaniu listów. Pierwszą sztafetę do szambelana

53 *Dziennik przybycia...*, s. 194.

54 *Ibidem*, s. 194–195.

55 *Ibidem*, s. 195.

56 *Ibidem*.

57 Orszak podczas tego wyjazdu liczył 16 koni. Na pewno monarsze towarzyszyło 7 postylionów. Koszt wyprawy z Puław do Kurowa wyniósł 194 złp., AGAD, AKam. 794, s. 172.

58 *Dziennik przybycia...*, s. 196.

59 J. Kownacki do Ignacego Potockiego, 12 X 1777, AGAD, APP 279a/184, s. 7; Kajetan Potocki do Ignacego Potockiego, 15 VIII 1777, AGAD, APP 279a/324, s. 4.

60 *Opisanie bytności...*, s. 5.

Stanisława Badeniego wyprawił 27 sierpnia, po przybyciu do rezydencji Czartoryskich⁶¹. Według *Dziennika przybycia* oraz *Opisania bytności* zajmował się tym także od godziny siódmej do jedenastej rano w czwartek 28 sierpnia, sobotę 30 sierpnia po śniadaniu, przez całe przedpołudnie 1 oraz 3 września⁶². Listy do Warszawy ekspediował również 4 września (tego dnia także do Lublina) oraz dwukrotnie 6 i 7 września⁶³. Z zachowanej korespondencji wiadomo, że jej przygotowywaniem zajmował się także 31 sierpnia⁶⁴ oraz 8 września przed wyjazdem do Kocka⁶⁵. Łączny koszt sztafet z listami wysyłanymi przez Stanisława Augusta podczas pobytu w Puławach wyniósł 341 złp⁶⁶.

Odbiorcą królewskich listów w tym czasie był przede wszystkim Jacek Ogrodzki. Podczas pobytu monarchy w rezydencji Czartoryskich o sprawach związanych z trwającą wówczas wizytą posła tureckiego Nuuman-Beja⁶⁷, negocjacjach ze Stolicą Apostolską o obsadę dwóch opactw cysterskich, posiedzeniach Rady Nieustającej, konsystencji wojsk rosyjskich w okolicy Dubna, nowych postulatów miast pruskich, początku kadencji Trybunału Koronnego w Piotrkowie, obsadzie urzędów grodzkich krzemienieckich czy życiu towarzyskim Warszawy informowali również Andrzej Młodziejowski, Jan Kicki, Gaetano Ghigiotti oraz Kajetan Olizar. Listy te król otrzymywał za pośrednictwem J. Ogrodzkiego i na bieżąco informował go, kiedy i gdzie ma je przesyłać⁶⁸. Stanisław August regularnie czytał także raporty od polskich dyplomatów zagranicznych⁶⁹, odbierał aktualną prasę⁷⁰, przysyłał nowe nabytki do swojej biblioteki⁷¹. Z tego względu, jak sam twierdził, „żeby nie dwoić roboty”⁷², ponieważ „mi tu prawdziwie mało czasu zostawują”⁷³, całą korespondencję kierował na ręce J. Ogrodzkiego, instruując go, co komu w Warszawie

61 AGAD, AKam. 794, s. 172.

62 *Dziennik przybycia*..., s. 188, 193; *Opisanie bytności*..., s. 3.

63 AGAD, AKam. 794, s. 172. 7 września, w dzień pełen wydarzeń towarzyszących rocznicy elekcji, do przygotowywania korespondencji monarcha zasiadł również po południu, ponieważ szybko musiał odpowiedzieć na otrzymany po obiedzie list od sekretarza Gabinetu, zob. Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 7 IX 1777, BCz. 799, s. 2291–2293. Poza tym 4 września monarcha wysłał sztafetę do Lublina.

64 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 31 VIII 1777, *ibidem*, s. 2275.

65 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 8 IX 1777, *ibidem*, s. 2295.

66 AGAD, AKam. 794, s. 171–172.

67 Szerzej na temat wizyty w Rzeczypospolitej posła tureckiego pisze J. Michalski, *Dyplomacja polska w latach 1764–1795*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. 2, red. Z. Wójcik, Warszawa 1982, s. 609–610. O relacjach z Turcją w tym czasie i poselstwie K. Boscampa, *ibidem*, s. 595–597.

68 Np. 4 września pisał, że poczta z 8 września ma zostać wysłana 9 września sztafetą na Białystok, gdzie wówczas planuje już dotrzeć, zob. Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 4 IX 1777, BCz. 799, s. 2281.

69 Np. 30 sierpnia J. Ogrodzki nadał depesze z Petersburga oraz Berlina, a także list K. Boscampa do Departamentu Interesów Cudzoziemskich. J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 30 VIII 1777, BCz. 799, s. 1235. Co interesujące nie zawsze doniesienia z zagranicy kierował do króla. Np. 1 września pisał królowi, że listy z Berlina i Londynu nie zawierają nic ciekawego i ich nie załączył, co wskazuje na rolę J. Ogrodzkiego w ocenie, czy treści są warte komunikowania monarsze, czy też nie, a tym samym potwierdza zaufanie, jakim król darzył swojego sekretarza. J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 1 IX 1777, BCz. 799, s. 1252.

70 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 8 IX 1777, *ibidem*, s. 2295.

71 Np. 31 sierpnia prosił o oddanie dwóch książek bibliotekarzowi Markowi Reverdilowi, zob. Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 31 VIII 1777, BCz. 799, s. 2275.

72 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 1 IX 1777, *ibidem*, s. 2277.

73 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 4 IX 1777, *ibidem*, s. 2282.

ma przekazać⁷⁴. Przesyłał również wskazówki co do zawartości listów m.in. do wezyra tureckiego⁷⁵ oraz Karola Boscampa. Te przygotowywał J. Ogrodzki i nadawał do adresata. Aby odbiorca nie czuł się z tego powodu urażony, król prosił swojego sekretarza, żeby w treści wyjaśniał, iż sam nie przygotowuje korespondencji, ponieważ nie ma go w Warszawie, ale jej zawartość została z nim uzgodniona⁷⁶.

Będąc w Puławach, Stanisław August szereg spraw ustalał również podczas spotkań osobistych. Jego przyjazd do siedziby Czartoryskich przyciągnął tam wiele znaczących osób oraz okoliczną szlachtę⁷⁷. Wiadomo, że – obok wymienionych już dygnitarzy i urzędników – w mieście nad Wisłą pojawili się m.in. Kajetan Hryniewiecki kasztelan lubelski, Tomasz Dłuski podkomorzy lubelski, Józef Rey prezydent rozpoczynającej się w Piotrkowie kadencji Trybunału Koronnego oraz Michał Rey starosta nowomiejski (odnotowana obecność 28 sierpnia⁷⁸), Ludwik (Bożydar) Podhorodeński kasztelan czernihowski, Stanisław Kostka Pruszyński kasztelan owrucki (odnotowana obecność 29 sierpnia⁷⁹), Konstancja z Czartoryskich Zamoyska, żona byłego kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Zamoyskiego, Michał Lubomirski, syn Stanisława Lubomirskiego wojewody kijowskiego, podskarbi nadworny koronny Roch Kossowski z małżonką Konstancją z Łubieńskich, Teresa z Laskowskich Lasocka, żona Antoniego Lasockiego kasztelana gostyńskiego (odnotowana obecność 26 sierpnia⁸⁰), Anna Teresa z Ossolińskich Potocka, żona Józefa Potockiego krajczego koronnego (odnotowana obecność 27 sierpnia⁸¹).

Na pewno kilka rozmów monarcha odbył z Augustem Czartoryskim. Np. 31 sierpnia ich osobista konwersacja trwała od poranka do godziny jedenastej w apartamencie wuja króla⁸². Z wojewodą ruskim załatwiał on sprawy bieżące, jak choćby kwestię udostępnienia pałaców w Wilanowie, Mokotowie, Powązkach, pod Ujazdowem i za Pragą na potrzeby goszczenia posła tureckiego Nuuman Beja, na

74 Np. prośby o obligowanie Augusta Sułkowskiego do przeprowadzenia rozmowy z Ottonem Stackelbergiem w sprawie konsystencji wojsk rosyjskich w okolicy Dubna oraz o wyrażenie zgody na umieszczenie w Wilnie garnizonu polskiego, zob. Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 1 IX 1777, *ibidem*, s. 2279.

75 Wymianie not z Turcją Stanisław August poświęcił w Puławach sporo czasu. Interesował się szczegółami wydatków na prezenty, kosztami wysłania ekspedycji do Porty czy też sformułowaniami użytymi w projekcie listu do wezyra tureckiego. W tym ostatnim przypadku miał wątpliwości, co do określenia K. Boscampa jako „legatus extraordinarius” a nie „internuncius”. Podkreślał, że w przypadku korespondencji „z takim dworem jak Porta” trzeba dbać o wszystkie szczegóły, zob. Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 7 IX 1777, BCz 799, s. 2291. Wszystkie wątpliwości wyrażane przez króla w kontekście spraw zagranicznych, a przekazywane na ręce J. Ogrodzkiego, sekretarz konsultował w Warszawie z biskupem plockim, bratem króla Michałem Poniatowskim oraz A. Młodziejowskim. W przypadku rangi K. Boscampa tłumaczył, że rozmawiał z kanclerzem wielkim koronnym i ten wyjaśnił, iż ze statusem posła extraordinaryjnego do Rzeczypospolitej przyjechał Nuuman Bej, stąd poselstwo do Porty musi być równe rangą, żeby nie urazić Turków, zob. J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 10 IX 1777, *ibidem*, s. 1297; J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 7 IX 1777, *ibidem*, s. 1289.

76 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 30 VIII 1777, *ibidem*, s. 2268.

77 J. Kownacki do Ignacego Potockiego, 12 X 1777, AGAD, APP 279a/184, s. 7

78 *Opisanie bytności...*, s. 3.

79 *Ibidem*, s. 4.

80 *Ibidem*, s. 2.

81 *Ibidem*, s. 3

82 *Ibidem*, s. 5.

co wuj Stanisława Augusta chętnie przystał⁸³. Być może rozmowy dotyczyły także zakupu buławy wielkiej litewskiej dla Adama Kazimierza Czartoryskiego generała ziem podolskich. Przynajmniej takie plotki krążyły w Warszawie⁸⁴. Nawet jeśli temat ten rzeczywiście poruszono, to sprawy nie zrealizowano, a syn wojewody ruskiego nigdy nie doczekał się buławy.

Interesujący charakter miała wizyta w Puławach Giovaniego Andrei Archetti nuncjusza apostolskiego w Rzeczypospolitej. Relacje z Watykanem od kilku miesięcy były napięte ze względu na konflikt powstały w konsekwencji dążenia Stanisława Augusta do objęcia prawem komendy opactw cysterskich w Bledzewie oraz Łądzie. Król chciał powstrzymać kanoniczną procedurę wyboru opatów przez samych zakonników i wcześniej uzyskać zgodę papieża Piusa VI na włączenie obu opactw do grona opactw komendatoryjnych, czyli podlegających nominacji królewskiej. Odpowiedź z Watykanu na petycję wysłaną w początku lutego długo jednak nie przychodziła, a w tym czasie zakonnicy wybrali opatów w obu klasztorach. Skonsternowany Stanisław August podjął próbę przejęcia kontroli nad opactwami za pośrednictwem biskupa poznańskiego Andrzeja Młodziejewskiego, a wobec sprzeciwu zakonników zagroził użyciem wojska. Papież próbował kompromisowo rozwiązać sprawę i zaproponował oddanie obu opactw do komendy królewskiej w przyszłości, co jednak nie spotkało się z życzliwym przyjęciem monarchy⁸⁵.

Konflikt ten spowodował, że sytuacja na przełomie sierpnia i września stała się nerwowa. Rozwiązanie spraw dodatkowo utrudnił wyjazd Stanisława Augusta do Puław. Już 30 sierpnia król wiedział, że nuncjusz chce rozwiązania sporu, ale oczekuje spotkania osobistego⁸⁶. 2 września w Warszawie wiadomo było, że Watykan zdecydował się na ustępstwa. Oferowano zablokowanie objęcia dóbr zakonnych przez nowo wybranych opatów z Bledzewa i Łądu w zamian za wycofanie rozkazu wkroczenia do nich wojsk. Nuncjusz przedstawił propozycję po sesji Rady Nieustającej Jackowi Ogrodzkiemu oraz Augustowi Sułkowskiemu wojewodzie kaliskiemu. W rozmowie uczestniczył również Andrzej Młodziejewski. G.A. Archetti oczekiwał jednak, że najpierw uzyska obietnicę wycofania wojsk, a dopiero po tym oficjalnie przedstawi ofertę Stolicy Apostolskiej. Wskazywał na trzy możliwe sposoby złożenia oferty: przez notę, list do króla lub spotkanie osobiste ze Stanisławem Augustem⁸⁷.

Kanclerz wielki koronny nie udzielił nuncjuszowi żadnej wiążącej odpowiedzi. Poinformował jedynie, że najpierw o propozycji musi powiadomić monarchę. Prawdopodobnie chęć szybkiego rozwiązania sporu, jako że rozkaz interwencji militarnej został już wydany, zadecydowała, że nuncjusz zamiast oczekiwać na rezultat wymiany listów zdecydował się osobiście pojechać do Puław. Sprawa przesądzona była już 3 września, kiedy J. Ogrodzki informował Stanisława Augusta,

83 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 1 IX 1777, BCz. 799, s. 2277.

84 J.N. Chęcki do A. Chmary, 6 X 1777, BJ 6666, k. 417v; J.N. Chęcki do A. Chmary, 13 X 1777, *ibidem*, k. 418v.

85 Sprawę szczegółowo przedstawił P. Zając, *Giovani Andrea Archetti i Stanisław August Poniatowski. Obraz króla i wzajemnych relacji w depeszach nuncjusza do sekretariatu stanu Stolicy Apostolskiej z lat 1776–1784*, „Kwartalnik Historyczny” 2016, t. CXXIII, z. 2, s. 289–293.

86 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 30 VIII 1777, BCz. 799, s. 2273.

87 A. Młodziejewski do Stanisława Augusta, Warszawa 2 IX 1777, *ibidem*, s. 1258–1259.

że nuncjusz zamierza pojawić się w rezydencji Czartoryskich 7 września⁸⁸. Wybór takiej daty zapewne był podyktowany możliwością przedstawienia wizyty jako wynikającej z chęci wzięcia udziału G.A. Archettiego w obchodach rocznicy elekcji króla. Stanisław August pomyślał zaaprobować, zastrzegając jednak, że interwencję wojska odwoła dopiero, kiedy oferta Watykanu zostanie przedstawiona w formie pisemnej⁸⁹.

Ostatecznie G.A. Archetti wyjechał z Warszawy w kierunku Puław 5 września w towarzystwie audytora i sekretarza legacji dworu wiedeńskiego. Podobnie jak monarcha na noc zatrzymał się w Kozienicach, a kolejnego dnia dotarł do rezydencji Czartoryskich⁹⁰. Tuż po przyjeździe odbył rozmowę z królem, która zakończyła się zaaprobowaniem kompromisowego rozwiązania, w wyniku czego Stanisław August odwołał rozkaz wkroczenia wojsk do dóbr obu opactw⁹¹. Następnego dnia, chociaż zdominowany był on przez uroczystości związane z rocznicą elekcji, nuncjusz i monarcha spotkali się ponownie, aby przygotować list do cystersów z Błędzwa oraz Łądu nakazujący im zawieszenie opackiej kontroli nad dobrami klasztorów⁹². O przebiegu rozmów z nuncjuszem Stanisław August natychmiast listownie poinformował swojego brata, biskupa płockiego Michała Poniatowskiego⁹³.

Osobiście w Puławach z monarchą widział się na pewno również Józef Paulin Sanguszko marszałek wielki litewski, starosta krzemieniecki. Wiadomo, że uczestniczył on 7 września w obchodach rocznicy Stanisława Augusta⁹⁴. W rezydencji Czartoryskich musiał przebywać jednak już wcześniej, skoro król 31 sierpnia informował, że rozmawiał z J.P. Sanguszką o kwestiach związanych z obsadą sędziostwa ziemskiego krzemienieckiego⁹⁵. Do spotkania doszło zapewne w dniu nadania listu, ponieważ marszałkowi litewskiemu miał towarzyszyć krajczy litewski Józef Sapieha oraz przedstawiciele lubelskiej kadencji Trybunału Koronnego, a ci do Puław zawitali właśnie w niedzielę 31 sierpnia⁹⁶. W tym czasie protekcją Sanguszków do sędziostwa cieszył się Paweł Beyzym podstarosta grodzki krzemieniecki⁹⁷. Znalazł się wśród czterech kandydatów na sędziego ziemskiego wskazanych przez sejmik krzemieniecki⁹⁸, a jego awans zwolniłby zajmowany dotychczas urząd w grodzie. Ale Stanisław August nie był mu przychylny, zwracając uwagę, że nie cieszy się on popularnością wśród osób wpływowych w powiecie. Oczekiwał więc, że starosta krzemieniecki w zamian za podpisanie nominacji P. Beyzyma na sędziostwo spełni życzenie króla i wystawi przywilej na podstarostwo dla deputa-

88 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 3 IX 1777, *ibidem*, s. 1253.

89 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 4 IX 1777, *ibidem*, s. 2281.

90 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 5 IX 1777, *ibidem*, s. 1273.

91 *Dziennik przybycia...*, s. 196; P. Zajac, *op. cit.*, s. 293. Prawdopodobnie w rozmowie uczestniczyła jeszcze jedna osoba. Świadczy o tym rachunek za obiad i kolację na trzy osoby, które 6 września kosztowały monarchę 15 złp., AGAD, AKam. 794, s. 172.

92 P. Zajac, *op. cit.*, s. 294.

93 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 7 IX 1777, BCz. 799, s. 2287.

94 *Dziennik przybycia...*, s. 196.

95 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 31 VIII 1777, BCz. 799, s. 2275.

96 *Dziennik przybycia...*, s. 188; *Opisanie bytności...*, s. 5.

97 Barbara Sanguszkowa do Stanisława Augusta, 31 VII 1777, BCz. 687, s. 355.

98 *Ibidem*.

ta wołyńskiego i pisarza grodzkiego krzemienieckiego Michała Deniski⁹⁹. W ten sposób zawakowałoby również pisarstwo, na które król domagał się dokumentu *in blanco*¹⁰⁰. Osobę na urząd miał wskazać stolnik koronny Kajetan Olizar¹⁰¹.

Rozmowy Stanisława Augusta z J.P. Sanguszką prowadzone 31 sierpnia w Puławach nie przebiegały jednak łatwo. Król twierdził, że były pełne tergiwersacji ze strony starosty krzemienieckiego. Miał on zgodzić się na nominację M. Deniski na podstarostwo, natomiast czynił trudności w sprawie pisarstwa¹⁰². Taki obrót wydarzeń nie był satysfakcjonujący dla króla, w związku z czym zapadła decyzja o wstrzymaniu podpisu przywileju na sędziostwo ziemskie dla P. Beyzyma do czasu powrotu monarchy do Warszawy¹⁰³. J.P. Sanguszko prawdopodobnie dążył do obsadzenia urzędów w grodzie krzemienieckim według własnego uznania, co też nie było tajemnicą dla Stanisława Augusta, skoro niespełna miesiąc później, informując, że M. Denisko odmówił przyjęcia podstarostwa i chce czekać na wakans urzędu w ziemstwie, dawał królowi do zrozumienia, że „obowiązek mój znając, że jako starosta za sąd mój odpowiadać muszę, tak zechcę go obsadzić jakem miał honor w Puławach opowiedzieć WKM”¹⁰⁴. Ostatecznie więc pisarstwo grodzkie w ogóle nie zawakowało, natomiast podstarostą został Feliks Czarnecki¹⁰⁵. Król takie rozwiązanie przyjął do wiadomości, 7 października wystawił przywilej dla P. Beyzyma na sędziostwo ziemskie¹⁰⁶, nie ingerując w kwestie obsady urzędów w starostwie, ponieważ jak sam zaznaczył interesowało go przede wszystkim, aby zadowolony z rozwiązań był M. Denisko¹⁰⁷.

Pobyty Stanisława Augusta w województwie lubelskim niektórzy planowali wykorzystać jako okazję do osobistego omówienia spraw prywatnych, szczególnie w kontekście procesów toczonych przed Trybunałem Koronnym w pobliskim Lublinie. O tym, że z takową prośbą do króla zwróci się Leon Szeptycki grecko-katolicki biskup lwowski już 30 sierpnia informował Jan Kicki¹⁰⁸. Król zapewne spodziewał się takiego obrotu wydarzeń, gdyż sam zainteresowany pisał do niego o sprawie sądowej toczonej z Franciszkiem Ksawerym Branickim hetmanem wielkim koronnym oraz Jerzym Augustem Mniszchem kasztelanem krakowskim, dotyczącej wsi Barachty z przynależnościami, oderwanymi od metropolii do starostwa białocerkiewskiego¹⁰⁹. J. Kicki odradzał monarsze angażowanie się w ten zatarg, wskazując, że pretensje L. Szeptyckiego są nieuzasadnione, niezgod-

99 Stanisław August do B. Sanguszkowej, 2 VIII 1777, *ibidem*, s. 357–358. M. Denisko też był wśród czterech kandydatów do sędziostwa, a królowi rekomendował go Mikołaj Ledóchowski, zob. M. Ledóchowski do Stanisława Augusta, Krzemieniec 28 VII 1777, BCz. 670, s. 159.

100 Stanisław August do B. Sanguszkowej, 2 VIII 1777, BCz. 687, s. 357.

101 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 5 IX 1777, BCz. 799, s. 1274; K. Olizar do Stanisława Augusta, Warszawa 5 IX 1777, *ibidem*, s. 1291–1292.

102 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 31 VIII 1777, *ibidem*, s. 2275.

103 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 4 IX 1777, BCz. 799, s. 1261.

104 J. Sanguszko do Stanisława Augusta, Lubartów 1 X 1777, BCz. 687, s. 372.

105 „Kalendarz Polityczny dla Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego na rok pański 1778”, Warszawa [1778], k. L4.

106 *Urzędnicy wołyńscy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. M. Wolski, Kórnik 2007, s. 58.

107 Stanisław August do J. Sanguszko, Warszawa 15 X 1777, BCz. 687, s. 373.

108 J. Kicki do Stanisława Augusta, Warszawa 30 VIII 1777, BCz. 799, s. 1241.

109 L. Szeptycki do Stanisława Augusta, Lublin 17 VIII 1777, BCz. 687, s. 681.

ne z obowiązującym prawem i Trybunał nie powinien się w nie wdawać¹¹⁰. Do spotkania ostatecznie doszło 31 sierpnia, kiedy biskup przyjechał do Puław¹¹¹, ale prawdopodobnie zrezygnował ze starania się o protekcję króla, być może zdając sobie sprawę, że jej nie uzyska. W każdym razie w kwestiach starostwa białocerkiewskiego monarcha podczas rozmowy nie był absorbowany¹¹².

Jak już wspominałem, obecność Stanisława Augusta w rezydencji Czartoryskich przyciągnęła sporo lokalnej szlachty i urzędników ziemskich. Kontakt osobisty, w atmosferze odbywających się zabaw, rocznic i uroczystości, dawał możliwość opracowania szczegółów strategii aktywności zaplecza politycznego króla na newralgicznym terenie województwa lubelskiego. Od czasu sejmu rozbiorowego w trwała tutaj ostra rywalizacja o wpływy między stronnikami Stanisława Augusta a opozycją magnacką¹¹³. Momentem kulminacyjnym w początkowym okresie jej trwania były rozdwojone sejmiki poselski, deputacki i gospodarczy z lipca 1776 r.¹¹⁴ Opcja prokrólewska reprezentowana była na nich przez Wincentego Potockiego podkomorzego koronnego oraz Jacka Jezierskiego kasztelana łukowskiego. Do wiodących postaci zgromadzonych na sejmiku opozycyjnym należy zaliczyć Antoniego Lubomirskiego wojewodę lubelskiego, Tomasza Dłuskiego podkomorzego lubelskiego, Franciszka Głuskiego podwojewodzę lubelskiego czy Andrzeja Koźmiana skarbnika lubelskiego¹¹⁵. Ostatecznie na mocy *sancitum* konfederacji sejmowej za legalny uznano sejmik zdominowany przez stronników Stanisława Augusta¹¹⁶.

Opozycja magnacka, tzw. Nowa Familia, reprezentowana przez Stanisława i Antoniego Lubomirskich, Ignacego, Kajetana i Stanisława Kostkę Potockich, silnie związana z puławskim ośrodkiem Czartoryskich, stale posiadała jednak daleko idące wpływy w województwie lubelskim. Wymagało to od króla podjęcia działań w celu neutralizacji przeciwnego obozu. Kluczową osobą dla stronnictwa

110 J. Kicki do Stanisława Augusta, Warszawa 30 VIII 1777, BCz. 799, s. 1242–1243.

111 *Opisanie bytności...*, s. 5.

112 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 1 IX 1777, BCz. 799, s. 2277.

113 W. Filipczak, *Sejm 1778 roku*, Warszawa 2000, s. 79–81; *Idem*, *Lubelski sejmik przedsejmowy w 1780 roku*, w: *Studia z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. W. Bondyra [et al.], Lublin 2018, s. 51–52.

114 Szerzej na ich temat: W. Bednaruk, *Rozdwojone sejmiki lubelskie z 1776 roku*, „Roczniki Humanistyczne” 2013, t. 61, z. 2, s. 235–248.

115 Laudum sejmiku deputackiego w Lublinie zagajanego przez Antoniego Lubomirskiego, 15 VII 1776, Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Castrensia Lublinensia, Relationes, manifestationes, oblatæ [dalej: CLRMO] 421, k. 752–752v; Laudum sejmiku deputackiego w Lublinie zagajanego przez Jacka Jezierskiego, 15 VII 1776, APL, CLRMO 421, k. 737–737v; Laudum sejmiku przedsejmowego w Lublinie zagajanego przez Jacka Jezierskiego, 15–16 VII 1776, Biblioteka Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie [dalej: B.PAU–PAN] 8323, k. 353–354v; Manifest przeciwko zebrany na sejmiku zagajany przez Jacka Jezierskiego, złożony przez szlachtę z sejmiku zagajonego przez Antoniego Lubomirskiego, 15–16 VII 1776, APL, CLRMO 421, k. 754–759v; Manifest przeciwko zebrany na sejmiku zagajany przez Antoniego Lubomirskiego, złożony przez szlachtę z sejmiku zagajonego przez Jacka Jezierskiego, 15–16 VII 1776, B.PAU–PAN 8323, k. 375–380v; Laudum sejmiku gospodarczego w Lublinie zagajanego przez Jacka Jezierskiego, 16 VII 1776, APL, CLRMO 421, k. 748–748v; Laudum sejmiku gospodarczego w Lublinie zagajanego przez Antoniego Lubomirskiego, 17 VII 1776, APL, CLRMO 421, k. 791–792v.

116 Z. Stanek, *Konfederacja sejmowa z 1776 roku – narzędzie dworskiego zamachu stanu*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Historia 1993, t. 28, s. 135–137.

dworskiego na tym obszarze po 1776 r. stał się Jan Kicki koniuszy koronny¹¹⁷. Poszukiwanie współpracowników, na których można byłoby się oprzeć, długo stanowiło jednak problem, ponieważ „ciężko nam było dobrać i zdatnych i dobrych, sprawiedliwych i królowi panu swemu całe wiernych i przychylnych, bo choć jedno będzie, dwa nie masz”¹¹⁸. Podobne zdanie miał wojski ciechanowski Ignacy Karniewski, współpracownik J. Kickiego przy sprawach kadencji lubelskiej Trybunału Koronnego, rekomendowany przez koniuszego do ścisłej współpracy przy konstruowaniu zaplecza dworskiego w województwie lubelskim. Twierdził on, że jedni „znają to rzemiosło i mogliby być zawsze dworskimi, ale nie mają miłości, są drudzy co mają rozum, mają miłość w województwie, lecz upewniać nie będę, żeby nie chodzili w słońcu zaćmionym”¹¹⁹.

Okazja do zmiany sytuacji nadarzyła się w drugiej połowie 1777 r., kiedy zaważowało ziemstwo lubelskie. Co prawda w styczniu, po ośmiu latach wakansu, urząd sędziego objął Konstanty Ołtarzewski¹²⁰, ale po kilku miesiącach jego wykonywania zmarł i ponownie otworzyła się droga do awansów w hierarchii wojewódzkiej. Aspiracje do urzędu sędziego zgłaszali podsędek Józef Głuski, podczasz lubelski Michał Radziwiński¹²¹ oraz chorąży urzędowski Jacek Trembiński¹²². Na tle zaistniałej sytuacji 31 sierpnia odbyły się rozmowy w Puławach, kiedy w rezydencji Czartoryskich przebywało wielu miejscowych dygnitarzy, szlachta posiadająca istotną pozycję polityczną w województwie oraz przedstawiciele Trybunału Koronnego. Stanisław August w ten niedzielny dzień poświęcił zapewne kilka godzin na rozmowy o sprawach sejmiku lubelskiego i obsadzie urzędów. Kwestia stanowisk w ziemstwie była wiodącym tematem. Wiadomo, że Kajetan Hryniewicz ki kasztelan kamieniecki doradzał królowi postawienie na M. Radziwińskiego¹²³. W rozmowach tych brał udział także August Czartoryski. Ten odradzał monarsze protegowanie M. Radziwińskiego, wskazując, iż nie ma on posesji w województwie lubelskim. Wspierał natomiast Andrzeja Koźmiana¹²⁴. Jan Karski sufragan gnieźnieński i prezydent Trybunału Koronnego, podobnie jak wojewoda ruski, odradzał podczas konwersacji wspieranie dążeń M. Radziwińskiego, analogicznie wskazując na problem wynikający z braku posesji w województwie¹²⁵.

Król 31 sierpnia nie zajął jednak wiążącego stanowiska i wobec rozmówców w Puławach zastrzegł, że decyzji odnośnie do poparcia określonego kandydata nie podejmie do czasu powrotu do Warszawy, „ażebym się w czym nie pomylił”¹²⁶. Być może jego rozeznanie w układach personalnych w województwie nie było wystarczające i nie chciał dodatkowo skomplikować sytuacji bez uprzedniej konsul-

117 W. Filipczak, *Lubelski sejmik przedsejmowy...*, s. 52.

118 J. Kicki do Stanisława Augusta, Warszawa 4 IX 1777, BCz. 799, s. 1275–1276.

119 I. Karniewski do J. Kickiego, Lublin 16 VIII 1777, *ibidem*, s. 1280.

120 *Urzędnicy województwa lubelskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. W. Kłaczewski, W. Urban, Kórnik 1991, s. 47.

121 M. Radziwiński do NN, b. d. [1777?], BCz. 728, s. 883–884.

122 A. Lubomirski do J. Trembińskiego, b. d. [1777?], *ibidem*, s. 885–886 (kopia).

123 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 1 IX 1777, BCz. 799, s. 2277.

124 *Ibidem*.

125 *Ibidem*.

126 *Ibidem*.

tacji z najbliższymi doradcami. W kolejnych dniach jednak dotarły do Stanisława Augusta listy od J. Kickiego oraz I. Karniewskiego. Ponadto koniuszy zapowiadał przyjazd do Puław wojskiego ciechanowskiego¹²⁷. Żadna z dwóch relacji przedstawiających pobyt króla w rezydencji Czartoryskich nie odnotowuje obecności I. Karniewskiego. Zapewne wynika to z faktu, iż nie był on dygnitarzem państwowym rangi, która sprawiałaby, aby jego obecność można było uznać za szczególnie istotną. Niemniej musiał on w Puławach złożyć wizytę 7 września, skoro król dzień wcześniej zapowiadał, że „z Karniewskim mówić będę według żądania jm. koniuszego koronnego”¹²⁸, a w rocznicę elekcji informował już „żem się tu dokładnie rozmówił z Karniewskim”¹²⁹.

Spotkanie monarchy z wojskim ciechanowskim prawdopodobnie zdominowała dyskusja o obsadzie urzędów w ziemstwie lubelskim. Chociaż wcześniej I. Karniewski nie miał pełnego przekonania do kandydatury podśędka J. Głuskiego do objęcia urzędu sędziowskiego, szczególnie ze względu na jego współpracę z A. Koźmianem, któremu nie ufał, i jako alternatywne rozwiązanie proponował wsparcie Jakuba Rzewuskiego pisarza ziemskiego chełmskiego, deputata na Trybunał Koronny¹³⁰, to chyba podczas rozmowy ze Stanisławem Augustem obaj zgodnie uznali, że J. Głuski będzie najlepszym kandydatem na sędziego. Świadczy o tym wspólna konstatacja obu interlokutorów, którzy ustalili, że elekcja na urząd sędziego ziemskiego nie powinna odbywać się razem z podśędkowską¹³¹, co wskazuje na założenie, iż J. Głuski awansuje w hierarchii i zwolni w ten sposób swoje dotychczasowe stanowisko. Nie wiadomo, czy podczas spotkania Stanisława Augusta z I. Karniewskim w Puławach poruszony został wątek obsady urzędu podśędka. Niemniej ustalenia, jakie wówczas zapadły, nie zostały zrealizowane. Sejmik elekcji na sędziego ziemskiego odbył się 3 lutego 1778 r., a wśród kandydatów znaleźli się Jacek Trembiński chorąży urzędowski, Józef Suchodolski stolnik lubelski, Michał Trziński stolnik urzędowski oraz Ignacy Stoiński podstoli urzędowski¹³². Król 25 lutego przywilej wystawił dla Jacka Trembińskiego¹³³, a Józef Głuski pozostał na urzędzie podśędka.

Podczas pobytu w Puławach król zajmował się również obowiązkami związanymi z bieżącą działalnością Rady Nieustającej. W tym czasie odbyły się cztery jej posiedzenia plenarne¹³⁴. O ich przebiegu informowali Stanisława Augusta J. Ogrodzki oraz Józef Sosnowski, który 7 września przywiózł protokół z ostatniego posiedzenia¹³⁵. Niektóre dokumenty będące efektem postanowień zapadających

127 J. Kicki do Stanisława Augusta, Warszawa 4 IX 1777, BCz. 799, s. 1277.

128 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 6 IX 1777, *ibidem*, s. 2287.

129 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 7 IX 1777, *ibidem*, s. 2288.

130 I. Karniewski do Stanisława Augusta, Lublin 16 VIII 1777, *ibidem*, s. 1279–1280.

131 Stanisław August do J. Ogrodzkiego, Puławy 7 IX 1777, *ibidem*, s. 2288

132 Już podczas sejmiku z kandydowania zrezygnowali Kasper Borawski łowczy urzędowski oraz Józef Raszowski miecznik lubelski. Laudum sejmiku elekcji kandydatów na urząd sędziego lubelskiego, 3 II 1778, APL, CLRMO 434, k. 499–499v.

133 *Urzędnicy województwa lubelskiego...*, s. 47.

134 26 sierpnia („po wyjeździe Najjaśniejszego Pana”), 29 sierpnia, 2 września i 5 września, zob. Protokoły potoczne Rady Nieustającej, AGAD, tzw. Metryka Litewska, dz. VII, 18, s. 323, 327, 331, 337.

135 J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 5 IX 1777, BCz. 799, s. 1273.

podczas sesji Rady Nieustającej wymagały podpisu króla, co też monarcha czynił i odsyłał z powrotem do Warszawy¹³⁶. Oczekiwano również na przedstawienie przez Stanisława Augusta opinii przed wprowadzeniem niektórych spraw na forum Rady Nieustającej, jak na przykład petycji dotyczącej miast pruskich¹³⁷.

Trwający 10 dni pobyt króla w Puławach pod względem organizacji czasu w kontekście wydarzeń towarzyszących wpisywał się w konwencję podróży monarchy w czasach stanisławowskich. Obejmował rozbudowany ceremoniał związany z powitaniem znamienitego gościa oraz liczne rozrywki typowe dla królewskich podróży (jak wystawne ucztę, pokazy sztucznych ogni i iluminacji, przedstawienia teatralne, koncerty, zabawy taneczne, spacer po ogrodach, zwiedzanie okolicy czy obserwowanie tzw. osobliwości i warunków życia miejscowej ludności z niższych warstw społecznych). Atrakcje te oraz koszty utrzymania króla ponosili prawdopodobnie gospodarze pałacu. Monarcha finansował natomiast wyżywienie dla własnych dworzan, świece, owies, siano i słomę dla koni oraz własną eskortę. Z jego środków pokryte zostały także wydatki na obiady, kolacje oraz kawę spożywane podczas prywatnych spotkań, które odbył m.in. 31 sierpnia z J.P. Sanguszko oraz 6 września G.A. Archettim. Rano 8 września, przed opuszczeniem rezydencji Czartoryskich, opłacił również kawę dla wszystkich obecnych oraz sześć butelek piwa angielskiego¹³⁸.

Wizyta w Puławach pokazuje, że Stanisław August nawet w czasie wyjazdów poza Warszawę wiele czasu poświęcał wykonywaniu obowiązków monarszych. Ułatwiała mu to bardzo dobra organizacja pracy najbliższych współpracowników, których niejako ośrodek centralny stanowił sekretarz Gabinetu Jacek Ogrodzki. Jego pośrednictwo usprawniało królowi kontakt z pozostałymi dygnitarzami państwowymi i zdejmowało z niego konieczność przygotowywania dziesiątków listów każdego dnia. Niemniej Stanisław August i tak codziennie, jak się wydaje, poświęcał co najmniej po kilka godzin na zapoznawanie się z raportami o wydarzeniach za granicą, o bieżącej działalności Rady Nieustającej oraz otocze życia towarzyskiego i politycznego stolicy. Uznanie musi budzić wnikliwość monarchy w najdrobniejsze sprawy i osobiste zaangażowanie w szczegóły decyzji podejmowanych na szczeblu władz państwowych. Wyjazd oczywiście był również okazją do odbycia spotkań osobistych z personami, które na co dzień nie przebywały w Warszawie. Zajmowały one królowi wiele czasu, ale pozwalały też uzyskać pogląd na sytuację na prowincji Rzeczypospolitej.

136 Np. rezolucja w sprawie zgody Rady Nieustającej na zwrot do Skarbu JKM ze Skarbu Rzeczypospolitej wydanych 902 czerwonych złotych na podarki dla posła tureckiego Nuuman Beja, zob. J. Ogrodzki do Stanisława Augusta, Warszawa 4 IX 1777, *ibidem*, s. 1261.

137 O odpowiednią zwłokę w tym przypadku mieli zadbać „zelanci nasi” w Radzie, zob. Andrzej Mokronowski do Stanisława Augusta, 4 IX 1777, *ibidem*, s. 1266–1267.

138 Za obiady i kolacje odbywane w wąskim trzy- lub czteroosobowym gronie łącznie zapłacił 172 złp., za wyżywienie dla dworzan 557 złp, za owies, siano, słomę i świece 422 złp, natomiast piwo angielskie kosztowało 12 złp, AGAD, AKam. 794, s. 172, 189.

**Monarch's Daily Life during the Stay of King
Stanisław August in Puławy in 1777**

Abstract: The present study discusses the issues connected with the organization of time, execution of royal duties, forms of contact with his close associates and the importance of personal meetings held during journeys for political decisions made by King Stanisław August (Stanislaus Augustus Poniatowski). These research problems are analyzed from the perspective of the King's journey to Puławy, which took place at the turn of August and September 1777. Two relatively detailed accounts of his stay at the Czartoryski residence as well as the correspondence of the time make it possible to show not only the rules of etiquette and events organized in connection with King Stanisław August's visit to Puławy, but also his time organization, interest in current state affairs or in the issues discussed during his personal conversations with officials and dignitaries met during the 10 days spent in the town on the Vistula.

Keywords: Stanisław August, journeys, Puławy, the Czartoryski, Jacek Ogrodzki

Gracjan Wereżyński i jego zapomniany rękopis „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi” z roku 1893

.....
Streszczenie: Celem artykułu jest przybliżenie działalności literackiej, obecnie zapomnianego, Gracjana Wereżyńskiego na przykładzie rękopisu zatytułowanego „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi oraz Rys krótki Biograficzno-historyczny i Rodowód J.O. Książąt Czartoryskich na podstawie dzieł historycznych polskich” z roku 1893. Będący przedmiotem badań rękopis, odnaleziony w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie, stanowił próbę przypomnienia znaczenia Puław oraz roli Familii Czartoryskich. Wereżyński za przewodników miał dzieła publikowane w drugiej połowie XIX w. utrwalające Puławy w polskim krajobrazie kulturowym. Bazował również na źródłach archiwalnych. Naturalność i malowniczość Puław miała jawić się mu jako ostoja wiejskości, natury i wolności rozwijającej się dzięki opiece dobrych gospodarzy. Trwała pamiątka pozostawiona przez regionalistę miała ponadto służyć podtrzymaniu idei świadomości historycznej wśród Polaków.

Słowa kluczowe: Puławy, Czartoryscy, Wereżyński, Nowa Aleksandria, ogród krajobrazowy
.....

Założenie pałacowo-parkowe w Puławach Czartoryskich w okresie swojej świetności przyciągało wielu arystokratów, artystów, pisarzy, naukowców, żołnierzy oraz młodzież, na którą mit „polskich Aten” miał wywierać szczególnie istotny wpływ¹. Podróżni zachwycali się malowniczym położeniem rezydencji, widokami oraz przyrodą. Puławy czarowały ogrodową architekturą, zapachami kwiatów posadzonych na licznych parkowych klombach oraz rozległymi łąkami. Niezwykle bogata kreacja artystyczna parku krajobrazowego opracowana przez Izabelę z Flemmingów Czartoryską (1746–1835) opierała się na złożonej symbolice przestrzeni ogrodowej. Odbiór kompozycji poszczególnych scenerii parkowych wymagał od gości wiedzy historycznej, znajomości literatury, malarstwa oraz symboliki floralnej. Jak przekonywała pamiętnikarka Klementyna z Tańskich

1 Zob. S.J. Buksiński, *Pamiętnikarze polscy w Puławach*, „Kalendarz Lubelski” 1970, s. 250–257.

Hoffmanowa, „Już to w Puławach wszystko piękne, wszystko inaczej jak w innych miejscach”². Podróżny, przybywając do Puław, przenosił się na teren prawdziwego państwa będącego we władaniu Czartoryskich. Często przebywający na dworze puławskim Franciszek Ksawery Prek wspominał, że wizyty gości z różnych stron kraju w „przeszłości polskiej przybytku” przybierały wręcz formę pielgrzymki patriotycznej³. Konfiskata rezydencji puławskiej po tragedii powstania listopadowego w 1831 r. i jej przemianowanie na placówkę edukacyjną zapoczątkowało proces stopniowej degradacji kompozycji puławskiego parku⁴. Wspomnienia z licznych podróży wskazywały jednak, że w przeciągu XIX wieku genius loci posiadłości, jako miejsca pamięci wciąż nie przemijał. Zwiedzający park, patrząc na zrujnowane i pozbawione pamiętek budynki muzealne, wciąż odwoływali się do działalności Czartoryskiej. Ponadto wzorzec sanktuarium narodowego i postawa księżnej generałowej inspirowała kolejne generacje zarówno w pałacach i szlacheckich salonach, jak i inteligenckich pokojach. Zaczęto coraz większym pietyzmem otaczać pamiątki przeszłości i chronić rodzinne kolekcje, organizując tym samym własną przestrzeń historyczną⁵. W drugiej połowie XIX w., kiedy sława Puław nieco przygasła, w licznych periodykach zaczęły pojawiać się wzmianki na temat dawnej rezydencji Czartoryskich z widokami założenia⁶.

Jednym z orędowników podtrzymania pamięci o Puławach był zapomniany już dzisiaj Gracjan Wereżyński (1828–1902) – notariusz, historyk, regionalista i współpracownik „Gazety Lubelskiej”⁷. Rękopis jego autorstwa odnaleziony w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi oraz Rys krótki Biograficzno-historyczny i Rodowód J.O. Książąt Czartoryskich na podstawie dzieł historycznych polskich” z 1893 r. stanowił próbę przypomnienia znaczenia Puław oraz roli i zasług Familii Czartoryskich⁸. Autor

2 K. z Tańskich Hoffmanowa, *Opis różnych okolic Królestwa Polskiego*, t. 1, Wrocław 1833, s. 43.

3 F.K. Prek, *Czasy i ludzie*, oprac. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 426–427.

4 Zob. T. Jaroszewski, *Przemiany Puław w XIX wieku*, „Teki Konserwatorska”, red. S. Lorentz, Warszawa 1962, z. 5 *Puławy*, s. 107–113.

5 G.P. Bąbiak, *Sobie, ojczyźnie czy potomności...*, *Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, Warszawa 2010, s. 271–272; H. Jurkowska, *Pamięć sentymentalna. Praktyki pamięci w kręgu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej*, Warszawa 2014, s. 480.

6 W roku 1858 wydano dzięki prywatnej inicjatywnie rysownika Adama Lerue publikację *Album Lubelskie* z litografiami przedstawiającymi zabytki Guberni Lubelskiej wraz z krótkimi opisami. W latach sześćdziesiątych XIX w. opublikowano *Album des vues de l'Institut Alexandra du jardin et des environs de Novo Aleksandria Puławy* z barwnymi litografiami opartymi na akwarelach Barbary Czernof, nauczycielki rysunku w Instytucie Wychowania Panien w Puławach. Kilkadziesiąt prac przedstawiało puławski park z jego ważniejszymi budowlami i widokami oraz malowniczymi scenkami rodzajowymi. Zob. A. Cassagne, *Album des vues de l'Institut Alexandra du Jardin et des environs de Novo Aleksandria Pulawy*, 1857.

7 Gracjan Wereżyński prowadził wnikliwe badania nad przeszłością Lublina i okolic. Opracował między innymi rękopiśmienną monografię historyczną zatytułowaną „Historyczne opisanie Miasta Lubartowa na zasadzie oryginalnych dokumentów opracowane przez Gracyana Wereżyńskiego b. Rejenta Lubartowskiego z 1885” zachowaną w czterech kopiach. Prace obecnie są przechowywane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie i Bibliotece PAN w Krakowie. Był on również autorem pracy „Historyczne pamiątki miasta Lublina” (1892).

8 Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie (dalej: BCz.) 3978, t. 1, „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi oraz Rys krótki Biograficzno-historyczny i Rodowód J.O. Książąt Czartoryskich na podstawie dzieł historycznych polskich przez Gracyana Wereżyńskiego b. Rejenta Lubartowskiego ułożony 1893 r. w Lublinie”.

od lat gromadził materiały o Czartoryskich i ich rezydencji w Puławach, mając za przewodników dzieła publikowane w drugiej połowie XIX w. utrwalające Puławy w polskim krajobrazie kulturowym. Ponadto powoływał się na korespondencję niejakiego Franciszka Szablickiego przebywającego w latach 1813–1831 w Puławach, do którego – jak wspominał – nie odniósł się Ludwik Dębicki w swojej czterotomowej monografii poświęconej Czartoryskim⁹. Tekst rękopisu zapisany w zeszycie składał się z dwóch części: pierwszej zatytułowanej „Rys krótki Biograficzno-historyczny i Rodowód J.O. Książąt Czartoryskich” (s. VII–XVI) i z zasadniczej części drugiej „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandry” (s. 1–55). Do rękopisu dołączony był również list Wereżyńskiego do księcia Władysława Czartoryskiego z prośbą o dofinansowanie publikacji dzieła „Puławy i Zamość dawny i obecny”, które stanowiło – jak podawał – „owoc jego kilkuletniej pracy”¹⁰. Podany przez Wereżyńskiego tytuł odnosił się do dwóch oddzielnych prac – poświęconej rezydencji puławskiej oraz rękopisu „Zamość dawniejszy i obecny i Krótka wiadomość o ordynatach Zamoyskich”¹¹. Rękopis przedstawiający założenie pałacowo-parkowe w Puławach zadedykowany księciu Czartoryskiemu miał zachować się dla potomnych jako „pomnik wdzięczności Jego ziomków, poświęcony pamięci szczodropliwości i zasługi położonej w kraju naszym”¹². Autor stosował zapis kronikarski, mający charakter gawędy historycznej, rejestrując różne wydarzenia społeczno-obyczajowe, kulturalne i towarzyskie na dworze Czartoryskich. W tekście zostały również umieszczone anegdoty dotyczące działalności dobroczynnej Adama Kazimierza Czartoryskiego. Odbiór tekstu mógł jednak utrudniać skomplikowany tok narracji, który polegał na krótkim omawianiu różnych wątków, często niepowiązanych ze sobą treściowo. Pomimo pewnej chaotyczności praca ta może być czytana z zainteresowaniem przez historyków, gdyż porusza szeroki wachlarz zagadnień pozwalających na zrozumienie koncepcji Puław oraz doniosłej roli, jaką odegrali Czartoryscy.

„Opis Historyczny Puław” Wereżyński rozpoczął znamiennymi słowami: „Dobra Puławskie, głośnie ze swego, malowniczo-romantyczno-poetyckiego położenia, z nagromadzonych w nich skarbów, pod względem zabytków sztuki, pamiątkowych, historycznych, zamożności, szczodropliwości i okazałości dworu, ostatnich

9 Ludwik Dębicki był autorem najobszerniejszej monografii poświęconej życiu i działalności kulturalno-artystycznej rodziny Czartoryskich: *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego, na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*. Początkowo autor publikował opracowania we fragmentach na łamach pism literackich. Następnie w latach 1887–1888 dzieło ukazało się w formie czterotomowej publikacji. Należy podkreślić, że praca ta stanowiła pierwszą próbę usystematyzowania unikatowych zbiorów archiwalnych, do których dostępu udzielił hrabiemu sam książę Władysław Czartoryski. Zob. „Biblioteka Warszawska” 1884, t. 1–2; *ibidem*, 1885, t. 1; „Przegląd Powszechny” 1884, t. 1; *ibidem*, 1885, t. 5–6; „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1884–1888; „Wiek” 1884–1886; „Czas” 1885, nr 180–198; *ibidem*, 1887, nr 105–141, 169–174; „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” 1885, nr 259–265; *ibidem*, 1886, nr 34–36; „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 195–198; „Gazeta Lwowska” 1887, nr 170–177; *ibidem*, 1888, nr 49–55; „Kłosy” 1887, nr 1150–1154; „Przegląd Polski” 1887, t. 86; L. Dębicki, *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego, na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*, t. 1–4, Lwów 1887–1888.

10 Gracjan Wereżyński do księcia Władysława Czartoryskiego, Lublin 1 III 1894, BCz. 3978, t. 1, k. IIb.

11 Gracjan Wereżyński „Zamość dawniejszy i obecny i Krótka wiadomość o ordynatach Zamoyskich”. BCz. 3978, t. 1.

12 List Gracjana Wereżyńskiego, Lublin 12 III 1894, BCz. 3978, t. 1, k. IIc.

swych dziedziców, jeszcze, po za pierwszą ćwiercią, wieku bieżącego, stanowiły własność i dziedzictwo, najzamożniejszych, arystokratycznych Rodzin naszych historycznych, były chlubą i ozdobą kraju naszego”¹³. Jednakże, jak podkreślał autor, nadanie Puławom nowej, obcej nazwy „Nowo-Aleksandrya” w 1846 r. miało służyć wymazaniu „ich egzystencji, ich miejscowości, położenia i nazwy” oraz utrudnić turystom podróż do „tej tak historycznej miejscowości”¹⁴. Wraz z zatarciem się idei świadomości historycznej wśród Polaków „Ateny północy” wzorem starożytnych Pompei, Herculanium miały przenieść się do „krajiny wspomnień historycznych”¹⁵. Wereżyński, wyznaczając sobie za cel przypomnienie czytelnikom świetności i wielkości domu Czartoryskich i sposobu życia księstwa w Puławach, na wstępie nakreślił krótki zarys biograficzny rodu i jego głównych przedstawicieli, nie ustrzegając się jednak wielu nieścisłości. Stary ród wielkoksiażęcy wymieniony w dokumentach króla Władysława III zezwalających na posługiwanie się pieczęcią Pogoni jako książęta na Czartorysku od wieków odgrywał istotną rolę w systemie politycznym oraz życiu kulturalnym Rzeczypospolitej. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni nierzadko zaliczali się do wybitnych przedstawicieli różnych epok. Cechowali się przy tym mądrością, „nadzwyczajną zręcznością w kierowaniu sprawami politycznymi” oraz długą żywotnością – „każdy z nich osiągał lat 90, a niekiedy i więcej”¹⁶. Szczególną rolę na polu dobroczynności i oświaty badacz przypisywał Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu, który za przodków miał osobistości o wybitnej kulturze artystycznej i literackiej. Książę oraz jego rodzice – August Aleksander i Zofia z Sieniawskich Czartoryscy jawili się autorowi jako „światli uczeni, protektorowie nauk, opiekunowie ludu wiejskiego”, którzy – jak pisał – „postawili Puławy, na tej stopie światła i wiedzy iż zwane były Atenami Sarmacji”¹⁷. Duch prawdziwego rycerstwa na dworze Czartoryskich miał wiązać się z cnotami prywatnymi oraz miłością do rodzaju ludzkiego. W grupie cnót doceniano: odwagę, skromność, miłosierdzie, wspaniałomyślność, łagodność, dostrzymywanie obietnic, wierność, miłość i przyjaźń¹⁸. Na dziedzińcu pałacowym książę Adam Kazimierz rozdawał jałmużny, księżna Izabela opatrywała chorych i rannych podczas wojen za ojczyznę. Na dziedzińcu odbywały się także parady wojskowe oraz zjazdy¹⁹.

Jak wskazywał Wereżyński, Czartoryscy pełnili wiele ról społecznych, pozostawiając swój ślad na licznych płaszczyznach życia kulturalnego i politycznego. Posiadłość puławska zyskała status ośrodka patriotyzmu i miejsca przechowywania

13 BCz. 3978, t. 1, k. 1.

14 *Ibidem*, k. 2.

15 *Ibidem*.

16 *Ibidem*, k. XIII, XV.

17 *Ibidem*, k. 5.

18 *Ibidem*, k. 7. Por. A. Aleksandrowicz, *Etos rycerski czasów Księstwa Warszawskiego (na podstawie niepublikowanego traktatu A. J. Czartoryskiego)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F: Historia” 2007, vol. 62, s. 91–101.

19 BCz. 3978, t. 1, k. 13–14. Por. A. Whelan, *The Rebirth of Poland and the Growth of Trees. Politics in the garden from the time of the Partitions until 1831*, w: *Art and Politics*, eds. F. Ames-Lewis, P. Paszkiewicz, Warsaw 1999, s. 45–60; Eadem, *Czy Puławy były sławne? Percepcje i sądy rodzime i obce*, w: *Ogrody Czartoryskich. Międzynarodowa Konferencja Naukowa: Ogrody rezydencji magnackich XVIII–XIX ww. w Europie Środkowej i Wschodniej oraz problemy ich ochrony*, *Humani*, 09–13 lipca 2000 roku, red. A. Michałowski et al., Warszawa 2000, s. 36.

sybillińskich pamiątek. Inicjowane przez księżną generałową praktyki pamięci oraz gesty patriotyczne przybierały formę słynnych manifestacji puławskich, o których wspominał autor rękopisu. W 1791 r. podczas manewrów wojska polskiego pod Gołębem Czartoryska przywdziała kostium markietanki witającej wojska entuzjastycznymi wiwatami akcentującymi radość i podziw. Następnie wręczano żołnierzom osjaniczne wiersze napisane przez wdzięcznych obywateli i poetów z kręgu puławskiego²⁰. Uczestnikiem widowiska był również „Książę Generał Czartoryski, w gronie córek i dzieci polskich najpiękniejszych wraz z orszakiem najcelniejszej młodzieży przybyłej z Warszawy”²¹. Wszyscy uczestnicy orszaku w „strojach wiejskich” śpiewali specjalnie na ten cel przygotowane pieśni patriotyczne, „miedzy którymi odznaczała się pieśń Ej!, ej! Rycerze! Serca nasze radość bierze!”²². Czartoryscy, gromadząc wokół siebie młodsze pokolenie, chcieli w nim rozbudzić nie tylko dobry smak i ogłędę, ale również poczucie tożsamości narodowej. Działania te zmierzały tym samym do pozostawienia trwałego śladu w świadomości i obyczajach przyszłych obywateli, którzy będą mieli wpływ na dalsze losy kraju. Do historii przeszły, wspomniane również przez Wereżyńskiego, wydarzenia z roku 1809, kiedy to puławski pałac obrany na kwaterę główną dowództwa księcia Józefa Poniatowskiego w okresie walk z wojskami austriackimi stał się schronieniem dla rannych i chorych żołnierzy. Jak wspomniał autor, „Kiedy w roku 1809 na kilku dziesięciu wozach, przywieziono do Puław wojowników, rannych pod Sandomierzem, z rozkazu Księżnej Czartoryskiej wyprózniono obszerną Oranżeryę z tak ulubionych przez nią kwiatów, i w tych zaimprovizowanych lazaretach, umieszczono rannych chorych, których wśród wygod największych opatrywali Lekarze Nadworni Puławscy: Goltz i Kittel”²³.

Emocjonalna postawa Czartoryskich wobec świata i ludzi objawiała się również szczególnym uwrażliwieniem na los puławskich włościan. Zainteresowanie ludem wynikało nie tylko z pobudek religijnych i humanitarnych, ale także patriotycznych²⁴. Autor rękopisu wskazywał na rozmaite więzy łączące dwór i mieszkańców wsi na przykładzie uroczystości dożynkowych odbywających się corocznie na Kępie Puławskiej w święto Wniebowstąpienia 15 sierpnia. Podczas uroczystości wręczano nagrody czterem wzorowym gospodarzom wiejskim²⁵. Po rozdaniu nagród następował obiad rozstawiony na kilku stołach w cieniu drzew, a później odbywały się „tańce ludu przy dźwiękach muzyki wiejskiej, jak to było w zwyczaj”²⁶. Zabawy wiejskie pod okiem starszyny i dworu książęcego zyskały dzięki Czartoryskim status ważnego wydarzenia w kalendarzu towarzyskim. Ponadto, podczas wspomnianych uroczystości, Kępa stawała się sceną idealnych relacji

20 A. Aleksandrowicz, *Różne drogi do wolności. Puławy Czartoryskich na przełomie XVIII i XIX wieku. Literatura i obyczaj*, Puławy 2011, s. 71–88.

21 BCz. 3978, t. 1, k. 44.

22 *Ibidem*.

23 *Ibidem*, k. 7–8.

24 Z. Gołębiowska, *Oświata i wychowanie w Puławach oraz kluczu końskowolskim w czasach Czartoryskich*, Puławy 2005, s. 40.

25 BCz. 3978, t. 1, k. 45.

26 *Ibidem*.

międzyludzkich opartych na harmonii łączącej różne stany społeczne. Istotne było podkreślenie wartości moralnych oraz poczucia wdzięczności wobec gospodarzy.

Działalność dobroczynna, społeczna i wychowawcza Czartoryskich służyła połączeniu kultury towarzyskiej ze społeczną użytecznością, która świadczyła o szczególnej pozycji rodziny w kraju. Wzrastający splendor rodu wymagał jednocześnie odpowiedniej oprawy świadczącej o bogactwie i potęgze Czartoryskich. Wereżyński, powołując się na korespondencje wspomnianego Szablickiego, zawarł w rękopisie interesujący opis wjazdu sędziwego już wówczas księcia Adama Kazimierza wraz z dworem do Puław w roku 1818, który warto w tym miejscu przytoczyć w całości: „Było to latem. Księżna z gośćmi i fraucymerem oczekiwała Księcia przed pałacem. Około południa, przybył Marszałek Dworu, z oznajmieniem, że Książę Pan, zatrzymał się w Celejowie, u Pani Potockiej, na śniadaniu i za godzinę przybędzie. Tym czasem Księżna, z całym orszakiem udała się do ogrodu. Skoro zaś dano znać, że Książę nadjeżdża, wszyscy się na dziedzińcu zgromadzili. Korowód poprzedzał trzech Kozaków, z owych słynnych Kozaków Granowskich, w barwach herbowych, bogato ubranych, jak Bojarowie Wołoscy. Za nimi wlokła się, ogromna karetą, zaprzężona w dziewięć koni tarantowatych. Obok karety, konno dwóch braci Dębickich, a na kozłach hajduki i pajuki. Za kolasą Księcia, ciągnęło kilkanaście powozów i aż do wieczora wszystko szło, w następującym porządku. Tuż za kareta Księcia, postępował powóz Kamerdynera Freya, następnie Doktora Goltza, potem Sekretarza Bernatowicza, dalej pełnomocnika Orłowskiego, Archiwisty Zacharskiego i Turka Hassana. W kilkunasto powozach jechali Rezydencji, a za nimi Podczaszy Zawiski i Kassyer Łapczyński. Natomiast na brykach osobnych, mieścił się Koniuszy John, anglik Kassa, garderoba Księcia i Teatralna, Kuchnia, Kredens, oraz Kucharz, pasztetnik, cukierniki itp. Ogromny dziedziniec był zapakowany powozami i brykami²⁷. W rękopisie zawarty jest krótki opis jednej z popularniejszych w XVIII w. form ceremonialnych, zwanych wjazdem rezydencjonalnym (*ceremonial entry, entrée rolennelle, feierlichen Einzug*). Wjazd taki służył epatowaniu wielkością, bogactwem i potęgą. Pochód okazałego orszaku, którego czas celowo przedłużano w celu stopniowania napięcia, zgromadził całą rodzinę, dwór, gości oraz średniozamożną szlachtę. Potrzeba ostentacyjnego demonstrowania władzy i bogactwa realizowała się najlepiej w otwartej przestrzeni, dostępnej mieszkańcom pobliskich wsi odgrywającym rolę widzów. Precedencja orszaku opierała się na wyobrażeniu o hierarchii poszczególnych stanowisk na dworze książęcym. Pochód otwierał wjazd trzech Kozaków w bogatych kostiumach oraz księcia w okazałej karocy zaprzężonej w dziewięć koni. Wjazd prestiżową aleją zapewne miał opromieniać osobę Czartoryskiego i głosić chwałę domu Czartoryskich, co stanowiło udaną autopromocję księcia generała w oczach lokalnych elit i mieszczaństwa. Sam budynek pałacu miał łączyć w sobie dodatkowo, jak wskazywała Hanna Jurkowska, „pamięć o odwadze walecznych sarmackich przodków z osiemnastowiecznymi ideałami przyjaźni i towarzyskości, a także ze wspomnieniami barokowego prestiżu”²⁸. Wieści o zbliżającym się pochodzie księcia były każdorazowo

27 *Ibidem*, k. 15–16.

28 H. Jurkowska, *op. cit.*, s. 244.

zapowiadane księżnej Izabeli przez marszałka dworu wysłanego przez orszak. Stanowiło to czytelną zapowiedź pojawienia się orszaku i nakładało obowiązek zebrania się na dziedzińcu rodziny, przyjaciół oraz wszystkich osób związanych z dworem celem powitania podróżnych. Na źródłach ikonograficznych z przełomu XVIII i XIX w. przedstawiane były często grupy dworzan i gości zebranych na dziedzińcu rezydencji, który miał charakter zapraszający, otwarty i przestronny. Zmysły zebranych były wystawione na różnorodne wrażenia, dzięki czemu mogli doświadczyć choć w części chwały emanującej od osoby czyniącej wjazd. Widzowie stawali się jednocześnie obserwatorami i współuczestnikami tego niezwykle widowiska, które poruszało swoim rozmachem i bogactwem. Uroczysty wjazd księcia Czartoryskiego przyjmujący formę teatralną mógł być także odebrany jako rytuał polityczny o masowym i sformalizowanym charakterze. Po uroczystym wjeździe dworu Adama Kazimierza do Puław w dalszej części dnia realizowano zapewne bogaty program uroczystości i zabaw opracowany przez księżną Izabelę. Czartoryską. Była ona świadoma możliwości wpływania na opinię publiczną i potrafiła nadać spotkaniom oraz wydarzeniom odpowiednią oprawę artystyczną, której dopełnienie stanowiła przestrzeń parku.

Dalszą część rękopisu Wereżyński przeznaczył na opis puławskiej rezydencji oraz budowli ogrodowych, które „odznaczały się swoją strukturą i zabytkami historycznymi”²⁹. Założenie pałacowo-parkowe i otaczający je krajobraz z wsią miały tworzyć razem „najpiękniejszy obraz” wzbudzający zachwyt: „Aleje z lip starych, i topoli, klomby, mosty i mostki wiodły do miejsc najozdobniejszych i najwięcej uwagę zwracających. Uliczki, drożyny, pomniki, rzeźby, fontanny, kamienie jakby od niechcenia rzucone, spiralne przejścia ku górze grotami otoczone, doskonale naśladowujące naturę; spacerów dzikie, aleje sztuczne, wabiły wzrok, każdego obcego przychodnia, na każdym kroku i na każdy rzut oka”³⁰. W porze letniej Puławy „hojnie uposażone od natury i upiękzone wytwornymi dziełami sztuki, przypominały Raj ziemski” – pisał Wereżyński³¹. Naturalność i malowniczość okolicy miała jednocześnie jawić się mu jako ostoja wiejskości, natury i wolności rozwijającej się dzięki opiece dobrych gospodarzy. Przybywający licznie z całej Polski podróżni pragnęli „zwiedzić pamiątki tutejsze, historyczne nagromadzone w Sybilli, w Domku Gotyckim; napaść oczy występami pierwszorzędných prestydygatorów; usłyszeć śpiewy kościelne i historyczne Niemcewicz wykonywane przez uczniów miejscowego Seminarium Nauczycielskiego; przyjąć udział w rozmaitych przedstawieniach teatralnych, festynach, balach, zabawach ludowych na Kępie Puławskiej, a w końcu upoić się dźwiękami, wybornej orkiestry wojskowej pierwszego pułku Ułanów pod Komendą Tomickiego, drugiego pułku Dwernickiego; czwartego strzelców pieszych i drugiego pułku Czyżewskiego”³². Goście Czartoryskich uczestniczyli często w wycieczkach „w okolice znane ze swego położenia i rozległych czarujących widoków”³³. Ulubionymi miejscami spacerów

29 BCz. 3978, t. 1, k. 28–29.

30 *Ibidem*, k. 29.

31 *Ibidem*, k. 8.

32 *Ibidem*, k. 8–9.

33 *Ibidem*, k. 11.

przyrodniczych księstwa były Janowiec oraz ruiny zamku w Kazimierzu związane z królem Kazimierzem Wielkim i rodem Firlejów, gdzie organizowano festyny³⁴.

Najważniejszym punktem pobytu w puławskim ogrodzie były odwiedziny w Świątyni Sybilli i Domku Gotyckim, który – jak podawał Wereżyński – był miejscem przechowywania „starożytności i pamiątek dziejowych, niemal wszystkich krajów Europejskich i nowego świata: Rossyi, Polski, Francyi, Niemiec, Włoch, Anglii, Szwecyi, Egiptu, Azyi i Ameryki”³⁵. Za winnych ogołocenia zewnętrznych ścian Domku Gotyckiego z lapidarnych fragmentów w kolejnych latach Wereżyński uznał „Turystów, nawiedzających te miejsca, którzy zabierając niektóre pamiątki, przywłaszczali sobie niejedną z nich”³⁶. Warto jednak pamiętać, że po wyjeździe Izabeli Czartoryskiej z Puław w 1830 r. do zniszczenia pawilonów przyczyniły się wojska rosyjskie. Nieprzyjaciele wykuwali z lapidarium i niszczyli pamiątki związane z królami polskimi, herby i wizerunki orłów. Druga z budowli – Świątynia Sybilli „przeznaczona na Zbiór pamiątek krajowych” mieściła w sobie wszystko, „cokolwiek, skądkolwiek i gdziekolwiek godnego pamięci dało się zebrać w kraju”³⁷. Wereżyński za innymi autorami podkreślał, że stanowiła ona wierną kopię rzymskiej świątyni w Tivoli. Opis wchodzenia do Świątyni autor uzupełnił o pewne charakterystyczne szczegóły: schody „jakby tajemniczo ukryte”, żelazna krata, podziemne krypty, szklana kopuła oraz napis na frontonie „Przeszłość Przyszłości” cytowany obowiązkowo w rodzimych relacjach³⁸. Pamiątki narodowej przeszłości zebrane przez Czartoryską, ułożone „gustownie i z przepychem” miały stać się źródłem tkliwych uczuć i skłaniać do głębszego pochylenia się nad nimi³⁹. Zwiedzanie symbolicznej budowli zaczynało od dolnej kondygnacji, w której wnętrzu – jak wspominał autor – panowała całkowita cisza i atmosfera uszanowania historycznych pamiątek⁴⁰. Nastrój smutku, posępności i grozy towarzyszący parkowej budowlu muzealnej mógł, jak się wydaje, stanowić odniesienie do atmosfery kraju.

Za najbardziej malowniczą część Puław, którą dekorowała „sama natura”, autor uznał Kępę Szydłowiecką, gdzie też „między klombami znajdowały się domeczki szwajcarskie, karuzele, tworzące spacer najmiłszy, urozmaicony, najprzyjemniejszy dla oka, każdego znawcy piękna, ze smakiem estetycznym”⁴¹. W czasie większych uroczystości zielone trawniki Kępy zapełniały się tłumami towarzystwa ze wszystkich stanów społecznych. Warto wspomnieć, że Prek, a za nim Dębicki podawali, iż na wspomnianym terenie „znajdowała się wierzbą nazywana Wierzbą Zamoyski[ej]” otoczona kwiatami, w której pniu umieszczono „kamienny posąg Najświętszej Panny” udekorowany różami⁴². Odmienny opis podał natomiast Wereżyński, wskazując, że wspomniana figurka wotywna umieszczona była w niszy

34 *Ibidem*, k. 12.

35 *Ibidem*, k. 34.

36 *Ibidem*, k. 34.

37 *Ibidem*, k. 38.

38 *Ibidem*, k. 38–39.

39 *Ibidem*, k. 39.

40 *Ibidem*.

41 *Ibidem*, k. 42.

42 L. Dębicki, *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego, na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*, t. 4, Lwów 1888, s. 133; F.K. Prek, *op. cit.*, s. 44.

dębu zwanego „Protektorem”, przy którym znajdowały się „stopnie, służące do klęczenia w czasie modlitwy, a obok był postument z wodą święconą”. Autor opisywał dalej, że „W odległości między drzewami patrząc na Protektora widać było Puławę z ogrodem zwane Górą Puławską”⁴³. „Widok piękny” na Kępę Szydłowiecką roztaczał się również z tarasu pałacu Marynki z dziedzińcem pełnym „kwiatów i zieloności” i pobliskim „laskiem sosnowym”⁴⁴. Wereżyński zwrócił również uwagę czytelnika na symboliczny program naturalnego ustronia w Parchatce, gdzie znajdowały się obiekty memoratywne wzbudzające głęboką refleksję nad przemijaniem życia: „kamień czworogranny na pamiątkę nieszczęśliwej, tragicznej śmierci Teresy Księżniczki Czartoryskiej”⁴⁵. Najbardziej czytelną pamiątką były „Trzy Krzyże” usytuowane na wzniesieniu położonym na południe od samotni, upamiętniające postać zmarłej podopiecznej księżnej generałowej Zofii z Matuszewiczów Kickiej (zm. 1822) i jej dwóch córek⁴⁶. Wereżyński w tym miejscu pozostawił interesujący opis widowiska zorganizowanego wieczorem w Puławach przez pułkownika artylerii wojsk polskich Franciszka Piętkę dla Czartoryskiej. Zgodnie z opisem „wprowadził ją do ogrodu i tu na dany znak po wypuszczeniu w powietrze białego gołębia, ujrano powyższe trzy krzyże, jaśniejące w wieńcu ogni sztucznych, zwanych Bengalskimi”⁴⁷. Teatralny gest połączony z iluminacją wpisywał się w charakterystyczny rys dworu puławskiego opartego na teatralizacji życia codziennego i sentymentalizmie. Zaimprovizowana na tle przyrody krótka scenka okolicznościowa służyła upamiętnieniu szczerzej przyjaźni łączącej księżną Izabelę i bliską jej sercu wychowankę. Warto w tym miejscu przypomnieć o silnych, ideowych związkach łączących Puławę z wojskiem polskim. Po sukcesach militarnych armii Księstwa Warszawskiego Czartoryska założyła w roku 1809 okolicznościowe księgi pamiątkowe dla oficerów, podoficerów, generałów i innych uczestników walk. Wprowadzenie wojska polskiego w mury puławskiego muzeum, którego orędownikiem stał się książę Poniąkowski, przyjmowało charakter uroczystej inicjacji. Jednocześnie przedstawiciele tej grupy społecznej na dworze puławskim darzeni byli ogromnym szacunkiem⁴⁸. Być może pułkownik po zobaczeniu kolekcji patriotycznych pamiątek, w geście podziękowania przygotował dla gospodyni symboliczną iluminację. Estetyczna „niespodzianka” spotkała się zapewne z uznaniem księżnej, która w kolejnych latach dla uczczenia pamięci ukończonej Zosi dokonała szeregu charytatywnych fundacji i inwestycji⁴⁹.

Wereżyński pod koniec swojego dzieła podkreślił, że pomimo zmiany w 1846 r. przez cara Mikołaja I nazwy miejscowości na Nową Aleksandrię „lud przechował jej dawniejsze nazwisko”⁵⁰. Wychowanki Aleksandryjskiego Instytutu Wychowania

43 BCz. 3978, t. 1, k. 43.

44 *Ibidem*, k. 38.

45 *Ibidem*, k. 46.

46 A. Pawłowski, *Trzy krzyże nad Parchatką – symbol w krajobrazie kulturowym małopolskiego przełomu Wisły*, „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego” 2011, nr 15, s. 55, 58.

47 BCz. 3978, t. 1, k. 47.

48 Zob. J. Skutnik, *Czuła pedagogia. Edukacyjny walor dzieł i działań księżnej Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej*, Katowice 2018, s. 347–348.

49 Por. A. Pawłowski, *op. cit.*, s. 59.

50 BCz. 3978, t. 1, k. 50.

Panien, zachowując pamięć o dawnych Puławach, brały udział w wystąpieniach patriotycznych: w Lublinie w 1859 r. i w rocznicę unii polsko-litewskiej⁵¹. Ponadto najzdolniejsza podopieczna pod koniec edukacji miała dostąpić zaszczytu sadzenia w puławskim parku drzewa, na którym zawieszano tabliczkę z jej imieniem i nazwiskiem. Przebieg uroczystości miał niezwykle podniosły charakter. Podopieczna po błogosławieństwie kapłana „w towarzystwie koleżanek i zwierzników, obojga płci, drzewo przyniesione na barkach dwóch ogrodników miejscowych sama niby zasadzała i opatrzyła w wcześniej przygotowaną tabliczkę”, pisał Wereżyński⁵². W tych poczynaniach wyraźnie odczuwało się intelektualno-kulturalny wpływ rodziny Czartoryskich, a w szczególności fascynację działalnością księżnej generałowej na polu sztuki ogrodowej. W roku 1862 w miejscu szkoły dla dziewcząt powstał Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. Tym samym, jak podkreślił Wereżyński, „szanując pamięć założycieli”, w Puławach rozwijało się dalej życie intelektualne i kulturalne, zaś sama miejscowość zyskała charakter letniskowy. Znaczną w tym zasługę autor rękopisu przypisał Łucji z Giedrojców Rautenstrauchowej, autorce popularnych powieści podróżniczych⁵³.

Wereżyński, nie odnosząc się szerzej do teraźniejszości, zanurzył się w historii, aktualizując przeszłość i podejmując rozmaite praktyki pamięci. Przeszłość stała się dla niego najważniejszym punktem odniesienia dla przywołania nieobecnych postaci, miejsc, wydarzeń związanych z dworem puławskim i rodziną Czartoryskich. Jednocześnie wielka szkoda, że nie pozostawił dokładnego opisu ogrodu puławskiego z lat dziewięćdziesiątych XIX w., który wtedy uległ znacznej degradacji. Sam Bolesław Prus na łamach *Kartek z podróży* z roku 1878 pisał o narastających trudnościach w zrozumieniu koncepcji programowej założenia i wyraźnych zmianach w układzie kompozycyjnym parku. Łacha Wiślana była już wówczas silnie zamulona „w całej długości na kilkadziesiąt kroków i głęboka na jakie pięterko”⁵⁴. Całkowicie zniszczone zostały również dwa mosty prowadzące zwiedzających na teren Kępy Szydłowieckiej⁵⁵. W podanym czasie zniknęły już wszystkie tamtejsze zabudowania gospodarcze. Wyjątkowo tragicznie prezentowała się pusta i zamknięta dla zwiedzających Świątynia Sybilli z niewidocznym napisem *Przeszłość Przyszłości*⁵⁶. Podobnie pałacyk Marynki wraz z ogrodem na skutek licznych zaniedbań oraz niefortunnnych przekształceń stracił swoją dawną świetność⁵⁷. Sam Wereżyński natomiast, zwracając się ku dawnej świetności rezydencji, pisał o pięknie rozległych krajobrazów z łąkami i polami uprawnymi oraz bogactwie kompozycji roślinnych. Ogólne informacje na temat założenia zostały niestety przez autora pozbawione głębszej refleksji nad programem ideowym opracowanym przez księżnę Czartoryską. Jednakże w tym miejscu nasuwa się pytanie, czy niezwykle złożona treść ideowa ogrodu puławskiego była jeszcze możliwa do odczytania bez

51 H. Jurkowska, *op. cit.*, s. 480.

52 BCz. 3978, t. 1, k. 51.

53 *Ibidem*, k. 51–53.

54 B. Prus, *Kartki z podróży*, t. 2, Warszawa 1950, s. 37.

55 *Ibidem*, s. 39–40.

56 *Ibidem*, s. 50.

57 *Ibidem*, s. 60–61.

wskazówek jej twórczyni. Podobnie, czy opróżnione z zawartości pawilony muzealne: Świątynia Sybilli i Domek Gotycki mogły pozwalać na celebrację przeszłości i kontakt z bohaterskimi przodkami. Liczba skojarzeń zaproponowanych przez Wereżyńskiego potwierdzała, że działalność Czartoryskich obejmowała wiele dziedzin nauki. Należy jednocześnie podkreślić, iż uwzględnienie wszystkich tych wątków wraz z głębszą refleksją w jednej pracy byłoby zadaniem niezwykle trudnym. Zbieranie informacji oraz pisanie o Puławach było dla autora jednym z najważniejszych sposobów podtrzymania pamięci o „Atenach północy”. Ostatecznie plany dotyczące publikacji dzieła nie zostały nigdy zrealizowane. Wysiłek intelektualny autora nie poszedł jednak na marne. Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie przechowuje jego cenny rękopis „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi”, który stanowi jeden z ciekawszych przykładów syntetycznego ujęcia roli i znaczenia rodziny Czartoryskich w polskiej świadomości narodowej końca wieku XIX.

.....

**Gracjan Wereżyński and His Forgotten
Manuscript “The Historical Description of
Puławy, Now Novo-Aleksandria” of 1893**

Abstract: The goal of the study is to outline the literary activity of now forgotten Gracjan Wereżyński, exemplified by his manuscript *Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi oraz Rys krótki Biograficzno-historyczny i Rodowód J.O. Książąt Czartoryskich na podstawie dzieł historycznych polskich* [The Historical Description of Puławy, Now Novo-Alexandria and A Short Biographical-Historical Outline and the Genealogy of Their Graces the Czartoryski Dukes] of 1893. The studied manuscript, found in the Czartoryski Dukes Library in Krakow, was an attempt to remind of the importance of Puławy and the role of the Czartoryski Family. To guide him, Wereżyński had works published in the second half of the 19th century, which strengthened Puławy's position in the Polish cultural landscape. He also based his findings on archival sources. The natural and picturesque character of Puławy appeared to him as the mainstay of rusticity, nature and freedom that developed owing to the care of good managers. This permanent reminder left by the regionalist was also meant to serve to maintain the idea of historical consciousness among the Poles.

Keywords: Puławy, the Czartoryski, Wereżyński, Nova Alexandria, landscape garden

.....

ANDRZEJ ALBINIAK

Janów Lubelski (ORCID: 0000-0002-4376-5447)

Anna Haller – siostra Błękitnego Generała jako założycielka i pierwsza kierowniczka polskojęzycznej szkoły powszechnej w Janowie Lubelskim

.....

Streszczenie: Anna Haller pracowała w Janowie Lubelskim od marca do czerwca 1916 r. Przyjechała do tego miasta, by zorganizować i prowadzić polskojęzyczną szkołę powszechną. Pracowała w niej wraz z dwiema podległymi jej nauczycielkami oraz dwoma pomagającymi legionistami. Nauczała w klasie I i IV. Dodatkowo prowadziła kursy wieczorowe dla nieumiejącej pisać i czytać młodzieży pracującej. Kilka razy w tygodniu organizowała dodatkowe lekcje historii, geografii i śpiewu. Po dwóch miesiącach działania janowskiej szkoły powszechnej podzielono ją na męską i żeńską. Od tego czasu Anna Haller kierowała szkołą żeńską, pełniąc nadal obowiązki nauczycielki dwóch klas. Pomimo podziału szkoły i pozostawienia pod wpływem Anny Haller tylko dziewczynek, na prowadzone przez nią pozalekcyjne zajęcia nadal uczęszczali chłopcy. Szkoła kierowana przez Annę Haller w niektóre dni prowadziła zajęcia do godziny dwudziestej drugiej. Dodatkowo w niedziele i święta Anna Haller urządzała dla uczniów piesze wycieczki po okolicy, organizując przy tym harcerstwo. Ta doskonale rozwijająca się praca została zakończona nie z woli Anny Haller. Miejscowy inspektor szkolny poinformował władze okupacyjne o prowadzonej przez nią propagandzie antyaustriackiej i po zakończeniu roku szkolnego nie przedłużono jej karty wojskowej uprawniającej do prowadzenia szkoły.

Słowa kluczowe: Anna Haller, Janów Lubelski, szkolnictwo, rusyfikacja, Wielka Wojna

.....

*Tyran austriacki doznał w Polsce cudu,
Gdyż był rozbrojony od Polskiego ludu
I został wygnany z próżnemi torbami, hej kolęda, kolęda!*¹

1 Jako cytat wprowadzający wybrano drugą zwrotkę z kolędy aktualizowanej w czasie Wielkiej Wojny (lub niebawem po niej), którą około 1919 r. spisał Kielczyński z Potoka (prawdopodobnie z Potoka Wielkie-

Naznaczone rekwizycjami doświadczenia ludności powiatu janowskiego z czasów Wielkiej Wojny skutkowały narastaniem negatywnego stosunku do Austriaków. Okupacja austro-węgierska znalazła odzwierciedlenie na przykład w kolędach aktualizowanych znanych z okolic Janowa Lubelskiego², w których okupanta nazywano m.in. tyranem. Negatywne nastawienie do Austriaków wzięło górę nad pejoratywnym stosunkiem do Rosjan, którzy przez wiek stanowili elitę władzy na Lubelszczyźnie. Okres I wojny światowej miał tym samym ogromne znaczenie dla przewartościowania na Lubelszczyźnie kategorii oceniających. Dodatkowo w tym czasie podejmowane były przez władze okupacyjne działania, które ludność polska oceniała pozytywnie. Zaliczało się do nich założenie polskojęzycznego szkolnictwa. Powstało ono również w Janowie Lubelskim. Niestety dane o tym, jak wyglądało tworzenie w 1916 r. szkoły powszechnej w tym mieście, na prawie wiek zniknęły z literatury przedmiotu i celowe wydaje się przypomnienie i omówienie informacji o nim.

Rocznice odzyskania przez Polskę niepodległości, cudu nad Wisłą i wielu innych wydarzeń mających miejsce w czasie i w następstwie Wielkiej Wojny przyczyniły się do wzrostu zainteresowania badawczego problematyką przemian geopolitycznych i społecznych zachodzących w czasie osłabienia mocarstw, w skład których wchodziły przez znacznie ponad wiek ziemie polskie. W nurcie badań nad tymi wydarzeniami znalazły się nie tylko problemy państwowotwórcze i powiązana z nimi polityka międzynarodowa. Nastąpił również wzrost zainteresowania wydarzeniami o charakterze regionalnym, które kształtowały rzeczywistość społeczności lokalnych w czasie Wielkiej Wojny i tuż po niej. Istotną zmianą, jaka zaszła na terenach Królestwa Polskiego okupowanych przez wojska austro-węgierskie, było przywracanie językowi polskiemu funkcji administracyjnej i edukacyjnej. W poniższych rozważaniach starano się zaprezentować, jak przebiegał proces wprowadzania języka polskiego do szkolnictwa w Janowie Lubelskim i jaką rolę odegrała w tym procesie pierwsza kierowniczka polskojęzycznej szkoły – Anna Haller.

Pośród biografii osób, które choć przez pewien okres były związane z dziejami Janowa Lubelskiego, istotne miejsce zajmuje Anna Haller, jedna z sióstr Błękitnego Generała³. Kim był Józef Haller i jaką rolę odegrał w powstaniu Błękitnej

go w powiecie janowskim). Zachowała się ona w spuściznie po Tadeuszu Sewerynie – nauczycielu janowskiego gimnazjum z lat 1918–1919 i m.in. wieloletnim dyrektorze Muzeum Etnograficznego w Krakowie; por. Dział Dokumentacji Kontekstów Kulturowych Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, rkps 127, Kielczyński z Potoka, Kolęda aktualizowana o incipicie: „Stary rok się kończy, Nowy lepszy będzie”, fol. 7v; A. Albiniak, E. s. M. Albiniak SDP, *Pierwsza wojna światowa w kolędach aktualizowanych z południowo-zachodniej Lubelszczyzny*, w: *W cieniu walczących imperiów. Europa Wschodnia w I wojnie światowej*, red. B. Garczyk, T. Nakoneczny, M. Figura, M. Lachowicz, Poznań 2016, s. 363.

2 O zbiorze kolęd aktualizowanych w czasie i w związku z Wielką Wojną i odradzaniem się Polski, które zebrano w okolicach Janowa Lubelskiego czytaj w: A. Albiniak, *Niepodległość w kolędzie aktualizowanej. Boże Narodzenie 1918 roku na południu Lubelszczyzny*, „Janowskie Korzenie”, nr 25 z 11 XI 2015, s. 73–75; A. Albiniak, E. s. M. Albiniak SDP, *Pierwsza wojna światowa...*, s. 351–366.

3 Anna Haller była piątym z siedmiorga dzieci Henryka i Olgi Hallerów oraz młodszą siostrą Józefa Hallera; por. K. Rajewicz, *Korzenie rodowe i dom rodzinny Anny Haller (ludzie i ziemia)*, w: A. Haller, *Nogi bolą, ale uczyć...* Wybór wspomnień, wybrał i przygotował do druku i niezbędnymi komentarzami, wstępem oraz posłowiem opatrzył K. Rajewicz, Koźuchów 2006, s. 24. Wzmiankowana praca została włączona do bibliografii selektywnej generała broni Józefa Hallera, przygotowanej przez Centralną Bibliotekę Wojskową; por. *Generał broni*

Armii, osobom zainteresowanym historią Polski nie trzeba wyjaśniać. Natomiast Annę Haller dobrze charakteryzują słowa Krzysztofa Rajewicza przypisującego jej cechy „kobiety pedagoga, działaczki oświatowej, wyjątkowego człowieka, rozmianowanego w polskiej, katolickiej tradycji, opartej na chrześcijaństwie rzymskim powiązanych z wielkim szacunkiem wobec dziedzictwa historii narodu”⁴. Jej życie zamyka się w okresie pomiędzy 5 czerwca 1876 a 6 sierpnia 1969 r.⁵ By móc nauczać w szkołach pomimo nieukończenia seminarium nauczycielskiego, samodzielnie przygotowała się do egzaminu na poziomie siódmej klasy szkoły wydziałowej i egzamin ten zdała w szkole św. Scholastyki⁶, prawdopodobnie w Krakowie. Zanim trafiła do Janowa Lubelskiego, pracowała w szkołach w podkrakowskich Jurczycach i Polance Hallera⁷. Natomiast dobrą oceną jej życiowych postaw był jej pogrzeb, który poprowadzić zechciał kardynał Karol Wojtyła⁸, późniejszy papież Jan Paweł II.

Janowski epizod biografii Anny Haller nie jest szeroko znany, podobnie jak rola, jaką odegrała siostra Błękitnego Generała w powstaniu polskojęzycznego szkolnictwa w Janowie Lubelskim. Jest to temat niszowy, o charakterze raczej regionalistycznym aniżeli stanowiącym przedmiot zainteresowań ponadregionalnych, chociaż dane odnoszące się do wydarzeń mających miejsce w Janowie Lubelskim odnotowane przez Annę Haller, mogą być interesujące np. w badaniach historycznych, socjologicznych, regionalistycznych i pedagogicznych (z zakresu historii oświaty i historii wychowania). Opisana przez nią kara stosowana w tym mieście za mówienie po polsku w rosyjskiej szkole (a tym samym wykorzystywana przed Wielką Wojną lub w jej czasie, gdy Janów Lubelski znajdował się na wschód od linii frontu) godna jest dostrzeżenia i wprowadzenia do dyskursu dotyczącego nietypowych praktyk rasyfikacyjnych stosowanych na Lubelszczyźnie.

Zdaniem autora poniższych rozważań celowe jest ukazanie działalności prowadzonej przez Annę Haller w Janowie Lubelskim, bo na tym przykładzie zaprezentować można, jaki wpływ mieli członkowie galicyjskiej elity na przemiany zachodzące na ziemiach okupowanych w czasie Wielkiej Wojny przez wojska austro-węgierskie. Można również odnieść się do tego, jak system wychowawczy przekazywany w rodzinach, w których jedno z dzieci stało się osobą powszechnie znaną i utrwaloną w podstawowym nurcie dziejów Polski, odzwierciedlony został w postawach rodzeństwa znamienitej postaci. Biografii Józefa Hallera poświęca się bowiem wiele uwagi⁹, natomiast na przykładzie biografii jego siostry – Anny

Józef Haller w zbiorach Centralnej Biblioteki Wojskowej, red. B. Czekaj-Wisniewska, Warszawa 2012, s. 373, poz. 253.

4 K. Rajewicz, *Wprowadzenie*, w: A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 9.

5 *Idem*, *Wprowadzenie...*, s. 10; *Idem*, *Korzenie rodowe...*, s. 24; *Idem*, *Tło historyczne życia Anny Haller (czas dany i zadany)*, w: A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 19.

6 A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 44.

7 *Ibidem*, s. 45–46.

8 K. Rajewicz, *Wprowadzenie...*, s. 10; A.J.P. Śliwonik, *Parafia Radziszów w XIX wieku*, „Małopolska”, t. IX: 2007, s. 225; A. Haller[ówna], *Szkoła w Janowie Lubelskim*, oprac. A. Albinia, „Janowskie Korzenie”, nr 23 z 11 XI 2014, s. 3.

9 W niniejszym artykule prawie całkowicie pominięto opracowania dotyczące biografii Józefa Hallera, bo prezentowane są w nich tylko marginalne informacje o działaniach jego rodzeństwa, a janowski epizod biografii Anny Haller nie stanowi nawet w jej życiorysie okresu o szczególnie doniosłym znaczeniu.

– można pokusić się o zestawienie, jak system wartości przekazywany w środowisku rodzinnym rodzeństwa Anny i Józefa (a także Augusta, Edmunda, Karola, Cezarego i Ewy)¹⁰ oddziaływał na poszczególne dzieci. W niniejszym opracowaniu nie starano się jednak porównywać postaw Anny i jej najbardziej znanego brata, lecz zajęto się krótkim, bo zaledwie czteromiesięcznym okresem z życia Anny Haller. Nie traktowano jej biografii jako materiału porównawczego do biografii Józefa Hallera, ale jako biografię samodzielną. Biorąc pod uwagę to, że jako dziewczynka, a później kobieta, nie miała pod koniec XIX w. możliwości edukacyjnych, które stały się udziałem jej rodzeństwa płci męskiej, jej życiorys uwarunkowany był możliwościami, jakie miała ówczesnie kobieta.

Interesujący nas w poniższych rozważaniach fragment biografii jest związany z niewielkim miastem powiatowym znajdującym się na południowym zachodzie Lubelszczyzny. Janów Lubelski, bo o nim mowa, nie uległ drastycznym zniszczeniom w czasie działań I wojny światowej (dotknęły one w większym stopniu pobliskie wioski, jak chociażby Białą czy Pikule)¹¹. Dlatego w dość naturalny sposób władze okupacyjne próbowały wprowadzać w nim nowe elementy życia społecznego. Jednym z nich było założenie polskojęzycznego szkolnictwa, na wzór galicyjski. Nie oparto się jednak w tym przypadku na miejscowych siłach nauczycielskich, lecz powierzono założenie szkoły powszechnej nauczycielce przybyłej z Galicji na ziemię okupowaną. Nauczycielką tą była Anna Haller, która 1 marca 1916 r. dotarła do Janowa Lubelskiego¹².

10 Anna Haller posiadała szóstkę rodzeństwa, por. K. Rajewicz, *Korzenie rodowe...*, s. 24.

11 Przykładowo w czasie ofensywy z 1915 r. spłonęło w Janowie Lubelskim 39 budynków; por. A. Mazur, *Opieka społeczna w powiecie janowskim w latach 1914–1945*, „Źródła i Monografie Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II”, 446, „Prace z Dziejów Szkolnictwa i Opieki Społecznej w Polsce”, red. M. Surdacki, t. XVIII, Lublin 2017, s. 35; Z. Baranowski, *Janowskie drogi do niepodległości*, Janów Lubelski 2019, s. 24. Zniszczenia Janowa Lubelskiego z września 1914 r. spowodowane były przez wycofujące się wojska niemieckie. Podпалиły one bowiem kilka budynków na peryferiach miasta, by stworzyć zasłonę dymną, a pożary następnie się rozprzestrzeniły; por. „Głos Lubelski” (dalej: „GL”), r. I, nr 45 z 23 XI 1914, s. 2; *Virtuti civili. Szkoła podczas wojny*, „Janowskie Korzenie”, nr 34 z 3 V 2020, s. 32. W Janowie Lubelskim w wyniku Wielkiej Wojny nie doszło do masowego opuszczenia miasta przez ludność. Według ustaleń Henryka Wiercińskiego, w związku z działaniami Wielkiej Wojny tylko jedna rodzina katolicka i jedna prawosławna opuściły to miasto; por. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie (dalej: BŁ), rkps 1839, „Materiały do zestawienia szkód i strat wojennych 1914–1918 r. Gospodarstwa opuszczone w 27 powiatach Okupacji Austro-węgierskiej zestawione przez Biuro G. K. R. pod kierownictwem Henryka Wiercińskiego”, fol. 4. W odniesieniu natomiast do poboru rekruta, w latach 1914–1915 z Janowa Lubelskiego zostało powołanych do wojska 130 osób; por. Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 68. Niemymi świadectwami Wielkiej Wojny w Janowie Lubelskim są groby wojenne z tego czasu (por. A. Albinia, *Gdy rachunki żywych przychodzi płacić zmarłym*, „Funeralia Lednickie”, spotkanie 14: *Obcy*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2012, s. 138–140) czy tablica nagrobna Stanisława Kramarzewskiego, przechowywana w zbiorach Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim (dalej: MRJL); por. MRJL, MR/119/H, „Tablica nagrobna”, ok. 1914. Informacje o zniszczeniach dokonanych w Białej odnaleźć można przykładowo w: „GL”, r. I, nr 45 z 23 XI 1914, s. 2; M. Zawisza ks., *Kościół parafialny i klasztor poddominikański*, [Jednodniówka:] *Z okazji dziesięciolecia Janów Lubelski swą pracą czci wielką rocznicę niepodległości najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej r. 1918–11 listopada–1928 r.*, red. F. Janowski, nr 1, Lublin 11 XI 1928, s. 18; Z.Ł. Baranowski, *Między Lasami Janowskim a Wzgórzami Roztocza Gorajskiego. Przewodnik nie tylko dla turystów po powiecie janowskim*, Zamość 2011, s. 44; Z.Ł. Baranowski, *Ziemia Janowska. Między Lasami Janowskim a Wzgórzami Roztocza*, Zamość 2011, s. 44. O zniszczeniach w Pikulach czytaj przykładowo w: BŁ 2895, „Materiały statystyczne zebrane przez Henryka Wiercińskiego”, fol. 177; M. Zawisza ks., *op. cit.*, s. 18.

12 Rozważania na temat terminu przybycia Anny Haller do Janowa Lubelskiego omówione zostały w dalszej części artykułu.

Podstawowe źródła wiedzy o pobycie Anny Haller w Janowie Lubelskim

Zanim jednak zaprezentowane zostaną działania siostry Błękitnego Generała w Janowie Lubelskim, należy choć pobieżnie omówić źródła wiedzy pozwalające na odniesienie się do jej pracy na południowo zachodnich rubieżach Lubelszczyzny. Dysponujemy w tym przypadku dwoma podstawowymi typami źródeł. Zasiadane w szczególności są wspomnienia spisane przez Annę Haller, które zachowały się w jej spuściznie przechowywanej obecnie w I oddziale Archiwum Narodowego w Krakowie (na Wawelu)¹³. Mają one jednak istotny mankament. Spisywane były pod koniec życia autorki¹⁴, a tym samym niektóre z przekazywanych informacji wzbudzają uzasadnioną wątpliwość co do ich rzetelności¹⁵ (przy tak długim okresie wspomnienia „zacierają się” i podlegają interpretacji¹⁶). Natomiast swoistym uzupełnieniem informacji wspomnieniowych są dokumenty i opracowania dotyczące dziejów Janowa Lubelskiego z okresu, gdy pracowała w nim Anna Haller¹⁷.

13 Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Spuścizna Anny Haller (dalej: AH), sygn. 1, „Wspomnienia Anny Haller”, Poniszowice 18 IX 1963, maszynopis z odręcznymi poprawkami, pag. 23–29; ANK, AH, sygn. 1, „Pamiętnik A[nny] H[aller]”, Poniszowice 18 IX 1963, maszynopis z odręcznymi poprawkami, pag. 91–95; ANK, AH, sygn. 1, „Moje powołanie”, bmnid, maszynopis z odręcznymi poprawkami, pag. 339–347; ANK, AH, sygn. 3, „Notatki od 26 X 1959–18 II 1961”, rękopis, pag. 23–31; ANK, AH, sygn. 6, „Notatnik 1957–1958”, rękopis, pag. 12–15, 23–29. Ponieważ w dalszej części poniższych rozważań wymienione wersje wspomnień Anny Haller poddawane są konfrontacji i są one najczęściej wymienianymi w przypisach pozycjami bibliograficznymi, w dalszej części rozważań nie są wskazywane w powtarzalny sposób tytuły i miejsca sporządzenia tekstów. Ograniczono się do wskazania skrótów: archiwalnego (ANK) i zespołu (AH) oraz wskazania sygnatury i strony lub stron. By w klarowny sposób rozróżnić, czy dane informacje odnoszą się do jednej czy wielu wersji wspomnień Anny Haller, w przypadku powoływania się na kolejne wersje, odnotowywano skrócony zapis bibliograficzny, a w przypadku odnoszenia się do różnych stron tej samej wersji wspomnień, zapisywano bezpośrednio po sobie kolejne strony – rozdzielone przecinkiem lub łącznikiem.

14 Przykładowo jedna z wersji datowana jest na 10 VI 1964 r. [por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 1; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3], a tym samym spisywana była ponad 48 lat po opisywanych wydarzeniach. Zwrócić należy uwagę, że według Krzysztofa Rajewicza, Anna Haller „zaczęła pisać swoje wspomnienia we wrześniu 1963 roku u krewnych w Poniszowicach na Górnym Śląsku”; zob. K. Rajewicz, *Wprowadzenie...*, s. 6. Autor ten nie zwraca w tym przypadku uwagi, że datowanie to odnosi się do rozpoczęcia pisania jednej z wersji wspomnień. Odnosząc się do wspomnień Anny Haller z okresu jej pracy w Janowie Lubelskim, należy zauważyć, że w jednej z rękopiśmiennych wersji umieściła ona na początku datę 31 X 1959 [por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 22], a w drugiej z rękopiśmiennych wersji wskazała datę 12 XI 1958. [por. ANK, AH, sygn. 6, pag. 12]. Wersje maszynopiśmienne datowane w latach sześćdziesiątych są zatem wtórne w stosunku do powstających w latach pięćdziesiątych wersji rękopiśmiennych.

15 Przykładowo Anna Haller wspomina ucznia – Janka Wieprza; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 12. W innej wersji wspomnień, odnosząc się do tożsamyh wydarzeń (wycieczki do Batorza), wskazuje nazwisko Wieprzyński; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 12, przyp. 85; A. Haller, *Wspomnienia. Moje powołanie*, w: Z. Baranowski, *Janowski drogi...*, s. 364. Zwrócić należy uwagę, że w księgach metrykalnych parafii bialskiej brak jest danych o urodzeniu się Jana Wieprza. Również w wykazie mieszkańców Janowa Lubelskiego z dwudziestolecia międzywojennego nie ma takiej osoby; por. Archiwum Parafialne Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Janowie Lubelskim, bsygn., *Skorowidz [urodzonych/ochrzczonych] 1890–1915*, brak paginacji (wykaz urodzonych na literę „w”); Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Kraśniku, Akta miasta Janowa, sygn. 300, „Skorowidz do rejestru mieszkańców Janowa Lub.”, 1934 (dekomplet), fol. 208, 290v; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 12, przyp. 85.

16 Autorzy wspomnień mogą z perspektywy czasu, znając późniejsze wydarzenia, świadomie interpreto-
wać przeszłość błędnie. Również Anna Haller mogła postępować w podobny sposób.

17 Niestety, prezentowana w pracach dotyczących przeszłości Janowa Lubelskiego wiedza o czasach Wielkiej Wojny zawiera niekiedy błędy poświadczające nieorientowanie się autorów w przemianach, jakie zaszły po zajęciu tego miasta przez wojska okupacyjne, jak i niedostatki ich wiedzy ogólnej. Za przykład może posłużyć

W niniejszym opracowaniu jako podstawowe źródło wiedzy wykorzystano wspomnienia Anny Haller, zachowane w kilku wersjach w Archiwum Narodowym w Krakowie¹⁸. Odniesiono się nade wszystko do wspomnień dotyczących jej pracy w Janowie Lubelskim, zachowanych w pięciu wersjach,¹⁹ oraz uzupełnień znanych z dwóch wersji²⁰. Nadmienić należy, że w aparacie naukowym (przypisach) do niniejszego tekstu nie starano się wskazać pełnego wykazu informacji zawartych w różnych wersjach wspomnień, bo w znaczny sposób kumulowałyby to ilość informacji bibliograficznych, które niekoniecznie rozszerzałyby zasób informacyjny²¹. Dodatkowo na łamach periodyku „Janowskie Korzenie” z 11 listopada 2014 r. ukazało się krytyczne opracowanie jednej z wersji tych wspomnień²², zaś w pracy *Janowskie drogi do niepodległości* opublikowano inną wersję²³. W obu wymienionych tekstach ograniczono się do janowskiego epizodu biografii Anny Haller.

Istnieje również o wiele szersze wydanie jej wspomnień, które ukazało się jako samodzielna pozycja książkowa w 2006 r. Zatytułowana jest ona: *Nogi bolą, ale uczyć...*²⁴ i zawiera wybór wspomnień z całego życia, a nie, jak we wzmiankowanych uprzednio dwóch pozycjach²⁵, jedynie wycinek obejmujący okres pomiędzy marcem a czerwcem 1916 r., kiedy Anna Haller pracowała w Janowie Lubelskim.

rozwijanie skrótu CiK[...]. Według Anny Mazur odnosił się on do Centralnej i Królewskiej... [A. Mazur, *op. cit.*, s. 7, 247], a nie do Cesarskiej i Królewskiej... Ta sama autorka, omawiając problematykę janowskiego harcerstwa, nie dostrzegła wykorzystanych w niniejszym opracowaniu, wydanych drukiem wersji wspomnień Anny Haller; por. *ibidem*, s. 26.

18 Wspomnienia Anny Haller zachowane są nie tylko w archiwum krakowskim, ale także w Archiwum Państwowym w Katowicach; por. A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 39, przyp. 1.

19 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23–29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91–95; ANK, AH, sygn. 1, pag. 339–347; ANK, AH, sygn. 3, pag. 23–31; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12–15, 23–29. Zwrócić należy uwagę, że poszczególne wersje wspomnień Anny Haller dotyczących okresu janowskiego nie są tożsame i zawierają sporo różnic czy też obojętności; por. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3.

20 ANK, AH, sygn. 1, „Uzupełnienie wspomnień”, bmnid, maszynopis z odręcznymi poprawkami, pag. 289; ANK, AH, sygn. 1, „Uzupełnienie wspomnień”, bmnid, maszynopis z odręcznymi poprawkami, pag. 297.

21 Operując pięcioma wersjami wspomnień dotyczących okresu janowskiego, należałoby przy prawie każdej informacji przywoływać pięć wersji źródłowych. Dane te nie rozwijałyby zasobu informacyjnego, natomiast w znaczny sposób rozrastałaby się ilość przypisów. Dlatego tak skrupulatne przywoływanie danych z poszczególnych wersji zostało ograniczone. Autor uznał, że wystarczy przywołać jedną lub kilka wersji, niekoniecznie wskazując wszystkie. Tylko w przypadkach, gdy informacje podawane w poszczególnych wersjach wspomnień Anny Haller znacznie się różnią, starano się wskazać, w ilu wersjach zawarte są dane sprzeczne czy rozszerzające zakres podstawowego wywodu wspomnieniowego utrwalonego w poszczególnych wersjach wspomnień.

22 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3–17. Andrzej Albiniak opracował tekst znany z Akt Anny Haller przechowywanych w ANK o sygn. 1, ze stron 23–29.

23 A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363–367. Zenon Baranowski opublikował fragment z, przechowywanych w ANK, Akt Anny Haller o sygn. 1, z kart 341–347.

24 A. Haller, *Nogi bolą...* Dokonujący wyboru publikowanych wspomnień Krzysztof Rajewicz nie poinformował, którą z wersji wspomnień Anny Haller, dotyczących okresu janowskiego, wybrał i którą opublikował. Prawdopodobnie wybrał tę samą wersję, którą przepublikował następnie Zenon Baranowski. Tak w wersji wybranej przez Krzysztofa Rajewicza, jak i Zenona Baranowskiego zawarta jest bowiem np. informacja o jechaniu Anny Haller furmanką do Janowa Lubelskiego ze stacji kolejowej [por. A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; *Eadem*, *Wspomnienia...*, s. 363], a ta informacja zawarta jest w jednej z maszynopiśmiennych wersji wspomnień przechowywanych w Archiwum Państwowym w Krakowie [por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341], a w pozostałych czterech wersjach przechowywanych w tym archiwum brak tej informacji [por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12].

25 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3–17; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363–367.

Już w opracowaniu krytycznym janowskiego fragmentu biografii Anny Haller opublikowanym w 2014 r. zwracano uwagę, że „Wspomnienia Anny Haller stanowią [...] istotny, jeśli nie podstawowy, zasób informacji o odrodzeniu się w Janowie Lubelskim szkolnictwa polskiego”²⁶. Dlatego celowe wydaje się nie tylko wprowadzanie do obiegu naukowego wszystkich tekstów źródłowych dotyczących janowskiego epizodu biografii Anny Haller, ale także opracowań dotyczących jej pobytu i pracy na południowo-zachodniej Lubelszczyźnie. Jej wspomnienia są o tyle istotne, że siostra Błękitnego Generała wracała do nich kilkakrotnie i znane są dwie wersje rękopiśmienne sporządzone przez Annę Haller²⁷ i trzy maszynopisemienne z odręcznymi poprawkami²⁸ naniesionymi charakterem pisma, który bez obawy omyłki można uznać za pismo Anny Haller.

Bardziej skomplikowana jest problematyka dokumentacji, która mogłaby ułatwić sprawdzenie wiarygodności omawianych wspomnień. Niestety nie dysponujemy podstawową w tym przypadku dokumentacją. W przeglądanych przekazach brak jest informacji o losach akt miejskich, które prawdopodobnie spłonęły we wrześniu 1939 r. lub zaginęły w niejasnych okolicznościach podczas ewakuacji janowskiego Urzędu Miejskiego w tym samym miesiącu²⁹. Brak jest również dokumentacji szkolnej placówki kierowanej przez Annę Haller, która byłaby najbardziej przydatna. Jak stwierdzono, w „Kronice Szkoły Podstawowej w Janowie Lub[elskim] 1945/46” sporządzonej przez Albina Mazurkiewicza³⁰, datowanej 5 sierpnia 1946 r.³¹: „Kronika szkolna z okresu przedwojennego, tak, jak cały szereg innych dokumentów przepadło”³². Dobrze, że chociaż dokumentacja powiatowa przetrwała do naszych czasów i jako zespół: „C. i K. Komenda Powiatowa w Janowie [Lubelskim], 1915–1918[1919]” dostępna jest w Archiwum Państwowym w Lublinie³³. Dodatkowo interesujące materiały mogą znajdować się w składnicy akt Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli w Janowie Lubelskim, ale niestety RODO (a raczej osoby muszące go przestrzegać) stoi współcześnie na straży dostępu do nich³⁴.

26 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3.

27 ANK, AH, sygn. 3, pag. 23–31; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12–15, 23–29. Druga z wymienionych wersji nie została w rękopisie zapisana jednym ciągiem, bo od strony 15 do 22 odnotowane zostały przez Annę Haller dane niezwiązane z janowskim epizodem jej biografii. Starszą z wersji rękopiśmiennych dotyczącą pracy w Janowie Lubelskim Anna Haller tworzyła w Kozuchowie [por. ANK, AH, sygn. 6, pag. 12], a kolejną w Krakowie [por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 22].

28 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23–29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91–95; ANK, AH, sygn. 1, pag. 339–347.

29 Tylko niewielki fragment dokumentacji miejskiej (księgi ludności stałej itd.) odnoszącej się m.in. do czasu Wielkiej Wojny się zachował. Jest on przechowywany w Archiwum Państwowym w Lublinie, Oddział w Kraśniku (zespół: Akta miasta Janowa).

30 Na końcu kroniki szkolnej autor podpisał się inicjałem imienia i nazwiskiem. Jego pełne personalia podano za: Archiwum Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałem Integracyjnym im. Kanclerza Jana Zamoyskiego w Janowie Lubelskim (dalej: APSPJL), bsygn. „Kronika Szkoły Podstawowej w Janowie Lub[elskim] 1945/46”, Janów Lubelski 5 VIII 1946, fol. 6v.

31 *Ibidem*, fol. 2.

32 *Ibidem*, fol. 1.

33 Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Cesarska i Królewska Komenda Powiatowa w Janowie [Lubelskim] (dalej: CiKKPJ).

34 W wymienionej w tekście podstawowym składnicy akt przechowywana jest głównie dokumentacja powojenna (z okresu po II wojnie światowej). Biorąc jednak pod uwagę, że część nauczycieli pracowała w Janowie

Przybycie Anny Haller do Janowa Lubelskiego

Anna Haller trafiła do Janowa Lubelskiego przez przypadek³⁵, a dokładniej przez nieuważne sporządzenie podania o skierowanie do pracy w charakterze nauczyciela na tereny okupowane przez wojska austro-węgierskie. Jak sama twierdziła, wnosząc podanie o skierowanie do pracy, pragnęła „pracować na terenie umęczonej Chełmszczyzny”³⁶. W 1959 r. odnotowała³⁷, że w podaniu z 1916 r. nie wpisała informacji, iż ubiega się o przyjęcie do pracy na terenie Chełmszczyzny³⁸, toteż otrzymała skierowanie do Janowa Lubelskiego³⁹. Było ono opatrzone wojskową austriacką pieczęcią i obejmowało wezwanie do założenia w Janowie Lubelskim szkoły polskiej⁴⁰. W innym miejscu swoich wspomnień Anna Haller odnosiła się do posiadania mianowania „na kierowniczkę szkoły mieszanej”⁴¹ w Janowie Lubelskim.

Zwrócić należy uwagę na sposób rekrutacji nauczycieli do szkół zakładanych na terenach okupowanych. W prasie ukazywały się ogłoszenia zachęcające do zgłaszania się nauczycieli do pracy na terenach Lubelszczyzny. Przykładowo

Lubelskim i przed, i w trakcie, i po II wojnie światowej, szczególnie w teczach personalnych mogą znajdować się odniesienia do działania szkoły prowadzonej przez Annę Haller. Autor korzystał z materiałów tej składnicy akt przed laty w związku z badaniami nad pobytem w Janowie Lubelskim i związkami z janowskim gimnazjum prof. dr. hab. Juliusza Kleinera, jednego z czołowych literaturoznawców polskich. Dlatego zwraca baczną uwagę na wartość dokumentacji przechowywanej w tym miejscu.

35 W czasie I wojny światowej trafiały do Janowa Lubelskiego różne osoby z Galicji, które podejmowały pracę nauczycieli. Do takich osób zaliczał się np. Tadeusz Seweryn, ówczesnie dezertier z Legionów; por. T. Seweryn, *Z przygód etnografa. Jak zostałem strachem?*, „Orli Lot” 1939, r. XX, nr 6, s. 105; A. Jacher-Tyszkowa, *Tadeusz Seweryn, etnograf, muzeolog, artysta*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” 1996, t. XIII, s. 12; A. Albiniak, E. s. M. Albiniak, *Przestrzeń prowincjonalno-muzealna. Wstępne wyniki badań o początkach muzealnictwa w Janowie Lubelskim*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2015, t. 13, s. 73; *Eidem*, *Pierwsza wojna światowa...*, s. 353; *Eidem*, *Archeologia epistolarna jako (brakująca) subdyscyplina badawcza. O wartości źródeł epistolarnych w badaniach nad powstaniem, funkcjonowaniem i upadkiem Muzeum Powiatowego w Janowie Lubelskim*, w: *Archeologia Kotliny Sandomierskiej*, red. M. Kuraś, Stalowa Wola 2018, s. 572; Z. Baranowski, *Muzeum powiatowe w Janowie Lubelskim 1918–1920/21*, „Janowskie Korzenie”, nr 33 z 11 IX 2019, s. 35.

36 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3, przyp. 2. Zwrot o umęczonej Chełmszczyźnie uznać można za ideowe odniesienie się Anny Haller do podejmowanego zadania. Zresztą w 1916 r. sprawy szkoły elementarnej uznawano, np. na łamach „Myśli Pedagogicznej”, za kwestie pierwszorzędnej wagi w życiu społecznym; por. R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, t. II, Warszawa 1996, s. 240.

37 Data wykorzystanych wspomnień została określona przez Annę Haller na 31 X 1959 r.; por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 22. W przygotowanej do druku, krytycznej wersji wspomnień Anny Haller twierdzono, że data ta to 31 października 1952 r.; zob. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3, przyp. 2. Data zapisana jest w rękopisie dość niewyraźnie i można mieć wątpliwości, czy na końcu daty rocznej zapisana jest cyfra „2” czy „9”. Wspomnienia zawarte są jednak w zeszytach zawierającym zapiski za okres „od 26/X 1959–18/II 1961” [zob. ANK, AH, sygn. 3, okładka zeszytu nr 4], więc należy zweryfikować datę wspomnień wskazywaną w 2014 r. [por. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3, przyp. 2], uznając, że zawarta w tece szóstej spuścizny Anny Haller przechowywanej w ANK wersja jej wspomnień, dotycząca okresu jej pracy w Janowie Lubelskim, datowana jest 31 X 1959.

38 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3, przyp. 2.

39 Szkoła zakładana w Janowie Lubelskim przez Annę Haller podlegała janowskiej Komendzie Obwodowej. Stwierdzono to w art. 1 § 1 Rozporządzenia Naczelnego Wodza armii z 8 marca 1916 r., w sprawie zmiany rozporządzenia z 7 marca 1915 r., Nr 6 Dziennika rozporządzeń, dotyczącego spraw oświaty; por. „Amtsblatt des k. u. k. Kreiskommandos in Janów” (dalej: AdkukKij), nr 8 z 15 IV 1916, s. 3; „Dziennik Urzędowy c. i k. Komendy Obwodowej w Janowie” (dalej: DUcikKOWJ), nr 8 z 15 IV 1916 r., s. 3.

40 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3.

41 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 100.

w „Dzienniku Urzędowym c. i k. Komendy Obwodowej w Janowie” (Lubelskim) z 1 marca 1916 r. ukazało się ogłoszenie zatytułowane *Konkurs na posady nauczycielskie* o następującej treści:

Kwalifikowani kandydaci (kandydatki) zawodu nauczycielskiego mogą ubiegać się o posady przy publicznych szkołach ludowych tutejszego obwodu, przedkładając c. i k. Komendzie obwodowej w Janowie udokumentowane podania: 1) z opisem przebiegu życia, 2) świadectwem moralności, wystawionem przez właściwy Urząd gminny a potwierdzonem przez urząd parafialny, 3) świadectwem szkolnem udowadniającem zdolność do sprawowania obowiązków nauczycielskich i 4) świadectwem zdrowia, wydanem przez c. i k. lekarza obwodowego⁴².

Przytoczone ogłoszenie opublikowano na łamach urzędowego periodyku w dniu, gdy Anna Haller dotarła do Janowa Lubelskiego. Czy również ona przed skierowaniem jej do pracy złożyła podobny lub tożsamy zestaw dokumentów? Trudno obecnie stwierdzić, bo nie odnotowała tego we fragmencie swych wspomnień odnoszącym się do przybycia do Janowa Lubelskiego, a autorowi niniejszych rozważań nie udało się natrafić na inne informacje pozwalające na określenie, jakie dokładnie dokumenty wniosła, ubiegając się o pracę na terenach okupowanych. Oczywiście zgłoszenie się przez nią do pracy na terenach okupowanych nie było związane z ogłoszeniem zawartym w czasopiśmie janowskim („Dzienniku Urzędowym...” i „Amtsblatcie...”⁴³), lecz odniesieniem się do publikowanych w gazetach galicyjskich ogłoszeń zachęcających do podjęcia pracy pedagogicznej na terenach zajętych przez wojska austro-węgierskie⁴⁴.

W okolicy Janowa Lubelskiego Anna Haller dotarła najprawdopodobniej pociągiem⁴⁵, niestety nie wspomniała, na której stacji wysiadła⁴⁶. Była to prawdopodobnie jedna ze stacji na trasie Rozwadów–Lublin⁴⁷ znajdująca się na obszarach okupowanych. Świadczy o tym panująca ówczesnie sytuacja na granicy Galicji z terenami okupowanymi przez wojska austro-węgierskie. Od 17 lutego 1916 r. granica do Galicji była zamknięta dla ruchu prywatnego od godziny dwunastej do szóstej⁴⁸, a trasę między stacją (zapewne kolejową) a Janowem Lubelskim Anna Haller pokonywała właśnie w godzinach nocnych. Na wóz wsiadła wraz z siostrą

42 DUCikKOW], nr 5 z 1 III 1916, s. 7. Przywołane w wywodzie podstawowym ogłoszenie ukazało się również w wersji niemieckojęzycznej pod tytułem „Konkurs für Lehrposten” w czasopiśmie „Amtsblatt des k. u. k. Kreiskommandos in Janów”; por. AdkukKij, nr 5 z 1 III 1916, s. 7.

43 Numery czasopisma „Amtsblatt des k. u. k. Kreiskommandos in Janów” z 1916 r. dostępne są w: APL, CiKKPJ, sygn. 10.

44 Anna Haller twierdziła: „Gdy Austria zajęła Lubelszczyznę [...] i zarządziła utworzenie tam szkół. Ogłoszono w gazetach by się nauczycielstwo zgłaszało do tych terenów”; zob. ANK, AH, sygn. 3, pag. 23. Porównaj też: A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3, przyp. 2.

45 O tym, że chodzi o stację kolejową wiadomo, bo Anna Haller twierdziła w jednej z wersji swych wspomnień, że „ze stacji kolejowej” jechała furmanką do Janowa Lubelskiego; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; *Eadem, Wspomnienia...*, s. 363.

46 W jednej z rękopiśmiennych wersji wspomnień Anna Haller twierdziła, że „konie czekały na stacji w...”; por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 5. Niestety autorka nie określiła o jaką stację (zapewne kolejową) chodziło.

47 Do połączenia kolei galicyjskiej z terenami okupowanymi doszło w 1915 r. Wówczas uruchomiono połączenia na trasie Kraśnik – Rozwadów; por. W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego w latach 1474–1975*, Kraśnik 2003, s. 48.

48 AdkukKij, nr 5 z 1 III 1916, s. 1; DUCikKOW], nr 5 z 1 III 1916, s. 1.

około północy, a dotrzeć do Janowa miały około pięciu godzin później⁴⁹. Tym samym nie mogła do Janowa jechać od strony Rozwadowa, lecz prawdopodobnie przemierzała trasę z Zaklikowa, Szastarki lub Kraśnika. To, iż na stacji oczekiwał na przybywające siostry (Annę i Ewę) Haller wóz⁵⁰, dowodzi, że przed ich dotarciem wiadano w Janowie o konkretnym dniu przyjazdu nauczycielki i konieczności przetransportowania jej i jej bagaży ze stacji do miasta.

Bezpośrednio po przybyciu sióstr Haller do Janowa Lubelskiego nie odbyło się jednak oficjalne powitanie⁵¹, nie sprzyjała zresztą temu pora, gdyż siostry Haller przyjechały przed budynek szkolny o czwartej trzydzieści⁵² lub o piątej rano⁵³. Nie było również czasu na wstępną aklimatyzację w mieście, bo od 1 marca 1916 r. obowiązywała Anna Haller treść jej nominacji na kierowniczkę⁵⁴ janowskiej szkoły powszechnej (skoro dotarła do Janowa Lubelskiego w tym dniu⁵⁵, więc pracę miała rozpocząć prawie bezpośrednio po przybyciu). Przyjeżdżając do Janowa Lubelskiego była kobietą prawie czterdziestoletnią⁵⁶ i zaprawioną w pracy nauczycielskiej.

Dotarła do Janowa Lubelskiego wraz z młodszą siostrą⁵⁷ Ewą Haller⁵⁸, która w pierwszych dniach pracy pomogła się jej zaaklimatyzować w nowym miejscu⁵⁹. Pobyt Ewy Haller w Janowie Lubelskim był bardzo krótki i trwał najprawdopodobniej zaledwie do 4 marca 1916 r.⁶⁰

W publikacjach regionalistycznych można zetknąć się z informacją, że Anna Haller przybyła do Janowa Lubelskiego „przypuszczalnie jesienią 1915 r., lub w początkach roku 1916”⁶¹ a tym samym czas jej przyjazdu do miasta budził pewne

49 Przebiecie trasy miało trwać pięć godzin [por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 6; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363] lub cztery i pół godziny [por. ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 6]. W różnych wersjach wspomnień Anna Haller wskazywała inny czas podróży.

50 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3.

51 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 9.

52 ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 6.

53 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

54 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4–5, przyp. 10.

55 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

56 Anna Haller urodziła się 5 czerwca 1876 r.; por. K. Rajewicz, *Korzenie rodowe...*, s. 24.

57 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3–4; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

58 Spośród siedmiorga dzieci Henryka i Olgi Hallerów, Ewa była najmłodsza; por. K. Rajewicz, *Korzenie rodowe...*, s. 24.

59 Anna Haller twierdziła, że Ewa Haller w pierwszych dniach pracy w Janowie Lubelskim była dla niej „wielką pomocą”; zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 3; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363. Znany jest również list pisany przez Annę Haller do Ewy Haller w czerwcu 1916 r. a więc pod koniec pobytu Anny Haller w Janowie Lubelskim: zob. ANK, AH, sygn. 34, A. Haller do E. Haller, Janów [Lubelski] 6 VI 1916, pag. 1–4; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 27.

60 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7. Data wyjazdu z Janowa Lubelskiego Ewy Haller nie jest pewna, bo Anna odnotowała jedynie, że jej siostra wyjechała nazajutrz po przybyciu Karpińskich, a tym samym twierdzenie to może odnosić się tak do terminu przyjazdu Heleny Karpińskiej, jak i do bliżej nieokreślonego w czasie przybycia siostry i mamy ostatnio wymienionej.

61 Z.R. Siedlaczek, *Harcerstwo*, w: *Jubileusz 90 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Porytowego*

wątpliwości w XXI w. Zresztą jej biografia [przed wprowadzeniem do lokalnego (janowskiego) obiegu regionalistycznego fragmentu wspomnień odnoszących się do czasu pracy w Janowie Lubelskim] była w Janowie Lubelskim do 2014 r.⁶² prawie zapomniana. Była ona na tyle zatarta, że sporządzając po II wojnie światowej kronikę janowskiej szkoły podstawowej nr 1, twierdzono: „Pierwsza szkoła polska została tu otworzona w 1917 r., kiedy Janów Lub. był obsadzony przez austriacką armię”⁶³. Niby drobna pomyłka chronologiczna, ale niezmiernie istotna, bo cały okres działalności polskiej szkoły omawiany w niniejszych rozważaniach miał miejsce przed rokiem wymienionym w powojennej kronice szkolnej.

Opis szkoły powszechnej w Janowie Lubelskim

W skierowaniu do pracy Anna Haller otrzymała informację o powierzeniu jej kierownictwa w szkole czteroklasowej w Janowie Lubelskim⁶⁴, choć w projekcie Ksawerego Praussa⁶⁵ przewidywano w miastach szkoły pięcioklasowe⁶⁶. Jako kierowniczką zapewne była zainteresowana stanem powierzonej jej placówki. Z tego powodu istotna wydaje się jej pierwsza reakcja po przybyciu i zobaczeniu budynku szkolnego, w którym miała podjąć pracę. Jak wyglądała ta reakcja w rzeczywistości – nie wiadomo, ale po latach wspominała, że dojechawszy na miejsce, „Stanęliśmy przed pięknym budynkiem szkolnym”⁶⁷. Budynek ten był parterowy⁶⁸ i wywarł na Annie Haller pozytywne wrażenie. Jeszcze dobitniej dała temu wyraz, twierdząc, że budynek szkolny był „o ślicznej strukturze starodawnej”⁶⁹. Dostrzegała zatem nie tylko estetyczne, ale także stylistyczne walory budynku (być może zauważając

Wzgórza w Janowie Lubelskim, red. E. Garbacz, Janów Lubelski 2007, s. 101; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 2. Por. też: Z.R. Siedlaczek, *Harcerskie korzenie*, „Janowskie Korzenie”, nr 8 z 3 V 2007, s. 91. W innej pracy Zbigniew Romuald Siedlaczek twierdził, że Anna Haller przybyła do Janowa Lubelskiego około 1916 r.; por. *Idem*, *Harcerstwo Ziemi Janowskiej na tle historii ZHP*, w: *Janów i Janowiaczy w kręgu polityki, gospodarki, prawa, kultury i religii. Materiały z sesji naukowej – 23 czerwca 2010 r.*, Janów Lubelski 2011, s. 147; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3, przyp. 2. Anna Mazur, opierając się na ustaleniach Zbigniewa Romualda Siedlaczka i Krystyny Chmiel-Korczak, twierdziła, że Anna Haller przybyła do Janowa Lubelskiego w 1915 r. [por. A. Mazur, *op. cit.*, s. 78], choć z ich ustaleń wynikała wątpliwość co do terminu jej przyjazdu do Janowa Lubelskiego.

62 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3–17.

63 APSPJL, bsygn. „Kronika Szkoły Podstawowej w Janowie Lub[elskim] 1945/46”, Janów Lubelski 5 VIII 1946, fol. 1v.

64 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 2.

65 Ksawery Prauss kierował powstałym na terenach okupowanych przez wojska austro-węgierskie w 1915 r. Centralnym Biurem Szkolnym. Po Wielkiej Wojnie był pierwszym Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w II RP; por. J. Kowalik, *Prauss Franciszek Ksawery*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa–Łódź 1972, s. 712–713; *Historia wychowania. Wiek XX*, red. J. Miąso, Warszawa 1980, s. 22; M. Grzywna, *Prauss Franciszek Ksawery*, w: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, red. J.M. Śnieciński, t. IV, Warszawa 2005, s. 860–861.

66 M. Marczuk, *Walka Związku Nauczycielstwa Polskiego o postępowy program oświaty 1919–1939*, Warszawa 1970, s. 41; *Historia wychowania. Wiek XX...*, s. 22; A. Orczyk ks., *Zarys historii szkolnictwa i myśli pedagogicznej*, red. J.M. Śnieciński, Warszawa 2008, s. 292.

67 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4.

68 Z.R. Siedlaczek, *Harcerskie korzenie...*, s. 91.

69 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 9; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

elementy stylu narodowego). Budynek znajdował się nieopodal kościoła⁷⁰, a tym samym również w pobliżu rynku staromiejskiego.

Budynek był ówczesnie wolny i przybyłe do Janowa Lubelskiego siostry Haller mogły się w nim rozgościć⁷¹. Przekazywane w poszczególnych wersjach wspomnień Anny Haller informacje na temat pomieszczeń znajdujących się w budynku szkolnym są sprzeczne. Twierdziła ona, że:

„Były tam dwa pokoje i kuchnia, a w sali szkolnej ławki i tablice”⁷²;

„Szkoła miała dwie klasy, pełne ławek a w mieszkaniu 3-pokojowym stał tylko jeden sprzęt”⁷³;

„W szkole zastałam 2 klasy obszerne, z ławkami i tablicami, w mieszkaniu tylko jeden fortepian”⁷⁴;

„Budynek obejmował dwie klasy obszerne oraz trzy pokoje i kuchnię”⁷⁵.

Tym samym liczba pomieszczeń prezentowana w poszczególnych wersjach wspomnień nie jest tożsama. Rzeczywisty stan prawdopodobnie opisuje ostatnia z wymienionych wersji: w budynku szkolnym znajdowały się dwie sale lekcyjne oraz trzypokojowe mieszkanie i kuchnia. Zwrócić należy także uwagę, że sale lekcyjne uznała ona za obszerne⁷⁶ i chyba spełniające jej oczekiwania.

Wyposażenie budynku szkolnego było dość mizerne, bo ograniczało się do ławek w klasie⁷⁷ lub klasach⁷⁸, tablic⁷⁹ oraz fortepianu⁸⁰. Tylko dane dotyczące tego ostatniego sprzętu zostały dookreślone przez Annę Haller. Jednak przekazywała o nim w różnych wersjach wspomnień sprzeczne informacje. Twierdziła bowiem, że „w mieszkaniu 3-pokojowym stał tylko jeden sprzęt, a to fortepian bez nóg”⁸¹. Ta informacja została włączona przez Annę Haller do jednej z maszynopiśmiennych wersji wspomnień⁸², a więc wspomnień podlegających następnie obróbce odautorskiej (odręcznym poprawkom). Natomiast w jednej z rękopiśmiennych wersji odnotowała, że był „w mieszkaniu tylko 1 fortepian o 1[-]jej nodze”⁸³. Odnosiła się oczywiście w tym przypadku do mieszkania znajdującego się w budynku szkolnym. W kolejnej z rękopiśmiennych wersji twierdziła natomiast, że „Całym

70 Z.R. Siedlaczek, *Harcerskie korzenie...*, s. 91.

71 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

72 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

73 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363. Porównaj też: A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 12, 13.

74 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24.

75 ANK, AH, sygn. 6, pag. 12.

76 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 13.

77 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

78 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 14; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

79 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

80 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 12; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

81 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 12; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

82 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341.

83 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 12.

umeblowaniem był fortepian o 1 nodze oraz ławki w klasach⁸⁴. W tym przypadku było to odniesienie do całego umeblowania budynku szkoły, której kierownictwo miała objąć. Obydwie rękopiśmienne wersje jej reminiscencji są starsze niż maszynopisy. Tym samym w pamięci Anny Haller przez ponad czterdzieści lat pozostawał szczegółowy obraz, fortepianu z jedną nogą. Redagując jednak wspomnienia w wersji końcowej, czy raczej w jednej z wersji końcowych, Anna Haller prawdopodobnie uznała informację o jednej zachowanej nodze fortepianu za nieistotną i pominęła ją (podobnie jak w dwóch kolejnych wersjach maszynopisów wspomniała o obecności tegoż instrumentu w budynku szkolnym⁸⁵).

We wspomnieniach Anny Haller brakuje wyjaśnienia przyczyn opustoszenia budynku szkolnego. Przypuszczać co najwyżej można, że w ramach ewakuacji z 1914 lub 1915 r. wywieziono ze szkoły większość sprzętu, a wyjeżdżająca kadra ogołociła szkolne mieszkanie. Pozostał fortepian ze względu na jego zły stan techniczny lub zbyt duże trudności z jego wywiezieniem. Mógł zresztą zostać uszkodzony celowo lub ulec zniszczeniu w czasie działań frontowych lub w innych okolicznościach po likwidacji rosyjskiego szkolnictwa.

Zastane w budynku szkolnym warunki pozostawiały zatem wiele do życzenia. Co prawda obecność ławek⁸⁶ umożliwiała prowadzenie lekcji we względnie odpowiednich warunkach, natomiast warunki egzystencji nauczycielki były wręcz spartańskie. Na szczęście Anna Haller przywiozła ze sobą łóżko wojskowe⁸⁷ lub polowe⁸⁸ (co de facto niesie identyczny przekaz), więc podstawowy mebel znalazł się w nauczycielskim mieszkaniu. Sama zaś informacja o przywiezieniu przez nią łóżka sugeruje, że Anna Haller wiedziała lub spodziewała się, jakie warunki zastanie na miejscu⁸⁹. Kolejne wyposażenie pojawiło się w mieszkaniu zapewne dość szybko, bo autorka wspomnień twierdziła, że „inne meble, oraz pościel dla mojej siostry dostarczyła szybko Rada Szkolna”⁹⁰. Związane było to z przybyciem (niebawem po przyjeździe do Janowa Lubelskiego Anny Haller) przewodniczącego miejscowej Rady Szkolnej, który „postarał się o konieczne umeblowanie”⁹¹. Istotną rolę w pozyskaniu umeblowania odegrała Ewa Haller, bo Anna twierdziła, że „przy pomocy idealnej siostry otrzymała konieczne sprzęty i tak urządziła mieszkanie i kuchnię”⁹² w mieszkaniu nauczycielskim.

84 ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 12.

85 W dwóch wersjach wspomnień maszynopiśmiennych, w miejscu w którym w trzeciej wersji zawarta została informacja o fortepianie [zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341] brak jakiegokolwiek wzmianki o tym instrumencie; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91.

86 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

87 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

88 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; ANK, AH, sygn. 6, pag. 12; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 47; *Eadem*, *Wspomnienia...*, s. 363.

89 Dostrzec wypada, że Anna Haller przez całe życie nawykła do podejmowania trudnych wyzwań. Nawet w wieku, gdy inni już dawno przeszli na emeryturę, ona nadal była aktywna. W wieku ponad 72 lat podjęła swoją ostatnią stałą pracę (katechetki), którą zakończyła dwanaście lat później; por. K. Rajewicz, *Wprowadzenie...*, s. 5.

90 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

91 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 47–48; *Eadem*, *Wspomnienia...*, s. 363.

92 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 26.

Odnosząc się do zmian, jakie zaszły w wyglądzie sal lekcyjnych po przybyciu do Janowa Lubelskiego siostry Błękitnego Generała, zwrócić należy uwagę, „że na ścianach [...] zawieszono dwie przywiezione przez Annę Haller mapy”⁹³. Niestety nie wiadomo, czy powieszone zostały one w jednej klasie, czy może każda z map trafiła do różnych sal lekcyjnych. Wiadomo natomiast, że były to mapy Polski⁹⁴, choć obecnie trudno stwierdzić, jaki obszar krył się pod używanym przez autorkę wspomnień pojęciem.

Bardzo istotnym wydarzeniem, mającym miejsce podczas sprawowania funkcji kierowniczej przez Annę Haller, była likwidacja koedukacyjnej szkoły powszechnej i pozostawienie pod opieką siostry Błękitnego Generała szkoły żeńskiej, a przeniesienie chłopców do szkoły męskiej. Jak odnotowała autorka omawianych wspomnień: „W maju skończyła się sielanka, bowiem inspektor sprowadził nauczyciela i polecił mi rozdzielić szkołę na męską i na żeńską”⁹⁵. Do wzmiankowanego oznajmienia doszło 30 kwietnia⁹⁶ lub przed 14 maja 1916 r.⁹⁷ Prawdopodobnie niebawem po przekazaniu tej informacji doszło do wyodrębnienia w Janowie Lubelskim dodatkowej szkoły. Podział koedukacyjnej szkoły powszechnej nastąpił w połowie maja 1916 r.⁹⁸ albo 1 czerwca 1916 r.⁹⁹

Rekrutacja (zapisy) do polskojęzycznej szkoły powszechnej

Zapisy do szkoły zakładanej przez Annę Haller zostały zarządzone przez janowską Radę Szkolną¹⁰⁰. Jednak to prawdopodobnie przewodniczący tego organu najbardziej zaangażował się w proces rekrutacji. On bowiem, według twierdzenia Anny Haller, „Sprowadził też ludność, która tłumnie przychodziła z dziećmi do zapisu”¹⁰¹ czy też „polecił mieszkańcom miasteczka przysłać dzieci do zapisu”¹⁰² do szkoły.

Ile dokładnie dzieci zostało zapisanych do szkoły, nie wiadomo, bo Anna Haller podała niespójne informacje. Twierdziła np., że na naukę poranną wpisała „250 dzieci, na wieczorowe kursa 40-tu 15-letnich chłopców”¹⁰³, a tym samym zapisanych zostało 290 osób. W innej wersji wspomnień twierdziła natomiast, że w dwa

93 *Ibidem*, s. 5, przyp. 14.

94 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26.

95 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

96 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 98.

97 ANK, AH, sygn. 3, pag. 29; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 98. W omawianych wspomnieniach można odnaleźć informację, iż o rozdzieleniu szkoły koedukacyjnej na żeńską i męską Anna Haller została poinformowana przez inspektora Podhalicza 14 czerwca 1916 r. [por. ANK, AH, sygn. 6, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 99], ale ta data wydaje się nieprawdopodobna, gdyż do wyodrębnienia szkół (męskiej i żeńskiej) miało dojść w połowie maja 1916 r. [por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 30; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 99] lub później.

98 ANK, AH, sygn. 3, pag. 30; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 99.

99 ANK, AH, sygn. 6, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 99.

100 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

101 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 48; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

102 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25.

103 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5–6.

dni zapisła „300 dzieci od 6-[c]iu do 15 lat, oraz kilkadziesiąt starszych, które były obowiązane do pracy na gościńcu i prosiły o naukę wieczorną”¹⁰⁴. Nie wiadomo więc, jak w rzeczywistości wyglądała szkolna statystyka. Nie jest pewne, czy grupy czterdziestu piętnastolatków z pierwszego z wpisów¹⁰⁵ nie należy utożsamiać z grupą kilkudziesięciu osób ponadpiętnastoletnich z drugiego¹⁰⁶. Brakuje bowiem dodatkowych informacji, utrwalaonych przez wspominającą, o liczebności grup na kursach wieczorowych.

Z niejasnych przyczyn, we wspomnieniach Anny Haller zawarta jest informacja, że „rodzice i dziatwa wpisywali się gremialnie”¹⁰⁷ w poczet uczniów powstającej szkoły. Informacja ta jest prawdopodobnie błędna. Co prawda rodzice mogli się zapisywać przykładowo na jakiś kurs dla analfabetów, ale o prowadzeniu takiego przy janowskiej szkole powszechnej w czasach, gdy kierowała nią Anna Haller, brak (przynajmniej jak na razie) danych¹⁰⁸. Nauka dla osób ponadpiętnastoletnich była zorganizowana, ale odnosiła się zaledwie do kilkadziesięciu osób pracujących przy budowie drogi¹⁰⁹. Chodzi w tym przypadku o grupę osób, „które były obowiązane do pracy na gościńcu i prosiły o naukę wieczorną”¹¹⁰, która była określana przez Annę Haller również jako „kilkadziesiąt [dzieci] wiejskich”¹¹¹ ponad 15 lat, ci prosili, by ich uczyć pisać »po polsku« wieczorami, bo w dzień pracują przy szosie”¹¹². Dodatkowo znana jest wersja, że do szkoły prócz dzieci „młodszych przybyła grupa robotnicza z prośbą o naukę wieczorną, bo w dzień pracują przy szosie”¹¹³.

W trakcie zapisów lub bezpośrednio po nich pojawił się inspektor szkolny Podhalec¹¹⁴, który zarządził uruchomienie czteroklasowej szkoły powszechnej¹¹⁵.

104 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; Eadem, *Wspomnienia...*, s. 363.

105 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6.

106 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; Eadem, *Wspomnienia...*, s. 363.

107 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5.

108 Szerzej o problematyce zapisu dorosłych do szkoły kierowanej przez Annę Haller w: *ibidem*, s. 5–6, przyp. 17.

109 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; Eadem, *Wspomnienia...*, s. 363. Okres Wielkiej Wojny, gdy miasto Janów Lubelski znajdowało się pod okupacją austriacką sprzyjał inwestycjom publicznym, i to nie tylko inwestycjom drogowym. To w tym czasie remontowano szpital i front kościoła w Janowie Lubelskim; por. Z. Baranowski, K. Wszelaki; *Janów Lubelski 1640–2000*, red. Z. Baranowski, B. Nazarewicz, J. Łukasiewicz, Janów Lubelski 2000, s. 126; *Eidem*; *Janów Lubelski 1640–2000*, red. Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz, Janów Lubelski 2010, s. 123. Przytoczone teksty zawarte są w dwóch kolejnych wydaniach prawie tożsamej publikacji (wydanie z 2010 r. jest poprawione), w których zmieniono jednak dane dotyczące zespołu redakcyjnego na redakcję, inwertując dodatkowo kolejność wymieniania składu tegoż zespołu, przez co w opisie bibliograficznym kolejne wydania nie są tożsame.

110 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; Eadem, *Wspomnienia...*, s. 363.

111 Dopisane nad tekstem podstawowym słowo odczytane jako „wiejskich”, ale nie jest pewne, czy jest to prawidłowe. Odręczne pismo Anny Haller jest bowiem dość niestaranne i czasami występują spore trudności w jego prawidłowym odczytaniu. Przytoczony w wywodzie podstawowym fragment wiąże się już z utrwalałym w literaturze błędem i odczytaniem słowa „kilkadziesiąt” jako „kilka dziewcząt”; zob. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 17.

112 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25.

113 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13.

114 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 6, pag. 13; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 20.

115 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 6, pag. 13; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

Informacja ta jest dość znamienna, ponieważ sugeruje, że w czasie zapisywania dzieci do szkoły Anna Haller nie wiedziała, ile będzie klas w prowadzonej przez nią placówce. Na dodatek w jednej z wersji wspomnień zawarta została informacja o tymczasowości podziału dzieci na cztery poziomy czy też grupy wiekowe. Zgodnie z tą wersją, inspektor szkolny poinformował kierowniczkę szkoły, „że na razie musimy prowadzić naukę w zakresie 4-klas powszechnych, pomimo, że dzieci niektóre już były uczniami gimnazjum rosyjskiego”¹¹⁶. Nie wiemy, czy wiosną 1916 r. myślano o założeniu szkoły powszechnej o więcej niż czterech poziomach, czy może planowano już wówczas zorganizowanie w Janowie Lubelskim polskojęzycznego gimnazjum¹¹⁷.

Kadra pedagogiczna szkoły powszechnej w Janowie Lubelskim

Prowadzenie szkoły o czterech poziomach nauczania (oraz kursów wieczorowych) przez jedną nauczycielkę było praktycznie niemożliwe, biorąc pod uwagę zbiorowość kilkuset dzieci, które miały uczęszczać do szkoły. Dlatego do janowskiej szkoły powszechnej bardzo szybko przybyła dodatkowa kadra pedagogiczna. Wedle twierdzenia Anny Haller, dwie kolejne nauczycielki przyjechały nazajutrz po zapisach do szkoły¹¹⁸. Biorąc pod uwagę fakt, że zapisy trwały dwa dni¹¹⁹, więc dodatkowe nauczycielki dotarły do Janowa Lubelskiego 3 marca 1916 r. Były to dwie siostry określane przez Annę Haller mianem maturzystek warszawskich¹²⁰ i patriotek z warszawskiego gimnazjum¹²¹.

116 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341, A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 21; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

117 Polskojęzyczne gimnazjum zaczęło działać w Janowie Lubelskim od września 1917 r.; por. MRJL, sygn. MR-94 opr./h, S. Łukasiewicz, L. Kuśmierczyk; *Historia Gimnazjum i Liceum w Janowie Lub.*, Warszawa–Modliborzyce 1985, s. 8; *Janowskie Gimnazjum i Liceum w oczach wychowanków*, oprac. w 75 rocznicę istnienia Gimnazjum i Liceum. III zjazd absolwentów, Janów Lubelski 1993, s. 6; I.A. Wąsek, „Gimnazjum i Liceum w Janowie Lubelskim w latach 1917–1939”, praca dyplomowa Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie napisana w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa pod kierunkiem prof. dr. hab. Antoniego Krawczyka, Lublin 2002, s. 11 (egzemplarz dostępny jest w Archiwum Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz w Bibliotece Szkolnej Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Porytowego Wzgórza w Janowie Lubelskim); I.A. Wąsek, *Powstanie i pierwsze dwudziestolecie funkcjonowania Gimnazjum 1917–1939*, w: *Jubileusz 90 lat Liceum...*, s. 7. Gimnazjum to rozpoczęło swoją działalność 15 IX 1917 r.; por. „GL”, nr 221 z 12 VIII 1917, s. 1; „GL”, nr 224 z 15 VIII 1917, s. 1; „GL”, nr 228 z 19 VIII 1917, s. 1.

118 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6.

119 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 18; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

120 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 3, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6.

121 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 6, pag. 13; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 18; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

Problematyka przybycia panien Karpińskich¹²², Karczyńskich¹²³ lub Urbańskich¹²⁴ do Janowa Lubelskiego prezentowana jest we wspomnieniach Anny Haller w różnorodny sposób. Prawdopodobnie redagując wspomnienia, pamiętała te osoby (lub ich personalia) dość słabo, skoro w odniesieniu do nich używała trzech nazwisk. W rzeczywistości były to Helena i Maria Karpińskie. Przyjeżdżać miały do Janowa prawdopodobnie osobno¹²⁵, dlatego zagadnienie ich przyjazdu wymaga dookreślenia. Zawarta w dwóch maszynopisach informacja, że 3 marca 1916 r.¹²⁶ „przybyły dwie maturzystki warszawskie panny [...] z matką”¹²⁷, wydaje się bowiem sporym uproszczeniem rzeczywistych wydarzeń. Informacja ta sugeruje przybycie trzech osób jednocześnie, co prawdopodobnie wyglądało inaczej. W jednym z rękopisów Anna Haller odnotowała: „przyjechała do pomocy w pracy 20-letnia maturzystka warszawska p. Helena Karpińska z Zamościa, która wkrótce ściągnęła swoją siostrę Marię 18 lat [mającą.] Zaprosiłyśmy ich matkę by nam prowadziła gospodarstwo”¹²⁸. Natomiast w drugim z rękopisów zawarta została informacja, że Helena Karpińska „obiecała przybycie swej siostry młodszej”¹²⁹. Tym samym najpierw dotarła do Janowa Lubelskiego Helena Karpińska, która po zorientowaniu się w zastanej na miejscu sytuacji (i prawdopodobnie po konsultacji z Anną Haller) podjęła działania, by przyjechała do pomocy także jej siostra i mama. Taki przebieg wydarzeń związany jest z faktem, że Helena Karpińska trafiła do szkoły założonej przez Annę Haller jako nauczycielka pomocnicza¹³⁰, a tym samym jako osoba, która przyjechała do Janowa Lubelskiego, posiadając nominację na to stanowisko. Najprawdopodobniej druga z siostr uzyskała nominację na nauczycielkę później – możliwe, że dopiero po przybyciu do Janowa Lubelskiego¹³¹. Nie miała ona ówczesnie ukończonego gimnazjum¹³², więc miała niższe kwalifikacje niż starsza siostra.

W ramach charakterystyki dwóch wzmiankowanych powyżej nauczycielek, Anna Haller twierdziła, że „zapaliły się do pracy szkolnej”¹³³. Oceniane były zatem pozytywnie. Autorka wspomnień wystawiła im również o wiele lepszą rekomen-

122 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6. przyp. 22.

123 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6.

124 Nazwisko Urbańska (zapisywane w kilku formach gramatycznych) zostało przekreślone i nadpisano nad nim odręcznie nazwisko Karpińska; zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6. przyp. 22.

125 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25; ANK, AH, sygn. 6, pag. 13.

126 W tekście oryginalnym zapisano „Nazajutrz”, a nie wspomniano daty. Owo „Nazajutrz” odnosi się do dnia po zakończeniu zapisów do janowskiej szkoły powszechnej.

127 Zgodnie z jedną z wersji przybyłymi były panny Karczyńskie [zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 23], a zgodnie z kolejną były to panny Karpińskie [zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 91]. Ze względu na tę niespójność pominięto w cytowanym tekście nazwisko nauczycielek przybyłych do Janowa Lubelskiego.

128 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25.

129 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13.

130 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341, A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 21. W wersji przygotowanej do druku przez Zenona Baranowskiego nie uwzględniono poprawki odautorskiej Anny Haller i opublikowano informację, że Helena Karpińska była pomocniczą nauczycielką (co sugeruje że była ona pomocniczą nauczycielką), a nie pomocniczą nauczycielką; zob. A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

131 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 21.

132 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6–7, przyp. 25.

133 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6.

dację, twierdząc, że Karpińskie (matka – gospodyni i córki – nauczycielki) „były idealnie dobre”¹³⁴, natomiast odnosząc się do pracy siostr Karpińskich uznała, że pracę nauczycielską wykonywały świetnie¹³⁵.

Omawiając kadre janowskiej szkoły powszechnej, nie można pominąć „cichych pomocników”. Anna Haller weszła bowiem w relacje z miejscowym biurem werbunkowym Legionów Polskich¹³⁶ po tym, jak dwóch legionistów zgłosiło się do niej z prośbą o przyjęcie ich jako „pomocników w szkole”¹³⁷ czy też, by „im dała jakieś zajęcie”¹³⁸. Znalazły się dla nich obowiązki: jeden z nich uczył śpiewu, a drugi – gimnastyki chłopców¹³⁹. Zajęcia mieli prowadzić codziennie¹⁴⁰ popołudniami (między godziną dwunastą a trzynastą¹⁴¹), w porze, gdy inspektor szkolny Podhalicz bywał na obiedzie¹⁴² w restauracji¹⁴³. Autorka wspomnień oceniała, że dzięki temu nie było obawy, że inspektor spotka w szkole „cichych pomocników”. Pomoc legionistów była jednak dostrzegana, ponieważ, np. w relacji z obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, zamieszczonej na łamach „Ziemi Lubelskiej” z 15 maja 1916 r. i „Gazety Ludowej” z 21 maja 1916 r. odnotowano, że w Janowie Lubelskim „Chór złożony z tutejszej młodzieży, zorganizowany i prowadzony przez leg. Stanisława¹⁴⁴ Gralewskiego śpiewał pieśni patriotyczne w czasie nabożeństwa i pochodu”¹⁴⁵. Ów legionista pełnił w janowskim biurze werbunkowym funkcję zastępcy oficera¹⁴⁶. Prawdopodobnie to właśnie on prowadził zajęcia śpiewu w szkole. Było to istotne uzupełnienie zajęć prowadzonych przez Annę Haller, która sama twierdziła, że „z powodu braku słuchu nie mogłam uczyć śpiewu”¹⁴⁷. Również w przekazie wojskowym informacja o prowadzeniu przez legionistów zajęć

134 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25.

135 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26. Pełna interpretacja pozytywnej opinii wystawionej przez Annę Haller jest trudna, bo zapis fragmentarycznie jest tak niestaranny, że trudno go odczytać. Twierdziła ona prawdopodobnie, że „obie panny [nieczytelne słowo, dokonywane na nim jakieś poprawki, wyłącznie z kontekstu można wnioskować, że jest to słowo „nie”] były przygotowane do pracy nauczycielskiej, [przekreślone słowo „ale”] pod moją dyрекcją świetnie ją wykonywały”; zob. ANK, AH, sygn. 3, pag. 25–26. Nieczytelne słowo, które zinterpretowano powyżej jako „nie”, zostało pominięte w wydanej w 2014 r. wersji wspomnień; zob. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 25.

136 Janowskie biuro werbunkowe powstało pod koniec sierpnia 1915 r. [por. J. Konefał, *Legiony Polskie w Lubelskim 1914–1918*, Lublin 2008, s. 126] lub 16 października 1915 r. [por. Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 62].

137 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9.

138 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 48; Eadem, *Wspomnienia...*, s. 364.

139 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 29; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

140 ANK, AH, sygn. 3, pag. 30.

141 ANK, AH, sygn. 3, pag. 29; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 51.

142 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

143 ANK, AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 51.

144 W wersji opublikowanej na łamach „Gazety Ludowej” pominięto imię; zob. „Gazeta Ludowa” (dalej: „GLud”), r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 5.

145 „Ziemia Lubelska” (cyt. dalej: „ZL”) r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 5; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 52.

146 J. Konefał, *op. cit.*, s. 128.

147 ANK, AH, sygn. 1, pag. 15; ANK, AH, sygn. 1, pag. 83; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 46; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 52.

nie była tematem tabu. Zenon Baranowski zwrócił uwagę, że w jednym z raportów janowskiego oficera werbunkowego, w którym omawiano wydarzenia związane z obchodami rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, zawarto twierdzenie, „że śpiewem w szkole kierujemy my, jak również ćwiczeniami i gimnastyką”¹⁴⁸. Wskazane w liczbie mnogiej kierownictwo zajęciami odnosiło się w tym przypadku do legionistów pracujących w janowskim biurze werbunkowym..

Oczywiście w swych wspomnieniach Anna Haller nie omieszczała przekazać kilku informacji o ich pracy w Janowie Lubelskim. Zgodnie z jej twierdzeniem „byli umieszczeni w Janowie w celu werbowania ochotników do wojska, ale mieli cichą instrukcję, żeby nikogo nie werbować”¹⁴⁹. Podjęcie przez legionistów pracy w szkole nie było czymś nietypowym, bo m.in. w Zamościu pracujący w tamtejszym biurze werbunkowym legionista Stefan Müller wystąpił 26 października 1916 r. z prośbą o dwanaście godzin lekcyjnych¹⁵⁰.

Należy się odnieść również do wydarzeń z maja 1916 r., gdy z kierowanej przez Annę Haller szkoły koedukacyjnej została wydzielona szkoła męska¹⁵¹, co w prezentacji inspektora szkolnego miało być formą ulżenia Annie Haller w pracy¹⁵². Do kierowania tą ostatnią szkołą został sprowadzony, przez inspektora szkolnego Podhalicza, nowy nauczyciel¹⁵³. Anna Haller nie podaje personaliów nowoprzybyłego nauczyciela, ale chodzi zapewne o Antoniego Łanowego, który wymieniany jest w 1916 r. (wraz z Heleną Karpińską) jako nauczyciel janowskiej czteroklasowej szkoły męskiej¹⁵⁴. Anna Haller miała do kierownika szkoły męskiej pretensje, bo opisując wyodrębnienie się szkoły męskiej, zwracała uwagę, że posiadała mianowanie na kierowniczkę szkoły mieszanej¹⁵⁵, które – za sprawą wyodrębnienia się nowej placówki – zostało ograniczone.

148 Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 53.

149 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9. W innej wersji wspomnień Anna Haller, odnosząc się do sytuacji legionistów, twierdziła, iż „są bowiem w Janowie od kilku miesięcy, żeby zaciągać młodzież do Legionów, ale nikt się nie zgłasza, co zresztą ich bardzo cieszy”; zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 48; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364. Twierdzenie Anny Haller nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy, bo za pośrednictwem janowskiego biura werbunkowego zgłaszały się do Legionów osoby. Np. Zenon Baranowski wspomina o grupie około osiemdziesięciu osób wcielonych do Legionów z terenu przedwojennego powiatu janowskiego; por. Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 64. Część z nich trafiała do Legionów za pośrednictwem działającego w Janowie Lubelskim biura werbunkowego; por. *ibidem*, s. 64–65.

150 BŁ 1746, K. Lesicki do M. Reitera, Zamość 26 X 1916, fol. 291. Marian Reiter był generalnym inspektorem szkół w okupacji austriackiej; por. *Katalog rękopisów Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie*, cz. III, oprac. W. Szwarcoówna, Lublin 1964, s. 24. Natomiast Kazimierz Lesicki był dyrektorem gimnazjum w Zamościu. W *Katalogu rękopisów...*, odnosząc się do korespondencji Kazimierza Lesickiego odnotowano, że nosił nazwisko Lewicki; zob. *ibidem*, s. 24, przyp. 1.

151 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

152 ANK, AH, sygn. 3, pag. 29. Przywołany w wywodzie podstawowym przekaz o ulżeniu kierownicze szkoły koedukacyjnej miał drugie dno, czego początkowo Anna Haller nie dostrzegła.

153 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

154 Z. Baranowski, K. Wszelaki; *Janów Lubelski...* 2000, s. 126; *Eidem; Janów Lubelski...* 2010, s. 123; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 98.

155 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 100.

Działalność janowskiej szkoły powszechnej

Podczas pracy w janowskiej szkole powszechnej Anna Haller pełniła nie tylko rolę kierowniczkę, ale także nauczycielkę w pierwszej i czwartej klasie¹⁵⁶. Dodatkowo w prowadzeniu zajęć w klasie pierwszej pomagała jej Helena Karpińska¹⁵⁷, a w prowadzeniu kursów wieczorowych angażowały się poza Anną Haller także dwie siostry Karpińskie¹⁵⁸. Zajęcia Anny Haller dla czwartej klasy odbywały się rano, a po południu dla pierwszej klasy¹⁵⁹. Pomoc drugiej nauczycielki (Heleny Karpińskiej) w nauczaniu odnosiła się zatem do dzieci na początkowym etapie edukacyjnym. Nie wiadomo, czy nie wiązało się to z zastępowaniem Anny Haller w zajęciach dla najmłodszych uczniów w czasie, gdy odbywały się lekcje dla pracującej młodzieży.

Zapewne Anna Haller, wykonując swoje obowiązki służbowe, nadzorowała pracę pozostałych nauczycielek, bo odnotowała, że „pod moimi wskazówkami uczyły”¹⁶⁰. Najliczniejsza była klasa trzecia prowadzona przez Helenę Karpińską¹⁶¹, w klasie drugiej uczyła Maria Karpińska¹⁶². Choć w jednej z wersji wspomnień zawarta jest informacja, że to Maria Karpińska uczyła w klasie trzeciej, a Helena Karpińska w drugiej klasie¹⁶³. W czasie spisywania wspomnień Anna Haller prawdopodobnie nie za bardzo pamiętała zakres obowiązków podległych jej służbowo nauczycielek, a możliwe, że nawet ich imiona nie były już dla niej czymś oczywistym.

W janowskiej szkole prowadzonej przez Annę Haller odbywały się nie tylko lekcje objęte programem nauczania. Już w odniesieniu do pierwszych dwóch miesięcy pracy w tym mieście odnotowała: „Do pierwszego maja szła nam dobrze praca, wieczorem koło 30 młodzieży starszej przychodziło na lekcje historii, w czasie której [wszyscy¹⁶⁴] pragnęli wyśpiewać wszystkie zwrotki hymnów narodowych. Śpiewali fałszywo, ale z zapałem, a pierwsze zwrotki były im znane, bo mówią, że

156 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; ANK, AH, sygn. 6, pag. 14; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

157 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7.

158 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7.

159 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 32; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363. Nauczanie dwuzmianowe w szkołach powszechnych było normą w czasie Wielkiej Wojny; por. M. Marczuk, *op. cit.*, s. 41.

160 ANK, AH, sygn. 6, pag. 14.

161 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 32; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363. W jednej z rękopiśmiennych wersji swych wspomnień Anna Hallerówna miała jakąś wątpliwość dotyczącą imienia Heleny Karpińskiej, bo słowo Helena zapisała na innym (niestety nieczytelnym) słowie, prawdopodobnie innym imieniu; zob. ANK, AH, sygn. 3, pag. 26.

162 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 32; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

163 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 32;

164 W wersji maszynopismiennej zawarte jest słowo „wszyscy”, które zostało odręcznie przekreślone; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 343. W opublikowanej w 2006 r. wersji wspomnień pominięto słowo „wszyscy” [zob. A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48], natomiast w wersji z 2019 r. uwzględniono je, bez oznaczenia, że w rękopisie jest ono przekreślone; zob. A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

kryjąc się przed nauczycielem i żandarmem śpiewali je zawsze¹⁶⁵. Nie wiadomo, jak dokładnie wyglądały te zajęcia. Trwać miały około dwóch godzin (kończąc się o godzinie dwudziestej drugiej) i odbywać się – dwa razy w tygodniu¹⁶⁶. Podczas tych zajęć uczono się historii i śpiewano patriotyczne pieśni, przede wszystkim *Boże coś Polskę*¹⁶⁷. Autorka wspomnień zwracała uwagę, że umiejętności wokalne młodzieży były dość mizerne i przybywający na te zajęcia uczniowie „wykrzykiwali refren”¹⁶⁸. Sugeruje to, że treść kolejnych zwrotek wykonywanych pieśni była słabo znana młodzieży, a podczas śpiewania refrenów uaktywniali się ci, którzy nie śpiewali nieznanych im zwrotek.

Dane o wieczornych lekcjach historii zestawić należy dodatkowo z przekazem o likwidacji szkoły koedukacyjnej. Anna Haller pozostała w jej wyniku kierowniczką szkoły żeńskiej. Pomimo to chłopcy z klasy III i IV z własnej woli i inicjatywy przychodzili do szkoły żeńskiej nie tylko na lekcje historii, ale także geografii¹⁶⁹. Było to działanie realizowane bez zgody i wiedzy miejscowego inspektora szkolnego¹⁷⁰. Choć spod opieki Anny Haller wyłączono chłopców, nie zaprzestała ona wpływać na ich rozwój i nadal uczyła ich przedmiotów o szczególnym znaczeniu w rozwoju obywatelskim i patriotycznym. Dziwi jedynie fakt, że pośród wymienionych przedmiotów brakuje zajęć z języka polskiego, a w szczególności z zakresu literatury polskiej¹⁷¹. Określenie zakresu zajęć oferowanych chłopcom przychodzącym na lekcje do szkoły żeńskiej nastrocza sporo trudności. Anna Haller odnotowała bowiem kilka różnych informacji dotyczących tej materii. Według jednej z wersji: „Chłopcy ze starszych klas przychodzili do mojej szkoły na dodatkowe lekcje historii¹⁷² polskiej i śpiewu”¹⁷³. Zatem wspomniane już śpiewanie pieśni patriotycznych, było uznawane przez nią albo za element lekcji historii, albo za wyodrębniające się zajęcia. Na dodatek twierdziła też, że chłopcy przychodzili trzy razy w tygodniu¹⁷⁴, gdy pozaprogramowe lekcje historii odbywały się dwa razy

165 ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 56; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

166 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 56. Ilość zajęć, które prowadziła Anna Haller w podległej jej szkole powszechnej w Janowie Lubelskim była tak duża, że można by uznać, że była ona pracoholiczką. O pracoholizmie czytaj przykładowo w: E. Kozdrowicz, *Pracoholizm*, w: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, red. J. M. Śnieciński, suplement, Warszawa 2000, s. 417–424.

167 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9–10, przyp. 56. Pieśń o incipicie: *Boże! coś Polskę* przez tak liczne wieki ukazała się na łamach „Gazety Warszawskiej” 20 VII 1816 r. W pierwotnej wersji była ona pieśnią na cześć cara napisaną przez Alojzego Felińskiego; por. „Gazeta Warszawska”, nr 58 z 20 VII 1816, s. 1321. Religijna wersja tego utworu powstała już na przełomie drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX w.; por. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *O melodiach pieśni „Boże coś Polskę”*, „Muzyka” 1986, nr 3, s. 60; B. Mika, *Pieśni „Boże coś Polskę” w funkcji cytatu w polskiej muzyce artystycznej XX wieku*, w: *Muzyka religijna – między epokami i kulturami*, t. II, red. K. Turek, B. Mika, Katowice 2009, s. 115.

168 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 56.

169 ANK, AH, sygn. 6, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 56.

170 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, AH, sygn. 3, pag. 30; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 101.

171 W dwudziestolecium międzywojennym Anna Haller uzyskała na Uniwersytecie Jagiellońskim dyplom z zakresu filologii polskiej; por. K. Rajewicz, *Tło historyczne...*, s. 18.

172 W oryginale: „historji”; zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 27.

173 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

174 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, AH, sygn. 3, pag. 30; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 101.

w tygodniu¹⁷⁵. Z czym zatem była związana trzecia wizyta uczniów szkoły męskiej? Czy chodzi w tym przypadku o lekcje geografii lub śpiewu? Trudno na to pytanie obecnie odpowiedzieć.

Anna Haller odnotowała także informacje dotyczące działalności pozalekcyjnej. Miały się do niej zaliczać organizowane popołudniami „dwa razy w tygodniu wymarsze do lasu – z polskimi chorągiewkami i śpiewem”¹⁷⁶. Oczywiście wspomniane chorągiewki były w barwach narodowych: biało-czerwone¹⁷⁷. Zetknąć się można z informacją o takich wyprawach organizowanych codziennie¹⁷⁸, jak również o tym, że zabierany był na nie, niesiony przez najlepszego ucznia¹⁷⁹, sztandar narodowy¹⁸⁰ z wyszytym Orłem Białym¹⁸¹. Istotne w tym przypadku było przechodzenie tych pochodów obok Komendy Obwodowej¹⁸², co skutkowało postrzeganiem Anny Haller i pozostałych dwóch nauczycielek przez urzędników austriackich w kategoriach dość wyidealizowanych. Jeden z urzędników – Polaków poinformował autorkę omawianych wspomnień, że wymarsze z młodzieżą wzbudzały „zachwyt urzędników cesarskich nad pracowitością nauczycielek”¹⁸³. Ci ostatni mieli uważać, że nauczycielki „dla dobra Austrii”¹⁸⁴ tak się poświęcają¹⁸⁵, czemu dawali wyraz, winszując Annie Haller, „że i po lekcjach robią propagandę

175 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 56.

176 ANK, AH, sygn. 6, pag. 14.

177 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; ANK, AH, sygn. 6, pag. 23; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 55.

178 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9. Informacja o codziennym wychodzeniu z dziećmi do lasu wydaje się nieprawdopodobna. Niesprzyjająca aura wystarczyła, by pokrzyżować plany wymarszu. Również ilość zajęć prowadzonych w janowskiej szkole powszechnej przez Annę Haller uniemożliwiała tak częste organizowanie wycieczek z dziećmi. Nauczała w systemie dwuzmianowym, a dodatkowo prowadziła kursy wieczorowe dla pracującej młodzieży i ponadprogramowe lekcje historii i geografii (prawdopodobnie dla chętnych). Przy takiej liczbie zajęć lekcyjnych wypraw do lasu nie było właściwie jak zawrzeć w porządku dnia. Odbływały się one prawdopodobnie z dziećmi z klasy pierwszej, w ramach zajęć lekcyjnych. Konieczność realizacji programu nauczania nie dawała możliwości codziennego odrywania dzieci od zajęć prowadzonych w klasie. Przyjąć dlatego należy, że wyjścia te miały raczej charakter epizodyczny, tym bardziej, że miejsce, w którym stał budynek szkolny (niedaleko do rynku staromiejskiego) od najbliższego lasu oddzielała znaczna odległość. Dodatkowo informacja, że idąc do lasu przechodzono obok Komendy Obwodowej poświadcza, że wyprawy te nie kierowały się do najbliższego lasu.

179 ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 55.

180 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9.

181 ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 55.

182 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9–10. Skoro pochody idące od budynku szkolnego, znajdującego się w pobliżu świątyni podominikańskiej, w kierunku lasu przechodziły obok CiK Komendy, to nauczycielki chodziły z dziećmi na Obrówkę lub na Przyborowie (obecnie w obrębie Janowa Lubelskiego, przed wiekiem były one poza granicami administracyjnymi miasta); por. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 59.

183 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10. Odzwierciedleniem tego, jak dzieci były przygotowane do przemieszczania się w czwórkach jest również informacja, zawarta na łamach „Gazety Ludowej” i „Ziemi Lubelskiej”, o wzbierającym radością sercu na widok uroczystego przemarszu uczniów podczas obserwowania pochodu przygotowanego 25 III 1916 r. z okazji rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki złożonej na krakowskim rynku; por. „ZL”, r. XI, nr 161 z 3 IV 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 15 z 9 IV 1916, s. 10; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 48.

184 W oryginale: „Austriji”; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93.

185 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10.

austrijacką¹⁸⁶. Odnoszono się w tym przypadku do działań wszystkich nauczycielek, a nie tylko Anny Haller.

Wiadomo, że janowskie dzieci szkolne uczestniczyły w 1916 r. m.in. w obchodach rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki¹⁸⁷, co wymagało zapewne podjęcia pewnych działań tak przez Annę Haller, jak i przez pozostałe nauczycielki. Jak twierdzono na łamach „Ziemi Lubelskiej” z 3 kwietnia 1916 r. „liczny pochód, wyszedł ze sztandarami z kościoła, poprzedzony był przez tutejszą dziatwę szkolną. Szli w kolumnach czwórkowych, a w małych rączkach trzymali chorągiewki o barwach narodowych, szli jako przednia straż narodu¹⁸⁸, jako ci, na których barkach ma spocząć dola lepszej przyszłości, szli, powiewając chorągiewkami, a buziaki ich pały radością pełniącego się czynu¹⁸⁹. W kontekście powyższej informacji, opisane wyjścia z dziećmi do lasu mogły mieć charakter przygotowywania do przemarszu pochodowego. Również w związku z obchodami rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja przeszedł w 1916 r. „z Kościoła sznur dziatwy miejskiej do parku miejskiego¹⁹⁰, co utożsamiać należy z przemarszem dzieci uczęszczających do szkoły kierowanej przez Annę Haller. Prawdopodobnie podczas obu uroczystości uczniowie uczestniczyli we Mszy św., a po niej defilowali. Z wykorzystanych tekstów prasowych nie wynika jednak bezpośrednio, czy uczniowie rzeczywiście brali udział w liturgii, czy może dopiero po niej stawali się zorganizowaną grupą – społecznością szkolną.

We fragmencie opisu dotyczącym wymarszów kolumny młodzieży do lasu zawarte jest interesujące odniesienie do postaw Anny Haller. Wiadomo, że podczas przemarszów śpiewano¹⁹¹. To, czy również Anna Haller śpiewała, nie jest już jednak tak oczywiste. W maszynopiśmiennych wersjach jej wspomnień zapisano: „Po południu wychodziliśmy prawie codziennie do lasu, dokąd im towarzyszył sztandar narodowy i piosenka¹⁹². Dane o wymarszu przekazywała w pierwszej osobie liczby mnogiej (my – „wychodziliśmy”), natomiast informację o śpiewie i sztandarze podawała w trzeciej osobie liczby mnogiej („im”). Tym samym Anna Haller utożsamiała się z grupą wychodzącą na przechadzkę, ale nie utożsamiała się z grupą przemierzającą się i jej działaniami. Trudno przyjąć, że nie identyfikowała

186 ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; ANK, AH, sygn. 6, pag. 23; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 60.

187 Obchody rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki obchodzono 25 marca; por. „ZL”, r. XI, nr 161 z 3 IV 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 15 z 9 IV 1916, s. 10; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 48.

188 W wersji zamieszczonej w „Gazecie Ludowej” wyraz „Naród” zapisano wielką literą; por. „GLud”, r. II, nr 15 z 9 IV 1916, s. 10.

189 „ZL”, r. XI, nr 161 z 3 IV 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 15 z 9 IV 1916, s. 10; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 48–49.

190 „ZL”, r. XI, nr 225 z 10 V 1916, s. 2; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51. Znany jest również przekaz, że uczniowie szli w przeciwnym kierunku niż wynika to z wzmiankowanego w wywodzie podstawowym niniejszych rozważań tekstu. Na łamach „Ziemi Lubelskiej” z 15 V 1916 r. twierdzono: „Przed nabożeństwem nastąpiło spotkanie pod kolumną Kościuszki dziatwy tutejszej szkoły z dziatwą szkolną z Białej, gdzie odśpiewano »jeszcze Polska nie zginęła«, »Warszawiankę« i »Rotę« – ruszyli przez miasto do kościoła z pieśnią »Boże coś Polskę«, gdzie się odprawiało uroczyste nabożeństwo”; zob. „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51. Skrócona wersja przytoczonego cytatu ukazała się również na łamach „Gazety Ludowej”; zob. „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4. W tym przypadku dotarcie dzieci do kościoła wiązałoby się prawdopodobnie bezpośrednio z udziałem w eucharystii.

191 ANK, AH, sygn. 6, pag. 14.

192 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9.

się ze sztandarem narodowym, więc przytoczoną treść należy interpretować dość ostrożnie. Natomiast informacja o wyłączeniu się ze śpiewu ma dość proste wytłumaczenie. Anna Haller uznawała sama, że nie posiada na tyle rozwiniętego słuchu muzycznego, by móc uczyć muzyki¹⁹³, a prawdopodobnie nie posiadała również zdolności wokalnych. Można się zatem spodziewać, że brak umuzykalnienia dostrzegany był także w jej umiejętnościach wokalnych. Skoro miała świadomość braku zdolności muzycznych, to raczej nie starała się głośno fałszować, lecz podczas śpiewu była wycofana. Jak twierdzono w 2014 r., mogła „unikać publicznego śpiewania, zdając sobie sprawę ze swej niedoskonałości”¹⁹⁴. Interpretowana w tym miejscu informacja zawarta w zaimku „im” musi być postrzegana również przez pryzmat poprawek dokonanych w maszynopisach. W jednej z wersji (odręcznie, charakterem pisma Anny Haller) owo „im” przerobiono na „nam”¹⁹⁵, natomiast w kolejnej na omawianym „im” dokonano jakiejś odręcznej poprawki (w tym przypadku nie jest pewne, czy poprawka dokonana została przez Annę Haller¹⁹⁶), która ma prawdopodobnie charakter przekreślenia¹⁹⁷. Tym samym Anna Haller podjęła działania, by z przytoczonego zdania usunąć odniesienie wyłączające ją ze zbiorowości udającej się do lasu, które zawarte zostało w zaimku „im”.

Postrzeganie poziomu wiedzy ogólnej młodzieży i dzieci

O uczniach janowskiej szkoły powszechnej Anna Haller wyrażała się z uznaniem. Można odnaleźć np. twierdzenie, że przez pierwsze dwa miesiące jej pracy w Janowie Lubelskim „nauka szła doskonale, bowiem dziatwa była inteligentna”¹⁹⁸. Zwracała również uwagę na poziom wiedzy z zakresu języka polskiego, odnotowując, że uczniowie, którzy uprzednio uczęszczali do gimnazjów rosyjskich, „równocześnie w domu czytali i pisali po polsku”¹⁹⁹. Przyjeżdżając do Janowa Lubelskiego, nie trafiła zatem do pracy pośród uczniów skutecznie zrusyfikowanych, lecz miała możliwość pracy z dziećmi, które edukację polonistyczną odbywały uprzednio w domach. Bodaj najbardziej pozytywną opinię o poziomie rozwoju intelektualnego uczniów janowskiej szkoły powszechnej Anna Haller zawarła w stwierdzeniu, że dzieci „pięknie mówiły, były rozwinięte i chętne. Starsze pisały i czytały dobrze, nauczone przez rodziców”²⁰⁰. Co bardzo istotne, wśród dzieci uczęszczających do szkoły nie było takich, które nie posługiwały się językiem polskim. Odnotowywała ona, że „w Janowie ludność patriotyczna i każde dziecko w domu nauczyło się już pisać i czytać po polsku”²⁰¹. To ostatnie twierdzenie, zmusza do postawienia py-

193 ANK, AH, sygn. 1, pag. 15; ANK, AH, sygn. 1, pag. 83; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 46; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 52.

194 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 54.

195 ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9; przyp. 54.

196 *Ibidem*.

197 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9, przyp. 54.

198 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7.

199 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7–8.

200 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 114.

201 ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 120.

tania, czy do szkoły prowadzonej przez Annę Haller uczęszczały dzieci wyznania mojżeszowego? Niestety nie da się udzielić odpowiedzi na to pytanie w oparciu o treść wspomnień.

Prowadzenia szkoły na pewno nie ułatwiał różny poziom wiedzy i wykształcenia dzieci przy możliwości podzielenia ich zaledwie na cztery oddziały. Było to utrudnione nade wszystko ze względu na to, że część zapisywanych czy też zapisujących się do szkoły dzieci była uprzednio uczniami gimnazjum rosyjskiego²⁰². Przypuszczać więc można, że poziom wiedzy takich uczniów był znacząco wyższy niż rówieśników nieuczęszczających do gimnazjów. Problematyka uczniów, którzy przed podjęciem nauki w janowskiej szkole powszechnej prowadzonej przez Annę Haller byli gimnazjalistami, została przedstawiona przez autorkę wspomnień w sposób niejednorodny. Najprostsze wyjaśnienie to przyjęcie, że chodzi o uczniów janowskiego gimnazjum Diejewa (szkoły działającej w Janowie Lubelskim od 1913 r.²⁰³), w którym wiosną 1914 r. odbył się strajk szkolny, w ramach którego młodzież domagała się nauczania w języku polskim²⁰⁴. Za takim wnioskowaniem przemawia twierdzenie, że niektóre dzieci były już „uczniami gimnazjum rosyjskiego”²⁰⁵ oraz że „po większej części uczęszczały już do miejscowej »ruskiej gimnazji«”²⁰⁶. Można więc przyjąć, że pierwsze z przywołanych twierdzeń odnosi się do jednego gimnazjum, a tym samym najprawdopodobniej do miejscowej szkoły o statusie gimnazjum. Można jednak informację tę odczytać jako przekaz o uczęszczaniu uczniów do jakiegoś (nieokreślonego, gdzie różni uczniowie mogli chodzić nie do tej samej szkoły) gimnazjum rosyjskiego, a tym samym uznać, że chodzi w tym przypadku o jakąś (bliżej nieokreśloną) liczbę gimnazjów rosyjskich. Za drugą z interpretacji przemawia twierdzenie Anny Haller o tym, że większość uczniów, przed podjęciem nauki w prowadzonej przez nią szkole powszechnej

202 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341, A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 21; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363. Powszechna znajomość przez dzieci języka polskiego nie była niczym dziwnym, bo w trakcie badań z przełomu 1910 i 1911 r. ustalono, że cała ludność Janowa Lubelskiego jako język domowy traktowała język polski; zob. BŁ 1300, „Okolice Janowa Ord. i Frampola i język domowy ludności”, fol. 137; BŁ 1300, „Mapa Lubelszczyzny”, bmnid, fol. 142. W badaniach tych prawdopodobnie nie uwzględniano języka domowego ludności żydowskiej. Koordynacją wzmiankowanych badań w okolicach Janowa Lubelskiego zajmowała się Maria Świdowa; zob. BŁ 1300, Maria Świdowa do Henryka Wiercińskiego, Wierchowiska 14 I 1911, fol. 93.

203 W 1913 r. powstało w Janowie Lubelskim prywatne, rosyjskie gimnazjum Diejewa; por. MRJL, sygn. MR-94 opr./h, S. Łukasiewicz, L. Kuśmierczyk, *Historia gimnazjum i liceum w Janowie Lub.*, Warszawa–Modliborzyce 1985, s. 7; MRJL, sygn. MR-35 opr./h, B. Rząd, „Monografia gimnazjum w Janowie Lubelskim w latach szkolnych 1917/18–1948/49”, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. Jerzego Potoczno, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie, Rzeszów 1996, [s. 21]; MRJL, sygn. MR-37 opr./h, K. Wszelaki, „Janów Lubelski w okresie międzywojennym”, praca magisterska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1997, s. 13; MRJL, sygn. MR-40 opr./h, R. Kotuła, „Gimnazjum i Liceum w Janowie Lubelskim w latach powojennych (1944)45–1948)49”, praca dyplomowa napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Myślińskiego, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach 1998, s. 25; MRJL, sygn. MR-54 opr./h, R. Kotuła, „Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego w Janowie Lubelskim po drugiej wojnie światowej”, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. Ryszarda Gryza, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce 2000, s. 33; I.A. Wąsek, *Powstanie i pierwsze...*, s. 5.

204 Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 17.

205 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 21; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

206 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13–14; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8, przyp. 37.

„uczyła się już w »Gimnazja²⁰⁷ rosyjskie«²⁰⁸. Nie ulega więc wątpliwości, że twierdzenie odnosi się do większej liczby gimnazjów.

Utrwalona została również opinia Anny Haller o poziomie wiedzy uczniów najstarszej klasy janowskiej szkoły powszechnej. Wedle uczącej w tej klasie nauczycielki, do jej klasy chodziły „dzieci, które już uczęszczały do »gimnazje«. Ich przygotowanie nadawało²⁰⁹ się do programu klasy 4-ej²¹⁰. Informacja ta może sugerować, że klasa czwarta złożona była z uczniów, którzy uprzednio uczęszczali do gimnazjów.

Wspomnienia Anny Haller zawierają również negatywną ocenę szkolnictwa janowskiego z czasów, gdy dzieci podlegały rusyfikacji. Chodzi w tym przypadku najprawdopodobniej o okres tuż przez Wielką Wojnę, choć opisana poniżej kara mogła być stosowana na przełomie 1914 i 1915 r., gdy ofensywa rosyjska przesunęła linię frontu na zachód od Janowa Lubelskiego. Anna Haller nie odnotowała bowiem, w jakim konkretnie okresie stosowano system kar wykorzystujący element ciała szczura. Twierdziła natomiast, iż dzieci szkolne opowiadały jej, że mimo obowiązującego w szkole rosyjskiej zakazu „mówiły stale po polsku w czasie pauz, choć kara była za to surowa. Mianowicie wiązano im ręce w tył, a do ust pakowano ogon szczura, zawiązany na taśmie²¹¹. Biorąc pod uwagę, jaka symbolika przypisywana jest w kulturze szczurom²¹², przyjąć można, że wykorzystano bardzo wymyślną karę. Nie była to jednak chyba powszechna praktyka, bo w innej wersji swych wspomnień Anna Haller twierdziła, że kara z wykorzystaniem szczurzego ogona była czasem stosowana²¹³. Co prawda w omawianych wspomnieniach nie dywagowano nad motywami przywiązywania tasiemki, ale prawdopodobnie miało to przeciwdziałać (uniemożliwiać) połknięcie przez dziecko karnego rekwizytu²¹⁴. Wręcz synonimem walki z germanizacją stały się dzieci z Wrześni i ich strajk²¹⁵. Czy przypadkiem wzmiankowany przez Annę Haller ogon szczurzy nie powinien stać się synonimem tego, w jaki sposób, w ramach praktyk rusyfikacyjnych, próbowano obrzydzić uczącej się młodzieży język polski? Przy obecnych standardach

207 W oryginale: „Gimnazja”; zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91.

208 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7.

209 W oryginale: „nadawały”; por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 27.

210 *Ibidem*; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8, przyp. 38.

211 ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 49; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

212 Bardzo rzeczowe odniesienie do postrzegania szczura w kulturze, patrz: R. Brzozowiec, „Potoczny a naukowy obraz gryzoni w języku polskim na przykładzie »myszy» i »szczura»”, praca magisterska napisana w Zakładzie Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej pod kier. prof. dr. hab. J. Bartmińskiego, Lublin 1995. Autor dziękuje Profesorowi Jerzemu Bartmińskiemu za udostępnienie wzmiankowanej i innych prac magisterskich (i doktorskich) powstałych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, bardzo przydatnych w badaniach kontekstu kulturowego wypowiedzi utrwalonych w tekstach źródłowych. Autor składa również serdeczne podziękowania osobom, które radami merytorycznymi i językowymi przyczyniły się do powstania ostatecznej wersji niniejszego tekstu. Te podziękowania składa: Czesławie Albiniak, Annie Żuraw-Łopacie, Janowi Albiniakowi, Agnieszce Leśnik-Lewandowskiej oraz Elżbiecie s. Monice Albiniak CSDP.

213 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125.

214 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125.

215 O strajku szkolnym we Wrześni patrz np. w: *Wydarzenia wrzesińskie w roku 1901*, red. Z. Grot, Poznań 1965.

trudno sobie nawet wyobrazić, jakie emocje mogły towarzyszyć dziecku podczas odbywania takiej kary.

Budowanie relacji społecznych

W rozwijaniu przez Annę Haller relacji społecznych w mieście, do którego przybyła w marcu 1916 r., niebagatelną rolę pełniła miejscowa Rada Szkolna. To właśnie ten organ miał najbliższy kontakt z kierowniczką, szczególnie na etapie organizowania się polskojęzycznej szkoły powszechnej. Nawiązanie poprawnych stosunków z członkami Rady wpływało na postrzeganie jej działań przez lokalną społeczność, która darzyła zapewne jakimś (niemałym) autorytetem osoby wybrane do Rady Szkolnej. Relacje te nie miały jednolitego charakteru. O ile na początku były one oficjalne i nieufne (Rady do nauczycielki), o tyle z czasem ulegały ociepleniu.

Anna Haller nie zawarła w swych wspomnieniach informacji dotyczących relacji z całą janowską Radą Szkolną, przez co nie ma możliwości odniesienia się całościowo do ich kształtowania się. Dysponujemy zaledwie informacją o kształtowaniu się relacji z przewodniczącym janowskiej Rady Szkolnej, który dziwił nauczycielkę „swoją obojętnością”²¹⁶. Dlatego, jak relacjonowała Anna Haller, „po kilku więc miesiącach”²¹⁷ pobytu w Janowie, zapytałam go: »Czemuście mnie tak zimno przyjęli, przecież byłam pierwszą nauczycielką Polską« – »A, ba! myśmy²¹⁸ myśleli, że nam przysłali ostryyaczkę²¹⁹, a nam przysłali szczyrą Polkę«²²⁰. Tym samym na początkowym etapie relacji dystans był zamierzony przez przewodniczącego janowskiej Rady Szkolnej i odczuwany przez Annę Haller. Zapewne nie tylko przewodniczący zachowywał się nieufnie w stosunku do Anny Haller – podobny stosunek przejawiała do niej reszta przedstawicieli Rady Szkolnej i zapewne większość (a może nawet wszyscy) autochtonicznych mieszkańców Janowa Lubelskiego. Była w tym mieście kimś obcym, na dodatek przysłanym z woli okupantów austro-węgierskich, więc trudno się dziwić, że nie wzbudzała zaufania wśród ludności terenów okupowanych. Zmiana nastawienia spowodowana była postawami i działaniami Anny Haller. Oceniano ją przez pryzmat tego, co i jak robiła, a że

216 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

217 W jednej z wersji rękopiśmiennych Anna Haller twierdziła, że wspomniana w wywodzie podstawowym rozmowa z przewodniczącym janowskiej Rady Szkolnej miała miejsce kilka tygodni po jej przyjeździe do Janowa; por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 24. Wzmianka o terminie kilkutygodniowym i jednocześnie kilkumiesięcznym nie wykluczają się; por. A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 16.

218 W wersjach opublikowanych uznano prawdopodobnie wykrzyknik za koniec wypowiedzi i wyrażenie „myśmy” zapisano wielką literą, tak jakby zaczynało nowe zdanie; zob. A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; *Eadem*, *Wspomnienia...*, s. 363. Zauważyć należy, że fragment „A ba! myśmy [...]” [zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341] w wersji rękopiśmiennej brzmi „Bośmy” [zob. ANK, AH, sygn. 3, pag. 25], więc może do tekstu maszynopiśmiennego wkraść się błąd.

219 W oryginale: „ostryyaczkę”; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341.

220 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 16; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

ocena była pozytywna²²¹, miejsce nieufności zajęły ciepłe relacje. Zauważyć należy, że Anna Haller twierdziła, iż w powiecie janowskim „oprócz w Janowie, nie chciała ludność szkoły polskiej”²²², co można interpretować zarówno jako pragnienie mieszkańców Janowa, by powstała taka szkoła, jak i pozytywny stosunek do utworzonej bez ich intencji placówki.

Nie można nie dostrzec, że Anna Haller spodziewała się zupełnie innego przyjęcia w Janowie Lubelskim. Jechała do tego miasta z misją krzewienia polskości na terenach przez lata rasyfikowanych i miała nadzieję, że przybędzie do miejsca, w którym jej praca jest wyczekiwana. Poświadczenia takiej tezy można doszukiwać się w stwierdzeniu dotyczącym pierwszego spotkania przybyłej nauczycielki z przewodniczącym janowskiej Rady Szkolnej. W jednej z rękopiśmiennych wersji swych wspomnień zapisała ona, że przewodniczący przyjął ją „milcząco, bez entuzjazmu, którego się spodziewałam”²²³. Zderzenie się z janowską rzeczywistością musiało wyrzucić na niej silne wrażenie, i to wrażenie, że trafiła do miejsca, gdzie jej obecność nie jest mile widziana. Zapisane prawie pół wieku później słowa „Nikt mnie nie witał”²²⁴ brzmią wręcz jak wyrzut kierowany do społeczności. Widocznie Anna Haller przyjeżdżając do tego miasta, nie brała pod uwagę, że na terenach okupowanych Królestwa Polskiego może być brana za przedstawicielkę „Golicji i Głodomerii”²²⁵ i tego, że na terenach znajdujących się przez około wiek pod wpływami rosyjskimi może być traktowana jak przedstawicielka kraju germańskiego czy okupanta.

Relacje służbowe w warunkach janowskiej szkoły powszechnej

W relacjach zawodowych najważniejszą osobą dla Anny Haller był inspektor szkolny obwodowy. Autorka wspomnień ukazała go jako człowieka, którego łatwo można było oszukać i bez jego wiedzy oraz zgody²²⁶, np. dopuścić legionistów do pracy z dziećmi²²⁷ (choć kwestia tego, o czym w rzeczywistości wiedział inspektor szkolny, niekoniecznie musi się pokrywać z danymi przekazywanymi przez autorkę omawianych wspomnień). Osoba ta miała jednak również istotny wpływ

221 Na łamach prasy powtarzana była opinia o tym, że Anna Haller jako nauczycielka janowskiej szkoły była energiczna oraz że efekty wykonywanych przez dzieci, pod jej kierunkiem, wystąpień publicznych wzbudzały zachwyt wśród mieszkańców Janowa Lubelskiego: por. „ZŁ”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; „GŁud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51–52.

222 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15.

223 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13.

224 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24.

225 Określenie „Golicja i Głodomeria” zawarte jest np. w bardzo ostrym w swym wydźwięku proteście przeciw próbom wprowadzenia języka niemieckiego do szkolnictwa terenów okupowanych przez wojska austro-węgierskie, zachowanego w papierach Mariana Reitera – generalnego inspektora szkół w okupacji austriackiej; zob. BŁ 1746, „Protest Nauczycielki Polki”, bmnid, fol. 371. Określenie stanowi bezpośrednie odniesienie do nazwy własnej: „Galicja i Lodomeria”, przerobione zostało jednak tak, by przywoływać nagość i głód.

226 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

227 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; ANK, AH, sygn. 3, pag. 29; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 9; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

na możliwości edukacyjne dzieci. To właśnie za pośrednictwem janowskiego obwodowego inspektora szkolnego rozdzielane były wiosną 1916 r. pieniądze „na zakup książek i rekwizytów szkolnych dla biednych dzieci obwodu”²²⁸. Nie był to chyba człowiek, który utkwił głęboko w pamięci autorki wspomnień, bo w maszynopisach występuje on w powtarzalny sposób pod nazwiskiem Halicz²²⁹, a dopiero w ramach poprawek odautorskich dopisany został odręcznie początek jego nazwiska i w ten sposób wprowadzana jest poprawna wersja – Podhalicz²³⁰. We wspomnieniach brakuje także informacji o imieniu inspektora. Jak informowano na łamach „Głosu Lubelskiego” z 31 stycznia 1916 r., w Janowie Lubelskim inspektorem szkolnym był Józef Podhalicz²³¹.

Relacje Anny Haller z inspektorem szkolnym zostały nawiązane w formie korespondencyjnej przed jej przybyciem do Janowa Lubelskiego²³². O ile wspomnienia Anny Haller nie zawierają zbyt wiele odniesień do kwestii pochodzenia etnicznego lub narodowościowego wzmiankowanych przez nią osób, o tyle w przypadku inspektora Podhalicza odnotowała, że był Rusinem²³³. Wspominając jego przybycie w czasie organizowania szkoły, informowała: „Przybył też Inspektor – rusin p. Podhalicz, ugrzeczniiony, opowiadający o Legionach pol[skich]”²³⁴. Prezentacja jest z pozoru dość neutralna. Jeśli jednak zestawiamy ją z innymi charakterystykami tegoż inspektora dokonywanymi przez Annę Haller, to okazuje się, że uznawała go za tzw. „farbowanego lisa”. Wzmiankując o nim w tym samym kontekście, lecz w innej wersji wspomnień, twierdziła: „Przybył też inspektor, udający gorliwego Polaka, przyjaciela Legionów”²³⁵. Z zestawienia tych dwóch tekstów wynika, że epitet „rusin” (i to pisany małą literą) traktowała jako synonim dla określenia osoby „udającej gorliwego Polaka”. Sam zaś Józef Podhalicz pochodził miał z Bohorodczan²³⁶.

228 Janowski inspektor szkolny obwodowy dysponował wiosną 1916 r. kwotą 500 koron na wzmiankowane w wywodzie podstawowym potrzeby; por. AdkukKij, nr 7 z 2 IV 1916, s. 10; DUCikKOW, nr 7 z 2 IV 1916, s. 10.

229 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 20. Nie wiadomo skąd wynikają błędy w zapisie nazwiska janowskiego inspektora szkolnego, bo Anna Haller w wersjach rękopiśmiennych zapisywała je prawidłowo, por. (przykładowo) ANK, AH, sygn. 3, pag. 26.

230 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 20.

231 „GL”, r. IV, nr 29 z 31 I 1916, s. 4; „ZL”, r. XI, nr 76 z 17 II 1916, s. 3. W dokumentacji archiwalnej zachowane są też dokumenty z oryginalnym podpisem, pełnymi personaliami – Józef Podhalicz, z 1916 r.; por. APL, CiKKP, sygn. 258, pag. 1, 3. Nie są wymieniane w tym miejscu nazwy nadane dokumentom z APL, bo zostały one potraktowane w niniejszym opracowaniu jako autografy.

232 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 20.

233 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13. W przypadku okolic Janowa Lubelskiego problematyka rusińsko-rosyjska miała dość szczególny charakter. Zamieszkiwanie na terenie województwa lubelskiego Rusinów nie było niczym zaskakującym. Natomiast istnienie miejscowości o utrwalonej przez wieki odrębności etniczno-językowej powiązanej z rosyjskim kręgiem kulturowym było czymś wyjątkowym. W Otroczcu zamieszkiwała ludność, która posługiwała się gwarą „raczej do rosyjskiej niż do rusińskiej” podobną; zob. BŁ 1254, NN [podpis nieczytelny] do H. Wiercińskiego, Godziszów 5 V [1]912, fol. 296. Problematyka otrocka była przed Wielką Wojną obiektem szerszych zainteresowań, w które włączono m.in. Oswalda Balzera [zob. BŁ 1254, O. Balzer do H. Wiercińskiego, Lwów 26 IV 1912, fol. 326–326v], wybitnego historyka.

234 ANK, AH, sygn. 6, pag. 13.

235 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47–48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 34; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

236 Na łamach „Głosu Lubelskiego” wymieniano szkolnych inspektorów galicyjskich urzędujących na terenach Królestwa Polskiego zajętych przez wojska austriackie, wskazując przy tym, że jednym z takich inspektorów

Z treści wspomnień Anny Haller nie można jednak jednoznacznie wywnioskować, czy negatywne postrzeganie inspektora Podhalicza to efekt przemyśleń Anny Haller dokonanych po opuszczeniu Janowa Lubelskiego, czy może ujawniało się ono już podczas pracy w tym mieście²³⁷. Uznawała go prawdopodobnie za osobę ociężałą lub leniwą, bo twierdziła, że „Inspektor przychodził prawie codziennie [do kierowanej przez nią placówki], gdyż nie miał innych szkół pod swoją opieką oprócz Janowa”²³⁸ Lubelskiego. Wyrażała również podobne twierdzenie w bardziej dosadny sposób, pisząc, że „udało mu się zorganizować tylko jedną szkołę w całym powiecie”²³⁹. Deprecjonowała w ten sposób jego osiągnięcia. Co ciekawe, Anna Haller specyficznie odnosiła się do szkolnictwa wiejskiego, przyjmując, że „We wsiach ludność miejscowa organizowała szkoły pod nazwą ochronek, gdyż nie chciała szkoły austriackiej”²⁴⁰²⁴¹. Uznawała je przy tym za coś innego niż szkoły, choć informując o wizytach w takich placówkach oświatowych, nazywała je szkołami²⁴². Twierdziła, że w okolicach Janowa Lubelskiego zwiedziła „kilka szkół, gdzie nie było sił fachowych, a nauczyciele opłacani byli przez miejscową ludność”²⁴³, choć rozwojowi szkolnictwa na wsi sprzyjały władze austro-węgierskie²⁴⁴. Dodatkowo w jakiś sposób utożsamiała się z nauczycielstwem ludowym, skoro 1 lipca 1916 r. wzięła udział w spotkaniu organizacyjnym janowskiego oddziału Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego²⁴⁵.

Kolejny przykład wykorzystania kwestii etnicznych do wzmocnienia negatywnego stosunku do opisywanej osoby odnaleźć można we wspomnieniach Anny Haller odnoszących się do okresu jej pracy w Janowie Lubelskim. Negatywnym, z jej perspektywy, wydarzeniem było zlikwidowanie w Janowie Lubelskim koedukacyjnej szkoły i pozostawienia pod jej kierownictwem jedynie szkoły żeńskiej²⁴⁶. Kierownikiem szkoły męskiej został Antoni Łanowy²⁴⁷, sprowadzony do pełnienia

był „Podhalicz Józef z Bohorodczan” urzędujący w Janowie [Lubelskim]; por. „GL”, r. IV, nr 29 z 31 I 1916, s. 4; „ZL”, r. XI, nr 76 z 17 II 1916, s. 3. Bohorodczany to miasto znajdujące się w obwodzie iwanofrankowskim na Ukrainie.

237 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 34.

238 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8.

239 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 48; *Eadem, Wspomnienia...*, s. 363.

240 W oryginale „autryjackiej”; zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 341.

241 *Ibidem*; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8, przyp. 39; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

242 Na terenie powiatu janowskiego 31 XII 1915 istniały 22 publiczne szkoły ludowe, w których pracowało 14 nauczycieli i 10 nauczycielek, a uczyło się w nich 1059 chłopców i 805 dziewczynek; por. BŁ 2940, „K. u k. Militär-Gouvernement in Polen. Statistische Ausweise betreffend das Volks- und Mittel-Schulwesen im S. J. 1915/6 und 1916/7”, fol. 2–3. W roku szkolnym 1916 nastąpiły ogromne zmiany w szkolnictwie i dane z 31 XII 1916 r. poświadczają to. Zgodnie z danymi na koniec 1916 r. w powiecie janowskim było 68 publicznych szkół ludowych, w których pracowało 23 nauczycieli i 52 nauczycielki. Natomiast uczęszczało do tych szkół 3166 uczniów i 2634 uczennice; por. *ibidem*, fol. 6–7. Odnosząc się natomiast do całości szkolnictwa w obwodzie janowskim, zwrócić należy uwagę, że wedle raportu biura werbunkowego już w maju 1916 r. w obwodzie janowskim było ponad 100 szkół; por. Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 53.

243 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15.

244 Z. Baranowski, *Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego*, Lublin 2001, s. 121.

245 „GL”, r. IV, nr 194 z 16 VIII 1916, s. 3.

246 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

247 Z. Baranowski, K. Wszelaki; *Janów Lubelski...* 2000, s. 126; *Eidem; Janów Lubelski...* 2010, s. 123; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 98.

tej funkcji przez inspektora szkolnego Podhalicza²⁴⁸. Prezentując nowoprzybyłego nauczyciela w swych wspomnieniach, nie podała jego personaliów, co samo w sobie sugeruje jej krytyczną ocenę kierownika kolejnej janowskiej szkoły (choć spisując wspomnienia, mogła nie pamiętać jego personaliów). O wiele dosadniej brzmi stwierdzenie, że sprowadzony nauczyciel był rodakiem inspektora Podhalicza²⁴⁹, a więc Rusinem²⁵⁰ (zapisywanym z małej litery). Uwzględniając, jakie znaczenie miało dla niej to określenie, de facto deprecjonowała swym przekazem kierownika janowskiej szkoły męskiej.

Anna Haller we wspomnieniach odniosła się do (auto)zarzutu stawianego sobie w związku z utratą kierownictwa w szkole koedukacyjnej. Odnotowała: „miałam mianowanie na kierowniczkę szkoły mieszanej i powinnam była sobie zastrzec to kierownictwo, mimo przybycia nauczyciela”²⁵¹. Nie zastrzegła sobie jednak takiej funkcji, stając się w ten sposób kierownikiem jednej z równorzędnych szkół. Ta utrata posady nadrzędnej była dla niej zapewne bolesnym doświadczeniem, skoro po latach poświęciła uwagę temu wydarzeniu²⁵². Sytuacja ta ukazuje również jedną z cech Anny Haller: nieumiejętność natychmiastowej obrony swojego prywatnego interesu, a przy tym ufność w dobre intencje innych. Odnosząc się bowiem do polecenia podziału szkoły na męską i żeńską, twierdziła, że wierzyła w dobre zamiary inspektora Podhalicza²⁵³.

Ważnym elementem relacji służbowych kierownika szkoły był kontakt ze służbą zdrowia. W czasie pobytu Anny Hallerówny w okolicach Janowa Lubelskiego istotnym problemem był rozwój chorób zakaźnych, a nade wszystko tyfusu plamistego²⁵⁴. W tym przypadku dobre stosunki ze środowiskiem lekarskim były po prostu koniecznością, tym bardziej, że uczniowie kierowanej przez nią szkoły byli leczeni bezpłatnie²⁵⁵, przez przebywającego w Janowie Lubelskim polskiego lekarza, wziętego do niewoli jako jeńiec rosyjski²⁵⁶. Bywał on w szkole powszechnej „na herbacie, ale te wizyty musiały się skończyć, gdy władze się o nich dowiedziały”²⁵⁷. Utrzymywanie zażyłych relacji z jeńcem nie było zatem dobrze postrzegane przez władze okupacyjne lub przez inspektora szkolnego. Lekarzem tym był prawdopodobnie Wiktor Pajdowski²⁵⁸.

248 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

249 ANK, AH, sygn. 3, pag. 29; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 98.

250 ANK, AH, sygn. 6, pag. 23; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 98.

251 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 100.

252 Po opuszczeniu Janowa Lubelskiego Anna Haller była propagatorką szkolnictwa koedukacyjnego. Np. podczas zorganizowanego w Piotrkowie [Trybunalskim] zjazdu delegatów stowarzyszeń nauczycielskich z Królestwa, Poznańskiego i Galicji, odbytego pod koniec sierpnia 1918 r., występowała w obronie koedukacji w szkolnictwie; por. *O szkołę polską*, cz. II: *Protokoły III-go i IV-go zjazdu delegatów stowarzyszeń nauczycielskich z Królestwa, Poznańskiego i Galicji, odbytych w dniach 25, 26 i 27 stycznia roku 1918 w Piotrkowie oraz w dn. 3 i 4 stycznia roku 1919 w Warszawie*, Warszawa 1919, s. 7.

253 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

254 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 289; ANK, AH, sygn. 1, pag. 297; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

255 ANK, AH, sygn. 6, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 96.

256 ANK, AH, sygn. 1, pag. 289; ANK, AH, sygn. 1, pag. 297; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 96.

257 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13.

258 Z. Ł. Baranowski, *Sztafeta pokoleń Ziemi Janowskiej*, Janów Lubelski 2012, s. 78; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 96.

Interesujący wydaje się również stosunek Anny Haller do matki pozostałych nauczycielek – siostr Karpińskich, ponieważ pokazuje on, jak odnosiła się do osób w jakiś sposób od niej zależnych. Co istotne, pani Karpińska przejęła (a nie przyjęła) obowiązki gospodyni²⁵⁹ gospodarstwa szkolnego lub nauczycielskiego²⁶⁰. Nie wiadomo, czy autorce wspomnień chodziło o przejęcie ich po krótkotrwałym prowadzeniu gospodarstwa przez Ewę Haller²⁶¹, która przyjechała do Janowa Lubelskiego wraz z siostrą²⁶², czy może o przejęcie tegoż od kogoś, kto opiekował się mieniem szkolnym przed marcem 1916 r. Wstępem do przybycia do Janowa Lubelskiego mamy dwóch nauczycielek i podjęcia przez nią pracy było zaproszenie, i to zaproszenie do prowadzenia gospodarstwa, wystosowane przez Annę Haller i obie panny Karpińskie²⁶³. Oferta była skierowana do pani Karpińskiej zapewne przed jej przybyciem do Janowa Lubelskiego, bo przyjeżdżając do miasta, „przywiozła trochę sprzętów gospodarskich”²⁶⁴. Mogła co prawda zabrać je ze sobą, by ułatwić córkom byt w nowym miejscu, ale bardziej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że jadąc do Janowa Lubelskiego, wiedziała, iż zostanie tam razem z nimi i będzie prowadziła gospodarstwo (zapewne w znaczeniu prowadzenia przede wszystkim kuchni) nauczycielek.

Ciekawy epizod relacji urzędowych dotyczy funkcjonowania poczty w czasie Wielkiej Wojny. Przebywając w Janowie Lubelskim, Anna Haller wiedziała, że jej listy do Junczyc²⁶⁵ nie docierały²⁶⁶. Szukając rozwiązania tej kłopotliwej sytuacji, udała się ze skargą do Komendy (we wspomnieniach zapisała, że chodziło o Komendę Woj.²⁶⁷, co chyba trzeba utożsamiać z Komendą Wojskową – obwodową). Tam urzędnik poradził jej, by oddawała listy do Komendy²⁶⁸, aby drogą urzędową były przekazywane do adresatów. Nawiązała zatem dobre relacje przynajmniej z częścią okupacyjnych służb administracyjnych i to na tyle dobre, że zdecydowano się jej prywatną korespondencję nadawać pocztą polową (a tym samym wojskową). Umiała zatem zjednywać sobie urzędników²⁶⁹. Przysługa ta miała dla niej niezbyt przyjemne konsekwencje, ponieważ po bliżej nieokreślonym czasie dostała

259 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6.

260 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 26. Prawdopodobnie janowska szkoła powszechna nie miała ziemskich dóbr instytucyjnych. W gminie Kawęczyn osada szkolna w Białej posiadała cztery morgi ziemi, a w Kawęczynie jedną morgę ziemi; zob. BŁ 1830, „Dobra instytucyjne”, [1917?], fol. 43. Uznać więc należy, że ani do gospodarstwa szkolnego, ani do gospodarstwa nauczycielskiego janowskiej szkoły powszechnej, w czasie Wielkiej Wojny, nie przynależała ziemia.

261 AH, sygn. 3, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 26.

262 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 3–4; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

263 AH, sygn. 3, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 26.

264 AH, sygn. 6, pag. 13; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 26.

265 W Junczycach znajdował się majątek rodzinny Hallerów; por. K. Rajewicz, *Korzenie rodowe...*, s. 23.

266 AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 27.

267 AH, sygn. 6, pag. 25.

268 AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 27.

269 Można przypuszczać, że w relacji z administracją austriacką istotnym ułatwieniem dla autorki omawianych wspomnień była rozwijająca się kariera wojskowa jej brata – Józefa Haller – wszak nawet w gazetach wspominając o jej janowskich zasługach, dookreślano już w czasie jej pobytu w Janowie Lubelskim, że jest ona siostrą „pułkownika Leg. Polskich”; por. „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51.

urzędowe wezwanie, a po stawieniu się na nie, okazano jej przekazane przez nią listy „jako nielegalnie wysyłane przez pocztę polową”²⁷⁰. O tym, jak duże miała w związku z tym nieprzyjemności, nie poinformowała we wspomnieniach. Odnosiła natomiast, iż udało jej się uniknąć kary²⁷¹ za nielegalne korzystanie podczas pobytu w Janowie Lubelskim z poczty polowej.

Postrzeganie wykształcenia i wiedzy dorosłych

Wspominając pierwsze spotkanie z przewodniczącym janowskiej Rady Szkolnej, Anna Haller twierdziła: „Przybył wkrótce przewodniczący Rady Szkolnej, zacyzny mieszczanin, nie uczony [...]”²⁷². Zapisła na pierwszym miejscu informację o jego postawach („zacyzny”), ale nie omieszczała dodać, że osoba odpowiadająca, z ramienia lokalnej społeczności, za sprawy szkolne nie posiadała wykształcenia. Nie wiadomo nawet, czy w stwierdzeniu „nie uczony” nie zawierała informacji o analfabetyzmie.

Braku wykształcenia Anna Haller nie utożsamiała z brakiem wiedzy. Podstawą do takiego twierdzenia jest wzmianka o spotkaniu podczas jednej z wycieczek ponad siedemdziesięcioletniego mężczyzny, który „z pamięci opowiadał życie Pana Jezusa słowami Ewangelii” i twierdził „ja czytać nie umiem, bo tu polskiej szkoły nie ma, ale przez 70 lat bywałem w kościele i Ewangelie wbiły mi się w pamięć”²⁷³. Tak dobra znajomość *Biblii* u mieszkańca podjanowskiej wsi była dla Anny Haller czymś budującym. Zapewne przebywając w Janowie Lubelskim, miała możliwość przekonania się, jak wielkim problemem w okolicy był analfabetyzm wśród dorosłych (który jeszcze kilkanaście lat po opuszczeniu przez nią tego miasta określany był jako olbrzymi)²⁷⁴. Według danych ze spisu ludności z 11 lutego 1916 r. obwód janowski²⁷⁵ zamieszkiwało 58 551 mężczyzn i 65 914 kobiet²⁷⁶.

270 AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 27. Informacje o trudnościach w komunikacji pocztowej między Janowem Lubelskim a okolicami Krakowa należy zestawić z przekazem o nieuzyskaniu przez Annę Haller odpowiedzi na monity dotyczące jej powrotu do Janowa Lubelskiego po wakacjach 1916 r.; por. ANK, AH, sygn. 3, pag. 31; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 143. Jej pisma w sprawie chęci dalszej pracy w żeńskiej szkole powszechnej w Janowie Lubelskim mogły nie dotrzeć do adresata.

271 AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 27.

272 ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47–48; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 16; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

273 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 11. Por. też: ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 49; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 364.

274 MRJL, MR-1 opr./h, B. Górny, *Monografia powiatu janowskiego*, 1934, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 11, przyp. 74.

275 Do zmiany obwodu janowskiego w powiat janowski doszło 17 IV 1917 r., wraz z powstaniem Komendy Powiatowej; por. APL [Inwentarze archiwalne, inwentarz do zespołu nr 239], J. Kus, *Wstęp do inwentarza zespołu C. i K. Komenda Powiatowa w Janowie 1915–1918/1919*, Lublin 9 IV 1975, w: *Inwentarz zespołu (zbioru) akt C. i K. Komenda Powiatowa w Janowie z lat 1915–1918/1919*, [Lublin 1975], s. 1; W. Szymanek, *op. cit.*, s. 46; R. Małyszczuk, *Powiat janowski w pierwszych latach Wielkiej Wojny*, „Janowskie Korzenie”, nr 24 z 3 V 2015, s. 13–14; A. Mazur, *op. cit.*, s. 36; A. Albinia, E. s. M. Albinia; *Archeologia epistolarna...*, s. 572.

276 BŁ 2940, „K. u k. Militär-Gouvernement in Polen. Statistische Ausweise betreffend das Volks- und Mittel-Schulwesen im S. J. 1915/6 und 1916/7”, fol. 10.

Spośród zamieszkujących w tym obwodzie kobiet 8 856 umiało czytać i pisać, a 9 860 – czytać²⁷⁷. Odnosząc te dane do struktury procentowej, okazuje się, że mniej niż 13,44% kobiet z terenu obwodu janowskiego posiadało umiejętność czytania i pisania, a dodatkowo 14,96% kobiet umiało czytać. Analfabetkami było więc na początku 1916 r. aż 71,6% kobiet zamieszkujących obwód janowski. Wśród mężczyzn 12 405 potrafiło wówczas czytać i pisać, a 6430 umiało tylko czytać²⁷⁸. Zatem 21,19% mężczyzn umiało czytać i pisać, a 10,98% umiało tylko czytać. W przypadku więc mężczyzn zamieszkujących obwód janowski aż 67,83% było analfabetami na niespełna trzy tygodnie przed przyjazdem do Janowa Lubelskiego Anny Haller. Odnosząc się do całej populacji obwodu janowskiego, aż 69,83% ludności było analfabetami. Zwrócić dodatkowo należy uwagę, że przytoczone dane odnoszą się do całej populacji zamieszkującej określone terytorium. Współczynnik analfabetyzmu pośród społeczności żydowskiej był w miastach Lubelszczyzny wyższy²⁷⁹ niż pośród społeczności polskiej (słowiańskiej), a obie te grupy różniące się religią, kulturą i językiem zostały w zestawieniu potraktowane jako całość. Anna Haller miała w Janowie Lubelskim styczność przede wszystkim ze społecznością polską (w znaczeniu słowiańską), a w tej współczynnik analfabetyzmu był niższy niż wskazano powyżej w odniesieniu do całej populacji obwodu janowskiego.

W swych wspomnieniach Anna Haller utrzymała również zakres wiedzy geograficznej posiadanej przez pewną kobietę. W dalszej części rozważań będzie mowa o zaproszeniu do odwiedzenia szkoły powszechnej skierowanym do osób oczekujących przed janowskim kościołem na nabożeństwo. Wśród przybyłych była kobieta, która po zaprezentowaniu „mapy Polski – od Lublina na wschód i na zachód” wyraziła swe zdziwienie następująco: „To Polska tak duża?”²⁸⁰. Sugeruje to bardzo niski poziom wiedzy kartograficznej czy też podstawowej wiedzy geograficznej niektórych mieszkańców okolicy Janowa Lubelskiego.

Relacje z kościołem i proboszczem

Nie można również zapominać o stosunku Anny Haller do kościoła i religii. Już przed przybyciem do Janowa Lubelskiego należała ona do Sodalicji Ziemiaków²⁸¹, a całe jej życie poświadcza, że była osobą głęboko religijną²⁸². Przybywszy

277 *Ibidem*.

278 *Ibidem*.

279 T. Radzik, *Społeczność żydowska Lublina w międzywojennym dwudziestoleciu. Obraz statystyczny*, w: *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 147.

280 ANK, AH, sygn. 3, pag. 28; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 64.

281 ANK, AH, sygn. 1, pag. 2. Prawdopodobnie przed przybyciem do Janowa Lubelskiego Anna Haller przyniosła się z Sodalicji Ziemiaków do Sodalicji Nauczycielek Wiejskich. W tej drugiej organizacji już w 1917 r. pełniła funkcję prezydentki; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 2.

282 Ostatnią pracą wykonywaną w latach 1948–1960 przez Annę Haller była praca katechetki w Koźuchowie; por. K. Rajewicz, *Wprowadzenie...*, s. 5.

do Janowa Lubelskiego, w sąsiedztwie szkoły miała kościół²⁸³ poddominikański²⁸⁴. Podczas pobytu w mieście, bywała w tym kościele codziennie²⁸⁵. Prawdopodobnie te wizyty wiązały się z obecnością na Mszy św., bo odnotowała, iż „odprawiał Nabożeństwo ks. Zawisza”²⁸⁶. Był to miejscowy proboszcz, ks. Michał Zawisza²⁸⁷, z którym Anna Haller nawiązała chyba dość dobre, a może nawet serdeczne, relacje. To wszak jego wymienia jako osobę, która wyjaśniła jej miejscowe stosunki²⁸⁸. Dzięki niemu poznała lokalne powiązania interpersonalne, co sugeruje, że proboszcz obdarzył ją zaufaniem.

Praktyki religijne znalazły odzwierciedlenie również w innym kontekście relacji. Anna Haller twierdziła, że „W niedzielę ranki spędzaliśmy w kościele, do kąd przybywało dużo ludzi z okolicy”²⁸⁹. Wiadomo, że twierdzenie to odnosi się do obecności na porannej Mszy św. w janowskim kościele Anny Haller i jakiejś zbiorowości uczestników innych niż „ludzie z okolicy”. Nie wiadomo jednak, czy twierdzenie to odnosiła do współmieszkańców (do siebie i Karpińskich – matki i córek) mieszkania nauczycielskiego, czy może do zbiorowości szkolnej. Na kartach wspomnień Anny Haller brakuje danych o niedzielnym uczestnictwie w ofierze eucharystycznej zbiorowości szkolnej z Janowa Lubelskiego. Dlatego przyjąć można, że w cytowanym zdaniu występuje odniesienie do uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. nauczycielek oraz (ewentualnie) pani Karpińskiej. Nie można

283 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; ANK, AH, sygn. 1, pag. 341; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 47; Z.R. Siedlaczek, *Harcerskie korzenie...*, s. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 363.

284 W Janowie Ordynackim (w XX w. przestano stosować pierwotną nazwę i miasto to zaczęto powszechnie określać mianem Janów Lubelski) w latach 1660–1864 istniał klasztor i konwent dominikański; por. E. Markiewicz ks., *Sanktuarium Matki Bożej w Janowie Lubelskim*, Lublin 1987, s. 5–6; M.M. Kaproń, *Ta jest wola Boża... Rzecz o Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Janowie Lubelskim*, Sandomierz 2002, s. 15–33; E. s. M. Albiniak, J. Maciaszek, A. Albiniak, *A on „przeklęty i od Czarta srodze trapiiony”*. *Rzecz o opętaniu i egzorcyzmowaniu Macieja z Sosnowicy*, „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego” 2007, t. 14, s. 129; A. Albiniak, *Peregrynacja interwyznaniowa Zamoyskich Ormian*, w: *Konferencja Spis podróży. Polscy Ormianie, Ormianie w Polsce*, red. M. Maciejewska, L. Graczyk, Bydgoszcz 2010, s. 61; *Idem*, *Krakowska wersja janowskiego Miraculum – oryginał czy kopia*, „*Nasza Przyszłość*” 2014 [Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce], t. 121, s. 111; Z.Ł. Baranowski, *Z dziejów kultu Matki Boskiej Łaskawej w Janowie Lubelskim do 1939 roku*, w: *Księga cudów i łask. Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Janowie Lubelskim*, oprac. Z.Ł. Baranowski, Zamość 2014, s. 148–163; E. s. M. Albiniak, *Rec[enzja]: Księga cudów i łask. Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Janowie Lubelskim. Zenon Ł. Baranowski (oprac.)*, wyd. ATUT Biuro Promocji na zlecenie Janowskiego Stowarzyszenia Regionalnego, Zamość 2014, s. 180, „*Nasza Przyszłość*” 2014 [Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce], t. 122, s. 225–226. W tym miejscu można by wymienić całą masę dodatkowych opracowań i dokumentów archiwalnych, ale ograniczono się do powyższego zestawu.

285 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8. We wspomnieniach dotyczących okresu pracy w Janowie Lubelskim Anna Haller tylko marginalnie odniosła się do problematyki praktyk religijnych. Skoro wiele lat po opuszczeniu Janowa Lubelskiego, w wieku ponad 72 lat, zdecydowała się na zostanie katechetką w Koźuchowie [por. A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 115–153], to przypuszczać można, że życie religijne miało dla niej istotne znaczenie. Tym bardziej, że w jej biografii dostrzegalne są silne związki z kościołem i religią.

286 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8.

287 T. Sowa, *Rys historyczny parafii w Janowie Lub.*, cz. I, „Janowskie Korzenie”, nr 5 z 11 XI 2005, s. 11; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8, przyp. 40.

288 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8.

289 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10.

jednak zapominać, że społeczność szkolna angażowała się w uroczystości rozpoczynające się²⁹⁰ lub kończące w kościele²⁹¹. Jednakże w tych przypadkach informacje prasowe są na tyle lakoniczne, że trudno stwierdzić, czy w części liturgicznej dzieci brały udział jako społeczność szkolna, czy stawały się nią po eucharystii.

Za pośrednictwem proboszcza i uczniów Anna Haller poznawała miejsce i podejmowane w Janowie Lubelskim działania patriotyczne²⁹². Zwrócono jej uwagę na pomnik Kościuszki stojący w tym mieście²⁹³, na liczne trafiające miejscowych mężczyzn do więzienia „za sprawy narodowe”²⁹⁴ i zapewne na wiele innych kwestii. Również ona starała się służyć swą wiedzą nie tylko uczniom. Dlatego po latach wspominała o zaproszeniu, jakie wystosowała do osób oczekujących pod kościołem.

Janowska parafia była rozległa²⁹⁵ i między kolejnymi nabożeństwami osoby przybyłe z okolicy gromadziły się pod kościołem²⁹⁶. Korzystając z tego oczekiwania dużych grup ludności na liturgię, Anna Haller zdecydowała się przynajmniej raz²⁹⁷ na zaproszenie ich do sali szkolnej. Zaproszenie nie było prawdopodobnie kierowane bezpośrednio przez nią – Anna Haller wysłała „kilka dziewczynek, aby zaprosiły tych parafian do szkoły”²⁹⁸. W szkole oglądali oni mapy Polski²⁹⁹, pokazywane przez autorkę wspomnień³⁰⁰, a „uczenice [...] objaśniały, że Polska jest jeszcze większa jak na tej mapie”³⁰¹. Prezentacji podlegała m.in. mapa „Polski – od Lublina na wschód i na zachód”³⁰², czyli mapa jakiegoś fragmentu ziem polskich. Prawdopodobnie bardzo mała grupa osób zdecydowała się na skorzystanie z zaproszenia, bo Anna Haller odnotowała, że przybyło kilkanaście kobiet³⁰³. Informa-

290 „ZL”, r. XI, nr 161 z 3 IV 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 15 z 9 IV 1916, s. 10; „ZL”, r. XI, nr 225 z 10 V 1916, s. 2; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 48, 51.

291 „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51, 53.

292 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8.

293 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8. Podstawowy zasób informacji o janowskim pomniku Tadeusza Kościuszki w: D. Szulc, *Najstarszy pomnik Tadeusza Kościuszki w Polsce. Nieznane historie, projekty, szkice i przedsięwzięcia budowlane z I połowy XIX w.*, cz. I–II, „Janowskie Korzenie”, nr 20 z 3 V 2013, s. 18–32; nr 21 z 11 XI 2013, s. 23–34; A. Albiniak, A. Mackiewicz, *Pomnik transmisji uczuć „Naddziadów”. Rzecz o kodzie pamięci zawartym w janowskim pomniku Tadeusza Kościuszki i kluczu do jego odszyfrowania z łam czasopisma „Orzeł Biały”*, „Janowskie Korzenie”, nr 26 z 3 V 2016, s. 6–12.

294 ANK, AH, sygn. 1, pag. 23; ANK, AH, sygn. 1, pag. 91–93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 8.

295 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 62. Parafia bialska już w okresie staropolskim była jedną z największych parafii diecezji krakowskiej, a gruntowne zmiany jej terytorium nastąpiły dopiero po I wojnie światowej. Już od okresu staropolskiego udzielano w niej najwięcej chrztów, a była to wszak parafia słabo zurbanizowana; por. Z. Sułowski, *Dzieje zaludnienia obecnych powiatów kraśnickiego i janowskiego*, w: *Z dziejów powiatu kraśnickiego*. Materiały z sesji naukowej, red. nauk. K. Myśliński, J.R. Szaflik, Lublin 1963, s. 37; Z. Baranowski, *Rys historyczny...*, s. 50; Z. Baranowski, *Między Lasami Janowskim...*, s. 111; Z. Baranowski, *Ziemia Janowska...*, s. 111.

296 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 62.

297 O wydarzeniu jednorazowym wspomina Anna Haller, co nie jest równoznaczne z tym, że tylko raz zapraszała do odwiedzenia szkoły oczekujących na Mszę św..

298 ANK, AH, sygn. 3, pag. 28; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 63.

299 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10.

300 ANK, AH, sygn. 3, pag. 28; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 64.

301 ANK, AH, sygn. 3, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10.

302 ANK, AH, sygn. 3, pag. 28; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 64.

303 ANK, AH, sygn. 3, pag. 28; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10, przyp. 64.

cja o tym, że to dziewczynki zapraszały do szkoły i o tym, że były obecne podczas przyjęcia gości sugeruje, że omówiona wizyta parafian miała miejsce po likwidacji w Janowie Lubelskim szkoły koedukacyjnej.

Wiadomo również, że podczas pobytu w Janowie Lubelskim Anna Haller angażowała się również w istotne społecznie problemy, które stanowiły przedmiot zainteresowania duchowieństwa. Podczas działań związanych z obchodami rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja nie tylko przygotowała młodzież do wystąpienia publicznego i zaprezentowała informacje o znaczeniu tego aktu prawnego, ale dodatkowo nawoływała „do wstrzymania się od używania alkoholu, jako czynnika silnie demoralizującego”³⁰⁴. Wchodziła w tym przypadku w problematykę wykraczającą poza działalność szkoły i kierowała swój przekaz do odbiorców, z którymi w związku z działalnością szkolną miała ograniczony kontakt (oczywiście mogła go mieć w ramach kontaktów z rodzicami, którzy nadużywali alkoholu).

Niedziel i świąt Anna Haller nie traktowała jako czasu wolnego od działalności pedagogicznej. Jak sama twierdziła: „Niedziele i Zielone Świąta przeszły na wycieczkach w okolicę”³⁰⁵. Oczywiście odnosiła to stwierdzenie do wycieczek, w których brała udział młodzież. Wycieczki te i ich przebieg nie zostały omówione w niniejszym opracowaniu, bo w znaczny sposób powiększyłyby to rozmiar rozważań, które i tak nie są krótkie. Odnotować jednak należy, że we wspomnieniach Anny Haller dane na ten temat są zawarte i posiadają istotne znaczenie w postrzeganiu stosowanych przez nią praktyk wychowawczych. Wnoszą one również ważne informacje o roli Anny Haller w powstaniu i rozwoju w Janowie Lubelskim harcerstwa³⁰⁶. Te dane również nie zostały omówione w niniejszym tekście.

Wizytacja wojskowa w szkole

Ciekawym epizodem utrwalonym we wspomnieniach Anny Haller jest wizyta władz wojskowych w kierowanej przez nią szkole. Jak twierdziła: „Jednego czerwcowego dnia zapowiedział mi p. [Pod]halicz³⁰⁷, iż nazajutrz będzie u mnie inspekcja wojskowa, trzeba więc dla generała dowódcy okręgu zrobić uroczyste powitanie”³⁰⁸. W innej wersji wspomnień odnotowała, że inspektor szkolny o planowanej wizytacji poinformował ją po południu dnia poprzedzającego przybycie

304 „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51–52. O nawoływaniu przez Annę Haller, podczas janowskich obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, do powstrzymania się od spożywania napojów alkoholowych czytaj także w: „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4.

305 ANK, AH, sygn. 1, pag. 25; ANK, AH, sygn. 1, pag. 93; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 10.

306 Według Ryszarda Garlickiego wycieczki organizowane przez Annę Haller w czasie jej pracy w Janowie Lubelskim przeznaczone były dla członków drużyny skautowej; por. R. Garlicki, *Harcerskie ślady w Gimnazjum i Liceum. Janów Lubelski 1918–1939*, Gliwice 2004, s. 6. Wzmiankowana praca ma charakter wydruku, a tym samym funkcjonuje na zasadach rękopisu. Korzystano z wersji posiadanej przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Janowie Lubelskim o sygnaturze 94 z działu darów (1„d”).

307 W oryginale zapisano: „Halicz”, por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 27.

308 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13–14.

dygnitarzy³⁰⁹. Dodał też, iż „chłopcy już przygotowani”³¹⁰. Tym samym oznajmił jej, że informację o wizytacji przekazał do szkoły męskiej odpowiednio wcześniej, by była możliwość przygotowania uczniów na właściwe powitanie gości, a ją zawiadamia na tyle późno, by przed przybyciem delegacji wojskowej nie miała kontaktu z dziećmi i nie mogła przygotować ich. Takie wydarzenia zapewne wzbudzały w niej negatywne emocje. Przy zdroworozsądkowym myśleniu nie mogła wszak nie dostrzec, że janowski inspektor szkolny jawnie faworyzował szkołę męską lub jej kierownika³¹¹.

Anna Haller zdawała sobie sprawę z tego, że od przygotowania uroczystego powitania mogła „się wymigać [...] z powodu braku czasu”³¹². Uznała chyba jednak, że gości warto przyjąć i pokazać im efekty pracy. Dlatego prawdopodobnie nie dała po sobie poznać emocji, jakie wywoływała jawna dyskryminacja jej i kierowanej przez nią szkoły. Odpowiedź, której udzieliła inspektorowi szkolnemu, była nad wyraz wyważona i brzmieć miała: „przecież dzisiaj już dzieci nie zobaczę, więc jutro przyjmimy dygnitarzy w szkole zwyczajnym powitaniem i lekcją przeznaczoną na ten dzień. Nic innego nie zrobię”³¹³. Z takiej odpowiedzi inspektor nie był zadowolony³¹⁴, czego Anna Haller nie omieszczała odnotować w swych wspomnieniach. Same wymagania inspektora nie były wygórowane, bo oczekiwał on nauczania dzieci, „jak się nazywa cesarz, generał” i wręczenia kwiatów³¹⁵.

Wizytacja dotarła do szkoły żeńskiej, gdy Anna Haller prowadziła lekcję w klasie IV³¹⁶. W sali przebywało wówczas trzydzieści dziewczynek, które nauczycielka uznawała za bardzo inteligentne³¹⁷. Wizytację przeprowadzał, niewymieniony z personaliów przez Annę Haller, C. i k. Generał-Gubernator wojskowy Karol Kuk, który już w maju 1916 r. pełnił tę funkcję³¹⁸. Prawdopodobnie wraz z nim przybył starosta janowski i jakaś grupa towarzyszących im osób, co zapowiadał inspektor szkolny dzień wcześniej³¹⁹. Dostrzec należy, że Anna Haller spisując wspomnienia,

309 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345, ANK, AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

310 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

311 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105.

312 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105. Por. też: ANK, AH, sygn. 6, pag. 26.

313 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

314 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365. Również w jednej z rękopiśmiennych wersji zawarta jest informacja o tym, że inspektor Podhalicz był niezadowolony po rozmowie z Anną Hallerówną, w czasie której poinformował ją o zaplanowanej wizycie generała; por. ANK, AH, sygn. 6, pag. 26.

315 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

316 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14.

317 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 107; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

318 AdkukKij, nr 10 z 15 V 1916, s. 1; DUCikKOWJ, nr 10 z 15 V 1916, s. 1. Poprzednikiem Kuka był Eryk br. Diller; por. AdkukKij, nr 9 z 2 V 1916, s. 1; DUCikKOWJ, nr 9 z 2 V 1916, s. 1.

319 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

nie była pewna, kiedy odbyła się ta wizytacja (w jednej z wersji swych wspomnień twierdziła, że pod koniec maja 1916 r.³²⁰, a nie w czerwcu tegoż roku, jak pisała w innych wersjach wspomnień³²¹).

Gdy generał wszedł do klasy, dzieci powiedziały³²² lub krzyknęły³²³: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”³²⁴. Na co generał zareagował pytaniem: „Was?”, po którym dzieci powtórzyły chrześcijańskie powitanie³²⁵. Kolejnym elementem wizytacji było polecenie Anny Haller, by dzieci rysowały bieg Wisły³²⁶. Uznając za rzetelne wersje wspomnień znane z maszynopisów, należałoby przyjąć, że była to po prostu kolejna lekcja odbywająca się zgodnie z przyjętym programem nauczania. Gdy sięgamy jednak do wersji rękopiśmiennych, okazuje się, że Anna Haller zdecydowała się na poprowadzenie lekcji pokazowej, z materiału uprzednio przerobionego. Wiedziała, że uczennice potrafią dobrze wykonać zadanie³²⁷. Najzdolniejsza dziewczynka rysowała bieg Wisły na tablicy, zaznaczając dodatkowo dopływy i miasta leżące nad Wisłą³²⁸, a pozostałe uczennice wykonywały tę czynność w swoich blokach³²⁹. W tym czasie generał przechadzał się po sali³³⁰ i sprawdzał zadania wykonywane przez poszczególne uczennice³³¹. Poziom prac budził jego uznanie³³². Jak twierdziła Anna Haller, „ogłądał zeszyty i zachwycił się”³³³, zatem nie ograniczył się do ocenienia zdolności kartograficznych lub plastycznych, lecz oceniał również kaligrafię³³⁴, a być może również inne elementy pracy dzieci.

Kolejnym etapem wizytacji było skierowanie przez generała do uczennic pytania: jak długo chodziły do szkoły. Każda z nich odpowiadała, że trzy miesiące³³⁵.

320 ANK, AH, sygn. 3, pag. 32; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 13, przyp. 103.

321 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 105; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

322 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14.

323 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; *Eadem, Wspomnienia...*, s. 365.

324 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 107; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

325 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, AH, sygn. 3, pag. 32; ANK, AH, sygn. 6, pag. 26; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 109; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365–366. Anna Haller twierdziła, że słysząc powitanie wypowiediane przez dzieci, generał sądził, że to hymn powitalny [zob. ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 107; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365], ale trudno przyjąć, że rzeczywiście wiedziała, co myślał generał.

326 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 107; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

327 ANK, AH, sygn. 6, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 110. Anna Haller potrafiła pokazać efekty swej pracy w zamierzony sposób. Nie obawiała się, że dzieci mogą zaprezentować się gorzej niż oczekiwałaby tego nauczycielka.

328 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14, przyp. 111; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

329 ANK, AH, sygn. 3, pag. 32; ANK, AH, sygn. 6, pag. 26.

330 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

331 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; *Eadem, Wspomnienia...*, s. 366.

332 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14.

333 ANK, AH, sygn. 6, pag. 26.

334 O tym, jak pisały dzieci szkoły kierowanej przez Annę Haller, można się dowiedzieć z zachowanych przez nią wypracowań uczniów janowskiej szkoły powszechnej. O ich treści w: Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 34.

335 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; ANK, AH, sygn. 6,

Po uzyskaniu takich odpowiedzi generał rzekł do Anny Haller „Drei Monate und so viel gelernt, das macht die Osterreichische Metode”³³⁶. Literalnie rzecz ujmując, chwalił austriacką metodę nauczania, ale w przekazie pozaliteralnym chwalił nauczycielkę i uczennice. Wedle Anny Haller generał, gratulując jej sukcesów w nauczaniu, nie zdawał sobie sprawy, że przed jej przybyciem do Janowa Lubelskiego i przed założeniem w tym mieście polskojęzycznej szkoły to rodzice uczyli swe dzieci mówić i pisać po polsku³³⁷. Jak odnotowała w jednej z wersji rękopiśmiennej wspomnień, generał miał wyobrażać „sobie, że te dzieci dopiero co nauczyły się abecadła polskiego, ucząc się od trzech miesięcy i tak dobrze pisały”³³⁸.

Przypuszczając, że w czasie trzech miesięcy dzieci poczyniły tak wielkie postępy w nauce – przechodząc w tym okresie od nauki alfabetu (łacińskiego) do biegłego posługiwania się pismem – wizytujący janowską szkołę żeńską generał mógł być pod ogromnym wrażeniem. Wyrazem zaskoczenia było stwierdzenie, że ta ludność nas wymorduje, na co prowadząca lekcję odrzekła, że nie ma takiej obawy, bo to są dobrzy ludzie³³⁹. Obawa wyrażona przez generała wynikała prawdopodobnie z uznania tempa rozwoju intelektualnego janowskich dzieci za znacznie ponadprzeciętny czy może wręcz nadzwyczajny.

Kolejnym utrwalonym elementem omawianej wizytacji było zapytanie przez generała dzieci, kiedy – ich zdaniem – było lepiej: czy obecnie, czy „za Rosji?”³⁴⁰. Uczennice nie chciały odpowiedzieć na to pytanie (milczały³⁴¹) lub mówiły, że nie wiedzą³⁴². Dlatego generał zaczął pytać poszczególne dziewczęta³⁴³, spodziewając się uzyskania pełniejszej wypowiedzi. Tym razem dopytywał: „A mama co mówi? A tato?”³⁴⁴. Pośród odpowiedzi zapisanych przez Annę Haller znalazły się następujące: „moja matka nic nie mówiła”³⁴⁵, „Mama pracuje, tata w więzieniu”³⁴⁶, „mój tata w więzieniu”³⁴⁷, „Tata w więzieniu”³⁴⁸, „rodzice nie mają czasu mówić

pag. 26; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

336 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, ANK, AH, sygn. 6, pag. 26; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366. W jednej z wersji wspomnień Anna Haller odnotowała, że przytoczone w wywodzie podstawowym twierdzenie kończyło się zwrotem „[...] die gute Methode”; zob. ANK, AH, sygn. 3, pag. 33.

337 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; ANK, AH, sygn. 6, pag. 27; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

338 ANK, AH, sygn. 3, pag. 33.

339 ANK, AH, sygn. 1, pag. 27; ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; ANK, AH, sygn. 6, pag. 27; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 14–15; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

340 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; ANK, AH, sygn. 6, pag. 27; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

341 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; AH, sygn. 6, pag. 33; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

342 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; ANK, AH, sygn. 6, pag. 27; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

343 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

344 ANK, AH, sygn. 6, pag. 27

345 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

346 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15.

347 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

348 ANK, AH, sygn. 6, pag. 27.

z nami”³⁴⁹ oraz „nic nie mówi”³⁵⁰. Udzielanie tak zdawkowych odpowiedzi Anna Haller tłumaczyła uświadomieniem narodowym młodzieży, „której ojcowie przechodzili Sybir i knuty”³⁵¹. Uznawała zatem, że dzieci w relacji z okupantami były ostrożne i mało mówne.

Dopiero po jakimś czasie do odpowiedzi zgłosiła się jedna z uczennic³⁵², jednak jej wypowiedź przedstawiana jest przez Annę Haller różnie w kolejnych wersjach wspomnień. Uczennica, ustosunkowując się do wspomnianego powyżej pytania, powiedzieć miała: „Teraz jest lepiej, bo jest szkoła polska”³⁵³; „Teraz, bo teraz jest rząd polski”³⁵⁴; „Teraz jest lepiej, bo teraz jest rząd polski”³⁵⁵ lub „Teraz jest lepiej, bo teraz jest polski rząd”³⁵⁶. Rozwijając informacje o istnieniu rządu polskiego, Anna Haller dookreśliła, że „Niektóre dzieci widząc napisy polskie i ucząc się po polsku w szkole rozumiały, że rzeczywiście mamy już rząd polski”³⁵⁷. Nie jest zatem pewne, czy udzielająca odpowiedzi dziewczynka, za polepszenie sytuacji uznawała powstanie polskojęzycznej szkoły, czy może przemiany administracyjne, które interpretowała jako tworzenie polskiego rządu.

Związki Anny Haller z problematyką wojskową w okresie, gdy pracowała w Janowie Lubelskim były szersze niż wzmiankowane jest to w jej wspomnieniach, bo np. z „Dziennika Urzędowego c. i k. Komendy Obwodowej w Janowie” z 15 marca 1916 r. można się dowiedzieć, że na nauczycieli pracujących w obwodzie janowskim nałożono zadanie wyjaśnienia młodzieży, jakie niebezpieczeństwa są związane z niewybuchami oraz uprzedzenia o konieczności informowania o miejscach znajdowania się takowych³⁵⁸. Przypuszczać można, że Anna Haller stosowała się do takich poleceń i we właściwy sposób instruowała dzieci.

Książki w janowskich szkołach

Już przed przybyciem do Janowa Lubelskiego Anna Haller pisemnie kontaktowała się z miejscowym inspektorem szkolnym³⁵⁹ i na jego żądanie przywozła „kilka elementarzy niemieckich, które, na szczęście, okazały się niepotrzebne”³⁶⁰. To

349 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

350 ANK, AH, sygn. 6, pag. 27.

351 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

352 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

353 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15.

354 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

355 ANK, AH, sygn. 6, pag. 27; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125.

356 ANK, AH, sygn. 3, pag. 33; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125.

357 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15, przyp. 125; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366. Podobne stwierdzenie (ale niestety nie w pełni czytelne ze względu na niedbały charakter pisma) w: ANK, AH, sygn. 3, pag. 33.

358 AdkukKiJ, nr 6 z 15 III 1916, s. 2; DUCikKOWJ, nr 6 z 15 III 1916, s. 2; AdkukKiJ, nr 8 z 15 IV 1916, s. 1; DUCikKOWJ, nr 8 z 15 IV 1916, s. 1.

359 ANK, AH, sygn. 3, pag. 24; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 6, przyp. 20.

360 ANK, AH, sygn. 1, pag. 339; A. Haller, *Nogi bolq...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 15; s. 6, przyp. 20. Problematyka używania języka niemieckiego w szkolnictwie na terenach okupowanych przez woj-

prawdopodobnie właśnie one zostały odesłane do Krakowa³⁶¹. Nie jest to jednak pewne, bo Anna Haller poza elementarzami niemieckimi przywiozła do Janowa Lubelskiego jakieś książki³⁶², a informacja o odesłaniu książek do Krakowa odnosi się do nieokreślonych książek niemieckich³⁶³. Wszak nie wiadomo, czy wśród książek (innych niż elementarze niemieckie) Anna Haller nie przywiozła na Lubelszczyznę książek niemieckojęzycznych.

W okresie, gdy Anna Haller pracowała w janowskiej szkole powszechnej, ukazało się, na łamach „Dziennika Urzędowego c. i k. Komendy Obwodowej w Janowie” z 15 kwietnia 1916 r., ogłoszenie zachęcające, by nagrodami dla uczniów były „książki wydane przez Towarzystwo im. Piotra Skargi w Krakowie”³⁶⁴. Co stanowiło nagrody dla dzieci janowskiej szkoły powszechnej (o ile jakieś nagrody były przyznawane), Anna Haller niestety nie odnotowała. W obiegu szkolnym pojawiały się w tym czasie również pozycje, które nie wzbudzały jej entuzjazmu. Nie odnotowała takich danych w odniesieniu do szkoły, którą kierowała. Natomiast w jej wspomnieniach znalazła się relacja o pojawieniu się w janowskiej szkole powszechnej pewnych książek. Dotarły one do niej za pośrednictwem uczniów szkoły męskiej, którzy przynieśli otrzymane książki, zatytułowane *Nasza Ojczyzna*³⁶⁵ lub *O Ojczyźnie*³⁶⁶. Ich treść musiała zrobić na Annie Haller duże wrażenie, bo – spisując wspomnienia prawie pół wieku później – pamiętała, że „Na początku był wizerunek cesarza, a pod nim napis »jeżeli kochasz Polskę, te piękne lasy i pola, to wiedz, że jej gospodarzem jest Franciszek I«³⁶⁷”³⁶⁸. Pamiętała zresztą przekaz, a nie dokładną treść, bo w innej wersji wspomnień twierdziła, że na początku wspomnianych książek zapisana była następująca treść: „Jeżeli kochasz tę³⁶⁹ piękną ziemię polską, jej niwy i lasy, jej rzeki, to pamiętaj, że gospodarzem tej ziemi jest cesarz Franciszek Józef, Jemu winieneś wdzięczność i miłość...”³⁷⁰. Ten przekaz wzbudził w Annie Haller tak silne emocje, że przyniesione przez uczniów książki zostały zniszczone³⁷¹. Jak sama twierdziła: „Wzięłam książki i spaliłam”³⁷². Zrobiła to prawdopodobnie w geście niezadowolenia, że młodzieży polskiej okupowanych

ska austro-węgierskie w czasie Wielkiej Wolny miała w niektórych sytuacjach wręcz rejtanowski charakter. Np. w proteście Nauczycielki Polki, zachowanym w papierach Mariana Reitera przeczytać można: „Nigdy język śmiertelnego wroga naszego nie będzie ranił uszu dzieci naszych. Tylko po naszych trupach język niemiecki wejdzie do szkół”; zob. BŁ 1746, „Protest Nauczycielki Polki”, bmnid, fol. 370.

361 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 15.

362 ANK, AH, sygn. 1, pag. 339; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 47; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 15; s. 6, przyp. 20.

363 ANK, AH, sygn. 3, pag. 26; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 5, przyp. 15.

364 AdkukKij, nr 8 z 15 IV 1916, s. 12; DUCikKOW, nr 8 z 15 IV 1916, s. 12.

365 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 1.

366 ANK, AH, sygn. 6, pag. 29.

367 W oryginale cytata nie jest zakończony; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134.

368 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15–16.

369 W oryginale zapisano: „te”; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 345.

370 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

371 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 15; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

372 ANK, AH, sygn. 3, pag. 30; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134, 135.

terenów próbuje się przekazać wiedzę o przynależności ziem polskich monarchii habsburskiej. W jaki sposób owe książki zostały zniszczone, nie jest jednak wcale oczywiste, bo w jej wspomnieniach można odnaleźć informację, że podarła je³⁷³. Co prawda obie przytoczone wersje nie wykluczają się, bo mogła najpierw podrzeć książki, a następnie je spalić. Na pewno towarzyszyło temu wzburzenie, które autorka wspomnień określała mianem ziryutowania³⁷⁴. Chociaż rozrywanie i palenie książek przez nauczyciela przy uczniach określić chyba należałoby raczej wybuchem furii. Wziąć przy tym należy pod uwagę i to, że towarzyszyło temu zapewne werbalne wyrażenie przez Annę Haller opinii o przeczytanej treści.

Sprawa zniszczenia przez Annę Haller książek stała się po jakimś czasie prawdopodobnie publiczna, bo omawiając temat zniszczenia ich twierdziła: „Na razie sprawa nie nabrała rozgłosu”³⁷⁵. Sugerować to może, że później takiego rozgłosu nabrała³⁷⁶. Na pewno o sprawie dowiedział się janowski inspektor szkolny³⁷⁷, to bowiem on przekazał uczniom zniszczone przez Annę Haller książki³⁷⁸, a kto poza nim, tego autorka wspomnień nie ujawniła. Jak wyglądało informowanie o zniszczeniu książek, Anna Haller nie odnotowała, ale to prawdopodobnie właśnie zniszczenie przez nią książek proaustriackich stanowiło „gwóźdź do trumny”, potrzebny inspektorowi do usunięcia Anny Haller z Janowa Lubelskiego.

Opuszczenie Janowa Lubelskiego przez Annę Haller

W regionalniach janowskich można się zetknąć z informacją, że Anna Haller prowadziła w Janowie Lubelskim działalność jeszcze w 1917 r.³⁷⁹, a nawet dłużej³⁸⁰. Informacje te są jednak błędne, zaprzecza im sama Anna Haller, informując w swych wspomnieniach, kiedy opuściła Janów Lubelski. Było to związane z wyjazdem na wakacje³⁸¹ po zakończeniu zajęć w szkole w czerwcu 1916 r. Informacja o tym, że po wakacjach nie wróci do Janowa Lubelskiego, była znana przynajmniej niektórym osobom przed jej wyjazdem. Opisując popis szkolny, któremu przewodniczył starosta, odnotowała wyrażone publicznie słowa uczestników popisu

373 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; ANK, AH, sygn. 6, pag. 29; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 135; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

374 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 135; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

375 ANK, AH, sygn. 1, pag. 343; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 50; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 365.

376 A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134.

377 ANK, AH, sygn. 3, pag. 30; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134.

378 ANK, AH, sygn. 6, pag. 29.

379 Z.R. Siedlaczek, *Harcerstwo*, w: *Jubileusz...*, s. 101; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 4, przyp. 2.

380 Zbigniew R. Siedlaczek informował o całej serii działań Anny Haller podejmowanych w czasie istnienia janowskiego gimnazjum, a więc o wydarzeniach nie wcześniejszych niż jesień 1917 r.; por. Z.R. Siedlaczek, *Harcerskie korzenie...*, s. 91–92. Natomiast Krystyna Chmiel-Korczak informowała, że Anna Haller pracowała w Janowie Lubelskim jeszcze w 1919 r.; zob. MRJL, MR – 41 opr./h, K. Chmiel-Korczak, *Harcerstwo w naszym życiu. Janów Lubelski 1918–1949*, Janów Lubelski 1998, s. 4.

381 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

(dzieci³⁸² lub dzieci i dorosłych³⁸³): „Niech ta pani dyrektorka nas dalej uczy, niech nas nie opuszcza”³⁸⁴. Starosta janowski miał wyrazić niezadowolenie z tego, że o zamiarze usunięcia jej ze szkoły wiedziały dzieci³⁸⁵. Wydarzenie to miało miejsce 30 czerwca 1916 r. podczas zakończenia roku szkolnego. Z tej okazji przygotowany był w szkole żeńskiej popis, w trakcie którego dzieci „opowiadały o bitwach pod Głogowem, pod Grunwaldem”³⁸⁶ oraz „o czynach Bolesława Chrobrego i Krzywoustego”³⁸⁷. Dodatkowo śpiewano pieśni narodowe i deklamowano³⁸⁸.

Wzmiankowany we wspomnieniach Anny Haller popis nie był jedyną uroczystością publiczną, do której należało właściwie przygotować dzieci szkolne. Zgodnie z danymi z „Ziemi Lubelskiej” z 15 maja 1916 r. i z „Gazety Ludowej” z 21 maja 1916 r., w ramach zorganizowanych w 1916 r. obchodów święta 3 maja „działwa szkolna urządziła żywy obraz »Zmartwychwstająca Polska« zrywająca kajdany niewoli moskiewskiej”³⁸⁹, który – jak relacjonował oficer werbunkowy – zaprezentowano w budynku³⁹⁰ szkoły powszechnej w Janowie Lubelskim. Wiadomo w tym przypadku, że dzieci nie przygotowały się samodzielnie, odnotowano bowiem, iż „Dzięki tutejszym nauczycielkom, energicznej p. Hallerównie – siostrze pułkownika Leg. Polskich, i pannom Karpińskim – działwa szkolna wykazała co szkoła polska w tak krótkim czasie może dokonać. Ze łzami w oczach rodzice przyglądali się żywym obrazom i słuchali z rozrzewnieniem jak ich dzieci deklamowały i śpiewały z uczuciem różne wiersze i pieśni polskie”³⁹¹. Tym samym można sądzić, że rozwijane w szkole przez Annę Haller życie kulturalne posiadało transmisję na społeczność pozaszkolną.

Problematyka pokątnie rozchodzących się informacji, że Anna Haller po wakacjach 1916 r. nie wróci do pracy w Janowie Lubelskim, znalazła odzwierciedlenie w omawianych wspomnieniach. Docierały do niej nieoficjalne wiadomości, że nie zostanie jej przedłużona nominacja na kierowniczkę szkoły³⁹². Takim plotkom nie

382 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16.

383 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 139; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

384 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 134; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366. W części wersji wspomnień Anny Haller słowo *dyrektorka* zapisywane jest małą, a w części wielką literą oraz inwertowane są słowa.

385 ANK, AH, sygn. 1, pag. 345; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

386 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 136; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

387 ANK, AH, sygn. 6, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 136.

388 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16, przyp. 136; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

389 „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51. W wersji zawartej w „Gazecie Ludowej” brakuje ostatniego stwierdzenia zawartego w wywodzie podstawowym (nie zawarto w tej wersji stwierdzenia: „zrywająca kajdany niewoli moskiewskiej”); por. „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4.

390 Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 53.

391 „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51. W nieznacznie przerobionej wersji przytoczone w wywodzie podstawowym twierdzenie ukazało się również na łamach „Gazety Ludowej”; por. „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4.

392 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 143; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

dawała jednak wiary³⁹³. Zachowując oficjalną drogę, wysłała więc „pismo do władz z prośbą o przedłużenie [...] karty wojskowej, uprawniającej [...] do dalszego prowadzenia polskiej szkoły w Janowie Lubelskim”³⁹⁴. Wezwania do podjęcia pracy w Janowie Lubelskim w roku szkolnym 1916/17 Anna Haller nie otrzymała³⁹⁵, a jej wniosek o przedłużenie karty wojskowej pozostał bez odpowiedzi³⁹⁶, więc z chwilą wyjazdu na wakacje 1916 r. zakończył się jej kilkumiesięczny okres pobytu i pracy w tym mieście. Monitowała dodatkowo w tej sprawie telegramami, przebywając na wakacjach w Jurczycach, ale telegramy pozostały bez odpowiedzi³⁹⁷. Zatem zakończenie pracy Anny Haller w Janowie Lubelskim nie było spowodowane wyrażeniem przez nią chęci opuszczenia na stałe tego miasteczka, tylko utratą pracy, którą w nim wykonywała.

Jak na razie nie udało się ustalić, kiedy dokładnie Anna Haller opuściła Janów Lubelski. Wiadomo, że 1 lipca 1916 r. była na spotkaniu organizacyjnym, podczas którego powstał janowski oddział Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego³⁹⁸. Odbywało się ono w Janowie Lubelskim i było na nim obecnych 27 osób. Spotkanie to zagała Anna Haller, następnie oddając głos przybyłej z Lublina delegatce – Grażynie Zapolskiej-Downarównie³⁹⁹. Do zarządu janowskiego oddziału stowarzyszenia Anna Haller nie została wybrana⁴⁰⁰. Nie wiadomo, czy było to związane z tym, że nie była pewna, czy po wakacjach 1916 r. powróci do pracy w Janowie Lubelskim, czy może nie zgłoszono jej kandydatury do objęcia jakiejś funkcji kierowniczej. Sama informacja o zagajeniu spotkania organizacyjnego przez Annę Haller poświadcza jednak, że 1 lipca 1916 r. przebywała ona jeszcze w Janowie Lubelskim.

O przyczynie nieprzedłużenia Annie Haller uprawnień do prowadzenia janowskiej szkoły powszechnej miała się ona dowiedzieć dopiero po około dwóch⁴⁰¹ lub trzech latach⁴⁰². Spotkała w czasie podróży janowskiego referenta szkolnego, którego personaliów nie wymieniła, a ten poinformował ją, że władze austriackie ufały jej „ale [...] inspektor szkolny wyprowadził ich z błędu”⁴⁰³ informując, że Anna

393 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; ANK, AH, sygn. 3, pag. 31; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 143; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

394 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 143; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

395 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 16–17.

396 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 143; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

397 ANK, AH, sygn. 3, pag. 31; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 143.

398 „GL”, r. IV, nr 194 z 16 VIII 1916, s. 3.

399 *Ibidem*.

400 Pośród osób wybranych 1 VII 1916 r. do władz oddziału janowskiego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego Anna Haller nie funkcjonuje. Natomiast wśród wybranych ówczesnie członków zarządu wymieniana jest Karpieńska; por. *ibidem*. Zapewne w tym przypadku chodzi o którąś z siostr pracujących w janowskiej szkole.

401 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 145; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366.

402 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; ANK, AH, sygn. 3, pag. 31; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17.

403 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17.

Haller „prowadzi propagandę antyaustriacką⁴⁰⁴”⁴⁰⁵. Donos ten mógł paść na podatny grunt. Nastroje antyaustriackie na terenach okupowanych narastały głównie pod wpływem wygórowanych kontyngentów i rekwizycji⁴⁰⁶, a hasła znane z protestu Nauczycielki Polki⁴⁰⁷ docierały prawdopodobnie różnymi drogami do władz okupacyjnych. Wzmiankowane spotkanie miało miejsce w czasie jakiejś podróży do Warszawy odbytej w 1918 r.⁴⁰⁸ lub w czasie podróży z Warszawy odbytej w 1919 r.⁴⁰⁹

Zakończenie

Anna Haller twierdziła, że przybywając do Janowa Lubelskiego, miała „siły nie-spożyte”⁴¹⁰. To prawdopodobnie te wewnętrzne pokłady chęci działania przyczyniły się do tego, że pomimo upływu ponad wieku od jej kilkumiesięcznego pobytu w Janowie Lubelskim wraca się do informacji o jej działaniach. Potrafiła pracować w spartańskich warunkach, realizować zadania wynikające bezpośrednio z przyjętego na siebie obowiązku, a dodatkowo angażować się w kursy wieczorowe i prowadzenie lekcji pozaprogramowych dla młodzieży innej szkoły. Angażowała się też w organizowanie dzieciom wolnego czasu i chodziła z nimi na wycieczki, decydując się przy tym na zorganizowanie harcerstwa. Potrafiła jednać sobie ludzi i organy władzy. W jednej rzeczy była jednak nieugięta. Przyjechała na tereny okupowane krzewić polskość i niezłomność w wypełnianiu tego zadania doprowadziła do pozbycia się jej, jako osoby mającej prowadzić propagandę antyaustriacką. Po II wojnie światowej uznano ją na Górnym Śląsku za inicjatorkę rokoszu antyrosyjskiego⁴¹¹, za co odebrano jej prawo nauczania na terenie województwa śląskiego⁴¹². W tym kontekście wydarzenia janowskie, a nade wszystko okoliczności milczącego (za sprawą braku odpowiedzi na pisma i telegramy) usunięcia jej z Janowa Lubelskiego, można by określić mianem „małego rokoszu antyaustriackiego”, który rodził się w janowskiej żeńskiej szkole powszechnej. Rokoszu, polegającego na postrzeganiu w czasie Wielkiej Wojny rzeczywistości przez pryzmat polskiej, a nie

404 W oryginale: „antyaustyjacką”; por. ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95.

405 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17.

406 Wzmózione rekwizycje zboża i koni trwały w obwodzie janowskim przykładowo w marcu 1916 r.; por. Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 25.

407 W proteście Nauczycielki Polki znalazło się m.in. hasło: „Niemiec może być najwyżej psu, świni albo żydowi, ale nigdy Polakowi, bratem!”; zob. BŁ 1746, „Protest Nauczycielki Polki”, bmnd, fol. 370. Hasło to zostało zawarte w protestie wyrażonym w związku z próbami wprowadzenia języka niemieckiego do szkolnictwa terenów okupowanych przez wojska austro-węgierskie, a tym samym odnosi się do niemieckiej wspólnoty językowej, a nie narodowej.

408 ANK, AH, sygn. 1, pag. 347; A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 51; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17, przyp. 145; A. Haller, *Wspomnienia...*, s. 366–367.

409 ANK, AH, sygn. 1, pag. 29; ANK, AH, sygn. 1, pag. 95; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 17.

410 ANK, AH, sygn. 3, pag. 25; A. Haller[ówna], *op. cit.*, s. 7, przyp. 26. Przez postronnych Anna Haller była postrzegana podobnie do tego, jak opisywała siebie. Uznawano ją bowiem w okresie jej pracy w Janowie Lubelskim za osobę energiczną; zob. „ZL”, r. XI, nr 233 z 15 V 1916, s. 1; „GLud”, r. II, nr 21 z 21 V 1916, s. 4; Z. Baranowski, *Janowskie drogi...*, s. 51.

411 K. Rajewicz, *Wprowadzenie...*, s. 5.

412 *Ibidem*.

austriackiej, racji stanu i przekazywaniu młodemu pokoleniu polskości, jako nadrzędnej wartości.

Obecnie należy żałować, że Anna Haller zawarła we wspomnieniach tak mało informacji o pobycie w Janowie Lubelskim. Jednakże gdyby ich nie spisała w końcowym okresie swego życia, to współcześnie o jej pracy w tym mieście można by pisać na marginesie innych rozważań, wyłuskując z literatury i źródeł pojedyncze zdania dotyczące jej obecności i pracy. Dzięki poddanym analizie wspomnień można wnikać w świat sprzed ponad wieku, świat, w którym literacka Stanisława Bozowska⁴¹³ zmaterializowała się jako Anna Haller i organiczną pracą próbowała krzewić polskość w małym, prowincjonalnym mieście. Przykre natomiast jest, że przed ponad pięcioma laty, 1 marca 2016 r., miała miejsce okrągła (setna) rocznica przybycia do Janowa Lubelskiego Anny Haller i założenia przez nią polskojęzycznego szkolnictwa powszechnego, która przeszła bez echa⁴¹⁴.

Wspominać i pamiętać ją warto, bo w swej codziennej pracy była nie mniej zaangażowana niż jej utrwalony w głównym nurcie transmisji wiedzy historycznej brat – Józef Haller. Różnica między rodzeństwem polegała przede wszystkim na tym, że on jako chłopiec kształcił się i przygotowywał do pełnienia funkcji publicznych, a jej możliwości ograniczono do pensjonatu dla panien⁴¹⁵ itd. Józef swe powołanie realizował na forum krajowym i międzynarodowym, jego siostrze Annie przypadło realizować je na forum małych społeczności lokalnych w Małopolsce (Jurczyce⁴¹⁶, Polanka Hallera⁴¹⁷ i Kraków⁴¹⁸), na Lubelszczyźnie (Janów Lubelski⁴¹⁹), Kujawach (Bydgoszcz⁴²⁰), Mazowszu (Grodzisk Mazowiecki⁴²¹), Górnym Śląsku (nade wszystko w Szopienicach⁴²² i Mysłowicach⁴²³, ale też działalność związana z częstym przemieszczaniem się w czasie przygotowań do plebiscytu górnośląskiego⁴²⁴) i Ziemi Lubuskiej (Kozuchów⁴²⁵). Trudno porównywać skalę ich zasług. Jednak, zdaniem autora powyższych rozważań, to Anna Haller była

413 Bohaterka *Silaczki* – Stanisława Bozowska – była pierwszą działaczką oświatową w twórczości Stefana Żeromskiego; por. I. Tułodziecka, *Działalność i poglądy społeczno-oświatowe Stefana Żeromskiego oraz ich odbicie w twórczości pisarza*, Warszawa 1970, s. 76.

414 W 2016 r. autor powyższych rozważań zwracał się do ówczesnej dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałem Integracyjnym w Janowie Lubelskim w sprawie uczczenia setnej rocznicy odrodzenia się szkolnictwa polskojęzycznego w Janowie Lubelskim i pobytu w tym mieście Anny Haller, ale nie doprowadziło to do przygotowania właściwej uroczystości. Krzysztof Rajewicz twierdził w 2006 r., że m.in. w Janowie Lubelskim można spotkać ślady działalności Anny Haller (zob. K. Rajewicz; *Posłowie*, w: A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 157), choć zdaniem autora niniejszego artykułu trudno się jest ich doszukiwać.

415 Anna Haller ukończyła w Krakowie pensjonat pani Żeleszkiewicz, co nie dawało żadnych uprawnień; por. A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 43.

416 *Ibidem*, s. 44–45.

417 *Ibidem*, s. 44.

418 *Ibidem*, s. 51–53.

419 O janowskim okresie bibliografii Anny Haller odniesiono się w niniejszym opracowaniu i w znacznej części pozycji bibliograficznych w nim wykorzystanych.

420 *Ibidem*, s. 82–85.

421 *Ibidem*, s. 85–86.

422 *Ibidem*, s. 86–87.

423 *Ibidem*, s. 87–101. Z niejasnych przyczyn Krzysztof Rajewicz uznał, że pracowała w Myślenicach; por. *ibidem*, s. 86.

424 *Ibidem*, s. 53 i nn.; J. Haller, *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Łomianki 2015, s. 269.

425 A. Haller, *Nogi bolą...*, s. 115–145.

wytrwalsza i pracowitsza, „spalając się” w realizacji małych, ale jakże potrzebnych rzeczy – przekazywania innym (przede wszystkim młodemu pokoleniu) wartości i wiedzy. Parafrazując jedno z najpopularniejszych przysłów⁴²⁶, rodzeństwo Anna i Józef Haller nasiąkali za młodu tym samym system wartości i obydwójce tryskali nim w swym dorosłym życiu, krzewiąc w sobie i w innych polskość⁴²⁷.

.....

Anna Haller – Blue General’s Sister as the Founder and First Head of the Polish-Speaking Primary School in Janów Lubelski

Abstract: Anna Haller worked in Janów Lubelski from March to June 1916. She came to this town to organize and run a Polish-speaking primary school. She worked in it with her two subordinate female teachers and two helping legionaries [of the Piłsudski legions]. She taught in the 1st and 4rd grades. In addition, she conducted evening courses for illiterate working young people. Several times a week she organized additional geography and singing lessons. After two months of the functioning of the primary school in Janów, it was divided into the schools for girls and for boys. From then on Anna Haller managed the girls’ school, still exercising the duty of a teacher of two grades. Despite the fact that the school was divided and only girls were left under Anna Haller’s influence, the extracurricular classes that she conducted were still attended by boys. On some days, the school run by Anna Haller conducted classes until 10 p.m. In addition, on Sundays and holidays, Anna Haller organized walking trips in the surrounding area for pupils, and also formed scouting groups. This excellently developing work was terminated against Anna Haller’s will. The local school inspector informed the occupation authorities that she carried out anti-Austrian propaganda, and after the end of the school year her military card authorizing her to run a school was not renewed.

Keywords: Anna Haller, Janów Lubelski, school system, Russification, Great War

.....

426 W wywodzie podstawowym odniesiono się do przysłowia: „Czego się skorupka za młodu napije, tym na starość trąci”. O nim czytaj więcej w: *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, w oparciu o dzieło Samuela Adalberga opracował zespół. red. pod kier. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1972, s. 209–211.

427 W odniesieniu do myśli pedagogicznej transmisję systemu wartości posiadanego przez rodzeństwo Hallerów należałoby kwalifikować jako „wychowanie narodowe”. O nim przykładowo w: E. Głowacka-Sobiech, *Wychowanie narodowe w Polsce (pedagogika narodowa)*, w: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, red. J.M. Śnieciński, t. VII, Warszawa 2008, s. 416–418.

Kurtuazja, uniki, odmowa – władze Polski wobec podejmowanych przez Niemcy prób nawiązania współpracy wojskowej (luty 1934 – kwiecień 1939 r.)¹

.....

Streszczenie: Artykuł dotyczy płaszczyzny militarnej okresu normalizacji stosunków polsko-niemieckich, po podpisaniu 26 stycznia 1934 r. deklaracji o nieagresji, a przed wypowiedzeniem jej przez Rzeszę Niemiecką. Przedstawia asymetrię dążeń obu stolic: Warszawa chciała tylko ustalenia poprawnych relacji, Berlin wiązał z zawartym układem większe nadzieje. Dowództwo niemieckich sił zbrojnych usiłowało nawiązać ze stroną polską bliższe stosunki, pozwalające z czasem zawrzeć sojusz (jak w przypadku Rumunii). Nad Wisłą przyjmowano awanse strony niemieckiej z rezerwą i nieufnością, nie odrzucając ich wprost. Zbliżenie ograniczyło się do aktów kurtuazji (wizyty oficjalnych delegacji i okrętów), bardzo skromnych zakupów sprzętu, staży nielicznych oficerów, nie rozwijając się na polach wrażliwych, jak planowanie wojenne czy wywiad. Przeciwnie, kierownictwo sił zbrojnych RP uznawało nazistowskie Niemcy, szczególnie od marca 1936 r., za jednego z dwóch strategicznych nieprzyjaciół, z którymi zacieśnienie kontaktów jest wykluczone.

Słowa kluczowe: Polska, Niemcy, historia, okres międzywojenny, polityka równowagi, współpraca wojskowa, Wojsko Polskie, Wehrmacht

.....

Jakakolwiek analiza przedmiotu niniejszego artykułu dokonuje się między Scyllą potępienia tego, co zaprzysięgli krytycy II Rzeczypospolitej zwą „współpracą z faszyzmem”, a Charybdą myślenia życzeniowego niektórych publicystów. Niestety, po obu stronach występuje nieznajomość faktów lub nawet ich ignorowanie,

1 Tekst jest rozwinięciem referatu wygłoszonego na ogólnokrajowej konferencji naukowej „Polskie sojusze wojskowe w XX wieku – aspekty polityczne, militarne i ekonomiczne”, zorganizowanej przez Wojskowe Biuro Historyczne oraz Instytut Pamięi Narodowej Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Szczecinie, która odbyła się w Kołobrzegu 14–15 IX 2017 – zob. <https://szczecin.ipn.gov.pl/pl9/nauka/konferencje-naukowe/39337,Ogolnopolska-konferencja-naukowa-Polskie-sojusze-wojskowe-w-XX-wieku-aspekty-pol.html>.

a w drugim przypadku dodatkowo chęć uleczenia kompleksu przegranej kampanii 1939 r. Niezależnie od wyznawanych poglądów, nieskorzy do zdobycia lub pogłębienia wiedzy dyletanci skazują się na pozostawanie w odmętach bająn zgoła ahistorycznych.

Cóż z tego, że pocześni przedstawiciele drugiej grupy² powołują się na postać takiego formatu jak Władysław Studnicki, którego idea od pewnego momentu, choć pośmiertnie, zaczęła zdobywać sporo sympatyków. Inni – słusznie nieraz plantując uroszczenia „wiedzących lepiej” – sami popadają w nielubianą manierę, nie cofając się przed stwierdzeniami w stylu: „Wrzesień 1939 r., cały w ogóle nasz udział w wojnie [...], to tabu w szczególnie sposób chronione przed politycznymi analizami. [...] I choć przecież znaleźliśmy się w gronie przegranych, nie zwycięzców, wmawiamy sobie, że inaczej wtedy nie było można. No przecież nie mogliśmy się sprzymierzyć z Hitlerem?! [...] Cała sprawa w tym, że przecież byliśmy z nim sprzymierzeni [!], aczkolwiek sojusz [!!] ten miał charakter cichej współpracy, a nie traktatowego porozumienia [?]. Zerwalismy go dopiero w kwietniu 1939 r., przyjmując brytyjskie gwarancje, a co za tym idzie, ściągając na siebie niemiecki najazd pół roku później”³. Miast komentarza zastanówmy się tu nad granicami kompetencji autora tekstu (z wykształcenia filologa polskiego) oraz skutkami ich przekraczania. Tym bardziej, że dyskurs toczy się po części na polu minowym wojny informacyjnej, w trakcie której stosuje się amunicję sprzed 80 lat, zdolną jeszcze zaszkodzić, a przynajmniej wprawić w konfuzję. Jest to wykorzystywane na niekorzyść Polski na arenie międzynarodowej, o czym na nowo przypomniiała brutalna ofensywa defamacyjna władz Federacji Rosyjskiej, prowadzona od lata 2019 r. w związku ze zbliżającymi się okrągłymi rocznicami wybuchu i zakończenia II wojny światowej w Europie oraz wyzwolenia niemieckiego kombinatu śmierci Auschwitz⁴.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż krytycy ministra spraw zagranicznych płk. dypl. w st. niecz. Józefa Becka, marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza i prezydenta Ignacego Mościckiego rzadko wykraczają w argumentacji poza znany pamflet Stanisława Cata-Mackiewicza⁵. Kariera tej broszury, której daleko idące twierdzenia nie zawsze wytrzymują konfrontację z ustaleniami dokonanymi na podstawie źródeł

2 Przede wszystkim Piotr Zychowicz, skądinąd posiadacz magisterium z historii. Jego liczne publikacje i wystąpienia medialne na omawiany temat są trudne do kompletnej rejestracji. Także to zniechęca potencjalnych adwersarzy do podjęcia dyskusji.

3 R.A. Ziemkiewicz, *W pułapce słuszności*, „Historia Do Rzeczy” 2017, nr 9, s. 80, podkr. M.P. D. To przykładowe z szeregu tendencyjnych wystąpień „publicysty, który zajmuje się historią”, próbującego ostatnio ubierać swoje sądy na temat przeszłości w szaty krytycyzmu badawczego – zob. *Idem*, „Wojna Rydza-Śmigłego”, wystąpienie na konferencji „Piłsudski i sanacja – mity a prawda historyczna”, zorganizowanej 12 V 2018 r. w Warszawie przez Stowarzyszenie im. Bp. Kajetana Sołtyka i Centrum Edukacyjne Powiśle, <https://www.youtube.com/watch?v=3b5PSj6EE3g> (dostęp: 31 V 2020). Jedną z niewielu prób polemiki naukowej z jego piarstwem poświęconym historii stanowi artykuł M. Siomy, Rafał A. Ziemkiewicz, *Jakie piękne samobójstwo. Narracje o wojnie, szaleństwie i cynizmie*, Wydawca fabryka słów, Lublin 2014, ss. 397, „Res Historica” 2014, nr 37, s. 266–276.

4 Nie ma tu miejsca na zasygnalizowanie choćby najbardziej szokujących ewokacji Kremla. Ich refutacja wymaga odrębnego i obszernego studium.

5 S. Cat-Mackiewicz, *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka* (pierwodruk: London 1942). Znaczenie rzadziej przywołuje się ważną książkę Adolfa Bocheńskiego (*Między Niemcami a Rosją*, pierwodruk: Warszawa 1937).

prymarnych, to temat na osobne studium. Trochę lepiej czytani przywołują tezy Studnickiego, często przy tym zapominając o rzeczy bardzo istotnej – że w swoim katastroficznym (i niestety dość trafnym) postrzeganiu najbliższej przyszłości⁶ był on wśród publicystów w zasadzie odosobniony, szczególnie, że uznawano go za notorycznego germanofila.

Krótko przed wybuchem II wojny światowej ostrożnie formułowany pogląd, by w komplikującym się położeniu państwa nie zrywać „drotu do Berlina”, rodził się jakoby w środowisku odsuwanych od pewnego czasu na drugi plan tzw. starych piłsudczyków. Przypuszczenia co do tego kierują się np. ku Waleremu Sławkowi; prawdopodobne jest, że takie stanowisko podzielał najwybitniejszy intelektualista w tym gronie Ignacy Matuszewski⁷. W wykorzystującej to domniemanie krytyce postępowania ówczesnych decydentów widać wszakże pewną niespójność – skoro bowiem szef dyplomacji zaliczał się do najbardziej uznawanych przez marsz. Józefa Piłsudskiego adeptów jego szkoły myślenia politycznego, to niełatwo powinno być zarzucać mu niezdanie egzaminu w przededniu Września. Może więc jednak warto nieco poważniej potraktować tezę klasyczną, że dla Polski w istocie nie było wówczas innego wyjścia?

Na uchodźstwie trudno było bronić polityki omawianego okresu tym eksdostojnikom, którzy przeżyli. Poza krótką, rozliczeniową relacją marsz. Śmigłego-Rydza⁸, wzmiankami w dziele Becka⁹, analizowaną tu rzecz potraktował implicite były szef Sztabu Głównego Wojska Polskiego gen. Wacław Stachiewicz¹⁰. Z różnych powodów nie zabierali głosu inni, np. były minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki czy były dwukrotny szef Oddziału II (Informacyjno-Wywiadowczego) SG gen. Tadeusz Pełczyński. Mało krytyczni odbiorcy tych przekazów mogli zatem – i nadal mogą – odnosić wrażenie, że przebieg Września i jego skutki zmiażdżyły moralnie *ancien régime*, którego członkowie nie zdołali w istocie przywołać niczego konkretnego na usprawiedliwienie swojej ślepoty (lub łagodniej: krótkowzroczności). Odczucie takie wynika też z nałożenia się na traumę powrześniową syndromu przegranej w obozie zwycięzców, znaczonej Teheranem, tragedią powstania 1944 r., Jaltą, wreszcie zdradzieckim cofnięciem uznania prawowitym władzom Rzeczypospolitej przez Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone Ameryki. Tymczasem nie ma powodu, by odrzucać twierdzenia zaczerpnięte z przekazów tego rodzaju jako niewiarygodne. Trudno wszak zidentyfikować, gdy chodzi o kwestie zasadnicze, konkretne przypadki świadomego mijania się w nich wybitnych przedstawicieli obozu sanacyjnego z prawdą. Zmagający

6 Por. W. Studnicki, *W obliczu nadchodzącej drugiej wojny światowej* (pierwodruk: Warszawa 1939; nakład skonfiskowany).

7 Zarys biografii – S. Cenkiewicz, *Pułkownik Ignacy Matuszewski 1891–1946*, Warszawa 2017, *passim*, plik PDF w posiadaniu autora.

8 Zob. np. E. Rydz-Śmigły [właśc. Śmigły-Rydz], *Czy Polska mogła uniknąć wojny?*, w: *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieplewicz, E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 33–51.

9 Por. wydanie najpełniejsze i zweryfikowane: J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej*, oprac. A. M. Cienciała, Kraków 2015.

10 Wydanie uzupełnione: W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, oprac. M. Tarczyński, Warszawa 1998, *passim*.

się w sumieniach z ciężarem kłęski i nadmiernie surowymi oskarżeniami wysuwanymi przez otoczenie pozwalali sobie tu jedynie na przemilczenia.

Jednym z pierwszych krytyków pozostawania w okowach myślenia o Wrześniu i jego przyczynach, a tym samym o roli Niemiec i stosunków z nimi, był Jerzy Łojek – historyk aktywny w drugiej połowie ubiegłego wieku. Jako syn ofiary Katyń, zwalczany za swą niepokorną postawę przez instytucje administrujące nauką w okresie PRL¹¹, dysponujący wiedzą porównawczą dotyczącą wcześniejszych stuleci, miał on do kwestii relacji między Warszawą a Berlinem szczególnie stosunek. Trafnie przy tym wychwytywał sens prowadzonej w latach trzydziestych gry dyplomatycznej, wykazując potknięcia i błędy strony polskiej. Jego zwarta analiza, choć niewolna od nieścisłości, pozostaje ważnym a niedocenianym osiągnięciem historiografii 1939 r. Jej użyteczność da się dostrzec przy próbie rekonstrukcji polsko-niemieckich stosunków wojskowych okresu „polityki balansu”¹².

Do charakterystyki złożonego położenia Rzeczypospolitej istotny wkład wniósł uznany specjalista w dziedzinie historii wojskowej Marian Zgórniak. W stopniowo rozszerzanej w ciągu trzech wydań pracy¹³ wnikliwsi czytelnicy mogli odnaleźć ważne wzmianki dotyczące ewolucji stosunku nazistowskich Niemiec do Polski, a także postawy Rzeczypospolitej wobec zamysłów Berlina. Uzupełniały to informacje funkcjonujące w obiegu naukowym już od dość dawna, jak np. ustalenia Karola J. Błahuta o zakresie współpracy handlowej¹⁴ czy też piszącego te słowa oraz Wojciecha Mazura, poświęcone zagadnieniu zbrojeń¹⁵.

Z kolei znane od ok. 2005 r. szerszym kręgom odbiorców wypowiedzi Pawła Piotra Wieczorkiewicza¹⁶ związane z poruszonym tu tematem, charakteryzujące się temperamentem właściwym dla zmarłego cztery lata później wybitnego znawcy najnowszych dziejów Polski, Rosji i komunizmu, należy traktować z pewnym dystansem. Wedle opinii części jego uczniów były to konstrukcje motywowane

11 Mjr. lek. dr. Leopolda Łojka, awansowanego w 2007 r. pośmiertnie do stopnia podpułkownika. O działalności przedwcześnie zmarłego badacza obszernie – Jerzy Łojek[:] *niepokorny historyk dylematów niepodległości. Życie. Twórczość. Nagroda*, oprac. B. Łojek, Warszawa 2006.

12 J. Łojek (Leopold Jerzewski), *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych* (pierwotny wydruk: Warszawa 1979). W kluczowym fragmencie wywodów wstępnych autor stwierdził: „Po Monachium było zapewne jedno tylko wyjście, mogące zapewnić Polsce los lepszy niż ten, jaki ją spotkał w latach 1939–1945: natychmiastowe przystąpienie do Paktu Antykominternowskiego i powolne, jak najbardziej opóźniane, ale realne wejście w przejściowy alians z Hitlerem, nawet za cenę korektur granicznych i pewnego ograniczenia na jakiś czas samodzielności polskiej polityki zagranicznej, przy jednoczesnym bardzo znaczącym rozluźnieniu stosunków z Francją [...]” – cyt. wg pierwszego wydania jawnego (IW Pax), Warszawa 1990, s. 15.

13 Dzieło finalne: M. Zgórniak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, *passim*.

14 K.J. Błahut, *Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze w latach 1919–1939*, Wrocław 1975, s. 329–344.

15 Por. m.in. M. P. Deszczyński, W. Mazur, *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004, *passim* oraz: *Generałowie, pieniądze, fabryki. Dokument do gospodarczo-wojskowych dziejów II Rzeczypospolitej*, oprac. M. P. Deszczyński, „Przegląd Historyczny” 1998, z. 1, s. 109–124; *Idem*, *Import sprzętu wojskowego przez Polskę w latach 1921–1939 (wprowadzenie do zagadnienia)*, „Kwartalnik Historyczny” 2012, nr 3, s. 507–540.

16 Zob. P.[P.] Wieczorkiewicz, *Rydz-Śmigły na Placu Czerwonym w Moskwie w 1940 roku. Co by było, gdyby Polska przyjęła żądania niemieckie?*, w: *Idem*, M. Urbański, A. Ekiert, *Dylematy historii. Nos Kleopatry czyli co by było, gdyby...*, Warszawa 2004, s. 231–237; *Idem*, *Historia Polski 1935–1945*, Warszawa 2005, s. 53–54. Por. też jego wypowiedzi dostępne na portalu YouTube.

przekorą wobec narastania w piśmiennictwie dotyczącym czasów najnowszych swoistej poprawności politycznej oraz krytyką lenistwa umysłowego i wąskoza-kresowej pasywności badawczej, znamionującej niestety niemalą część krajowej produkcji historiograficznej ostatnich trzech dekad, czyli od momentu faktycznego (w 1988 r.) rozszczelnienia się systemu ograniczającego obieg myśli w humani-styce.

Tezę o celowości sprzymierzenia się RP z nazistowską Rzeszą Niemiecką po-nowiono dwa lata później na łamach „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”¹⁷. Ar-gumentację wyłożoną w przywołanym tekście trudno uznać za słuszną na grun-cie aksjologicznym; brak jej zresztą solidnego oparcia w badaniach źródłowych. Należy też zauważyć, że przez prawie 70 lat nikt się na takie postawienie sprawy w formie drukowanej – idące dalej niż stanowisko Łojka – nie zdecydował. I to nie ze względu na brak odwagi. Po prostu żyło jeszcze pokolenie pamiętające wojnę i lata niepodległości, dla którego pogląd taki był sprzeczny z wyznawanymi warto-ściami, kłócił się z doświadczeniem zbrodni niemieckich, nie uwzględniał rzeczy-wistych motywacji decyzji podjętych przez władze RP na przełomie lat 1938/39, a wreszcie stanowił w okresie komunizmu poważne przestępstwo myślowe i dlate-go nie mógł znaleźć się w oficjalnym obiegu wydawniczym oraz medialnym.

Nie omawiając tu obszernego dorobku historyków dyplomacji¹⁸, ograniczmy się do stwierdzenia, że wobec nieuwzględniania przez nich w badaniach archi-waliów wojskowych, a także słabej znajomości – czy wręcz nieznajomości – nie-zbędnego w takich studiach warsztatu, wnioski, do których dochodzą, nie mogą być uznane za ostateczne. Dopiero bowiem kwerenda dotycząca innych dziedzin niż polityka zagraniczna daje wyraźniejszy i bliższy rzeczywistości obraz. Porozu-mienie polityczne, choć także i konwencję wojskową, można zawrzeć lub zerwać w jedną noc, lecz na zmianę planu operacyjnego trzeba przynajmniej tygodni, plan mobilizacyjny da się zmodyfikować najwcześniej w ciągu kwartałów, na zbro-jenia potrzeba lat, a odwrócenie zależności handlowo-finansowo-własnościowych wymaga przynajmniej dekady. Dlatego właśnie stan stosunków wojskowych i go-spodarczych może posłużyć za miarodajny wskaźnik, gdy brak jednoznacznych rozstrzygnięć (np. wskutek zniszczenia dokumentów) w materii historyczno-dy-plomatycznej. Z tego też względu nie można nie wspomnieć o aktywności badaczy

17 A. Jągnięza, *Między polityką a sztuką wojenną. Przyczynek do dyskusji o wojnie polskiej 1939 roku*, „Prze-gład Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 2, s. 165 i 180. Autor napisał: „[...] pragnę wykazać, iż w 1939 r. optymal-nym rozwiązaniem dla Polski było przyjęcie propozycji niemieckich i przystąpienie do paktu antykominternow-skiego”. I dalej: „[...] w 1939 r. wyjście było tylko jedno. W obliczu zagrożenia z dwóch stron należało wybrać sojusz z Niemcami, co najmniej [...] jako rozwiązanie o charakterze niedocelowym” (podkr. M.P. D.). Artykuł zamieszczony na łamach periodyku naukowego pozostał wtedy głosem odosobnionym – nie spotkał się z burzli-wą odprawą, a raczej z milczeniem. Dopiero w ostatnich latach wśród młodszego pokolenia czytelników daje się zaobserwować nastawienie przychylniejsze dla wyrażonej w nim myśli. Jest to w znacznej mierze skutkiem uświa-domienia sobie skali zbrodni komunistycznych na całym świecie, a po części poznania złożonych mechanizmów polityki i strategii doby II wojny światowej.

18 Przede wszystkim Mariana Wojciechowskiego, Stanisława Żerki, Marka Kornata, a z niemieckich Hansa Roosa. Na temat rozpatrywanego tu okresu zob. też pracę zbiorową *Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z dnia 26 stycznia 1934 r. z perspektywy Polski i Europy w siedemdziesiątą rocznicę podpisania*. Studia, red. Mieczysław Wojciechowski, Toruń 2005.

dziejów wywiadu¹⁹, którzy zanotowali niemałe osiągnięcia, przydatne m.in. do studium polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej.

W 2011 r. ukazała się monografia napisana przez niemieckiego historyka Rolf-Dietera Müllera, związanego z *Miliärgeschichtliche Forschungsamt* w Poczdamie²⁰. Oparta na selektywnie zbadanych źródłach niemieckich i wybranej literaturze obszaru niemiecko- i anglojęzycznego daje zarys złudnych nadziei Berlina na zawarcie z Polską przymierza – opisuje żywe do pewnego stopnia tradycje besele-ryzmu i braterstwa broni między Legionami Polskimi a armią pruską z lat 1914–1916 (dochodziło do tego uznanie dla postawy wojska polskiego w wojnie polsko-sowieckiej). Autor przedstawił rzecz względnie poprawnie, łącząc w analizie płaszczyznę polityczną i wojskową. Lecz wobec nieznamości języka polskiego, szczupłości zachowanych niemieckich źródeł wojskowych szczebla strategicznego oraz wycinkowości powołanego piśmiennictwa miał tylko ograniczone możliwości wnikięcia w arkana decyzji podejmowanych w Warszawie. Zawarte w tym dziele stwierdzenia zainteresowały media i opinię publiczną w Polsce, zwłaszcza że jego debiut przypadł na przełom sierpnia i września. Niektóre portale internetowe opisywały publikację jako nieomal rewelacyjną, insynuując, że Rzeczpospolita współpracowała, a co najmniej chciała współpracować, z Adolfem Hitlerem w przygotowaniach do wojny z ZSRS, co potem wstydliwie starano się przemilczeć. Przekład polski opublikowano dwa lata później, pod zmienionym marketingowo, a nieprecyzyjnym tytułem.

Owa książka wraz z powtarzaną i często wykoślawianą publicystycznie przez jej głosicieli wspomnianą hipotezą Wiczorkiewicza stały się odtąd fundamentem prób pisarskich młodych autorów rozmaitego autoramentu, snujących z gruntu nierealne scenariusze kontryfaktyczne, zgodnie ze znaną maksymą, iż papier jest cierpliwy (a internet jeszcze bardziej²¹). Na tym tle wyróżnia się do pewnego stopnia in plus wydana niedawno kompilacyjna praca Radosława Golca²², niepozabawiona niestety innych mankamentów. Natomiast stosunkowo obszerna mo-

19 Z nowszej literatury chodzi np. o prace Aleksandra Woźnego, Henryka Cwięka, Roberta Majznera, Piotra Kołakowskiego oraz o autorów publikacji ogłaszanych w wydawnictwie seryjnym *Wywiad i kontrwywiad wojskowy II RP. Studia i materiały z działalności Oddziału II SG WP*, red. T. Dubicki, t. I–XI, Łomianki 2010–2020.

20 R.D. Müller, *Der Feind steht im Osten. Hitlers geheime Pläne für einen Krieg gegen die Sowjetunion im Jahr 1939*, Berlin 2011 (tłum. *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*, Warszawa 2013).

21 Jest to o tyle istotne, że niestroniący od efekciarstwa bloger-dyletant wywiera dziś znacznie większy wpływ na świadomość historyczną niż mający solidne kompetencje popularyzator wiedzy o przeszłości, nawet funkcjonujący w obiegu internetowym.

22 R. Golec, *Taniec z Hitlerem. Kontakty polsko-niemieckie 1930–1939*, [Zakrzewo] 2017. Autor, sięgając po opracowania, a czasem i po źródła drukowane, zestawia wydarzenia lat trzydziestych świadczące o – jak można wnioskować – niebezpiecznym zbliżeniu między RP a Rzeszą Niemiecką. W rozczarującym jednak m.in. pod względem precyzji pojęciowej i deficytu analizy tekście czytamy, w jednym z akapitów odnoszących się do spraw wojskowych, iż: „Pomimo wzajemnej niechęci polskich i niemieckich kadr oficerskich doszło także do pewnego współdziałania [?] na płaszczyźnie militarnej” (*ibidem*, s. 91–92, podkr. M.P. D.). Na szczęście przywołany przez autora za Janem Szembekiem relant – czyli szef SG gen. Stachiewicz – wprost wskazał granicę, którą w tytułowym „tańcu” nałożyły na siebie władze wojskowe Rzeczypospolitej, puentując na początku 1938 r. własną niechęć do wymiany z Niemcami informacji wywiadowczych na temat ZSRS słowami: „Trzeba więc będzie znaleźć jakąś formulkę «wykręcenia się»” (*ibidem*, s. 92–93). Otóż to: istotę omawianej sprawy stanowiły właśnie owe ograniczenia.

nografia napisana przez Krzysztofa Raka²³ w ogóle pomija omawiany wątek, co jest przejawem wskazanych już ograniczeń warsztatowych, cechujących większość prac podejmujących niełatwy temat stosunków polsko-niemieckich w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Omawianej kwestii dotknął też marginesowo Piotr Gursztyn, dziennikarz i popularyzator wiedzy o najnowszych dziejach Polski posiadający – w odróżnieniu od dwóch poprzednich autorów – wykształcenie w zakresie historii²⁴.

Przejdźmy więc do próby odtworzenia realiów, z których wyłania się obraz czegoś, co ze strony polskiej można nazwać czasową grą pozorów, będącą swoistym kosztem kilkuletniego odprężenia w relacjach z Rzeszą Niemiecką. Dysponujemy do tego dość wiarygodnymi przekazami memuarystycznymi²⁵. Zachowało się nieco akt polskich²⁶, które w konfrontacji z archiwaliami niemieckimi pozwalają pokusić się o próbę rekonstrukcji zjawiska. Za cezurę początkową przyjęto ratyfikację deklaracji o niestosowaniu przemocy²⁷; za zamykającą – regres odprężenia w marcu – kwietniu 1939 r., wywołany postawieniem po raz czwarty przez Berlin żądań Polsce.

W badaniu tak złożonego i zmistyfikowanego zagadnienia nie ma sensu brać za dobrą monetę wszystkich ówczesnych elukubracji prasowych czy oświadczeń dyplomatów²⁸. W delikatnej rozgrywce, o której mowa, kluczowe były konkrety skryte do czasu przed publicum – decyzja strategiczna, polityka wojskowa i gospodarcza. Szło o zbyt wysoką stawkę: uzyskana poprawa stosunków z Niemcami i odsunięcie groźby wspólnej napaści obu wielkich sąsiadów były zbyt ważne dla

23 K. Rak, *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera*, Warszawa [2019].

24 P. Gursztyn, *Ribbentrop[-]Beck. Czy pakt Polska i Niemcy był możliwy?*, Poznań–Wrocław [2018], *passim*.

25 J. Szembek, *Diariusz i teki... (1935–1945)*, t. I–IV, London 1964–1972; A. Szymański, *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświetleniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie*, Londyn [1959].

26 Przede wszystkim w zasobach Wojskowego Biura Historycznego-Centralnego Archiwum Wojskowego oraz Archiwum Akt Nowych.

27 Zachowując naturalnie w świadomość zamysł tzw. wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933 r. – por. niżej.

28 Zwieść umie zresztą i magia fotografii. Dotyczy to nie tylko dyskutantów internetowych, redaktorów portali sieciowych i tytułów prasowych oraz publicystów, który stosują – wybiórczo – protokolarne zdjęcia z epoki jako swoisty środek nacisku moralnego na odbiorców. Jak dowodzą doświadczenia wielu osób, ukazanie dawnej rzeczywistości w sposób wyważony prawie nikogo w kręgach zajmujących się dziś popularyzacją historii nie interesuje. Trawestując frazę inż. Mamonia z *Rejsu* Marka Piwowskiego, matadorzy tego segmentu strumienia informacji wykorzystują fakt, że podobają nam się te poglądy, które już choć raz słyszeliśmy. Stale więc eksponują mity, zadowalając się przy ich ewentualnej weryfikacji danymi dostępnymi co najwyżej w Wikipedii – a więc niekompletnymi, a bardzo często błędnymi. Skądinąd jest to jednak dowód, że decydenci polscy z lat trzydziestych nie doceniali kosztu medialnego takich zdjęć lub też uznawali, że jest on wart poniesienia w zamiarze odsunięcia w czasie powrotu Berlina do linii politycznej Ottona v. Bismarcka – por. np. przywołaną przez P.P. Wieczorkiewicza (*Historia...*, s. 36) za J. Szembekiem wypowiedź Hermanna Göringa z 1935 r., a także zapis z audycji u Piłsudskiego z 16 VI 1934 r. u Josepha Goebbelsa (*Dzienniki*, oprac. E.C. Król, t. 1, 1923–1939, Warszawa 2016, s. 274): „Na jego [!] życzenie zostaliśmy razem sfotografowani” (podkr. M.P.D.). Daje to niestety podstawy do siania dezinformacji, w rodzaju skandalicznego materiału na znajdującym się na YouTube kanale „Odrodzenie Komunistów” [!] *Polsko-niemiecka parada z 1938 [r.] z okazji rozbioru Czechosłowacji*, zamieszczonego 1 IX 2019, a wykorzystującego zmanipulowany podkład wizualny proveniencji rosyjskiej. Do dnia odczytu, tj. w ciągu prawie 16 miesięcy, zanotował on blisko 8 tys. wyświetleń. Na szczęście, proporcja głosów za i przeciw wydaje się wskazywać na względną odporność odbiorców na podsuwane fałszywe – <https://www.youtube.com/watch?v=jNMI7c1GMZo> (dostęp z 23 XII 2020, zrzut ekranu w posiadaniu autora).

Polski, by jej przywódcy mogli przedwcześnie pozwolić sobie na jawną, całkowitą szczerość, o znamionach sztywnej asertywności. Jest to zrozumiałe z różnych punktów widzenia²⁹, choć zarazem niosło ze sobą niebezpieczeństwo dezorientacji przeciwników politycznych w kraju, którzy fałszywie alarmowali sojuszników znad Sekwany, iż lada moment RP stanie się sprzymierzeńcem kogoś innego³⁰. Kosztowne było też danie pożyczki ośrodkom zagranicznym nieprzyjaznym Warszawie, jak np. wpływowym agendum ZSRS w całej Europie czy szefowi dyplomacji ČSR, a od 1935 r. prezydentowi tego państwa Edvardowi Benešowi, albo – co najgorsze – zwolennikom rozluźnienia sojuszu z Polską we Francji³¹. Mimo dementowania pogłosek o zawarciu przez Berlin i Warszawę aliansu, Beckowi i dyplomatom polskim w tej sprawie w istocie nie dowierzano, podobnie jak Śmigłemu-Rydzowi i jego podwładnym. Tak było po 7 marca 1936 r., czyli w dniach remilitaryzacji przez Rzeszę Niemiecką Nadrenii³², następnie w 1938 r. podczas kryzysu czechosłowackiego³³ i tak w powszechnym mniemaniu jest właściwie do dziś. Niewątpliwie czas więc na uchylenie rąbka ówczesnych sekretów i próbę trzeźwej oceny wiedzy wynikającej ze źródeł, nawiasem mówiąc, dostępnych bez większych ograniczeń od ponad ćwierćwiecza.

Na wstępie prezentacji danych, które udało się ustalić w toku dotychczasowych badań, stwierdźmy, że wzięto w nich pod uwagę nieanalizowane dotąd epizody jawne, rzutujące już ówczesnie na obraz Polski za granicą. Wyniki te uzupełniono o studium nastawienia kierownictwa sił zbrojnych, zagrożenia operacyjne,

29 Pamiągamy teŹ, Źe przed podobnymi – choć nie tak nasilonymi – dylematami stawały i inne kraje strefy Europy Środkowej, traktowanej przez Zachód peryferyjnie i półpodmiotowo – jak sojuszniczki Francji: Jugosławia i Rumunia.

30 Choć i tu czekają badaczy niespodzianki. Np. pozostający od lat na boczniczy życia państwowego gen. Władysław Sikorski, znany frankofil, a ówczesnie wzięty publicysta wojskowy, w artykule *W obliczu dowolnych pomysłów* („Kurier Warszawski”, 13 VII 1937, wyd. wiecz., s. 1) dementował (!) pogłoski o daleko idącym zbliżeniu polsko-niemieckim na polu wojskowym, pisząc: „można wyrazić pewność, Źe poza o u t s i d e r a m i fantazjującymi w polityce – nikt ze strony Polski o sojuszu nie myśli” (podkr. oryg.). Z kolei jego bliski współpracownik i czołowe pióro wspomnianego dziennika prof. Stanisław Stroński w komentarzu *Czy jest ktoś trzeci?* (*ibidem*, 23 VII 1937, wyd. wiecz., s. 1–2), oceniał, Źe grupa zwolenników idei związania się Polski z Rzeszą ograniczona jest w istocie do dwóch osób – Studnickiego i Cata-Mackiewicza, konkludując: „Brak podobnie jakiejkolwiek siły przekonywującej [...], Źe [...] w interesach Polski leŹy, aby armia niemiecka nie pozostawała neutralną w razie konfliktu zbrojnego Polski z Rosją sowiecką, na co potrzebne jest przymierze polsko-niemieckie... Nie. Nie chcemy liczyć, nauczeni doświadczeniem dziejowym, ani na pomoc Niemiec przeciw Rosji, ani na pomoc Rosji przeciw Niemcom, więc zawieramy dla tego właśnie sojusze inne, wśród których sojusz Polski z Francją zajmuje miejsce naczelne”. Jeden z filarów centroprawicy polskiej zwracał tu trafnie uwagę na okoliczność – całkowicie ignorowaną przez adherentów poglądu Studnickiego – Źe ewentualny udział RP u boku III Rzeszy w wojnie z ZSRS musiał oznaczać faktyczną okupację wojskową naszego terytorium przez minimum kilkadziesiąt niemieckich związków taktycznych, a więc siłę przynajmniej zbliŹoną liczebnością do efektywów WP po mobilizacji, co postawiłoby niepodległość Polski pod znakiem zapytania.

31 Należy przypomnieć, Źe 2 V 1935 Francja (a dwa tygodnie później ČSR) podpisały układ sojuszniczy z ZSRS, czyniąc tym samym wyłom w tzw. kordonie sanitarnym i ułatwiając Moskwie manipulacje w Europie Środkowej. Dlatego odmowa udziału RP w sterowanej z Berlina kombinacji antysowieckiej oznaczała teŹ powstrzymanie się od ciosu w aktualną linię polityki Republiki Francuskiej, choć poważnie zagraŹała ona interesom polskim.

32 Obszernie o stanowisku ParyŹa i postawie RP – H. Bułhak, *Polska-Francja z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000, s. 74–102.

33 M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Warszawa 2003, s. 153–154, 227–228.

kwestie zbrojeń sensu largo, pominięto zaś dobrze już opisaną działalność wywiadowczą nazwana nawet przez badacza z czasów komunizmu Władysława Kozaczuka „bitwą o tajemnice”, która – dodajmy – nie powinna przecież mieć miejsca pomiędzy przyjaciółmi. Ze względu na ograniczoną objętość i zamyśl syntetyzacyjny w przypisach zrezygnowano z przywoływania archiwaliów, kierując wnikliwych czytelników do publikacji zweryfikowanych dodatkowo, zawierających takie odesłania.

Normalizacja stosunków polsko-niemieckich, jaką przyniosło podpisanie 26 stycznia 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy w stosunkach dwustronnych, a zakończyło jej wypowiedzenie przez III Rzeszę pięć lat i kwartał później, cechowała się asymetrią na płaszczyźnie militarnej. Warszawa dążyła do ustalenia poprawnych relacji; Berlin, co wynika z czynionych gestów, sondaży, sugestii i zachęt, wiązał z zawartym porozumieniem dużo większe nadzieje. Wydarzenia, jakie nastąpiły w dziedzinie wojskowej w okresie obowiązywania deklaracji sygnowanej przez Józefa Lipskiego i Constantina v. Neuratha, wskazują, że dowództwo niemieckich sił zbrojnych pragnęło nawiązać ze stroną polską bliższe stosunki, pozwalające z czasem zawrzeć sojusz (jak stało się w przypadku Rumunii i Węgier). Nad Wisłą przyjmowano te awanse z rezerwą i nieufnością, nie odrzucając ich wprost. Jak wynika ze zbadanych źródeł, prócz nasilenia czynności attachatów³⁴, zbliżenie ograniczyło się do aktów kurtuazji (wizyty oficjalnych delegacji i okrętów), skromnych zakupów sprzętu, staży nielicznych oficerów³⁵, nie rozwijając się na polach wrażliwych, jak planowanie wojenne czy wywiad. Przeciwnie, kierownictwo sił zbrojnych RP konsekwentnie uznawało nazistowską Rzeszę Niemiecką za jednego z dwóch strategicznych nieprzyjaciół, z którym – zwłaszcza od marca 1936 r. – szersza współpraca była wykluczona. Istotą polityki wojskowej wobec Berlina w analizowanym okresie stanowiło – przy stałym podnoszeniu stopnia gotowości do konfrontacji wojennej – nieprzekraczanie linii, których naruszenie mogło spowodować alarm nad Sekwaną lub Szprewą, a także pogrzebać szanse na zbliżenie z Albionem.

Wielką wartość odprężenia w relacjach z Niemcami, Polska gotowa była okupić – trawestując słowa ministra Becka – ceną „wysoką, ale wymierną” także w stosunkach wojskowych, wliczając w to choćby obawy, a niekiedy irytację przejawiane nieraz przez Paryż³⁶. Dla władz WP nie ulegało przy tym wątpliwości i nie potrzebowało uzasadnień w formie instrukcji, że zmniejszenie napięcia w relacjach z Rzeszą Niemiecką ma charakter przejściowy³⁷. W odróżnieniu od czyn-

34 Pierwszym attaché wojskowym Rzeszy Niemieckiej w Warszawie został w maju 1933 r. oficer piechoty płk SGen./gen. Max v. Schindler. Jesienią 1935 r. zastąpił go mający polskie korzenie kawalerzysta płk SGen./gen. Bogislav v. Studnitz. W listopadzie 1938 r. na jego miejsce przyszedł znowu reprezentant piechoty, płk SGen. Kurt Himer.

35 Zob. W. Mazur, *Staże oficerów armii obcych w Wojsku Polskim w latach 1935–1939: Sprostowania i uzupełnienia*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 4, s. 201–221.

36 M. Pasztor, *Polska w oczach francuskich kół rządowych w latach 1924–1939*, Warszawa 1999, s. 49–59, 75–79, 85–87, 113–115, 118–119, 128–129.

37 Por. wyniki tzw. ankiety generalskiej przeprowadzonej przez generalnego inspektora sił zbrojnych wiosną 1934 r., w której większość indagowanych uznała niebezpieczeństwo niemieckie za główne – zob. np. P. Stawecki, *Wojsko Marszałka Józefa Piłsudskiego 12 V 1926 – 12 V 1935*, Warszawa 2004, s. 28–30.

ników cywilnych w oficjalnych relacjach pomiędzy armiami kontakty podejmowano zasadniczo na gruncie polskim, stosując przy tym dość oszczędny protokół, pozwalający chronić własnych decydentów stosownym dystansem przed uwikłaniem ich w niepożądane sytuacje. Charakterystyczne, że do kontaktów bieżących z Niemcami wyznaczano Wielkopolan³⁸ lub Małopolan³⁹, i to nie tylko ze względów językowych. Fakt, że III Rzeszy nie odwiedzili ani generalny inspektor sił zbrojnych, ani minister spraw wojskowych, ani też szefowie SG jest wymowny⁴⁰. Stan relacji wojskowych był (tak, jak obecnie) czytelnym i rzeczywistym wskaźnikiem intencji władz Rzeczypospolitej – w odróżnieniu od dyplomacji, gdzie dopuszczano kontakty i rozmowy idące dalej. Unikanie takich wyjazdów przez dostojników WP oznaczało najpewniej, że chcieli oni możliwie najdłużej ukrywać przed niepożądanym partnerem własne zamiary i faktyczne przewlekać okres odprężenia, w którym – co bardzo wyraźnie widać dziś – Niemcy i ZSRS pozostawały oficjalnie wobec siebie wrogie.

Nie od rzeczy będzie tu zastrzec, że zbliżenie Polski z ZSRS było wykluczone od samego początku analizowanego okresu (opcja preferowana to obowiązywanie porozumienia o nieagresji, relacje nie więcej niż poprawne, może posunięte nieco bliżej w dziedzinie gospodarczej). W 1934 r. dyktatura Josifa Stalina odpowiadała już za miliony ofiar śmiertelnych. Na tym tle reżim Hitlera, z ofiarami liczonymi ówczesnie w tysiące, wydawał się złem nieporównanie mniejszym⁴¹. Gdy na przełomie 1933/34 r. czyniono przygotowania do podpisania dziesięcioletniej deklaracji o niestosowaniu siły, nad Wisłą uważano ten krok za osiągnięcie tzw. równej odległości w relacjach z drugim, nieprzyjaznym mocarstwem. Szybko przy tym zrównano czas obowiązywania obu porozumień, licząc – dość zresztą naiwnie – że rozproszy to podejrzenia Moskwy co do tego, że polityka RP w ciągu półtora roku od zawarcia układu o nieagresji z ZSRS uległa zmianie. A przecież nie oznaczało to dwulicowości – Warszawa prowadząc na tyle, na ile było to możliwe, politykę ulepszania status quo, naprawdę nie zamierzała zacieśniać związków z żadnym z totalitarnych sąsiadów⁴².

38 Np. wysoko oceniany *attaché* wojskowy RP w Berlinie ppłk dypl. Antoni Szymański („der harte Pole” wedle niemieckiej charakterystyki). O jego misji pisze G. Łukomski, *Generał brygady Antoni Szymański (1894–1973). Wielkopolanin – żołnierz – dyplomata*, Pruszków–Warszawa–Londyn 2006, s. 30–41. Na temat placówki berlińskiej: R. Majzner, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1945. Strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, wyd. II, Częstochowa 2014, *passim*.

39 M.in. generał do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych i komendant Wyższej Szkoły Wojskowej gen. Tadeusz Kutrzeba, czy pomocnik *attaché* wojskowego w Berlinie kpt. dypl. Władysław Steblik. W końcu też i szef SG gen. Stachiewicz oraz sam gen./marsz. Śmigły-Rydz urodzili się i wychowywali w zaborze austriackim.

40 Najwyższymi dostojnikami wojskowymi, który przebywali w badanym okresie z oficjalną wizytą w Niemczech, byli dowódcy lotnictwa gen. pil. Ludomił Rayski (XII 1937 r.) oraz broni pancerniej gen. Mieczysław Maxymowicz-Raczyński (II 1938 r.). Reprezentowali więc trzeci szczebel hierarchii. Ze strony przeciwnej można wskazać parokrotne pobyty Göringa, występującego jednak w roli pełnomocnika ds. kontaktów z Polską, a nie głównodowodzącego Luftwaffe.

41 Zauważmy, że do wiosny 1939 r. ten krwawy dystans nie uległ większej zmianie, za to sąsiad ze Wschodu wraz z rozwojem „wielkiej czystki” jawił się obserwatorom jako twór ogarnięty obłędem nieledwie witkacowskim, w wielu aspektach wymykający się kalkulacjom racjonalnym. Do tego w jej apogeum rozpoczęła się eksterminacja ludności polskiej, mieszkającej głównie w Ukrainie i Białoruskiej SRS, która przyniosła z górą 100 tys. ofiar.

42 Dodajmy, że władze Związku Sowieckiego postrzegały Polskę jako przyrodzony obszar ekspansji („re-

Z biegiem lat ujawniały się pewne ograniczenia moralne rozwoju relacji z Niemcami. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a także Oddział II SG stopniowo nabierały orientacji co do oblicza „nowej” Rzeszy. Ich placówki donosiły, że wrogość wobec Polski i Polaków istnieje nadal i jest skrywaną alternatywą, zawsze gotowym, stałym, groźnym torem działania, mającym do dyspozycji teraz nowoczesne, „brunatne” narzędzia⁴³. Z drugiej strony zasada wodzowstwa, panująca w nazistowskich Niemczech, pozwalała Warszawie liczyć, że dawne „pruskie” inklinacje przechodzą do przeszłości, a jeśli nie, to że będą tłumione na rozkaz Führera, póki taka będzie jego wola.

Tymczasem nastawienie wodza Rzeszy Niemieckiej do Polski w okresie styczeń 1934 – maj 1935 r. wolno oceniać jako umiarkowanie pozytywne⁴⁴. Jego stanowisko, w realiach państwa nazistowskiego decydujące, ewoluowało w tym kierunku najpóźniej we wrześniu 1933 r., w jakiejś mierze także wskutek działań Warszawy, określanych mianem koncepcji wojny przewencyjnej⁴⁵. Agresywne zapędy oficjalnych czynników niemieckich z wiosny tegoż roku, znaczone nasileniem propagandy i przygotowaniami do aneksji Gdańska, zaczęły ustawać. Nastąpiło to jeszcze za życia sędziwego prezydenta marsz. Paula v. Hindenburga, gdy reżim w aspekcie wewnętrznym dopiero krzepł, tolerując w swym łonie opozycję lewicową, zniszczoną dopiero podczas „nocy długich noży”⁴⁶. Na płaszczyźnie zewnętrznej Rzesza przeprowadziła wtedy pierwszy sprawdzian reakcji dawnych Sprzymierzonych, wycofując się z konferencji rozbrojeniowej w Genewie oraz występując z Ligi Narodów⁴⁷. Apogeum nieodwzajemnionego afektu miało miejsce bezpośrednio po śmierci marsz. Piłsudskiego. Potem doszło do pewnego zastoju, co nie oznaczało rezygnacji z podejmowania kolejnych prób, jeszcze nim rosnąca siła wojskowa Niemiec pozwoliła ich dygnitarzom wyraźniej akcentować oczekiwania. Zarysowując dynamikę relacji, należy brać pod uwagę fakt, iż dopiero na początku lutego 1938 r. Hitler został głównodowodzącym sił zbrojnych. Przedtem – a do pewnego stopnia nawet latem i wczesną jesienią tegoż roku – musiał liczyć się ze zdaniem takich potentatów Reichswehry (a następnie Wehrmachtu), jak generałowie Werner v. Blomberg, Werner Fritsch czy Ludwig Beck, którzy byli w sta-

konkwista” co najmniej do linii Bugu wraz z aneksją Małopolski Wschodniej), przy wykazywaniu zrozumienia dla niemieckich dążeń rewizjonistycznych wobec Wolnego Miasta Gdańska, Pomorza, Górnego Śląska, a może nawet Wielkopolski.

43 Vide książki reportażowe, powstałe na zlecenie MSZ (a być może też „dwójki”), poświęcone utracynom „Kresom Zachodnim”, a ukazujące też ogólne przemiany psychospołeczne w Niemczech, z których najpoczytniejsze okazało się dzieło M. Wańkowicza (*Na tropach Smętka*, Warszawa 1936).

44 Potwierdza to np. wypowiedź Hitlera z 2 II 1935 w rozmowie z Reichsleiterem Alfredem Rosenbergiem, czołowym ideologiem nazizmu – A. Rosenberg, *Die Tagebücher von 1934 bis 1944*, hrsg. J. Matthäus, F. Bajohr, Frankfurt am Main 2018, s. 168.

45 Por. J.W. Borejsza, *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1988, s. 46–76; *Idem*, *Śmieszne sto milionów Słowian... Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006, s. 101–120; T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997, s. 128–151; L. Moczulski, *Wojna przewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy?*, [Warszawa 2017], s. 45–94. Kurs na załagodzenie relacji z Warszawą został przyjęty w rezultacie wcześniejszych, sięgających przynajmniej przełomu dekad, rozważań Hitlera co do przyszłej strategii i dokonywanych na polecenie Piłsudskiego sondaży w jego otoczeniu.

46 Zob. R. Schattkowsky, *Innen- und aussenpolitische Aspekte des deutsch-polnischen Nichtangriffsabkommens vom 26. Januar 1934*, w: *Deklaracja...*, s. 27–36 (streszczenie polskie: s. 40–43).

47 S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1945*, Poznań 2005, s. 59–108.

nie nie nadawać oczekiwanego tempa rozwojowi kontaktów z WP postulowanemu przez kanclerza i szefa Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, a także wyznaczonego do pełnienia roli „kuratora” stosunków z RP, premiera Prus i ministra lotnictwa gen. pil. Hermanna Göringa.

W 1934 r. rozpoczęło się zatem „zasypywanie rowów”, m.in. za sprawą organizacji imprez sportowych z udziałem przedstawicieli obu armii, jak np. odbywające się w Polsce międzynarodowe zawody samolotów turystycznych „Challenge”⁴⁸. Kolejny rok wypada uznać za najcieplejszy, ponieważ da się odnotować pierwsze pobyty delegacji oraz wymianę wizyt okrętów⁴⁹, a także sygnalizowanie ze strony niemieckiej ofert rozmów o charakterze wykraczającym poza kurtuazję⁵⁰. W 1936 r. zaznaczyła się dwoistość postawy Polski, ilustrująca istotę „balansu” (reakcja na remilitaryzację Nadrenii, stosunek do wojny domowej w Hiszpanii, zacieśnienie sojuszu z Francją). Niemcy z kolei podjęli kroki na rzecz włączenia się w polski program dozbrojeniowy. Następny rok cechuje spokój i brak rozstrzygnięć, choć ma wtedy miejsce dopuszczenie Rzeszy do współpracy z Polską na polu motoryzacji⁵¹. W ciągu trzech kwartałów 1938 r. nastąpił pośredni sprawdzian określający rzeczywiste granice możliwej kooperacji. Zaczął się od wizyty delegacji niemieckiej z komendantem berlińskiej Akademii Wojennej gen. piech. Curtem Liebmanem na czele, która w styczniu odwiedziła ośrodki wyszkolenia WP. W marcu Rzeczpospolita przejawiała – poniekąd zaskakującą – bierność wobec Anschlussu Austrii, a następnie, od kwietnia, wielowymiarową neutralność podczas kryzysu czechosłowackiego. W dniach jego rzeczywistej pierwszej kulminacji militarnej (przełom września i października) nominalnie poprawne stosunki mogły w ciągu dwóch–trzech dni zamienić się w stan wojny polsko-niemieckiej, a „krótkie spięcie” stanowił tzw. incydent bogumiński⁵². Odtąd rozpoczął się faktyczny uwiad do robku normalizacji, a początek następnego roku przyniósł bezpośrednią weryfikację, gdy głównym zagadnieniem stała się próba podporządkowania RP Berlinowi – ze znanym skutkiem. Ze strony niemieckiej budowano jeszcze na tym nadzieje; ze strony polskiej można mówić o braku złudzeń⁵³, czego ostatecznym dowodem było wznowienie w końcu lutego 1939 r. prac nad planem operacyjnym wojny

48 M. Krzyżan, *Międzynarodowe turnieje lotnicze 1929–1934*, Warszawa 1988, s. 102–140.

49 W lipcu Kilonię odwiedziły kontrtorpedowce „Burza” i „Wicher”. W sierpniu rewizytował je w Gdyni krążownik lekki „Königsberg”.

50 Doświadczył tego np. ppłk dypl. Stefan Mossor goszczący jesienią 1935 r. na manewrach na Węgrzech – M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin...*, s. 211.

51 Chodziło o montownie pojazdów firm „Opel” (w ramach amerykańskiej „General Motors Corporation” kooperującej z warszawskimi Zakładami Mechanicznymi „Lilpop, Rau i Loewenstein” SA) oraz DKW, „Daimler-Benz”, BMW, „Steyer”, „Horch”, „Henschel” (w ramach zrzeszenia „Deutsche Auto-Union”, które rozwijało współpracę ze „Wspólnotą Interesów Górniczo-Hutniczych” SA w Katowicach) – J. Gołębiowski, *COP. Dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922–1939*, Kraków [2000], s. 151–154; M.P. Deszczyński, *Import sprzętu wojskowego...*, s. 519.

52 M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin...*, s. 115–269. Wydarzenia wczesnej jesieni 1938 r. to przykład postawy na skraj dopuszczalności obowiązujących porozumień, gdy RP, informując Paryż i Londyn o swych ograniczonych zamierzeniach na niekorzyść ČSR, pozostała po stronie Zachodu, decydując się na działanie bezpośrednie, dotyczące poniżej 1% obszaru porzuconego przez Francję alianta, dopiero z chwilą przyjęcia przez rząd Czechosłowacji dyktatu monachijskiego i wejścia tym samym w orbitę wpływów niemieckich.

53 Por. np. ocenę sytuacji daną 30 X 1938 przez marsz. Śmigłego-Rydza prymasowi Polski kard. Augustowi Hlondowi – W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu. Fragmenty wspomnień*, Warszawa 1990, s. 21.

z Niemcami, opatrzonym kryptonimami „Z” i „Zachód”⁵⁴. Ostatni bodaj jawny epizod odprężenia stanowił pobyt w Warszawie (22–24 tego miesiąca) delegacji niemieckich kombatanów wojennych z Carlem Eduardem ks. Sachsen-Coburg i Gotha na czele, której udzielił audiencji marsz. Śmigły-Rydz⁵⁵. Krótko po tzw. idach marcowych, gdy nastąpiło oderwanie od Litwy okręgu Kłajpedy i dało o sobie znać bezpośrednie zagrożenie Wolnego Miasta Gdańska, w ciągu kilkunastu dni od początku ostatniej dekady kwartału stan stosunków wojskowych osiągnął rejestry zimne, charakterystyczne dla okresu listopad 1918 – lipiec 1921 i początku 1933 r.

Analizując polską politykę po maju 1935 r., nie wolno zapominać, że identyfikowanie jej tylko z osobą szefa MSZ jest założeniem błędnym. Po pierwsze, musiała mieć ona akceptację prezydenta Ignacego Mościckiego, obdarzonego rozległymi kompetencjami na mocy nowej konstytucji. Wbrew pozorom, nie była ona czysto automatyczna, bowiem Mościcki liczył się ze zdaniem przyszłego wodza naczelnego i – w pewnym stopniu – od końca tegoż roku także ze stanowiskiem wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego⁵⁶. Po drugie, wobec postępującego procesu wynoszenia gen./marsz. Śmigłego-Rydza na pozycję następcy urzędującego szefa państwa, najważniejsze w praktyce było właśnie stanowisko generalnego inspektora sił zbrojnych. Nieufny wobec Niemiec następca Piłsudskiego podzielał zasadniczy kurs Pałacu Brühla i był równocześnie gwarantem, że nie nastąpi przekroczenie punktu krytycznego, które spowoduje zmniejszenie szans Polski w oczekiwanej konfrontacji orężnej z Rzeszą. W tym sensie odprężenie w stosunkach z Niemcami nie miało przeistoczyć się w zbliżenie. W tej optyce należy rozpatrywać postawione przez Becka na przełomie września i października 1938 r. pytanie o stanowisko Berlina na wypadek konfliktu z ZSRS, które dotyczyło wariantu obrony przed wojną narzuconą ze wschodu. W razie konfliktu ogólnoeuropejskiego (tj. strefy od Pirenejów po Odrę) obowiązywała bowiem zasada, iż „nie możemy być po stronie Niemiec nawet pośrednio”⁵⁷.

Wydawało się to najzupełniej możliwe, bowiem wbrew insynuacjom propagandy i ideologicznie sterowanej historiografii plan wojny z Niemcami istniał. Przekonanie, że musiał być utrwalony w licznych dokumentach wykonawczych, nie wytrzymuje krytyki – ogólne założenie mogło zmieścić się nawet na jednym arkuszu papieru albo wręcz znajdować się w pamięci głównodowodzącego. Skoro uchodzącemu za mniej inteligentnego od poprzednika marsz. Śmigłemu-Rydzowi nakreślenie dyrektyw dla poszczególnych armii polowych zajęło po 23 marca 1939 r. kilkadziesiąt godzin, nie ma powodu twierdzić, że nie mogło się tak stać np.

54 Zob. m.in. W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej...*, s. 382. Wnikliwy przegląd genezy planu „Z” dał ostatnio T. Wesołowski (*Pierwszy etap prac Sztabu Głównego nad planem operacyjnym „Zachód”* (luty – połowa marca 1939 r.) w dokumentach, relacjach i wspomnieniach jego twórców, „Studia z Dziejów Wojskowości” 2018, t. VII, zwłaszcza s. 299–319).

55 M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta. Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Pułtusk 1998, s. 154.

56 Por. M.P. Deszczyński, *Aktywność prezydenta Ignacego Mościckiego na polu nadzoru nad polityką zagraniczną i zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi* (12 V 1935 – 1 IX 1939 r.), w: *Prezydentowi prof. Ignacemu Mościckiemu – w 150. rocznicę urodzin*, red. B. Umińska, Ciechanów 2018, s. 110–117.

57 J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce...*, s. 200.

wiosną 1936 czy też jesienią 1938 r. Wspomnienia i zeznania współpracowników drugiego generalnego inspektora potwierdzają, że ramowy tzw. plan operacyjny GISZ na kierunku zachodnim był faktem⁵⁸. Planowanie ogólne uzupełniały przy tym – mające duże znaczenie – studia fragmentaryczne, prowadzone przez GISZ oraz poszczególne inspektoraty armii, w co angażowali się prominentni generałowie⁵⁹.

Wspominając o polskim planowaniu wojennym, trudno nie odnieść się raz jeszcze do sprawy Zaolzia, w powszechnym odbiorze redukowanej mylnie w 1938 r. do zamierzeń taktyczno-operacyjnych. Nie rozwijając szerzej tej kwestii, zauważyć trzeba jedynie, że nie występuje tam *explicite* – w świetle znanych autorowi źródeł polskich – element niemiecki. Pojawia się on tylko w źródłach proveniencji obcej – czechosłowackich i oczywiście niemieckich. O ile pierwsze z nich, m.in. z racji improwizowanego charakteru rozpoznania przygotowań polskich, mają małą wiarygodność, to te drugie prowadzą do ciekawej konstatacji. Oto bowiem istotnie powstał w *Oberkommando des Heeres* zamysł okupacji północno-zachodniej części obszaru spornego. Zachowaną do dziś jego wersję wyjściową przygotowano do przedstawienia stronie polskiej. Ponieważ jednak brak o tym wzmianek skądinąd, wydaje się, że nie dotarł on do odbiorcy, tj. do attachatu wojskowego RP w Berlinie. Gdyby bowiem istniały kancelaryjne ślady wpływu dotyczących go dokumentów, w tym mapy z proponowaną linią rozgraniczenia, to w ciągu z górą 80 lat ujrzałyby one światło dzienne, jako świadectwa mocno – przynajmniej w wymiarze propagandowym – obciążające Warszawę⁶⁰. Wiele do myślenia daje też to, że równocześnie z określeniem rozgraniczenia za Odrą i Olzą Niemcy szykowali się do osłony wojskowej swych granic wschodnich, a także do uwięzienia przywódców mniejszości polskiej w Rzeszy. Berlin nie miał więc pewności, czy Rzeczpospolita nie wystąpi po stronie jego przeciwników, co – jak wspomniano wyżej – było opcją całkiem realną w razie wybuchu wojny niemiecko-francuskiej. Także w tym sensie, analogie z datami 23 sierpnia i 17 września 1939 r. są najzupełniej fałszywe.

W nawiązaniu do zagadnień planowania wojennego na wzmiankę zasługuje też kwestia budowy umocnień. W badanym przedziale czasu podjęto na granicy zachodniej i północnej tylko mocno ograniczone działania. Wynikało to z kilku powodów – m.in. systemowego deficytu funduszy, priorytetu przyznanego częściowemu ufortyfikowaniu granicy z ZSRS czy trudności ochrony procesu budowy umocnień na terenach ogólnie dostępnych przed niemiecką penetracją wywiadowczą. Prace objęły Obszar Warowny „Śląsk”, wznoszony od 1933 r., następnie rozbudowę infrastruktury Rejonu Umocnionego „Hel” oraz bazy floty na gdyńskim Oksywiu, a także umacnianą od 1934 r. Wojskową Składnicę Tranzytową

58 W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej...*, s. 374–376; J. Jaklicz, „Mózg” Armii, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1970, z. 18, s. 199–204 oraz T. Wesołowski, *op. cit.*, s. 315, 317.

59 Np. Leon Berbecki, Juliusz Rómmel, Gustaw Orlicz-Dreszer, Mieczysław Norwid-Neugebauer czy też Władysław Bortnowski i T. Kutrzeba. Nowszy przegląd istotnego wycinka tej problematyki – A. Grzywacz, *Wschodniopruski obszar operacyjny w planowaniu strategicznym II Rzeczypospolitej*, Oświęcim 2015, s. 135–154.

60 Zob. M.P. Deszczyński, *Czechosłowacja w polskim planowaniu wojennym*, w: *Planowanie wojenne i przygotowania obronne II Rzeczypospolitej. Studia i materiały*, red. T. Kośmider, Warszawa 2012, s. 131.

na Westerplatte⁶¹. Podjęcie tych inwestycji, co charakterystyczne, jeszcze za życia marsz. Piłsudskiego, wskazuje, że prawdopodobieństwo przynajmniej lokalnego konfliktu z Rzeszą traktowano poważnie.

Inną ważną płaszczyznę określającą postawę Polski wobec Niemiec stanowiły stosunki handlowe. Do odnotowania pozostaje tu fakt zakończenia trwającej od 1925 r. wojny celnej, która pozwoliła wszak zmniejszyć zależność gospodarki RP od importerów/eksporterów niemieckich. Gdy skutkiem odprężenia politycznego osłabły restrykcje na tym polu, w obrotach handlowych nastąpił w ciągu pięciu lat, porównując rok 1933 z 1938, wzrost o ok. 45%, choć dopiero po trzyletnim okresie stagnacji⁶². Rok wcześniej, a zatem krótko przed wchłonięciem Austrii, w urealnionej strukturze geograficznej polskiego handlu zagranicznego Rzesza Niemiecka zajmowała w istocie drugie miejsce – pomiędzy Wielką Brytanią a Francją, w obu przypadkach liczonych wraz z tzw. rynkami imperialnymi, których znaczenie stopniowo rosło. Ujawniony obrót sprzętem wojskowym nie wpływał znacząco na korektę danych oficjalnych. Przy symbolicznym eksporcie militariów⁶³ oraz większej, choć i tak nieznacznej, skali importu (w Rzeszy kupowano głównie wzory broni, a także osprzęt, podzespoły i obrabiarki; pojazdy cywilne wchodziły w zasadzie do statystyki jawnej)⁶⁴ Polska oscylowała między 1,7–2,1% udziału w imporcie oraz 1,3–2,2% w eksporcie niemieckim. Dawało to w 1938 r. mniej więcej 15.–17. pozycję w rankingu partnerów, przed np. Norwegią i ZSRS, ale za Chinami, Hiszpanią, Indiami Brytyjskimi, które osiągały zbliżony udział⁶⁵. Wszystko to oznaczało, że w okresie odprężenia następowały w relacjach handlowych drugorzędne zmiany, nieeliminujące mocnych pozycji przyszłych sprzymierzeńców Polski. Dopiero Anschluss wydatnie przybliżył Niemcy do uzyskania dominującego stanowiska, co stało się faktem wiosną 1939 r., wraz z rozciągnięciem przez Berlin kontroli nad handlem Czech i Moraw oraz Słowacji⁶⁶.

Przechodząc wreszcie do ostatniego okresu omawianego problemu, wskazać należy, że margines dopuszczalnych przez stronę polską ustępstw był w 1939 r. minimalny. Przyjęcie pobocznych warunków i przewlekane rozmowy w kluczowej

61 Por. M. Rogalski, M. Zaborowski, *Fortyfikacja wczoraj i dziś*, Warszawa 1978, s. 177–190.

62 Zob. „Mały Rocznik Statystyczny”, r. X, 1939, s. 166–169. Rezultat osiągnięty do 1937 r. wynikał zapewne z nasilenia przez Polskę importu pojazdów i urządzeń elektromechanicznych, a w roku następnym – skokowo – poprzez Anschluss.

63 Można go szacować na najwyżej ok. 10 tys. zł, choć oficjalnie wyniósł prawie 2 mln (nadwyżka dotyczyła artykułów sprzedanych faktycznie stronom wojny domowej w Hiszpanii) – M.P. Deszczyński, W. Mazur, *Na krąwędzi...*, s. 258–259 oraz tab. 6, 10 i 11.

64 Por. zestawienie wstępne dostaw zagranicznych, gdzie producent niemiecki właściwie nie występuje – M.P. Deszczyński, *Import sprzętu wojskowego...*, s. 519, 536–538. Jednym z ważniejszych nabytków, choć i tak drobnych w zestawieniu z importem z innych krajów, okazały się dalmierze i nasłuchowniki firmy „Goertz”, przeznaczone dla artylerii przeciwlotniczej – M. Kopczewski, Z. Moszumański, *Polska obrona przeciwlotnicza w latach 1920–1939*, Pruszków 1996, s. 128–129. Z kolei zamierzając wprowadzić trakcję motorową w artylerii ciężkiej, badano egzemplarz ciągnika rolniczego Hanomag 38 PS (prawdopodobnie zakupiono tylko cztery sztuki) – J. Tarczyński, K. Barbarski, A. Jońca, *Pojazdy w Wojsku Polskim. Polish Army Vehicles 1918–1939*, Pruszków 1995, s. 193–194.

65 Czołówkę stawki państw handlujących z Rzeszą tworzyły: Wielka Brytania (nb. będąca też głównym partnerem ZSRS), Holandia, Włochy, USA, Szwecja, Belgia, Francja, Argentyna, Brazylia, Dania, Szwajcaria, CSR, Rumunia, Węgry i Turcja – „Mały Rocznik Statystyczny”, s. 169.

66 Por. K.J. Błahut, *Polsko-niemieckie stosunki...*, s. 341.

sprawie, by zyskać na czasie, nie mogło zadowolić Hitlera, który – nie rezygnując ze strategicznego zamysłu ekspansji na wschód – z kilku powodów musiał rozpocząć wojnę (przeciw Francji lub RP) jak najwcześniej, możliwie jeszcze w tym roku. Minister Beck uważał, że uwikłanie się w negocjacje spowoduje obniżenie standingu Warszawy nad Sekwaną i Tamizą, i tak już osłabionego po akcji zaolziańskiej⁶⁷, co w konsekwencji mogło istotnie dodatkowo skomplikować pozycję Polski. Innymi słowy, szans na zwłokę dłuższą niż do wiosny 1940 r. nie było, o ile polska polityka (także wojskowa) miała pozostać na gruncie obrony zasad i obowiązujących porozumień, w tym zwłaszcza fundamentalnego aliansu z Francją. Doszło do tego poważnie godzące w interesy Rzeczypospolitej rozgrywanie przez Niemców karty ukraińskiej, widoczne zwłaszcza w ich asystencji w tworzeniu zawiązka armii na obszarze autonomicznej w obrębie Czecho-Słowacji Rusi Zakarpackiej⁶⁸. Dlatego też Berlin nie tylko nie usłyszał, choćby wymuszonego, polskiego „tak”, ale w ostatniej dekadzie marca stanął w obliczu nader wyraźnie artykułowanego „nie”, rozciągającego się też na prawa RP w Wolnym Mieście Gdańsku. Co więcej, odmowa przyjęcia roli młodszego sojusznika Rzeszy – choć jeszcze wyrażona w zaciszu gabinetów – opatrzona była wykrzyknikiem, znamionującym gotowość do wojny. Nadchodzące zaś przewartościowanie polityki Albionu pozwalało mieć nadzieję na wydatne wzmocnienie osłabionych sojuszy polskich i oparcie się także na Wielkiej Brytanii. Z chwilą zapowiedzi wizyty Becka w Londynie do świadomości Hitlera dotarło, że wariant konfliktu zbrojnego z Polską – widoczny już przecież na dalekim planie w zenicie kryzysu czechosłowackiego – staje się najbardziej prawdopodobny. Dlatego na początku kwietnia 1939 r. wódz Rzeszy Niemieckiej podpisał dyrektywę nakazującą sztabom rodzajów sił zbrojnych opracowanie planów operacyjnych odnoszących się do „przypadku białego”⁶⁹.

* * *

W podsumowaniu stwierdźmy, że zacieśnienie nawiązanych w ciągu 1933 r. kontaktów wojskowych z Niemcami nie nastąpiło, a rachuby Adolfa Hitlera na narzucenie Polsce sojuszu wymierzonego w Związek Sowiecki zostały przekreślone. Kontakty te nie stały się, i stać się nie mogły, ekwiwalentem dla sojuszu z Francją czy dążeniem do zawarcia analogicznego aliansu z Wielką Brytanią oraz próbami budowy podstaw własnego, międzymorskiego systemu bezpieczeństwa. Oznacza to, że jeremiady zwolenników „opcji niemieckiej” próbują okiełznać alternatywę nieuchwytną, bo czysto teoretyczną. Trudno przy tym mówić o proniemieckości działań strony polskiej – w analizie należy raczej zestawiać konkretne zdarzenia na kierunku zachodnim z obiektywną względą prosowieckością płaszczyzny

67 Zob. M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska–niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003, s. 39–77; T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 413–417.

68 Por. D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, [Łysomice–]Toruń 2007, s. 263–294; M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin...*, s. 295–298.

69 R.M. Kennedy, *The German Campaign in Poland (1939)*, b.m.w. [1956], reprint: Eastbourne 2009, s. 38–39; *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, Bd. 2, K.A. Maier et al., *Die Errichtung der Hegemonie auf dem europäischen Kontinent*, Stuttgart 1979, s. 92–93; M. Zgórniak, *Europa w przededniu wojny...*, s. 366.

wojskowej polityki „balansu”⁷⁰. Taka postawa Warszawy nie mogła oddalić Rzeczypospolitej od stanowiska Wielkiej Brytanii, która stopniowo wysuwała się przed Francję, jako punkt odniesienia dążeń władz polskich. Godziła jednak po części w nadzieje Paryża, który w latach 1934–1939 dopuszczał niekiedy ewentualność wyręczenia się Moskwą w zobowiązaniach sojuszniczych wobec Europy Środkowej. Wszystko to czyniło konfrontację Polski z Rzeszą Niemiecką tylko kwestią czasu. W tej chwili wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w Warszawie zdecydowano się na zarysowane w artykule działania jako na swoistą reasekurację niepewności co do realnej wartości aliansu z Francją, która datowała się już od konferencji w Locarno.

Jakie były natomiast powody wstrzemięźliwości strony polskiej wobec perspektyw rozwoju stosunków wojskowych z Niemcami? Ponieważ dotąd nie odnaleziono dokumentu, explicite precyzującego zamierzoną postawę władz WP wobec sąsiada z zachodu, zdani jesteśmy na wnioskowanie indukcyjne, które na razie pozytywnie weryfikuje znane przekazy memuarystyczne i aktowe. Wynika z niego, że nade wszystko nie chciano dać Francji pretekstu do rozluźnienia zobowiązań wynikających z układu z 1921 r. Nie chciano też przekroczyć linii oznaczającej uzależnienie się od Niemiec w jakiegokolwiek dziedzinie, nieraz rezygnując z ofert dość atrakcyjnych⁷¹. Choć partnerów znad Sekwany informowano, na co Rzeczpospolita się nie zdecyduje, ci nie bardzo chcieli temu wierzyć, znajdując w nieobliczalnej – w swojej optyce – samodzielności strony polskiej częściowe usprawiedliwienie dla osłabiania więzi sojuszniczych. Wpływ na ten stan miały m.in. powtarzające się co pewien czas we Francji, ale też w Czechosłowacji czy ZSRS, insynuacje prasowe głoszące, iż Berlin i Warszawę łączy coś więcej niż to, co znalazło się w opublikowanym tekście deklaracji.

Trudno też nie wspomnieć o innych względach. Przywołana już książka Melchiora Wańkowicza, a u progu wojny znakomita, niezasłużenie zapomniana analiza nazizmu i totalitaryzmu, jaką stanowi dedykowane „Żołnierzowi polskiemu” dzieło Józefa Kisielewskiego⁷², poruszyły opinię publiczną w kraju, a czytane były także w kręgach miarodajnych. Choć niektórzy hierarchowie, jak wybitnie wrażliwy plastycznie komendant główny Policji Państwowej gen. Kordian J. Zamorski, przejawiali uczucia graniczące z podziwem dla socjotechniki sąsiada z zachodu⁷³,

70 Poza odrzuceniem a limine idei sojuszu z Berlinem widać tego przejawy np. w postaci dostaw materiału wojennego do Hiszpanii republikańskiej czy też zawężenia siatki opracowanych przez Wojskowy Instytut Geograficzny map operacyjnych tylko do obszarów przygranicznych ZSRS.

71 Oznaczało to utratę korzyści realnych i zapewne szybkich, np. w dziedzinie zbrojeń na koszt Niemiec. Jednak przy ewentualnym zakupie istotnego segmentu uzbrojenia Berlin mógł postawić warunki o charakterze quasi-politycznym. Dlatego więc wizja znakomitego myśliciwa Messerschmitt Bf 109 z białoczerwonymi szachownicami na niebie Września może mieć charakter wyłącznie fantomowy – por. M.P. Deszczyński, *Import...*, s. 524. Szerzej o realiach zbrojeń lotniczych – W. Mazur, *Pod wiatr. Francja i lotnictwo wojskowe II Rzeczypospolitej (1921–1938)*, Kraków [2015], s. 191–267.

72 Zob. przyp. 43 oraz G. Labuda, *Posłowie*, w: J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, wyd. III, reprint, Warszawa 1990, s. XXVII i nast. (pierwodruk: Poznań 1938).

73 Por. K.J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011, s. 492–506. Był on do 1935 r., tj. przed przejściem do służby w PP, szefem Oddziału I (Organizacyjno-Mobilizacyjnego) SG, a także zastępcą szefa SG. Na stanowisku pozawojskowym przypadła mu w udziale w lutym 1939 r. ciężka powinność przyjęcia wizyty w Polsce szefa policji niemieckiej, a zarazem Reichsführera SS Heinricha Himmlera.

to przecież – jako często humaniści właśnie – wyczuwali, że są to owoce drzewa zatrutego moralnie. W ich implementacji na grunt polski nie mieli chęci uczestniczyć. Etyka chrześcijańska stanowiła tu dodatkowy, skuteczny bezpiecznik.

Wypada jeszcze powołać się na prawidłowość ogólniejszą – trudno mianowicie mieć do poprzedniego pokolenia pretensje, że było takie, jakie było. Piłsudski oraz jego spadkobiercy wojskowi – przecież wybrani jako najlepsi z grona współpracowników – przez pięć lat z okładem dość umiejętnie manewrowali pośród śmiertelnie silnych prądów i groźnych raf. Zyskali czas potrzebny na okrzepnięcie państwa i dorośnięcie kolejnego pokolenia – pierwszego urodzonego w wolnym kraju. Gdy zaś przyszło wybierać, czy za cenę przymusowego przymierza ze złem, w brunatnym lub czerwonym wcieleniu, odstąpić od imponderabiliów – już nie tylko piłsudczykowskich, ale narodowych⁷⁴ – podjęli decyzję trwania na kursie kolizyjnym z nazistowskimi Niemcami i niewiązania się z komunistyczną Rosją. Wskutek tego, wedle słów autora przejmujących refleksji z epoki, 5 maja 1939 r. w Sejmie Józef Beck, „pułkownik polskiej artylerii oddał najcenniejszy strzał w historii świata. Pocisk uderzył w łeb apokaliptycznej bestii, oślepił ją, pomieszał wszelkie rachunki strategiczne [...]”⁷⁵. Dlaczego mielibyśmy dziś wyrzec się tej realnej zasługi?

.....

**Courtesy, Evasions, Refusal – Poland’s Authorities
vis-à-vis German Attempts to Establish Military
Cooperation (February 1934 – April 1939 r.)**

Abstract: The article discusses the military level during the period of normalization of Polish-German relations after the signing of the non-aggression declaration on 26 January 1934 and before its renunciation by the German Third Reich. The study presents the asymmetry of the aims of both capitals: Warsaw only wanted to establish correct relations, while Berlin had greater expectations of the concluded agreement. The high command of the German armed forces sought to establish closer relationships with the Polish side, which would with time allow entry into an alliance (as was the case with Romania). German overtures were treated in Poland with reserve and distrust, yet without being rejected outright. The rapprochement was confined to acts of courtesy (visits of official delegations and ships), very modest purchases of military equipment and

74 Vide zgodność co do tego obozu władzy i wszystkich polskich stronnictw opozycyjnych oraz hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego. Na fakt jednolitości opinii wielokrotnie zwracał uwagę nestor badań nad relacjami polsko-francuskimi dr Henryk Bułhak – por. głos w dyskusji na kolokwium naukowym „Fundament bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. W 90. rocznicę zawarcia układu sojuszniczego z Francją”, zorganizowanym w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego 7 III 2011, plik dźwiękowy w posiadaniu autora.

75 Z. Wyrzykowski, *Błędy i braki. Wspomnienia, fakty u syntezy z dziejów II Rzeczypospolitej*, oprac. E. Zyman, Katowice 2005, s. 134–136. Nowsza argumentacja na temat decyzji władz Polski – M.P. Deszczyński, *Evolution of the Strategic Situation of Poland from 1921 to 1938. Political and Military Strategy of Poland, October 1938 – August 1939*, w: *Kampania polska 1939 r. Polityka – społeczeństwo – kultura. Polish Campaign 1939. Politics – Society – Culture*, red./ed. Idem, T. Pawłowski, t. 1, *Strategia. Strategy*, Warszawa 2013, s. 6–14.

training of very few officers, but without developing in sensitive areas like war planning or intelligence. On the contrary, the supreme command of Poland's armed forces regarded Nazi Germany, especially from March 1936, as one of two strategic enemies, with which closer contacts were excluded.

Keywords: Poland, Germany, history, interwar period, a policy of balance, military cooperation, Polish Army, Wehrmacht

.....

Anna s. Jolanta Puchałka i jej praca na terenie województwa lubelskiego

.....
Streszczenie: Do korekty granic administracyjnych z 1 kwietnia 1939 r. tereny powiatu sokołowskiego wchodziły w obręb województwa lubelskiego. W Sterdyni, osadzie znajdującej się na terenie tegoż powiatu, powstał 31 grudnia 1936 r. dom Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej. Przełożoną domu została Anna siostra Jolanta Puchałka, która zajmowała się przede wszystkim katechizacją w szkole powszechnej oraz koordynowaniem pracy pozostałych sióstr. W latach 1937–1939 sterdyńskie siostry zakonne podjęły pracę w przedszkolu, założyły kursy haftu i szycia, zajmowały się wystrojem i porządkiem w parafialnym kościele, a także prowadziły działania dobroczynne. Dodatkowo siostra Jolanta zaangażowała się w rozwój i działalność lokalnych stowarzyszeń religijnych. Po zmianie granic administracyjnych pracowała nadal w Sterdyni (znajdującej się ówczesnie poza terenami województwa lubelskiego), prowadząc szeroko zakrojone działania pomocowe i wzmacniające „ducha polskiego” podczas okupacji niemieckiej. W 1942 r. oddała życie za innego człowieka.

Słowa kluczowe: Sterdyń, siostra zakonna, Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej
.....

W dniu 1 września 2020 r. Siostry Opatrzności Bożej obchodziły stulecie wstąpienia do Zgromadzenia Anny s. Jolanty Puchałki¹ – osoby, której biografia i okoliczności śmierci wręcz obligują do ustalenia, czy istnieją przesłanki do wszczęcia

¹ Stosowany w pracy zapis imion związany jest z tradycją Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, zgodnie z którą na początku zapisuje się imię metrykalne, a następnie imię zakonne poprzedzone skrótem od słowa *siostra*. We wzmiankowanym Zgromadzeniu podczas przyjęcia do nowicjatu nadawano siostrze imię zakonne (ta tradycja ujęta normami prawa zakonnego obowiązuje nadal). Siostra, której dotyczy niniejsze opracowanie, przed wstąpieniem do Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej posługiwała się imieniem Anna, które przez całe jej życie obowiązywało w stosunkach prawnych. Natomiast w ramach życia wspólnotowego oraz w relacjach pozaprawnych posługiwała się imieniem zakonnym Jolanta i to pod tym imieniem była znana osobom, z którymi kontaktowała się w życiu codziennym.

procesu informacyjnego w związku z „podejrzeniami o świętość”. Decyzją matki Haliny Modelskiej² od sierpnia 2019 r. prowadzone są badania historyczne i socjologiczne na temat biografii siostry Jolanty Puchałki oraz pamięci o niej i jej działalności. W niniejszym opracowaniu wykorzystano relacje zebrane – w ramach tychże badań – pośród mieszkańców Sterdyni i okolic oraz pośród osób, które związane były – przynajmniej przez fragment swojego życia – z tą miejscowością (wchodzącą obecnie w skład województwa mazowieckiego, a przez prawie całe dwudziestolecie międzywojenne znajdującą się w obrębie województwa lubelskiego). Wykorzystano także zbiory Archiwum Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej z Grodziska Mazowieckiego i materiały zebrane przez krewnych siostry Jolanty Puchałki a także dostępną literaturę przedmiotu.

Tematem niniejszego opracowania jest biografia siostry Jolanty Puchałki, ze szczególnym uwzględnieniem fragmentu jej życia związanego z pracą na terenie województwa lubelskiego. Siostra Jolanta była członkinią Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej³ od 1 września 1920 r. do śmierci, tj. do 16 lutego 1942 r. Pochodziła z Karwiny⁴ na Śląsku Cieszyńskim⁵. Przez kilka lat, w okresie od 31 grudnia 1936 r.⁶ do 1 kwietnia 1939 r., pracowała na północy województwa lubelskiego, w Sterdyni (powiat Sokołów Podlaski). Końcowa data nie oznacza zmiany miejsca pobytu siostry Puchałki, lecz wyznacza moment administracyjnej korekty granic województwa lubelskiego i wyłączenia m.in. terytorium powiatu sokołowskiego z obszaru województwa lubelskiego⁷. Siostra Jolanta Puchałka do swej śmierci pozostawała przełożoną sterdyńskiego domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej⁸. Ze względu na obszar zainteresowań określony tematem

2 Zuzanna m. Halina Modelska od 7 VII 2019 r. jest generalną przełożoną Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej. Została wybrana na ten urząd przez XIX Kapitułę Generalną.

3 Archiwum Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w Grodzisku Mazowieckim (dalej: ASOB), Dokumenty personalne sióstr (dalej: Dops), sygn. B.1.2, „Katalog Sióstr Opatrzności Bożej od 1856 r.” (dalej: KSOB), nr 148, s. 147.

4 Karwina (pol.), Karviná (cz.), Karwin (niem.) w kraju morawsko-śląskim, obecnie w Czechach. W 1896 r., kiedy urodziła się tam Anna Puchałka, była dużą wioską górniczą, w której od 1776 r. wydobywano węgiel kamienny. Karwina była własnością hrabiów Larisch Monnich. W 1927 r. otrzymała prawa miejskie i dziś jest jednym z największych miast czeskich. Znajduje się blisko granicy polsko-czeskiej; por. F. Sulimierski, *Karwina*, w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. III, Warszawa 1882, s. 890; F. Sochor, *Vzpomínky na starou Karvinnou*, b.m. 2001, s. 7–15; J. Chmiel, J. Szybik, *Karviná ve stare fotografie*, b.m.r., s. 10–11; s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta (1896–1942)*, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej, nauczycielka*, w: *Siostry zakonne w Polsce: słownik biograficzny*, t. I, kom. red. K. Dębowska, J. Kłoczowski, D. Olszewski, A. Siewierska, Niepokalanów 1994, s. 231; s. Ł. Turowski, *Siostry z listy żyjących niezwykle*, w: *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej – historia, duchowość, charyzmat, dzieła*, red. A. Kasjaniuk, Marki 2019, s. 201.

5 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 148, s. 147; [M.] s. Ł. Turowski, *Siostry z listy...*, s. 201.

6 ASOB, Kroniki domów (dalej: KD), sygn. E.St.1, (sygn. stara A12), „Kronika domu filialnego w Sterdyni”, (dalej: KDFS), s. 3; ASOB, Sprawy Zgromadzenia (dalej: SZ), sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej. Krótki rys historyczny w latach 1856–1988”, [Przemyśl] 1989, s. 38.

7 Ustawa o zmianie granic województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego i warszawskiego z 9 IV 1938 r. w: Dz.U. z 1938 r., nr 27, poz. 240, art. 3.

8 S. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 232; M. s. W. Jednac, *S. Jolanta Anna Puchałka*, w: E. Kopówka, ks. P. Ryteł-Andrianik, *Dam im imię na wieki (Iz 56,5). Polacy z okolic Trebłinki ratujący Żydów*, Oksford–Trebłinka 2011, „Biblioteka Drohiczyńska”, t. VII, s. 299, 321; *Gmina Sterdyń od czasów najdawniejszych*, zesp. red. [w publikacji nie zostali wymienieni z personaliów członkowie zespołu redakcyjnego], Sterdyń 2012, s. 24.

niniejszego opracowania w poniższych rozważaniach skupiono się na prezentacji działań siostry Puchałki i sterdyńskiej wspólnoty zakonnej w okresie, gdy Sterdyń znajdowała się w obrębie województwa lubelskiego, choć warto wspomnieć, że najważniejsze wydarzenia związane z „podejrzeniami o świętość” siostry Jolanty miały miejsce w czasie II wojny światowej, a więc w okresie, w którym Sterdyń nie leżała na terenie województwa lubelskiego⁹.

Związki pomiędzy Zgromadzeniem Sióstr Opatrzności Bożej, które założone zostało przez Marcjanę matkę Marię Antoninę Mirską¹⁰, a województwem lubelskim nie ograniczają się do działalności siostry Puchałki, dlatego wspomnieć wypada, że Siostry Opatrzności Bożej w sposób zinstytucjonalizowany związane są z Lubelszczyzną od dwudziestolecia międzywojennego. We wcześniejszym okresie kontakty te były utrudnione i ograniczone, bo Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej powstało w 1857 r. we Lwowie i początkowo działało tylko na terenie Galicji¹¹. Jednakże już w XIX w. działalność Zgromadzenia w znaczący sposób wspierana była przez arystokratki związane z Lubelszczyzną. Ogromne zasługi dla rozwoju tej rodziny zakonnej poczyniła na przykład właścicielka podparczewskiego Milanowa – hr. Wanda z hr. Potockich Caboga¹². Za pośrednictwem głównej projektorki tegoż Zgromadzenia – ks. Jadwigi z hr. Zamoyskich Leonowej Sapieżyńskiej¹³ – w rozwijanie Zgromadzenia włączyła się puławska linia Czartoryskich, niosąca

9 Na marginesie zwrócić należy uwagę, że siostra Jolanta Puchałka umarła na tyfus plamisty 16 II 1942 r. Zaraziła się nim od osób, którymi opiekowała się w tymczasowym szpitalu. Miała szansę przeżyć, ale przeznaczoną dla siebie szczepionkę oddała matce kilkorga dzieci; por. s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 232; J. s. S. Moskwa, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej*, w: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939–1947. Studia i materiały do historii chrześcijaństwa w Polsce*, kom. red. A. Chruszczewski, K. Dębowska, P.P. Gach, J. Kłoczowski, A. Siewierska, t. VII, Lublin 1994, s. 185; s. Ł. Turowski, *Siostry z listy...*, s. 204; *Gmina Sterdyń...*, s. 24.

10 Marcjanna Mirska, w Zgromadzeniu Sióstr Opatrzności Bożej, m. Maria Antonina (27 VII 1822–23 XI 1905). Dyrektorka Domu Miłosierdzia (Opatrzności) – zakładu resocjalizacyjnego dla kobiet. Założycielka i przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej od 1856 do 1905 r. Bardzo szybko poszerzyła cel (charyzmat) przejęty od Sióstr Miłosierdzia z Laval, o wychowanie sierot. szersze opracowanie o jej życiu i działalności w: E. s. M. Albiniaak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w latach 1857–1905*, Lublin 2004, „Źródła i monografie 253”, *Prace z historii szkolnictwa w Polsce*, red. S. Litak, t. VIII; s. A. Kasjaniuk, *Zawierzyła Bożej Opatrzności. Życie Sługi Bożej Antoniny Mirskiej*, Przemyśl 2002.

11 J. s. S. Moskwa, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności...*, s. 173; E. s. M. Albiniaak, *Działalność...*, s. 165, 215, 239, 244; [Helena s. Estera Jastrzębska – dane o autorstwie uzyskane bezpośrednio od autora], *Siostry Opatrzności Bożej*, w: *Leksykon zakonów w Polsce. Zakony, zgromadzenia, stowarzyszenia, instytuty. Informator o życiu konsekrowanym*, red. B. Łoziński, Warszawa 1998, s. 280; s. A. Cieszyńska, *Wybrane zagadnienia z duchowości Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w świetle pierwotnych źródeł*, Niepokalanów b.r., s. 43; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska o powołania Zgromadzenia Opatrzności Bożej w dekanacie sterdyńskim w XX wieku*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy. Wielokulturowe Studia Drohiczyńskiego Towarzystwa Naukowego” 2015, nr 7, s. 292; M. s. P. Wojtaszek, *Nasza historia*, Zielona Góra 2016, s. 11, 14, 23; ks. J. Swastek, *Życie i duchowość Marii Antoniny Mirskiej (1822–1905) założycielki Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej*, Grodzisk Mazowiecki 2017, s. 18.

12 E. s. M. Albiniaak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 42, 70, 74, 87–88, 160, 175, 210, 222, 273–274, 295–296, 302; E. s. M. Albiniaak, *Służebnica Boża Marcjanna s. Maria Antonina Mirska (1822–1905)*, w: *Święci i błogosławieni świadkowie wiary archidiecezji przemyskiej. Materiały z sesji naukowej*, Krosno, wrzesień 2000 r., Krosno 2001, s. 145.

13 E. s. M. Albiniaak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 9, 14, 43, 60–62, 66–70, 73–74, 78, 85–88, 95–97, 100–108, 129–130, 133, 166–171, 175–84, 195–197, 212–214, 273–290; *Eadem, Służebnica Boża...*, s. 145–148, 150–152; M. s. P. Wojtaszek, *Nasza historia...*, s. 11.

pomoc rzeczową i materialną z Hotelu Lambert¹⁴. Tego typu powiązań można by wymienić więcej, ale nie to jest przedmiotem niniejszego opracowania, dlatego ograniczono się do wzmiankowanego już minimum. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że już przed Wielką Wojną do znajdujących się na terenach Galicji zakładów magdaleńskich prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej trafiały na resocjalizację dziewczęta z guberni lubelskiej, przykładowo z Godziszowa¹⁵ i Włodawy¹⁶. Odnosząc się natomiast do zinstytucjonalizowanych związków wymienianej wspólnoty życia konsekrowanego z województwem lubelskim, wspomnieć należy, że w dwudziestolecie międzywojennym powstały na Lubelszczyźnie trzy placówki Zgromadzenia: w Żelechowie (pow. Garwolin) w 1930 r., w Sterdyni (pow. Sokołów Podlaski) w 1936 r. i w Międzyrzeczu Podlaskim w 1937 r.¹⁷ Wymienione domy zakonne Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, znajdowały się w obrębie diecezji podlaskiej, czyli siedleckiej¹⁸. Również w samym Lublinie siostry z tego zgromadzenia pracują od 1961 r. do dziś¹⁹, a kilkanaście kolejnych domów zakonnych Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej na terytorium tego województwa powstało po II wojnie światowej²⁰.

Przechodząc od związków Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej z terenami województwa lubelskiego do problematyki interesującej nas w niniejszym opracowaniu, tzn. do fragmentu biografii siostry Puchałki odnoszącego się do jej pobytu na terytorium województwa lubelskiego, zwrócić należy uwagę, że Zarząd Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej we Lwowie, kierowany przez matkę generalną

14 E. s. M. Albinia, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 53, 57, 60, 64–66, 76, 95, 128–131, 165, 276, 279–281, 292–293, 302; *Eadem, Służebnica Boża...*, s. 148.

15 ASOB, Domy Zgromadzenia (dalej: DZO), sygn. D.Lw.KP, „Spis dziewcząt w szwalni”, nr 1129, 1130, s. 103. W rzeczywistości jest to katalog pokutnic przyjmowanych przez Siostry Opatrzności Bożej do zakładów resocjalizacyjnych we Lwowie i Lackiem Małym, o czym w: E. s. M. Albinia, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 19.

16 ASOB, DZO, sygn. D.Lw.KP, Spis dziewcząt w szwalni, nr 1885, s. 173.

17 J. s. S. Moskwa, J. s. L. Bura, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej*, w: *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939 – 1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 431.

18 *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji siedleckiej czyli podlaskiej na rok 1937. Zawiera stan diecezji po dzień 1 XII 1936 r.*, Siedlce 1937, s. 76–77, 91, 110; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji siedleckiej czyli podlaskiej na rok 1938. Zawiera stan diecezji po dzień 22 XI 1937 r.*, Siedlce 1938, s. 78, 92, 112; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji siedleckiej czyli podlaskiej na rok 1939. Zawiera stan diecezji po dzień 24 XI 1938 r.*, Siedlce 1939, s. 79, 95, 115. Obecnie z trzech wymienionych w wywodzie podstawowym domów zgromadzenia, powstałych w międzywojniu, istnieją dwa. W województwie lubelskim znajduje się dom zakonne w Międzyrzeczu Podlaskim. W województwie mazowieckim istnieje dom Sióstr Opatrzności Bożej w Żelechowie. Natomiast dom zakonne w Sterdyni został zlikwidowany w 2015 r.; por. s. E. Kovalchuk, *Placówki zakonne Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej*, w: *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej – historia, duchowość, charyzmat, dzieła*, red. A. Kasjaniuk, Marki 2019, s. 219, 221.

19 W Lublinie pracowały Siostry Opatrzności Bożej najpierw w par. św. Teresy przy ul. Krochmalnej w latach 1961–2011, następnie w par. Miłosierdzia Bożego, przy ul. Nałkowskich 80 b, od 1983 r. do dziś.

20 W Annopolu (1955–1974), Grodzisku (w 1952), Huszlewie (1950–1957), Irenie koło Zaklikowa (od 1957), Janowie Lubelskim (od 1955), Kraczewicach (1962–1963), Kraśniku (1950–1955), Kraśniku Fabrycznym (od 1986), Lublinie w par. św. Teresy przy ul. Krochmalnej (1961–2011) oraz w par. Miłosierdzia Bożego, przy ul. Nałkowskich 80b, od 1983, Olbiciem (1963–1970), Piszczacu (1945–1985), Siedlcach (1949–1950), Świeciechowie (1952–1955), Wiśniewie (1953–1987), Zembrowie (1951–1970). Powyższy wykaz ustalono w oparciu o dane z tabeli opracowanej przez archiwistkę M. s. W. Jednac; por. też: s. E. Kovalchuk, *Placówki zakonne...*, s. 215–234; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 294.

Laurencję Szwandrok²¹, na wniosek i prośbę wiceproboszcza sterdyńskiego, ks. Feliksa Augustyniaka²², popartą przez biskupa sufragana podlaskiego Czesława Sokołowskiego²³, w grudniu 1936 r. postanowił założyć nowy dom zakonny w Sterdyni. Na pierwszą przełożoną wspólnoty tegoż domu, Zarząd Zgromadzenia wyznaczył siostrę Jolantę Puchałkę²⁴, która od 9 grudnia 1932 r. należała do tegoż Zarządu, czyli Rady Generalnej działającej przy matce Laurencji Szwandrok. Była w tym czasie jedną z czterech asystentek, czyli radną generalną²⁵. Do jej obowiązków należało pomaganie przełożonej generalnej w kierowaniu zgromadzeniem, zgodnie z ustawami²⁶. Siostra Jolanta była również sekretarką generalną²⁷. Do jej zadań należało zatem również pomaganie matce generalnej Laurencji Szwandrok w prowadzeniu urzędowej korespondencji, prowadzenie ksiąg zgromadzenia (poza ekonomicznymi), zajmowanie się archiwum zgromadzenia, a w czasie obrad Rady Generalnej, spisywanie protokołów²⁸.

Anna s. Jolanta Puchałka od 1932 r. uczestniczyła w zarządzaniu całym zgromadzeniem. Wyjazd dobrze przygotowanej i wykształconej siostry gdzieś na północne tereny województwa lubelskiego, na „głuche Podlasie”, do małego domu filialnego, pokazuje, jak ważna dla matki generalnej Laurencji Szwandrok była pomoc duszpasterzom i wspólnotom parafialnym. Siostra Jolanta Puchałka, przyjmując funkcję przełożonej domowej w Sterdyni, była zobligowana do rezygnacji z pełnionych dotychczas, urzędów: asystentki i sekretarki generalnej. Zrezygnowała z nich

21 Ludwika. s. Laurencja Szwandrok (9 VII 1892–26 VI 1965), córka Marcina i Marii z domu Kramarczuk, była czwartą przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, pełniła tę funkcję w latach 1932–1938; por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 104, s. 103; ASOB, SZ, sygn. F.9, [J.] s. S. Moskwa, „Wierne charyzmatowi Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej”, t. IV, [Przemyśl] b.r., s. 4.

22 W dokumentacji Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej ks. Feliks Augustyniak występuje jako proboszcz sterdyński; por. ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 3; ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyń 1936–1938”, „Sprawozdanie z domu filialnego w Sterdyni”, XII 1938 r., s. 1; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 294. W drugim tomie Kroniki zgromadzenia za lata 1932–1959, zapisano: „Na prośbę Biskupa Diecezji Siedleckiej Czesława Sokołowskiego i z inicjatywy Izabelli hr. Krasińskiej właścicielki dóbr Sterdyń”; zob. ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kronika Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, t. II (1932–1959)”, [Przemyśl] 1970, (dalej: Kron. ZSOB2), s. 5; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 37; *Gmina Sterdyń...*, s. 23. Naprawdę proboszczem parafii św. Anny w Sterdyni od 1916 r. był ks. Władysław Jastrzębski; por. *Katalog kościołów i duchowieństwa 1937...*, s. 91; *Katalog kościołów i duchowieństwa 1938...*, s. 92; *Katalog kościołów i duchowieństwa 1939...*, s. 95.

23 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 3; *Gmina Sterdyń...*, s. 23.

24 Anna s. Jolanta Puchałka (1896–1942), córka Franciszka i Joanny z Niebrojów. Do Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej wstąpiła 1 IX 1920; por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, s. 147.

25 *Ibidem*, nr 148, s. 147; s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231; W. Jednac, *Zarządy generalne Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, w: Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej – historia, duchowość, charyzmat, dzieła*, red. A. Kasjaniuk, Marki 2019, s. 64–65; s. Ł. Turowski, *Siostry z listy...*, s. 202.

26 ASOB, Akta Główne Zgromadzenia (dalej AGZ), sygn. A.4.1, *Konstytucje Sióstr Boskiej Opatrzności*, Lwów 1926, Część II, O Zarządzie i organizacji Zgromadzenia, Rozdział IV, O Asystentkach i Radzie generalnej, Artykuł I, O Asystentkach czyli Radnych generalnych, s. 85.

27 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 148, s. 147; W. Jednac, *Zarządy generalne...*, s. 65; H. Janowicz, *Sekretarki generalne, w: Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej – historia, duchowość, charyzmat, dzieła*, red. A. Kasjaniuk, Marki 2019, s. 80.

28 ASOB, AGZ, sygn. A.4.1, *Konstytucje Sióstr Boskiej Opatrzności*, Lwów 1926, Część II, O Zarządzie i organizacji Zgromadzenia, Rozdział V, O generalnej Sekretarce i Ekonomce, Artykuł I, O Sekretarce generalnej, s. 92. Konstytucje obowiązujące ówczesnie w Zgromadzeniu zostały zatwierdzone przez Stolicę Apostolską 16 VII 1925 r.; por. J. s. S. Moskwa, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności...*, s. 174.

pod koniec grudnia 1936 r.²⁹ Na jej miejsce pozostałe radne tajnym głosowaniem zamianowały na kolejną asystentkę generalną Katarzynę s. Ksawerę Biłochę³⁰.

Do Sterdyni, poza przełożoną wspólnoty, zostały skierowane ze Lwowa jeszcze dwie siostry: Józefa s. Wacława Gierlak³¹ i Eugenia s. Otylia Żarska³². Anna s. Jolanta Puchałka miała w 1936 r. 40 lat, siostra Wacława Gierlak 27 lat, a siostra Otylia Żarska 23 lata³³. Były to więc siostry stosunkowo młode, które jednak przeszły już w Zgromadzeniu konieczne etapy formacji zakonnej i były przygotowane do podjęcia pracy parafialnej. Siostra Jolanta Puchałka, z racji sprawowanej funkcji przełożonej oraz zapewne dodatkowo ze względu na to, że była najstarsza, pełniła w tej wspólnotcie rolę nadrzędną, była osobą odpowiedzialną za całą grupę sióstr. Przełożona wspólnoty, zgodnie z zasadami zawartymi w *Konstytucjach Sióstr Boskiej Opatrzności*, była profeską wieczystą, czyli siostrą, która złożyła już śluby wieczyste, co w przypadku Anny s. Jolanty Puchałki, miało miejsce 31 lipca 1931 r. we Lwowie³⁴.

Siostra Jolanta, jak już wzmiankowano, pochodziła ze Śląska Cieszyńskiego. Urodziła się 22 października 1896 r. w Karwinie w rodzinie górnika Franciszka Puchałki i jego żony Joanny z Niebrojów³⁵. Jeszcze przed wstąpieniem do Zgromadzenia, w 1918 r., ukończyła seminarium nauczycielskie prowadzone przez Siostry Notre Dame w Bielsku³⁶. Do Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, które od połowy XIX w. prowadziło działalność resocjalizacyjną i opiekuńczo-wychowawczą³⁷, wstąpiła 1 września 1920 r. jako wykształcona nauczycielka³⁸. W 1923 r. uzyskiwała we Lwowie kwalifikacje nauczyciela szkół powszechnych³⁹. W 1931 r. sta-

29 W. Jednac, *Zarządy generalne...*, s. 65; H. Janowicz, *Sekretarki generalne...*, s. 80; s. Ł. Turos, *Siostry z li-sty...*, s. 202.

30 Katarzyna s. Ksawera Biłocha (1891–data śmierci nieznana). W grudniu 1936 r. została wybrana asy-stentką generalną i sekretarką generalną za Annę s. Jolantę Puchałkę; por. W. Jednac, *Zarządy generalne...*, s. 65; H. Janowicz, *Sekretarki generalne...*, s. 80.

31 Józefa s. Wacława Gierlak (12 V 1909–4 XII 1994), córka Jana i Aurelii z Dudków. Do Zgromadzenia wstąpiła 1 III 1930; por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 214, s. 213.

32 Eugenia s. Otylia Żarska (23 IV 1913–27 I 1940), córka Józefa i Anny z domu Karowiec. Do Zgromadze-nia wstąpiła 20 V 1929; por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 220, s. 219.

33 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 148, s. 147; nr 214, s. 213; nr 220, s. 219.

34 *Ibidem*, nr 148, s. 147.

35 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 II, „Rodny list Anna Puchálková”, CI Matr./94–6540, Římskokatol. farní úřad v Karviné 1 města, vyd. v Karviné 4 I 1994. Do biogramu Anny s. Jolanty Puchałki zamieszczonego w *Siostry Zakonne w Polsce wkradł się błąd*. J. s. S. Moskwa napisała, że mama s. Jolanty była „z Wibrojów”, zamiast – jak zapisano w metryce i katalogu zakonnym – „z Niebrojów”; por. s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231.

36 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 II, korespondencja, A. s. J. Puchałka do Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie, Lwów 30 XII 1930.

37 E. s. M. Albiniak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 7.

38 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 I, Praksesta s. Łucja Bylińska b.m.; ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 148, s. 147; ASOB, KD, sygn. E.Lw.1A, [W.]A. Jougan, „Kronika Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej we Lwo-wie”, [Lwów 1934], (dalej: KZSOBLw), rękopis, s. 209; ASOB, KD, sygn. E.Lw.1B, [W.]A. Jougan, „KZSOBLw”, s. 209.

39 W materiałach dotyczących wykształcenia A. s. J. Puchałki występują drobne nieścisłości. Sama s. Jo-anta Puchałka napisała: „zaś 1923 r. kwalifikację na nauczyciela szkół powszechnych”; zob. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 II, Korespondencja, A. s. J. Puchałka do Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie, Lwów 30 XII 1930. Natomiast ks. W.A. Jougan, podał: „kwalifikacyjny dla szkół ludowych 1922; zob. ASOB, KD, sygn. E.Lw.1A, [W.] A. Jougan, „KZSOBLw”, rękopis, s. 209; ASOB, KD, sygn. E.Lw.1B, [W.]A. Jougan, „KZSOBLw”, maszynopis, s. 209.

rała się o dopuszczenie do egzaminu profesorskiego uproszczonego z matematyki i języka niemieckiego⁴⁰. Dotychczas nie udało się jednak ustalić, czy ten egzamin zdała.

Zarówno siostra Wacława, jak i siostra Otylia były juniorkami, czyli siostrami profeskami, które po zakończeniu formacji w nowicjacie złożyły już czasowe śluby zakonne i przygotowywały się do złożenia, za jakiś czas, ślubów wieczystych⁴¹. Trzy wymienione siostry udały się ze Lwowa do nowego domu Zgromadzenia w Sterdyni 30 grudnia 1936 r. Na kartach sterdyńskiej kroniki zakonnej, zatytułowanej: „Kronika domu filialnego w Sterdyni”⁴², zapisano następujące informacje o wyjeździe sióstr ze Lwowa: „Dnia 30 grudnia 1936 r. wyruszyły 3 Siostry t. j. S. Jolanta jako przełożona, S. Wacława i S. Otylia jako nowe apostołki w celu objęcia pracy na tej nowej placówce w Sterdyni. Podróż Sióstr odbyła się bez ważniejszych przygód, jadące jednak Siostry, były pełne oczekiwania celu tej podróży w nieznaną krainę”⁴³.

Wymienione siostry pochodziły z ziem należących nie tak dawno do Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Siostra Jolanta urodziła się w Karwinie na Śląsku Cieszyńskim⁴⁴, siostra Wacława w Nowej Wsi w pow. Strzyżów na Podkarpaciu⁴⁵, a siostra Otylia w Karowcach w pobliżu Sokala⁴⁶. Wszystkie trzy siostry pochodziły z gór. Jechały na obszar równinny, na tereny należące wcześniej do Królestwa Polskiego i zaboru rosyjskiego. Rozległe równinne przestrzenie Podlasia, niepoprzecinane górami ani nawet pagórkami, wąwozami czy dolinami, musiały robić na nich duże wrażenie. Prawdopodobnie siostry uważały, że jadą ze Lwowa na głuchą prowincję, do jakiejś nieznanej im Sterdyni. Wyjeżdżały wszak z dawnej stolicy Galicji, gdzie przenikały się wpływy polskie, ruskie, żydowskie, ormiańskie i niemieckie⁴⁷, do małej osady, która za udział mieszkańców w powstaniu 1863 r., została pozbawiona praw miejskich⁴⁸. Siostry pochodzące z Galicji musiały przekroczyć mentalną granicę i prawdopodobnie mogły się w nich rodzić obawy związane z rozpoczęciem nowego etapu życia na ziemi, dawniej rządzonej ukazami carskimi. Dla tych trzech sióstr była to istotnie „nieznana kraina” i z pewnością z zaciekawieniem, ale równocześnie niepokojem jechały na tę nadbużańską ziemię. Stawiały też sobie

40 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 II, korespondencja, A. s. J. Puchałka do Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie, Lwów 30 XII 1930.

41 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 214, s. 213; nr 220, s. 219.

42 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”.

43 *Ibidem*, s. 3. Rozpoczynając pracę w parafii sterdyńskiej siostry wymieniali różni autorzy; por. ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyń 1936–1938”, ks. Zygmunt Brudnicki b.m. 22 VI 1936, k. 7 [dostrzegalna jest tu pomyłka w datowaniu: w czerwcu 1936 r. wymieniany dom zakonný sióstr jeszcze nie istniał, więc relacja ks. Brudnickiego mogła być spisana w czerwcu 1937 r.]; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 294, *Gmina Sterdyń...*, s. 23.

44 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 148, s. 147.

45 *Ibidem*, nr 214, s. 213.

46 ASOB, Dops, sygn. B.1.6, [Katalog zmarłych Sióstr Opatrzności Bożej] „Ad Majorem Dei Gloriam!”, nr 73, s. 100; ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 220, s. 219.

47 Z. Pucek, *Galicyskie doświadczenie wielokulturowości a problemy więzi społecznej*, w: *Galicja i jej dziedzictwo*, t. II, *Spółczesność i gospodarka*, red. J. Chłopecki, H. Madurowicz-Urbańska, Rzeszów 1995, s. 11; B. Kumor, *Historia Kościoła*, cz. 7, *Czasy najnowsze 1815–1914*, Lublin 1991, s. 127; E. s. M. Albiniaak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 24.

48 T. Zaniewska, *Hrabiowski biał dom. Gimnazjum w Sterdyni 1942–1950*, Białystok 2004, s. 29.

zapewne pytanie, czy faktycznie będą na tej ziemi apostołkami chrześcijaństwa, katolicyzmu i miłości bliźniego.

Siostry dojechały do Sterdyni 31 grudnia 1936 r. w południe, kiedy dzwoniono na Anioł Pański. Przed probostwem parafii św. Anny w Sterdyni ks. proboszcz⁴⁹ Władysław Jastrzębski wraz z wiceproboszczem Feliksem Augustyniakiem przywitali siostry bardzo serdecznie chlebem i solą. Na to skromne powitanie przybyła również hr. Izabela z hr. Potockich Kasińska⁵⁰, właścicielka dóbr sterdyńskich⁵¹. Na miejscu siostry dowiedziały się, że w dniu poprzednim, tj. 30 grudnia 1936 r., przygotowano dla nich uroczyste powitanie. Cała parafia z orkiestrą na czele oczekiwała na ich przybycie, lecz oczekiwała na próżno, więc wszyscy rozeszli się do swoich domów⁵². Najwidoczniej zaszło jakieś nieporozumienie dotyczące terminu przybycia sióstr do Sterdyni lub ich przyjazd się opóźnił.

Po powitaniu i obiedzie u ks. proboszcza siostry zwiedziły przeznaczony dla nich dom. Natomiast wieczorem, po nabożeństwie dziękczynnym sprawowanym w kościele parafialnym w związku z zakończeniem roku kalendarzowego, miało miejsce drugie, tym razem uroczyste powitanie sióstr w sali parafialnej, znajdującej się w domu zakonnym. Ksiądz proboszcz powitał siostry, życząc im błogosławieństwa Bożego w apostołskiej pracy. Zaznaczył przy tym, że „gdy tylko rąbek serca okażą dla parafian, zdobędą ich całe serca”⁵³. Następnie uczestnicy powitania śpiewali pieśni i wysłuchali okolicznościowych przemówień, wygłaszanych przez delegacje miejscowych stowarzyszeń⁵⁴.

Na zakończenie uroczystego powitania, siostra Jolanta – jako przełożona wspólnoty w imieniu własnym i przybyłych sióstr – podziękowała za serdeczne

49 W tekście kroniki domu filialnego w Sterdyni, po słowach: „Ks. Proboszcz” dopisano nad tekstem innym charakterem pisma „Feliks Augustyniak”; por. proboszczem sterdyńskim był w tym czasie ks. Władysław Jastrzębski; por. *Katalog kościołów i duchowieństwa 1937...*, s. 91; *Katalog kościołów i duchowieństwa 1938...*, s. 92; *Katalog kościołów i duchowieństwa 1939...*, s. 95. Nie rozstrzygnięto, który z wymienionych księży przyjmował na plebanii Siostry Opatrzności Bożej. Istnieje prawdopodobieństwo, że obaj, jednak w materiałach archiwalnych zapisano w liczbie pojedynczej – ks. Proboszcz; ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 4.

50 Izabela z hr. Potockich hr. Kasińska (1893–1962), córka Andrzeja Potockiego, namiestnika Galicji i Krystyny z Tyszkiewiczów. Od 1913 r. żona Franciszka Kasińskiego. Miała liczne rodzeństwo, m.in. Andrzeja Potockiego – właściciela Międzyrzecza Podlaskiego, który wraz z żoną Zofią zabiegał o sprowadzenie do swych dóbr Sióstr Opatrzności Bożej. Chodzi o placówkę zakonną powstałą w Międzyrzeczu Podlaskim; por. J. Buszko, *Potocki Andrzej*, w: *Polski Słownik Bibliograficzny*, t. XXVII, Wrocław 1982, s. 781; NN, *Weselne gody w magnackim domu polskim*, „Pochodnia. Narodowy Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1 (z 2 X 1913), s. 15; ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 4; ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kron. ZSOB2”, s. 5; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 37.

51 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 3–4.

52 Na kartach kroniki zakonnej utrwalono: „Ponieważ jednak napróżno czekali, więc rozeszła się z niczem rzesza trzytysięczna”; zob. ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 4. Podobny cytat można znaleźć w sprawozdaniu domu filialnego w Sterdyni. Podobnie, jak w kronice zakonnej wyraz „napróżno” zapisano łącznie, natomiast zamiast „niczem” w sprawozdaniu zapisano „niczym”; zob. ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyn 1936–1938”, „Sprawozdanie z domu filialnego w Sterdyni”, z grudnia 1938 r., s. 2.

53 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 6.

54 *Ibidem*, s. 5–6. Ogromny rozwój życia brackiego i nowe inicjatywy stowarzyszeń katolickich na ziemiach polskich nastąpił dopiero w międzywojniu; por. Z. Kadłubowski, *Parafia terenem działania Akcji Katolickiej*, „Ruch Katolicki. Organ Akcji Katolickiej w Polsce” 1936, r. VI, s. 260; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 290.

przyjęcie i oświadczyła, że „przybyły, by swe siły i prace ofiarować dla dobra parafii”⁵⁵. Wypełnianie tego zadania stało się przez lata głównym celem pracy sterdyńskich siostr, a zwłaszcza ich przełożonej, Anny s. Jolanty Puchałki. Z pewnością siostry oddawały mieszkańcom Sterdyni i jej okolic swoje siły, pracę oraz modlitwę. A ich pierwsza przełożona w czasie okupacji hitlerowskiej dołożyła do tej listy ofiarę z własnego życia na rzecz innej osoby⁵⁶.

Siostra Jolanta była gorliwą katoliczką i czcicielką Najświętszego Sakramentu i Serca Pana Jezusa⁵⁷. Już na początku pobytu siostr w Sterdyni zadbała o wystrój zakonnej kaplicy domowej oraz o to, by poza zakonnymi modlitwami w kaplicy odprawiana była ofiara eucharystyczna⁵⁸. Kaplica była centralnym pomieszczeniem domu zakonnego, gdzie siostry gromadziły się na modlitwy wspólne i indywidualne, na ćwiczenia duchowe, eucharystię i nabożeństwa paraliturgiczne. Ćwiczenia duchowe miały umocnić je i przygotować do służby potrzebującym, słabym, maluczkim, chorym, zbłąkanym, pragnącym wiedzy i nauki. Życie zwerifikowało, czy przed tabernakulum w kaplicy zakonnej rzeczywiście wzrastała miłość siostrzana.

W pierwszy piątek stycznia 1937 r. została po raz pierwszy odprawiona Msza św. w kaplicy domowej Sióstr Opatrzności Bożej w Sterdyni. Wydarzenie opisano w ten sposób: „Po raz pierwszy wstąpił P. Jezus na ołtarz w tym właśnie miejscu, gdzie w czasie prześladowania Unitów, krzepił dusze chorych i konających na drogę wieczności. W tym też dniu odbyła się intronizacja Najś[odsze]go Serca P. Jezusa i oddanie w opiekę Jemu, domowników i pracę tychże, zakończone błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu”⁵⁹.

W styczniu 1937 r. pierwszy piątek miesiąca wypadł już 1 stycznia⁶⁰. Siostra spisująca kronikę, być może siostra Jolanta, nawiązała w tym fragmencie do prześladowań unitów podlaskich. W okolicznych miejscowościach, w Łazowie i Sero-czynie, funkcjonowały unickie parafie i takie prześladowania rzeczywiście miały miejsce⁶¹. Czy przełożona i sterdyńskie siostry, dowiedziały się o prześladowaniach unitów w pierwszych dniach swego pobytu na Ziemi Sterdyńskiej? A może zapis kronikarski dowodzi nabycia już wcześniej wiedzy ogólnej przez autorkę na temat prześladowań podlaskich unitów?

Kaplica z obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa była prawdopodobnie chlubą dla Anny s. Jolanty Puchałki. Świadczyć o tym może fakt, że do swoich

55 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 6.

56 Małgorzata Garnarcz uważała, iż s. Jolanta, „kiedy zaistniała taka potrzeba, oddała swoją szczepionkę mającą uratować życie innemu choremu. To jest gest miłości względem drugiego człowieka i to w obliczu śmierci”; zob. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Małgorzaty Gancarz. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak, Sterdyń 9 X 2019; s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 232.

57 S. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231.

58 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 7.

59 *Ibidem*, s. 7. Na marginesie dopisane zostało charakterem pisma J. s. S. Moskwy: „pozwolenie na przechow[ywanie] N[ajświętszego] Sakramentu uzyskały Siostry pismem Kurii Podlaskiej z daty 31/ XII Lp. 6410/36. Dekret erekcyjny otrzymały Siostry; por. ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyń 1936–1938”, „Sprawozdanie z domu filialnego w Sterdyni”, z grudnia 1938 r., s. 3.

60 *Kalendarz Jasnogórski na rok Pański 1937*. Nakładem „Niedzieli” Ilustrowanego Tygodnika Katolickiego Diecezji Częstochowskiej, s. 3.

61 *Gmina Sterdyń...*, s. 46–50.

rodziców wysłała fotografię ołtarza z tej kaplicy⁶². Niestety nie zachowała się korespondencja dołączona do wzmiankowanej fotografii⁶³. Zdaniem sióstr pracujących z siostrą Jolantą jej ulubionym hasłem, które ponoć często powtarzała, było: „Serce Jezusa, wszystko dla Ciebie”⁶⁴.

Siostry szybko włączyły się w działalność duszpasterską w sterdyńskiej parafii. Anna s. Jolanta Puchałka, zorganizowała w Sterdyni ochronkę⁶⁵ (czyli przedszkole⁶⁶), która została uroczyście otworzona już 4 stycznia 1937 r. Prowadzenie przedszkola stało się podstawowym zajęciem siostry Otylii⁶⁷, równocześnie było ponoć pierwotnym celem powstania tej placówki zakonnej⁶⁸. Siostra Jolanta była częstym gościem w sali przedszkolnej, czuwała nad tym aspektem działalności wspólnoty zakonnej. Oddziaływała ona na dość pokaźną grupę osób, bo do przedszkola prowadzonego przez siostry uczęszczało początkowo 60 dzieci⁶⁹.

Przy sterdyńskim domu zakonnym zorganizowano pracownię krawiecką oraz kursy⁷⁰ kroju i szycia, ich organizatorką miała być siostra Jolanta⁷¹. Prawdopodobnie zostały one założone za wiedzą i w porozumieniu z lwowską przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej, bo do prowadzenia tej właśnie działalności zostały skierowane do Sterdyni następne siostry: Franciszka s. Feliksa Spaleniak⁷² (starsza od siostry przełożonej wiekiem i powołaniem) oraz nowicjuszka⁷³ Janina s. Innocenta Skowrońska⁷⁴. Dotarły one do Sterdyni 15 stycznia 1937

62 Fotografię przekazała Siostrom Opatrzności siostrzenica s. Jolanty, Aniela Hajek; por. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 II, Materiały przekazane przez rodzinę s. Jolanty Puchałki.

63 W 1945 r. w Strumieniu, gdzie mieszkali rodzice Anny s. Jolanty Puchałki, przez kilka tygodni przebiegał front. Rodzina była wysiedlona w okolice Pszczyny. Po powrocie zastali zniszczony i obrabowany dom oraz zabudowania gospodarcze; por. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Anieli Hajek. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak, Cieszyń 9 XII 2019.

64 S. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 232; s. Ł. Turoś, *Siostry z listy...*, s. 205–206.

65 ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38.

66 ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kron. ZSOB2”, s. 5; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Jadwiga Sarna b.d. [lata dziewięćdziesiąte XX w.]; J. s. S. Moskwa, J. s. L. Bura, *Zgromadzenie Sióstr...*, s. 431; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 294; s. Ł. Turoś, *Siostry z listy...*, s. 202; *Gmina Sterdyń...*, s. 23.

67 ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyń 1936–1938”, ks. Zygmunt Brudnicki b.m., 22 VI 1936.

68 S. E. Kowalchuk, *Placówki zakonne...*, s. 221.

69 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 6.

70 *Ibidem*, s. 6; por. Felicja Kruza wymieniała „kurs gotowania”; por. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Felicja Kruza, Sterdyń b.d.; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Krystyna Mazurczak, Sterdyń 30 IV 1997. Ks. Paweł Grzeszek w swym artykule podaje, iż „siostry prowadziły różnego rodzaju kursy dla dziewcząt i kobiet”. Nie uściśla jednak, jakiego rodzaju były to kursy; por. ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 294.

71 W dokumentacji występuje również nazwa: „pracownia bieliźniarska i haftu”; zob. ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kron. ZSOB2”, s. 5; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Krystyna Mazurczak, Sterdyń 30 IV 1997; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Jadwiga Sarna b.d. [lata dziewięćdziesiąte XX w.]; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38; J. s. S. Moskwa, J. s. L. Bura, *Zgromadzenie Sióstr...*, s. 431; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 295; s. Ł. Turoś, *Siostry z listy...*, s. 202; *Gmina Sterdyń...*, s. 23; s. E. Kowalchuk, *Placówki zakonne...*, s. 221.

72 Franciszka s. Feliksa Spaleniak (1892–1954); por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 127, s. 126.

73 Nowicjuszka to osoba odbywająca nowicjat, czyli etap formacji zakonnej, czas przygotowania do złożenia pierwszych ślubów zakonnych. Wg *Konstytucji Sióstr Boskiej Opatrzności*, nowicjat trwał przez dwa lata; por. ASOB, AGZ, sygn. A.4.1, *Konstytucje Sióstr Boskiej Opatrzności*, Lwów 1926, Część I, O istocie Zgromadzenia, o wejściu do niego i o sposobie życia w niem, Rozdział IV, O Nowicjacie, Artykuł I, O miejscu nowicjatu, s. 12.

74 Janina s. Innocenta Skowrońska (1912–1988); por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 247, s. 246; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 295.

r. Nowo przybyłe siostry były wyznaczone, przez zarząd generalny, do prowadzenia pracowni krawieckiej oraz kierowania kursami kroju i szycia, na które zgłosiło się 100 uczennic⁷⁵. Nowicjuszka, siostra Innocenta, zgodnie z prawem zakonnym (konstytucjami) mogła ówczas zajmować się: „z umiarkowaniem nauką i innymi pracami Zgromadzenia, ale tylko w domu nowicjatu”⁷⁶. Dom nowicjatu Sióstr Opatrzności Bożej znajdował się wówczas we Lwowie, w Zakładzie św. Teresy⁷⁷. Skoro Rada Generalna Zgromadzenia, wysłała do Sterdyni nowicjuszkę, aby uczyła się, jak prowadzić pracownię krawiecką i kursy dla dziewcząt, tym samym obowiązki mistrzyni nowicjatu scedowała na przełożoną lokalną, czyli siostrę Jolantę Puchałkę. Siostry odpowiadające za kierowanie Zgromadzeniem uznały zapewne, że Anna s. Jolanta Puchałka dobrze przygotuje wysłaną do Sterdyni nowicjuszkę do złożenia pierwszych ślubów zakonnych. Takie wyjątki dotyczące miejsca odbywania nowicjatu w dziejach Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej praktycznie się nie zdarzały⁷⁸. Sterdyńska przełożona lokalna dostała tym razem, na kilka miesięcy, dodatkową odpowiedzialność i pracę nad formacją nowicjuszki.

Nowicjuszka siostra Innocenta miała predyspozycje manualne, dlatego – pod okiem dobrze przygotowanej siostry Feliksy – uczyła się w Sterdyni szycia i kierowania pracownią krawiecką. Obie siostry miały dużo zajęć w pracowni i na kursach⁷⁹. Nad ich pracą czuwała przełożona lokalna, siostra Jolanta. Nie udało się ustalić, jak długo siostra Innocenta przebywała w Sterdyni. Po kilku miesiącach pracy musiała powrócić do Lwowa, żeby odbyć konieczne przygotowanie do złożenia ślubów zakonnych, które złożyła 12 września 1937 r.⁸⁰ Władze zgromadzenia doceniły wkład, jaki włożyła wspólnota sterdyńska, a zwłaszcza przełożona tej wspólnoty, w kształtowanie nowicjuszki, ponieważ ponownie skierowały siostrę Innocentę do pracy w Sterdyni. Siostra wróciła tam ponownie 3 listopada 1937 r., tym razem jako profeska – juniorystka⁸¹.

Pracujące w Sterdyni siostry od początku swego pobytu w tej miejscowości zajmowały się kościołem, to znaczy ubierały ołtarze, utrzymywały czystość i porządek

75 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8.

76 ASOB, AGZ, sygn. A.4.1, *Konstytucje Sióstr Boskiej Opatrzności*, Lwów 1926, Część I, O istocie Zgromadzenia, o wejściu do niego i o sposobie życia w niem, Rozdział IV, O Nowicjacie, Artykuł I, O miejscu nowicjatu, s. 13.

77 J. s. S. Moskwa, J. s. L. Bura, *Zgromadzenie Sióstr...*, s. 431.

78 Autorowi nie udało się natrafić w dokumentacji Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej na podobną, do wzmiankowanej w wywodzie podstawowym, sytuację w czasie, gdy Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej było wspólnotą zakonną o ugruntowanej pozycji. Na placówki filialne wyjeżdżały siostry profeski, po złożeniu ślubów zakonnych. W początkowym okresie istnienia zgromadzenia, ze względu na małą liczbę sióstr bywało nawet, iż nowicjuszka Teofila s. Weronika Stokowska została mianowana przełożoną wspólnoty sióstr w Łące; por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 5, s. 4. W Łące od 1860 r. Siostry Opatrzności Bożej prowadziły sierociniec. O czym więcej w: E. s. M. Albinia, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 215–239. Jednak w okresie międzywojennym nowicjuszki Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej nowicjat odbywały, zgodnie z artykułami konstytucji, w Zakładzie św. Teresy we Lwowie; por. J. s. S. Moskwa, J. s. L. Bura, *Zgromadzenie Sióstr...*, s. 431; s. E. Kovalchuk, *Placówki zakonne...*, s. 215.

79 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 7–8.

80 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 247, s. 246. Autor składa serdeczne podziękowania Helenie s. Esterze Jastrzębskiej, Małgorzacie s. Pawle Wojtaszak, Czesławie Albinia i Andrzejowi Albinia za cenne uwagi merytoryczne i językowe przydatne podczas tworzenia niniejszego tekstu.

81 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 247, s. 246.

w świątyni⁸², prały i prasowały bieliznę kościelną⁸³. W pierwszych latach w pracę w kościele św. Anny zaangażowane były prawdopodobnie wszystkie siostry. Władze Zgromadzenia nie wyznaczyły do tej pracy żadnej konkretnej siostry.

Kierownictwo, kontrolę i odpowiedzialność za wszystko, co działo się w domu zakonnym oraz za wszystkie podejmowane przez siostry czynności, sprawowała przełożona miejscowa (lokalna), siostra Jolanta Puchałka. Nawet jeśli jej aktywność ograniczałaby się jedynie do tego nadzoru i kontaktów z Zarządem Generalnym we Lwowie, to i tak miała wiele zadań. Jako długoletni pedagog⁸⁴ zabiegała dodatkowo o otrzymanie posady nauczyciela religii w sterdyńskiej szkole powszechnej. Jej zabiegi, poparte przez ks. wiceproboszcza Feliksa Augustyniaka, doprowadziły do zatwierdzenia jej na kontraktową katechetkę w siedmioklasowej szkole powszechnej w Sterdyni⁸⁵. Jej głównym obowiązkiem wykonywanym na rzecz parafii była katechizacja dzieci⁸⁶. W latach 1923–1939 w siedmioklasowej Publicznej Szkole w Sterdyni, pracowało ponoć dziesięciu nauczycieli, którzy w roku szkolnym 1938/1939 nauczali aż 667 uczniów⁸⁷.

Trudno jest po latach ustalić, ilu uczniów uczęszczało na lekcje religii prowadzone przez siostrę Jolantę Puchałkę. Można byłoby pokusić się o próbę oszacowania, ile dzieci wyznania rzymskokatolickiego uczyło się w szkole i uczęszczało na religię. Warto bowiem zaznaczyć, że w Sterdyni w drugiej połowie lat trzydziestych, a więc w okresie, kiedy Siostry Opatrzności Bożej pracowały już w tej osadzie, mieszkała obok siebie ludność polska i żydowska⁸⁸. Z relacji byłych uczniów siostry Jolanty wynika, że na jej lekcje chodziły również niektóre dzieci żydowskie⁸⁹, co uznać należy za nietypową sytuację lub przekazywanie nieprawdziwych informacji⁹⁰.

82 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 12; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Ludwika Biernata. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albinia, Sterdyn 11 X 2019.

83 ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kron. ZSOB2”, s. 5; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38.

84 W czasie od ukończenia seminarium nauczycielskiego w 1918 r. do końca 1936 r. s. Jolanta była nauczycielką zatrudnioną w kilku szkołach, zarówno powszechnych, jak i zawodowej; por. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 II, korespondencja, A. s. J. Puchałka do Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie, Lwów 30 XII 1930.

85 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Relacja Krystyny Mazurczak. Wywiad przeprowadziła Aniela Hajek (siostrzenica s. Jolanty), Sterdyn 26 V 1996; J. s. S. Moskwa, J. s. L. Bura, *Zgromadzenie Sióstr...*, s. 431; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 202.

86 ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kron. ZSOB2”, s. 5; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Kazimiera Łach, Warszawa 11 IV 1997; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 295.

87 Wskazaną w wywodzie podstawowym liczbę uczniów podaje Teresa Zaniewska, powołując się przy tym na Kronikę szkoły w Sterdyni; por. T. Zaniewska, *Hrabiowski biały dom...*, s. 53.

88 M. s. W. Jednac, *S. Jolanta Anna Puchałka...*, s. 322.

89 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Relacja Krystyny Mazurczak. Wywiad przeprowadziła Aniela Hajek (siostrzenica s. Jolanty), Sterdyn 26 V 1996; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Krystyna Mazurczak, Sterdyn 30 IV 1997; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 VI, Relacja Anieli Hajek. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albinia, Cieszyn 9 XII 2019; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 203.

90 Być może relacjonujący mylą okres międzywojenny z okupacją hitlerowską. W tym drugim okresie istotnie mogło się zdarzać, że dzieci żydowskie uczęszczały z chrześcijańskimi na religię, aby otrzymać schronienie i posiłek. Według M. s. P. Wojtaszek, w czasie działań II wojny światowej „W Sterdyni s. przełożona Jolanta Puchałka na lekcje religii, które prowadziła dla dzieci z ochronki, przyjmowała także dzieci żydowskie”; zob. M. s. P.

Katechetka przygotowywała uczniów do sakramentów świętych, zwłaszcza do przystąpienia po raz pierwszy do sakramentu pokuty i do Komunii Świętej. Starszych uczniów siostra Jolanta przygotowywała do sakramentu bierzmowania⁹¹. W 1937 r. do Pierwszej Komunii Świętej, która odbyła się 4 czerwca, przystąpiło w Sterdyni 156 dzieci przygotowanych przez siostrę Jolantę Puchałkę. Po tej uroczystości urządzono dla nich wspólne śniadanie i fotografię⁹². Po południu tego dnia odbyło się przyjęcie dzieci do Krucjaty Eucharystycznej, a wieczorem miała miejsce uroczysta akademie przygotowana przez siostrę Jolantę i uczniów sterdyńskiej szkoły powszechnej⁹³. Siostra Jolanta wpajała ponoć podczas lekcji religii dzieciom miłość do Boga i Matki Najświętszej. Szczególną troską otaczała dzieci biedne i zaniedbane, często dokształcała je poza godzinami szkolnymi⁹⁴.

Dnia 1 kwietnia 1937 r. powierzono siostrze prowadzenie katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Kobiet⁹⁵. Siostra Jolanta Puchałka podjęła się tego zadania. Równocześnie prowadziła inne parafialne stowarzyszenia katolickie: „Dzieciństwo” (Papieskie dzieło św. Dzieciństwa Jezusowego⁹⁶) i Krucjatę Eucharystyczną⁹⁷ oraz chórek dziecięcy⁹⁸. Właśnie członków katolickich stowarzyszeń zaangażowała sterdyńska przełożona, by 18 maja 1937 r., w dniu imienin ks. wiceproboszcza Feliksa Augustyniaka, urządzić uroczystą akademię. We wspólnym świętowaniu brały udział „wszystkie sterdyńskie stowarzyszenia kościelne, zwłaszcza: »Dzieciństwo« i Krucjata. Czcigodny Solenizant nie spodziewał się takiej niespodzianki i był o głębi nią wzruszony”⁹⁹.

Siostra Jolanta kierowała wymienionymi stowarzyszeniami katolickimi, lecz nie wiadomo, kiedy dokładnie przyjęła za nie odpowiedzialność. Wiadomo natomiast, że dobrze realizowała się i sprawdzała w organizowaniu uroczystych wydarzeń,

Wojtaszek, *Nasza historia...*, s. 67.

91 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Jadwigi Sarny. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniać, Dziecioty Blizsze 8 X 2019.

92 ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyni 1936–1938”, „Sprawozdanie z domu filialnego w Sterdyni”, z grudnia 1938 r., s. 3; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Ludwika Mosieja. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniać, Sterdyni 7 XI 2019.

93 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8–9; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 295.

94 S. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 202.

95 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Kazimierz Pałka i Krystyna Pałka z Budaszewskich z 10 II 1997.

96 Nazwa *Dzieciństwo* została zapisana w kronice zakonnej; ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8; J. s. S. Moskwa i M. s. Ł. Turos pisały iż s. Jolanta prowadziła „Dzieci Maryi”. Słowo *Dzieciństwo* znajdujące się w oryginalnej kronice zakonnej rozwinęły jako *Dzieci Maryi*; por. s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 203. Według relacji Jadwigi Sarny jej rodzona siostra Kazimiera i ona należały do „Papieskiego dzieła św. Dzieciństwa Jezusowego”; zob. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Jadwigi Sarny. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniać, Dziecioty Blizsze 8 X 2019.

97 W oryginale „Krucjatę”; zob. ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8. Osoby relacjonujące ze Sterdyni i okolic przypominały sobie, że s. Jolanta prowadziła „Krucjatę Eucharystyczną”; por. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Marianna Krysiak, Sokołów [Podlaski] 11 II 1997; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Krystyna Mazurczak. Wywiad przeprowadziła Aniela Hajek (siostrzenica s. Jolanty), Sterdyni 26 V 1996. W opracowaniach J. s. S. Moskwy i M. s. Ł. Turos zapisano, że s. Jolanta prowadziła „Dzieci Maryi” i „Straż Honorową”; zob. s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 203.

98 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Marianna Krysiak, Sokołów [Podlaski] 11 II 1997.

99 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 8; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Krystyna Mazurczak, Sterdyni 30 IV 1997.

np. w formie akademii. Wszak to właśnie ona zorganizowała wzmiankowaną już imienną uroczystość, angażując siostry i członków stowarzyszeń katolickich, dorosłych, dzieci i młodzież.

Niecodziennym wydarzeniem w życiu sterdyńskiej wspólnoty zakonnej był przyjazd do Sterdyny przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej – matki Laurencji Szwandrok. W kronice domowej odnotowano: „Dnia 10 czerwca 1937 r. zawitała do Sterdyny Najprzewielebniejsza Matka Generalna¹⁰⁰ po raz pierwszy, stąd też radość Sióstr była bez granic, że mogły się ze wszystkimi troskami i radościami podzielić i zaczerpnąć siły do dalszej pracy. 3 dni pobytu Najprzew. Matki Generalnej w Sterdynie, pozostało długo w pamięci Sióstr, cieszyła się bardzo, że praca Sióstr dla chwały Bożej rozwija się pomyślnie¹⁰¹”.

W powyższym cytacie opisano przybycie do domu zakonnego najważniejszej w Zgromadzeniu osoby. Siostry pracujące w Sterdynie, po pół roku doświadczeń, mogły już z pewnością opowiedzieć przełożonej generalnej o swych radościach i smutkach, o nadziejach i troskach, o pracy i modlitwie, o zdobytych w nowym miejscu doświadczeniach. Po trzech dniach pobytu we wspólnocie lokalnej, po wspólnych modlitwach i rozmowach, matka Laurencja doszła do przekonania, że praca tej nowej wspólnoty zakonnej przynosi dobre owoce i pomyślnie się rozwija¹⁰². Z treści cytowanego fragmentu kroniki wynika wyraźnie, że siostry bardzo się cieszyły ze spotkania z matką generalną. Przebija z niego również pozytywny i dziecięcy stosunek kronikarki do matki Laurencji Szwandrok. Zdaniem autora niniejszego opracowania, taki stosunek mógł być projekcją rodzinnych relacji panujących w sterdyńskiej wspólnocie między siostrami i miejscową przełożoną, czyli siostrą Jolantą Puchałką.

Pozytywny stosunek mieszkańców Sterdyny i okolicznych wiosek do sióstr, został utrwalony w stwierdzeniu utrwalonym na kartach zakonnej kroniki: „Ludność miejscowa i zamiejscowa okazuje Siostrom wiele przywiązania i serdeczności. Często zdarza się, że przynoszą podarek z oświadczeniem: »Aby się Siostrom nie przykrzyło i nie uciekły nam«¹⁰³”. Siostry od pierwszych dni swego pobytu na tej nadbużańskiej ziemi były dobrze przyjęte i odbierane. Autochtoniczna ludność na początku z pewnością z zaciekawieniem patrzyła na ubrane w czarne habity siostry z dalekich stron. Wspólne przeżywanie dni szarych i codziennych, ale też świątecznych i uroczystych, przekonało wielu, iż siostry istotnie przybyły do Sterdyny, by swe siły i prace ofiarować dla dobra parafii¹⁰⁴ i społeczności lokalnej. Miejscowa ludność zdawała sobie również sprawę, że sytuacja ekonomiczna sterdyńskiego domu zakonnego jest marna, kiepska i mizerna¹⁰⁵.

100 W oryginale: „Najprzewielebniejsza Matka Generalna”. Matką Generalną w latach 1932–1939 była Ludwika s. Laurencja Szwandrok; por. ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 37; B. s. J. Peliksha, *Przełożone generalne Zgromadzenia*, w: *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej – historia, duchowość, charyzmat, dzieła*, red. A. Kasjaniuk, Marki 2019, s. 53.

101 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 9.

102 *Ibidem*, s. 9.

103 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 9–10.

104 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Ludwika Biernata. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak, Sterdyn 11 X 2019; ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 6.

105 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Jana Augustyniaka. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak,

Osoba spisująca kronikę zakonną nie wypowiadała się w tekście na temat sytuacji materialnej wspólnoty, ale na pewno wiele razy doświadczyła lub widziała, że przełożona lokalna, siostra Jolanta, miała problemy ze „związaniem końca z końcem” i wyżywieniem powierzonej sobie wspólnoty zakonnej oraz dzieci uczęszczających do przedszkola. Poważniejsze trudności pojawiły się nieco później, gdy jedna z sióstr poważnie zachorowała. Na kartach kroniki domowej tak opisano kryzys związany z chorobą siostry Otylii: „Lecz jak każdy kącik nawiedza Bóg krzyżem, tak i na dom sterdyński zesłał P. Bóg cios, gdyż w drugiej połowie czerwca zapadła poważnie na chorobę płuc s. Otylia. Poczyniono zabiegi ratowania jej. P. Hrabina przyszła z pomocą, by oddać ją na leczenie w Otwocku – lecz wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne; złośliwa choroba płuc¹⁰⁶ przybierała coraz groźniejsze rozmiary, i 1 listopada 1937 r. z polecenia Najprzewielebniejszej Matki Generalnej, odesłano ją do Lwowa na klinikę chorób płucnych, tam dokonano operacji plastycznej¹⁰⁷ i na razie choroba została pokonana. S. Otylia, która przygotowana na śmierć, złożyła śluby wieczyste, czuje się znacznie lepiej i żyje nadzieją, że choroba całkiem ustąpi”¹⁰⁸.

Siostra kronikarka dostrzegła w chorobie siostry Otylii chrześcijańskie doświadczenie krzyża. Osoba świecka powiedziałaby o tym raczej: „dopust Boży”. Czy to Anna s. Jolanta Puchałka pisała: „zesłał Pan Bóg cios”? Nie jest to pewne, bo autorstwo początkowej części kroniki placówki sterdyńskiej nie jest wyjaśnione. Przy trudnej sytuacji ekonomicznej sióstr, inwestowanie w leczenie chorej siostry rujnowało i odsuwało na dalszy plan wszystkie inne potrzeby wspólnoty. Widać wyraźnie, że przełożona sterdyńska – Anna s. Jolanta Puchałka, troszczyła się o ciężko chorą młodą siostrę, bo postanowiła przede wszystkim ratować jej zdrowie i życie. Nie uszło to uwadze Izabeli hr. Krasińskiej, która pomogła znaleźć odpowiednie sanatorium w Otwocku dla chorej na płuca siostry zakonnej. W listopadzie 1937 r. siostra Otylia wyjechała ze Sterdyni do Lwowa. Leczone ją nadal, jednak żyła krótko. Zmarła 27 stycznia 1940 r. w Rodatyczach¹⁰⁹.

W związku z chorobą i wyjazdem siostry Otylii, Anna s. Jolanta Puchałka musiała rozwiązać kwestię zatrudnienia nowej przedszkolanki. We wspólnocie pozostały tylko trzy siostry: przełożona i dwie siostry podwładne, z których jedna – siostra Feliksa, zajmowała się pracownią krawiecką, a druga – siostra Wacława, opiekowała się domem i gospodarstwem¹¹⁰. W tym czasie nowicjuszką siostra Innocenta, przebywała we Lwowie na kilkumiesięcznym przygotowaniu do złożenia ślubów zakonnych. Śluby złożyła – o czym była już mowa – 12 września 1937 r. Do Sterdyni przyjechała ponownie 3 listopada 1937 r.¹¹¹

Sterdyń 15 XI 2019.

106 Słowo *płuc* nadpisane ołówkiem nad tekstem podstawowym, innym charakterem pisma.

107 Słowo *plastycznej* – nadpisane ołówkiem nad linią, innym charakterem pisma.

108 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 10–11.

109 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 220, s. 219. Rodatycze to dom zgromadzenia zakupiony za pieniądze otrzymane od generała rosyjskiego, przez Marcjanę matkę Marię Antoninę Mirską, w którym też zmarła 23 XI 1905. Były tam folwarki, które stanowiły zaplecze gospodarcze do istnienia Zakładu św. Teresy we Lwowie. O czym szerzej w: E. s. M. Albiniaak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 244–246.

110 ASOB, DZO, sygn. D.29.1, teka „Sterdyń 1936–1938”, ks. Zygmunt Brudnicki b.m. 22 VI 1936, k. 8.

111 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 247, s. 246.

Przełożona sterdyńska zdecydowała, że w nowym roku szkolnym, który w 1937 r. rozpoczął się 3 września, pracę w przedszkolu obejmie siostra Waclawa, „która z 20–30 dziećmi przeprowadzała umiejętnie przepisany materiał naukowy”¹¹². Siostra Waclawa od początku swego pobytu w Zgromadzeniu wykonywała przede wszystkim prace fizyczne. Upřednio była zatrudniana głównie jako ogrodniczka, refektarka¹¹³ lub do prac domowych czy gospodarskich, np. sprzątanie, gotowanie. Przez kilka miesięcy, przed samym przyjazdem do Sterdyni, pracowała z pokutnicami w Lackiem Małym koło Złoczowa¹¹⁴.

Czy łatwo było przełożonej domu w Sterdyni, kilka miesięcy po otwarciu nowej placówki, zamiast wykwalifikowanej przedszkolanki, skierować do przedszkola siostrę praktycznie nieprzygotowaną do wykonywania takiej pracy? Zapewne podjęcie takiej decyzji nie było łatwe, ale coś innego mogła postanowić siostra Jolanta, skoro dysponowała jedynie dwoma siostrami? Ile pracy musiała poświęcić w takiej sytuacji, aby przedszkole funkcjonowało bez zarzutu i kompletnie nieprzygotowana przedszkolanka mogła zrealizować wyznaczony przez władze oświatowe program nauczania? Okazało się jednak, że zarówno zabiegi siostry Jolanty, jak i zaangażowanie siostry Waclawy, przyniosły pozytywny efekt i przedszkole prowadzone przez siostry w Sterdyni funkcjonowało prawidłowo¹¹⁵.

W tym miejscu można postawić pytanie: a kto przejął dotychczasowe obowiązki siostry Waclawy? Tego nie ujawniono na kartach kroniki zakonnej. Najbardziej prawdopodobne jest to, że wszystkie siostry wzięły na siebie część jej obowiązków, a za dobre funkcjonowanie wspólnoty i prawidłowe wykonywanie obowiązków jak zwykle odpowiadała przełożona lokalna, czyli siostra Jolanta. Miejskowa ludność zapamiętała, że często widywano wszystkie siostry wykonujące razem prace w gospodarstwie i ogrodzie¹¹⁶, zatem życie wspólnotowe w sterdyńskim domu zakonnym kwitło w czasach kierowania nim przez siostrę Puchałkę i przejawiało się nie tylko we wspólnej modlitwie, ale również w pracy.

25 listopada 1937 r. do Sterdyni przyjechała następna wykształcona krawcowa, Stanisława s. Symplicja Wędrychowicz¹¹⁷. Siostra ta odpowiadała za pracownię haftów białych i kościelnych. Otworzono również dodatkową pracownię, w której siostry przyjmowały bieliznę do szycia i haftu, a przychodzące z okolicy dziewczęta

112 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDfS”, s. 11.

113 Refektarka odpowiedzialna jest za refektarz, czyli jadalnię zakonną.

114 ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 214, s. 213. Fundatorką placówki w Lackiem Małym była Zuzanna ze Strzembosów hr. Ożarowska, która przekazała swe dobra Zgromadzeniu Sióstr Opatrzności Bożej z przeznaczeniem na zakład dla dziewcząt moralnie zaniedbanych. Działalność zakładu rozpoczęto na prośbę arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w sierpniu 1903 r. O domu zgromadzeniowym w Lackiem Małym czytaj więcej w: E. s. M. Albiniak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 239–244; s. E. Kowalchuk, *Placówki zakonne...*, s. 214.

115 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Jadwiga Sarna, b.d. [lata dziewięćdziesiąte XX w.]; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Tadeusza i Henryki Kamontów. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak, *Lebiedzie* 8 X 2019; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Krystyny Kierył. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak, *Dziękuję Dalsze* 8 X 2019.

116 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 IV, Relacja Ludwika Biernata. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniak, *Sterdyń* 11 X 2019.

117 Stanisława s. Symplicja Wędrychowicz (1906–1994); por. ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 197, s. 196; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 294.

uczyły się szycia i haftu, by w przyszłości zarabiać uczciwie na swoje utrzymanie¹¹⁸. W pracowni prowadzonej przez Siostry Opatrzności Bożej w Sterdyni wykonano m.in. Sztandar KSK, czyli Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, który poświęcono 5 czerwca 1938 r.¹¹⁹

Siostra Jolanta, jako odpowiedzialna za funkcjonowanie stowarzyszeń katolickich, dwa lub trzy razy w tygodniu wyjeżdżała do sąsiednich wiosek na zebrania Akcji Katolickiej¹²⁰. Proszono ją o przybycie na takie zebrania nawet z sąsiednich parafii¹²¹.

Ważnym wydarzeniem w życiu wspólnoty sióstr były – zorganizowane przez siostrę Jolantę – rekolekcje zamknięte dla członków Akcji Katolickiej¹²². Odbłyły się one w sterdyńskim domu zakonnym w dniach 26 listopada – 12 grudnia 1937 r. Wzięło w nich udział 430 osób. Ludzie ci: „wracali uszczęśliwieni i odnowieni duchowo do swych domów, by tam szerzyć dalej ducha Chrystusowego – i drugich zachęcać do odprawienia rekolekcji zamkniętych”¹²³. Uczestniczenie w rekolekcjach musiało być bardzo mocnym przeżyciem, skoro jeszcze w 2019 r. wspominali je uczestnicy lub ich potomkowie¹²⁴. Warto również zwrócić uwagę na liczbę uczestników rekolekcji, bo jest doprawdy imponująca. Można się zastanowić, ile serii rekolekcji wówczas się odbyło i ilu uczestników brało udział w poszczególnych seriach. Każda z nich mogła trwać od dwóch do czterech dni. Ludzie, którzy na nie uczęszczali, posiadali przecież gospodarstwa rolne, w których codziennie trzeba było wykonać prace gospodarskie. Ze strony sióstr natomiast oddanie na 16 dni większości domu zakonnego do dyspozycji uczestniczących w rekolekcjach było zapewne sporą trudnością i wyzwaniem. Dodatkowo, poza udostępnieniem pomieszczeń, trzeba było zapewnić uczestnikom posiłki oraz nocleg.

118 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 11–12.

119 *Ibidem*, s. 12.

120 ASOB, KD, sygn. E.ZSOB/2, „Kron. ZSOB2”, s. 5; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 290.

121 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 12; s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 203. Akcja Katolicka to organizacja ruchu świeckich w Kościele katolickim, założona w 1922 r., której celem jest duchowe i moralne odrodzenie społeczeństwa, pogłębienie formacji chrześcijańskiej jej członków, praca z młodzieżą w zakresie edukacji i katechezy, a także przygotowanie jej członków do odważnego i kompetentnego występowania w świecie, przygotowanie do wprowadzania wartości ewangelicznych do życia społecznego, zajmowania stanowiska zgodnego z nauczaniem Kościoła w sprawach publicznych, zwłaszcza tam, gdzie zagrożona jest wiara i moralność chrześcijańska. Akcja Katolicka jest urzędem Kościoła, to znaczy szczególnym miejscem organizowania laikatu, będącego w ścisłej współpracy z hierarchią Kościoła. Ważnym zadaniem Akcji Katolickiej jest kształcenie działaczy społecznych, kulturalnych, politycznych. W Polsce organizacja została zlikwidowana przez władze komunistyczne. W dzisiejszych czasach ruch ten odnawia się; por. Z. Kadłubowski, *Parafia terenem...*, s. 260–262.

122 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Relacja Jadwigi Sarny, b.d. [lata dziewięćdziesiąte XX w.]; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Krystyna Mazurczak, Sterdyń 30 IV 1997; ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Felicja Kruza, Sterdyń b.d.; s. S. Moskwa, *Puchałka Anna Jolanta...*, s. 231; ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 38; ks. P. Grzeszek, *Działalność i troska...*, s. 295; s. Ł. Turos, *Siostry z listy...*, s. 203; *Gmina Sterdyń...*, s. 23.

123 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDFS”, s. 11.

124 ASOB, Dops, sygn. B.11.103 III, Relacja Kazimierza Pałki i Krystyny Pałki z Budaszewskich z 10 II 1997; ASOB, sygn. B.11.103 IV, Relacja Ludwika Biernata. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniaak, Sterdyń 11 X 2019; ASOB, sygn. B.11.103 IV, Relacja Jadwigi Sarny. Wywiad przeprowadziła E. s. M. Albiniaak, Dziecioty Bliższe 8 X 2019.

Nadmieniono już wcześniej, że przed przyjazdem na placówkę do Sterdyny Anna s. Jolanta Puchałka była asystentką generalną i sekretarką generalną w Radzie generalnej przy matce Laurencji Szwandrok. W czasie Kapituły Generalnej w styczniu 1939 r. matką generalną została wybrana Aniela s. Leonarda Gaczyńska¹²⁵. Na jedną z jej asystentek wybrano siostrę Jolantę¹²⁶, nie zważając na zapis konstytucji zgromadzeniowych, stwierdzający, że przełożona lokalna nie może takiego urzędu pełnić.

Kronikarka zakonna tak podsumowała pracę siostr w Sterdynie: „nic też dziwnego, że za pracę pełną poświęcenia mają siostry szczere uznanie tak wśród miejscowej ludności i duchowieństwa, jak również u P. Hr. Krasieńskiej¹²⁷, a przede wszystkim¹²⁸ u Ks. Biskupa Sokołowskiego, który przygotowuje dla Sióstr nowe placówki do objęcia. Praca siostr rozwija się coraz piękniej – pięknymi owocami darzy Bóg pełną poświęceń i trudów pracę apostołską dla dobra dusz – parafii i ojczyzny”¹²⁹.

Na temat warunków egzystencji i pracy siostr w Sterdynie pisali Kazimiera i Tadeusz Budaszewscy, w „Kronice domu zakonnego Sióstr Opatrzności w Sterdynie”¹³⁰. Twierdzili oni: „W drugim i trzecim roku pobytu siostr w Sterdynie, warunki materialne siostr stawały się coraz trudniejsze. S. Jolanta Katechetka pozostaje nadal w szkole powszechnej tylko siłą kontraktową, a zatem wynagrodzenie miesięczne wynosi 60–70 zł. Wprawdzie miejscowy proboszcz ks. Feliks Augustyniak czyni stale obietnicę uzyskania od władz szkolnych etatu dla S. Jolanty, jednak starania te nie przyniosły do tej pory żadnego dodatniego wyniku”¹³¹.

W prowadzonej przez siostrę *Kronice domu filialnego w Sterdynie* nie ujawniano relacji o trudnej sytuacji finansowej. Siostry skupiały się raczej na przedstawieniu zdarzeń oraz różnorodności prac wykonywanych na rzecz kościoła i lokalnego społeczeństwa. Skąd zatem Budaszewscy zaczerpnęli powyższą wiadomość? Zdaniem autora niniejszych rozważań mogli odnaleźć ją w „Kronice parafii św. Anny w Sterdynie”¹³².

125 ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 39; J. s. S. Moskwa, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności...*, s. 175.

126 J. s. S. Moskwa, *Zgromadzenie Sióstr Opatrzności...*, s. 175.

127 Izabela hr. Krasieńska była uznawana za proszącą o przysłanie Sióstr Opatrzności Bożej do pracy w jej majątku w Sterdynie; por. ASOB, SZ, sygn. F.9.2, s. S. Moskwa, „Zgromadzenie...”, s. 37–38; s. E. Kowalchuk, *Placówki zakonne...*, s. 220. Należy zwrócić uwagę, że w XIX w. zarówno Potoccy z Łańcuta, jak i z Krzeszowa wspierali, powstające we Lwowie Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej, np. babka Izabeli, Katarzyna z Branickich Potocka, czy rodzona siostra Alfreda Józefa z Łańcuta, Zofia z Potockich Dietrichstein, która sprowadziła siostry Opatrzności do Łąki. O czym więcej w: E. s. M. Albinak, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, s. 45, 53, 70, 151, 160, 172–173, 215–239, 273, 302. Prawdopodobnie młodsze pokolenie, powróciło do dawnych związków z omawianym zgromadzeniem zakonnym. Autor niniejszego artykułu jest skłonny do zwerbalizowania hipotezy badawczej, że rodzony brat Izabeli Krasieńskiej, Andrzej Potocki z Międzyrzecza, mógł, dzięki opinii własnej siostry, podjąć decyzję o sprowadzeniu Sióstr Opatrzności Bożej do swego majątku w Międzyrzeczu Podlaskim.

128 W oryginale: „przedewszystkiem”.

129 ASOB, KD, sygn. E.St.1, „KDZS”, 12–13.

130 „Kronika domu zakonnego Sióstr Opatrzności w Sterdynie” pierwotnie była darem rodzeństwa: Kazimery i Tadeusza Budaszewskich dla siostr pracujących w Sterdynie. Z czasem stała się istotnie kroniką domu zakonnego, prowadzoną przez siostry od s. 37; por. ASOB, KD, sygn. E.St.2, „KDZS”.

131 ASOB, KD, sygn. E.St.2, „KDZS”, s. 12.

132 „Kronika parafii św. Anny w Sterdynie”. Jest ona cytowana w różnych pracach regionalistycznych, jednak

Kazimiera i Tadeusz Budaszewscy podają również dodatkowe wiadomości dotyczące ekonomicznego bytu sterdyńskiej wspólnoty zakonnej w latach trzydziestych XX w.: „Pracownia Krawiecka nie przynosi dochodu, gdyż bieda i nędza na wsi utrudnia uczęszczanie na kursy siostr, pracownia haftów artystycznych na wsi nie ma widoku rozwoju, gdyż brak stałych pracownic. Hrabiowie Krasińscy, którzy do tej pory przysyłali produkty rolne na utrzymanie siostr, obecnie ze względu na parcelacyjną sprzedaż swych majątków ograniczają się w tym względzie. Jakkolwiek pracy jest bardzo dużo w tych okolicach i to pracy jak na te czasy bardzo skutecznej, jednak dla braku stałych dochodów nie można mieć wielkiej nadziei, aby przy obecnych warunkach dom filialny w Sterdyni mógł mieć na przyszłość widoki rozwoju”¹³³.

Powyższe rozważania pozwalają uchwycić niektóre cechy Anny s. Jolanty Puchałki. Z pewnością była osobą, która nie zwracała zbyt uwagi na ciężkie warunki, w jakich została postawiona, nie zniechęcała się nimi. Była kobietą, która pomaganiem kapłanom w pracy duszpasterskiej uznawała za misję. Można stwierdzić, że była dobrym pedagogiem i wychowawcą młodych pokoleń Polaków, osobą bardzo zaangażowaną w działalność i rozwój stowarzyszeń katolickich. Siostra Jolanta to siostra zakonna pracująca z rozmachem na rzecz małej wspólnoty lokalnej – sterdyńskiego społeczeństwa, do którego została wysłana decyzją zakonnych przełożonych. Była z pozoru bardzo zwyczajną osobą, która jednak w wydarzeniach i trudach dnia codziennego potrafiła odnajdować wyższy cel. Aktualnie wiedza o niej i jej działalności jest dość ograniczona, bo – przykładowo – jej dziennik duchowy spalono w czasie II wojny światowej¹³⁴. Braki źródłowe zachęcają jednak do wzmożonych kwerend i poszukiwania kolejnych świadków, bo to postać nietuzinkowa i warta lepszego poznania. Jej przykład, to bowiem uświęcanie się przez codzienne trudy.

W niniejszym tekście skupiono się na działalności Anny s. Jolanty Puchałki pod koniec dwudziestolecia międzywojennego, a do jej przedstawienia wykorzystano głównie relację kronikarską, a więc tekst ze swej natury dość sformalizowany. W dalsze losy siostry Jolanty (z lat 1939–1942) wpisuje się pomoc udzielana przez nią przesiedleńcom z Wielkopolski i Pomorza; pomoc Żydom w czasach Holokaustu; organizowanie tajnego nauczania na poziomie gimnazjalnym; działalność w pomocy społecznej i w końcu praca w szpitalu epidemicznym, uwieńczona oddaniem szczepionki-lekarstwa drugiej osobie w przekonaniu, że życie matki jest ważniejsze od jej życia. Śmierć uniemożliwiła siostrze Jolancie bezpośrednie działanie na rzecz potrzebujących. Była to jednak śmierć heroiczna, dlatego stała się

współcześnie nie udało się określić, gdzie fizycznie się znajduje. Zdaniem obecnego proboszcza sterdyńskiego, ks. dr. Zbigniewa Rycaka, „na plebani kroniki parafialnej nie ma”; zob. Relacja ustna ks. dr. Zbigniewa Rycaka z 9 X 2019, udzielona E. s. M. Albinia.

133 ASOB, KD, sygn. E.St.2, „KDZS”, s. 12–13

134 Cecylia s. Placyda Kozłowska (31 I 1915–11 III 2002), pracowała w Sterdyni od 6 VII 1939 do października 1943 r. W swej pisemnej relacji, s. Placyda twierdziła: „Po śmierci s. Jolanty znalazłam jej notes z zapiskami o pracy nad sobą. Zobaczyłam tylko o czym pisała i nie czytając dalej – spaliłam w trosce, aby nie dostał się w cudze ręce. Czasy wojenne niespokojne...”, zob. ASOB, Dops, sygn. B.11.103 I, Cecylia s. Placyda Kozłowska, b.m.r.; ASOB, Dops, sygn. B.1.2, „KSOB”, nr 244, s. 243. Autor niniejszego artykułu uważa, iż spalony notes mógł być dziennikiem duchowym Anny s. Jolanty Puchałki.

ona nośnikiem pamięci o dobru, które nie gasło w czasach okupacji hitlerowskiej, a nawet nabierało wówczas siły, o dobru, o którym pamięć trwa do dziś. Obecnie o siostrze Jolancie pamiętają jej krewni. Pamiętają o niej również mieszkańcy Sterdyni i okolic oraz członkinie Zgromadzeniu Sióstr Opatrzności Bożej. Wypada nareszcie zacząć przypominać o niej na szerszym polu, bo zmarła w sterdyńskim pałacu Krasińskich Anna s. Jolanta Puchałka to przykład tego, jak dobrem zyskuje się pamięć pokoleń.

.....

Anna Sr. Jolanta Puchałka and Her Work in the Lublin Province

Abstract: The Sokołów district area was part of the Lublin province until the correction of the administrative boundaries of 1 April 1939. In Sterdyń, a settlement located in this district, the house of the Congregation of Divine Providence Sisters was established on 31 December 1936. The mother superior of the house became Anna Sister Jolanta Puchałka, who was first of all engaged in religious instruction (catechization) in primary school and coordinated the work of the other nuns. Between 1937 and 1939 the Sterdyń nuns started work in a kindergarten, set up sewing and embroidery courses, took care of the interior décor and order in the parish church, and also conducted charity activities. In addition, Sister Jolanta became involved in the development and activities of local religious associations. After the change of the administrative boundaries, she still worked in Sterdyń (outside the Lublin province's boundaries at that time), conducting large-scale assistance activities during the Nazi German occupation. In 1942 she laid down her life for another man .

Keywords: Sterdyń, nun, Congregation of Divine Providence Sisters

.....

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Rejestr pospolitego ruszenia województwa lubelskiego z 1670 roku

We wrześniu 1670 r., dwa dni po rozpoczęciu sejmu zwyczajnego, posłowie i senatorowie zdecydowali o zwołaniu pospolitego ruszenia w Koronie i na Litwie¹. Treść uniwersału królewskiego została zredagowana pospiesznie, tuż po ustaleniach przyjętych przez obie izby. Do ziem i województw koronnych uniwersały zawierające trzecie i ostatnie wici zostały rozesłane w formie drukowanej i wszystkie noszą datę 11 września².

W uniwersałach tych król Michał wspomniał najpierw, że wraz z senatorami „przy boku naszym zostającymi braliśmy przed się i wynajdowali takowe consilia, które by ojczyznę zwątloną dwiema sejmów rozerwaniem strzeżwić mogły”. Władca nie ukrywał więc, że zwołuje szlachtę na pospolite ruszenie jedynie po to, aby doprowadzić do pomyślnego końca rozpoczęte już obrady. Stąd też oznajmił, że wydał ostatnie wici „z tej jedynej przyczyny, aby publica consilia miały swoje stabilimentum, [a] sejm zaczęty szczęśliwe dokończenie”. Na końcu zaś monarcha polecił swoim poddanym, aby „zwyczajny w rynsztunek wojenny porządek sobie sposobiwszy, [...] każdy w województwie, w ziemi swojej na miejscu od siebie namówionym, jako to już niektóre uczyniły województwa, popis a data praesentium we 3 niedziele odprawili i tamże trybem rycerskim pod regimentarzami swemi [...] zostawając, dalszej naszej czekali deklaracjej”³.

Należy zauważyć, że uniwersał królewski nie wyznaczał miejsca i nie podawał czasu, w którym pospolitacy mieli przybyć do obozu generalnego. Ponadto władca nie wyznaczył dnia, w którym powinny się odbyć sejmiki mobilizacyjne, zalecając jedynie, aby w trzy tygodnie od publikacji uniwersału odprawiono stosowne popisy. Z tych też powodów obowiązek poinformowania szlachty o terminie i miejscu koncentracji pospolitego ruszenia spoczął na najwyższych urzędnikach ziemskich.

1 *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670 roku*, oprac. K. Przyboś, M. Ferenc, Kraków 2005, s. 14.

2 L.A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Lublin 2011, s. 134–135.

3 Uniwersał króla Michała, Warszawa 11 IX 1670. *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, wyd. A. Przyboś, t. III, 1661–1673, Wrocław–Kraków 1959, s. 329–330 i *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1668–1675*, wyd. M. Zwierzykowski, R. Kołodziej, A. Kamiński, Poznań 2018, s. 240–242.

Sejmik ekspedycyjny województwa lubelskiego, na którym wybrano oficjalistów pospolitego ruszenia, odbył się w obozie pod Kockiem 16 października 1670 r.⁴ Duktorem, czyli pułkownikiem generalnym całego województwa, został chorąży lubelski Bogusław Jan Zbąski. Po kilkunastu dniach obozowania pod Kockiem odbył się tradycyjny popis pospolitaków, który został przeprowadzony w tamtejszym obozie 1 listopada 1670 r. Należy tu dodać, że dzień wcześniej król Michał wydał uniwersał do województwa lubelskiego odwołujący pospolite ruszenie⁵.

W czasie ekspedycji pospolitego ruszenia koronnego, które jesienią 1670 r. kierowało się w stronę Warszawy, ziemie i województwa zwyczajowo odbywały popisy, na których sporządzano rejestry obecnych pospolitaków. Należy wspomnieć, że do chwili obecnej zostały opublikowane jedynie cztery rejestry z 1670 r. odnoszące się do województw poznańskiego i kaliskiego⁶.

W przypadku województwa lubelskiego dysponujemy kilkoma spisami tamtejszych pospolitaków pochodzącymi z XVII w. Pierwszy z nich, odnoszący się do 1649 r., został wydany przez Józefa Kusa. Rejestr ten wymienia aż 808 osób⁷. Kolejny spis Lublinian, dotąd niepublikowany, odnosi się do pospolitego ruszenia elekcyjnego z 1669 r. i zawiera 695 nazwisk⁸. Natomiast prezentowany tu rejestr z 1670 r. wymienia 675 osób z województwa lubelskiego, a zatem o 20 mniej niż rok wcześniej.

Publikowany rejestr pospolitaków lubelskich znajduje się w księdze grodzkiej lubelskiej z roku 1670⁹. Należy też dodać, że rejestr ten został skopiowany na polecenie Adolfa Pawińskiego i włączony do jednej z jego tek¹⁰.

Prezentowany tekst źródłowy został wydany według instrukcji wydawniczej z 1953 r.¹¹ Zastosowano też przyjęte w większości wydawnictw źródłowych dla tego okresu skróty: ich m. – ich miłość (ichmoście), jm. – jego miłość (jego-mość), jej m. – jej miłość (jejmość).

4 Laudum województwa lubelskiego, obóz pod Kockiem 16 X 1670. Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Grodzkie Lubelskie RMO [dalej: APL, KGL RMO], ks. 96, k. 1812v–1814.

5 Uniwersał króla Michała, Warszawa 31 X 1670. APL, KGL RMO, ks. 96, k. 1783v–1784.

6 Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1668–1675, s. 249–260.

7 Popis pospolitego ruszenia szlachty województwa lubelskiego z 1649 roku, wyd. J. Kus, „Region Lubelski” 1994–1996, r. 6(8), s. 137–142.

8 Suffragia województw i ziem koronnych i Wielkiego Księstwa Litewskiego [...] dane między Warszawą a Wolą dnia dziewiętnastego czerwca roku 1669. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Nabytki Niedokumentowe, Oddział I 199, k. 432–433v.

9 Rejestr pospolitego ruszenia zgromadzonego pod Kockiem 1 listopada 1670 r. APL, KGL RMO, ks. 96, k. 1807–1812v.

10 Biblioteka Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie 8325, k. 79–91.

11 Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku, red. K. Lepszy, Wrocław 1953.

Rejestr pospolitego ruszenia zgromadzonego pod Kockiem 1 listopada 1670 roku

[k. 1807] **Regestr ichm. panów obywatelów województwa lubelskiego na pospolite ruszenie za wiciami JKM zgromadzonych na popisie generalnem w obozie pod Kockiem *die prima novembris anno domini millesimo sexcentesimo septuagesimo*, spisany.**

Jm. pan Bogusław Sbąski chorąży lubelski pułkownik generalny województwa przez bracią obrany koni czternaście, jm. pan Szymon Kawiecki chorąży nowogrodzki porucznik chorągwie generalnej przez bracią obrany koni trzy, jm. pan Piotr Potępski wojski trembowolski chorąży generalnej chorągwie przez bracią obrany z dóbr swoich i w inszych województwach będących koni cztery, jm. pan Stanisław Borowski łowczy lubelski koni dwa, jm. pan [Jan] Firlej kasztelan lubelski koni sześć, jm. pan Mikołaj Firlej starościc lubelski koni dwanaście, jm. pan Marcin Oleśnicki stolnik drohicki koń jeden, jm. pan Stanisław Kiełczowski cześnik lubelski koń jeden, jm. pan Remian Kiełczowski miec[z]nik lubelski koń jeden, jm. pan Ignacy Brodowski sędzia grodzki lubelski koni dwa, jm. pan Jan Kozubowski miecznik łęczycki¹² koń jeden, jm. pan Franciszek Rybiński łowczy mielnicki koni trzy, jm. pan Aleksander Zwiartowski skarbnik łukowski koni dwa, jm. pan Jan Bychawski pisarz grodzki lubelski koń jeden, jm. pan Tomasz Kiełczowski pisarz grodzki radomski koń jeden, jm. pan Franciszek Wysocki pisarz grodzki stężycki koń jeden, jm. pan Mikołaj Górski pisarz grodzki krasnostawski [k. 1807v] koń jeden, jm. pan Zbigniew Suchodolski koni dwa, jm. pan Teodor Suchodolski koni dwa, jm. pan Marcin Suchodolski koń jeden, jm. pan Jan Gałęzowski z Targowiska koń jeden, jm. pan Remian Unieszowski koni dwa, jm. pan Mikołaj Słoniewski z dóbr w różnych województwach będących koni cztery, jm. pan Marcin Piotrowski koni dwa, jm. pan Piotr Bojanowski koni dwa, jm. pan Jakub Brodowski koni dwa, jm. pan Wojciech Kotarbski koni dwa, jm. pan Marcin Orchowski koń jeden, jm. pan Aleksander Kiełczowski koń jeden, jm. pan Teodor Kiełczowski koń jeden, jm. pan Aleksander Micowski z majątności swych w różnych województwach koni trzy, jm. pan [Jan] Poniatowski podwojewodzy lubelski koń jeden, tenże jm. pan Micowski od jm. pana Jana Wyleżyńskiego siostrzeńca swego z majątności na Wołyniu leżącej koń jeden, jm. pan Andrzej Wicki koń jeden, jm. pan Wacław Stoiński koń jeden, jm. pan Michał Zaporski za rodzica koni dwa, jm. pan Piotr Pajowski koń jeden, jm. pan Jan Sowiński koń jeden, jm. pan Jan Głuchowski koń jeden, jm. pan Stanisław Suchcicki koń jeden, jm. pan Erasmy Jezierski koń jeden, jm. pan Stanisław Olbiecki koń jeden, jm. pan Michał Borzechowski oboźny przez bracią obrany koń jeden, jm. pan Marcerlin Gostkowski koń jeden, jm. pan Wojciech Gostkowski koń jeden, jm. pan Stanisław Bychawski koń jeden, jm. pan Stanisław Kłokocki koń jeden, jm. pan Andrzej Jaszowski koń jeden, jm. pan Marcjjan Lesiecki koń jeden, jm. pan Augustyn Mirzejowski koń jeden, jm. pan Wacław Wielhorski koni dwa, jm. pan Mikołaj Kotarbski koń jeden, jm. pan Jan Roscieski

12 Nazwisko to nie występuje w spisie urzędników łęczyckich. *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Opaliński i H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993, s. 70–74.

z dóbr i w inszych województwach będących koni dwa, jm. pan Stefan Szołayski koni dwa, jm. pan Stefan Bychawski koń jeden, jm. pan Felician Wichrowski koń jeden, jm. pan Jakub Wyrozębski regent lubelski koń jeden, jm. pan Adam Żeliśławski koń jeden, jm. pan Krzysztof Dłużewski i z dóbr w ziemi chełmskiej leżących koni dwa, jm. pan Jerzy Raczkowski koń jeden, jm. pan Marcyan Ostrowski koń jeden, jm. pan Michał Wronowski koń jeden, jm. pan Marcin Fon Preyk JKM major od summy swej koń jeden, jm. pan Franciszek Andrzejowski za brata koń jeden, jm. pan Kazimierz Łepkowski i za bracią koń jeden, jm. pan Stanisław Libicki koń jeden, jm. pan Mikołaj Malinowski koń jeden, jm. pan Paweł Bielski koń jeden, jm. pan Jan Izicki syn Zygmunów koń jeden, jm. pan Kazimierz Stryjeński koń jeden, jm. pan Samuel Zamiechowski koń jeden, jm. pan Świętosław Grochowicki koń jeden, jm. pan Jan Rzezyński koń jeden, jm. pan Snitowski koń jeden, jm. pan Tomasz Ligniew Słotwiński koń jeden, jm. pan Andrzej Otwinowski koni dwa, jm. pan Szymon Dzik z dóbr w ziemi chełmskiej [k. 1808] będących koń jeden, jm. pan Jerzy Kijeński koń jeden, jm. pan Szpilowski koń jeden, jm. pan Mikołaj Piotrowski koń jeden, jm. pan Andrzej Węgliński koń jeden, jm. pan Tomasz Baranowski koń jeden, jm. pan Stanisław Godowski koń jeden, jm. pan Krzysztof Węgliński koń jeden, jm. pan Kazimierz Radawiecki koń jeden, jm. pan Szymon Tuszkowski koń jeden, jm. pan Gabriel Wierzbicki koń jeden, jm. pan Marcin Górski koń jeden, jm. pan Piotr Gruszecki koń jeden, jm. pan Mikołaj Zamierski koń jeden, jm. pan Paweł Domiński koń jeden, jm. pan Paweł Korzeniowski koń jeden, jm. pan Daniel Brzezicki koń jeden, jm. pan Sebastian Słucki koń jeden, jm. pan Mikołaj Osczepalski koń jeden, jm. pan Krzysztof Reymunt Sobieszczyński koń jeden, jm. pan Stanisław Wojciechowski koń jeden, jm. pan Krzysztof Chrościchowski koń jeden, jm. pan Maciej Buza Łupkowski koń jeden, jm. pan Remian Ługowski koń jeden, jm. pan Jan Izicki koń jeden, jm. pan Stanisław Izicki koń jeden, jm. pan Aleksander Myśliszowski koń jeden, jm. pan Daniel Izicki koń jeden, jm. pan Adam Izicki koń jeden, jm. pan Jan Biskupski koń jeden, jm. pan Mikołaj Łyszkiewicz koń jeden, jm. pan Wincenty Łyszkiewicz koń jeden, jm. pan Tomasz Sługocki koń jeden, jm. pan Aleksander Lesczyński koń jeden, jm. pan Augustyn Jelitowski koń jeden, jm. pan Paweł Mioduszewski koń jeden, jm. pan Aleksander Sobieszczyński koń jeden, jm. pan Jan Kościński koń jeden, jm. pan Jan Niezabitowski koń jeden, jm. pan Mikołaj Jezierski z Jeziorek koń jeden, jm. pan Kazimierz Domański koń jeden, jm. pan Andrzej Walicki koń jeden, jm. pan Jan Czarnecki i za brata koń jeden, jm. pan Szczęsny Wolski koń jeden, jm. pan Aleksander Kozyński koń jeden, jm. pan Andrzej Swenderski koń jeden, jm. pan Krzysztof Słotwiński koń jeden, jm. pan Paweł Niezabitowski koń jeden, jm. pan Wawrzyniec Słotwiński z bratem koń jeden, jm. pan Stanisław Bełczacki koń jeden, jm. pan Wojciech Trzeciński koń jeden, jm. pan Maciej Słotwiński koń jeden, jm. pan Marcyan Kosmiński koń jeden, jm. pan Wojciech Kosmiński koń jeden, jm. pan Mikołaj Lasota Słotwiński i z bratem koń jeden, jm. pan Mikołaj Kaliński koń jeden, jm. pan Adam Wiński, [k. 1808v] jm. pan Jakub¹³ Piotrowski koń jeden, jm. pan Jan Matuszewski koń jeden, jm. pan Aleksander Janiszewski koń jeden,

13 W rękopisie dwukrotnie „pan Jakub”.

jm. pan Stanisław Janiszewski koń jeden, jm. pan Walenty Krawczyński koń jeden, jm. pan Paweł Czarnecki z bratem Adamem koń jeden, jm. pan Aleksander Sługocki koń jeden, jm. pan Kazimierz Gralewski koń jeden, jm. pan Aleksander Linczewski koń jeden, jm. pan Piotr Chwalibóg z Bliskowicz koń jeden, jm. pan Bartłomiej Ostrowski z Chmielnika koń jeden, jm. pan Jan Ostrowski koń jeden, jm. pan Ludwik Brzezicki koń jeden, jm. pan Wojciech Leśniowski koń jeden, jm. pan Mikołaj Jaszowski koń jeden, jm. pan Marcin Poniatowski koń jeden, jm. pan Marcin Chrzanowski koń jeden, jm. pan Jerzy Wierzchowski koń jeden, jm. pan Gabriel Iżycki koń jeden, jm. pan Stefan Ostrowski z Drzewice koń jeden, jm. pan Stanisław Czasławski koń jeden, jm. pan Samuel Mełgiewski koń jeden, jm. pan Maciej Dmochowski koń jeden, jm. pan Jakub Moszyński koń jeden, jm. pan Jan Słotwiński Samson koń jeden, jm. pan Mikołaj Słotwiński koń jeden, jm. pan Jakub Żelasko Piotrowski koń jeden, jm. pan Włodzimierz Deszkowski koń jeden, jm. pan Jan Wysocki z Olbięcina koń jeden, jm. pan Jan Zaleski koń jeden, jm. pan Jan Brzezicki z Bystrzejowicz koń jeden, jm. pan Wojciech Piasecki koń jeden, jm. pan Mikołaj Brzezicki koń jeden, jm. pan Mikołaj i Marcin Zaporscy koni dwa, jm. pan Jan Potocki koń jeden, jm. pan Kazimierz Chrościkowski koń jeden, jm. pan Wacław Męciński koń jeden, jm. pan Remian Żyrzyński syn Janow koń jeden, jm. pan Paweł Głuski koń jeden, jm. pan Jan Wierzbicki z Wierzbice koń jeden, jm. pan Samuel Bełdowski koń jeden, jm. pan Walerian Wierzbicki koń jeden, jm. pan Jan Krzowski koń jeden, jm. pan Piotr Węgliński koń jeden, jm. pan Świerczowski koń jeden, jm. pan Mikołaj Muszej koń jeden, jm. pan Jan Janiszewski koń jeden, jm. pan Stefan Węgliński z Mętowa koń jeden, jm. pan Krzysztof Brzezicki koń jeden, jm. pan Teodor Lityński z Kańskiej Wólki koń jeden, jm. pan Stanisław Skomorowski koń jeden, jm. pan Łupiński koń jeden, [k. 1809] jm. pan Adam Niewęgłowski koń jeden, jm. pan Aleksander Stempkowski koń jeden, jm. pan Gnatowski koń jeden, jm. pan Jan Wronowski, jm. pan Stanisław Korzeniowski z Chmielowa i za inszych uczestników koń jeden, jm. pan Jerzy Tomecki swym i brata swego imieniem koń jeden, jm. pan Stanisław Andrzejowski koń jeden, jm. pan Stanisław Padlewski koń jeden, jm. pan Tomasz Chojnacki koń jeden, jm. pan Jakub Bobowski z Jeziorek koń jeden, jm. pan Kazimierz Rogoziński koń jeden, jm. pan Rawa koń jeden, jm. pan Stanisław Żyrzyński koń jeden, jm. pan Wojciech Kazimierski koń jeden, jm. pan Aleksander Banikowski koń jeden, jm. pan Tomasz Sługocki z Sługocina koń jeden, jm. pan Franciszek Zaleski koń jeden, jm. pan Stanisław Lichowski koń jeden, jm. pan Tomasz Kijeński koń jeden, jm. pan Jan Poziemkiewicz koń jeden, jm. pan Tomasz Jastrzębski Odojowczyk koń jeden, jm. pan Adam Sobieszczyński koń jeden, jm. pan Andrzej Poniatowski koń jeden, jm. pan Franciszek Gruszecki koń jeden, jm. pan Jan Trzcński z Olbięcina koń jeden, jm. pan Jerzy Zajackowski koń jeden, jm. pan Jan Młotowski koń jeden, jm. pan Jan Hermanowski koń jeden, jm. pan Paweł Zakrzewski koń jeden, jm. pan Stanisław Piotrowski koń jeden, jm. pan Mikołaj Borkowski koń jeden, jm. pan Wojciech Bobowski koń jeden, jm. pan Aleksander Niezabitowski koń jeden, jm. pan Maciej Domański koń jeden, jm. pan Jan Ostrowski koń jeden, jm. pan Tomasz Milewski koń jeden, jm. pan Marcjan Janiszewski koń jeden, jm. pan Krzysztof Janiszewski koń jeden, jm. pan Paweł Miałkowski i od pana Jakuba Łuckiego koń jeden, jm. pan Piotr Wydźga koń jeden, jm. pan Samuel Sielecki z Jeziorek koń

jeden, jm. pan Jan Zabielski z Ostrowa koń jeden, jm. pan Walenty Kłodnicki koń jeden, jm. pan Łukasz Górecki koń jeden, jm. pan Andrzej Kaznowski za ojca Aleksandra i za stryja Marcina koń jeden, jm. pan Kasper Skomorowski i za pana Jakuba Polikowskiego koń jeden, jm. pan Adam Gruszecki koń jeden, jm. pan Paweł Tchórzewski z Brudnej koń jeden, jm. pan Olbrycht Sobieszczyński koń jeden, jm. pan Wojciech Gorzechowski koń jeden, jm. pan Felicjan Piotrowski koń jeden, jm. pan Jakub Prątnicki koń jeden, jm. pan Tomasz Strzelecki koń jeden, jm. pan Franciszek Kłodnicki koń jeden, jm. pan Ludwik Sułowski koń jeden, jm. pan Adam Kłodnicki koń jeden, jm. pan [k. 1809v] Teodor Bartkowski koń jeden, jm. pan Paweł Bądryński koń jeden, jm. pan Paweł Borzęcki koń jeden, jm. pan Tomasz Gołyński koń jeden, jm. pan Jan Brzezicki z Brzezic koń jeden, jm. pan Jan Dąbski koń jeden, jm. pan Jan Stępkowski z Stępkowa koń jeden, jm. pan Stanisław Gałęzowski koń jeden, jm. pan Franciszek Sieprawski koń jeden, jm. pan Józef Sobieszczyński z Tarnawki koń jeden, jm. pan Piotr Gano z Starej Wsi koń jeden, jm. pan Wacław Górecki koni dwa, jm. pan Samuel Sadowski z Buradowa koń jeden, jm. pan Marcin Zdrapski koń jeden, jm. pan Gabriel Strzelecki koń jeden, jm. pan Jan Buza Łupkowski i za brata Stefana koń jeden, jm. pan Paweł Rey koń jeden, jm. pan Szymon Niezabitowski koń jeden, jm. pan Daniel Mężynski koń jeden, jm. pan Jan Izyski koń jeden, jm. pan Mikołaj Jezierski koń jeden, jm. pan Jan Domański koń jeden, jm. pan Jan Sławiński koń jeden, jm. pan Gabriel Stępkowski koń jeden, jm. pan Paweł Tuszowski koń jeden, jm. pan Jakub Trzciniński z Wierzbówki koń jeden, jm. pan Jan Węgliński koń jeden, jm. pan Ignacy Świebrowski koń jeden, jm. pan Andrzej Łupkowski z Borzęcina i od brata koń jeden, jm. pan Stanisław Wojtkowski koń jeden, jm. pan Kazimierz Grodzicki z Stępkowa koń jeden, jm. pan Andrzej Walicki z Jeziora koń jeden, jm. pan Aleksander Stempkowski koń jeden, jm. pan Arnolf Potocki koń jeden, jm. pan Andrzej ŚciBOR z Trzcinnika koń jeden, jm. pan Wojciech Sobieszczyński z Lichowa koń jeden, jm. pan Jan Kurek z Starej Wsi koń jeden, jm. pan Stanisław Szabrański koń jeden, jm. pan Franciszek Szowiński koń jeden, jm. pan Adam Lesiecki koń jeden, jm. pan Stanisław Morochoński koni dwa, jm. pan Buszkowski koń jeden, jm. pan Aleksander Brzezicki koń jeden, jm. pan Seweryn Dłużewski koń jeden, jm. pan Zygmunt Nosowski koń jeden, jm. pan Franciszek Drwalewski koń jeden, jm. pan Jan Gruszecki z Wilc[z]opola koń jeden, jm. pan Adam Karwowski koń jeden, jm. pan Jan Sobieszczyński Bernat koń jeden, jm. pan Krzysztof Tuszowski Tołpa koń jeden, jm. pan Mikołaj Tomaszowski koń jeden, jm. pan Jan Nietyxa koń jeden, jm. pan Jan Grabia koń jeden, jm. pan Tomasz Szadurski koń jeden, jm. pan Walerian Gałęzowski koń jeden, jm. pan Daniel Sobieszczyński koń jeden, jm. pan Jacek Myśliszewski koń jeden, jm. pan Adam Izyski koń jeden, jm. pan Zachariasz Moszyński koń jeden, jm. pan Stanisław Sobieszczyński Goraj koń jeden, jm. pan Sebastian [k. 1810] Korzeniewski koń jeden, jm. pan Mikołaj Kański koń jeden, jm. pan Jerzy Głuski koń jeden, jm. pan Adam Chobrzyński koń jeden, jm. pan Stanisław Niezabitowski koń jeden, jm. pan Mikołaj Beldowski koń jeden, jm. pan Jan Poklekowski koń jeden, jm. pan Krzysztof Goraj Sobieszczyński koń jeden, jm. pan Samuel Buszkowski koń jeden, jm. pan Kazimierz Izyski koń jeden, jm. pan Kazimierz Groth Wronowski koń jeden, jm. pan Marcin Wojewódzki koń jeden, jm. pan Stanisław Świdziński koń jeden, jm. pan Olbrycht Chobryński koń jeden

swym i brata swego Jana imieniem, jm. pan Marcin Dobek koń jeden, jm. pan Paweł Dobrzycki koń jeden, jm. pan Stanisław Moszyński koń jeden, jm. pan Zygmunt Czelużyński koń jeden, jm. pan Andrzej Brzeski koń jeden, jm. pan Kasper Buza koń jeden, jm. pan Stanisław Górski z Góry koń jeden, jm. pan Stanisław Borzęcki i za siostrę swoją koń jeden, jm. pan Kazimierz Wojciechowski koń jeden, jm. pan Bartłomiej Górski koń jeden, jm. pan Adam Pawelski z województwa krakowskiego koń jeden, jm. pan Maciej Strzyżowski koń jeden, jm. pan Stefan Rostock z Popkowicz koń jeden, jm. pan Stanisław Rudnicki od pana Stanisława Dłuskiego z Łazisk koń jeden, jm. pan Stanisław Drzewicki z Kośmina koń jeden, jm. pan Jan Moszyński z Głuska koń jeden, jm. pan Paweł Brzoska koń jeden, jm. pan Adam Bełdowski z Bobów koń jeden, jm. pan Augustyn Ichtowski z Brzozowej Gaci koń jeden, jm. pan Walenty Pisarski z Stojeszyna koń jeden, jm. pan Tomasz Tarnawiecki Łupkow koń jeden, jm. pan Wojciech Moszyński i z dóbr w powiecie stężyckim leżących koni dwa, jm. pan Andrzej Kosiński z Gałęzowa koń jeden, jm. pan Felicjan Łysak z Gałęzowa koń jeden, jm. pan Stanisław Wojciechowski koń jeden. Bogusław Jan Sbąski pułkownik.

Rejestr pocztów przez ichm. panów obywatelów województwa lubelskiego na pospolite ruszenie w roku tysięcznym sześćsetnym siedemdziesiątym za wiciami JKM zgromadzone do obozu tegoż województwa [k. 1810v] pod Kock wysłanych na popisie generalnym tegoż województwa w obozie pod Kockiem *die prima novembris* spisany.

Poczet wielmożnego jm. pana Adama na Babinie Psczonki podkomorzego lubelskiego koni trzy, poczet jm. pana Jerzego Szornela sędziego ziemskiego lubelskiego koń jeden, poczet jm. pana Szczęsnego Szaniawskiego pisarza ziemskiego lubelskiego koni trzy, poczet jm. pana Andrzeja Drohojowskiego chorążego przemyskiego koni dwa, poczet jejm. paniej Teofile z Lesna Drohojowskiej stolnikowej lubelskiej koni dwa, poczet jejm. paniej Agnieszki Szaniawskiej miecznikowej łukowskiej koń jeden, poczet jm. pana Kopcia kasztelana brzeskiego z Chmielowa koń jeden, poczet jm. pana Adama Wieszczkiego podczaszego wiskiego koni dwa, poczet jejm. paniej Krystyny Mikułowskiej podstarościnej radomskiej i panów Kośmińskich koni dwa, poczet jm. pana Pawła Bogusława Orzechowskiego koni cztery, poczet jm. pana Jana Wioteskiego koni cztery, poczet jm. pana Andrzeja Rzezyckiego koni trzy, poczet jm. pana Sebastiana Strońskiego koni trzy, poczet jm. pana Władysława Stoińskiego wojskiego mielnickiego koń jeden, poczet jm. pana [Jana] Bobowskiego wojskiego łyczowskiego koń jeden, poczet jm. pana Piotra Kielczowskiego koń jeden, poczet jm. pana Samuela Zamiechowskiego koń jeden, poczet jm. pana Zamiechowskiego, poczet jm. pana Kazimierza Głuchowskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Konstancji Charleskiej koń jeden, poczet jm. pana Jana Dunina z Stojeszyna koni dwa, poczet jm. pana Stanisława Zestelińskiego koń jeden, poczet jejm. pani S[z]czekockiej koń jeden, poczet jm. księdza Adama Bronickiego koń jeden, poczet jm. pana Łubieńskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Doroty Heynikowej koń jeden, poczet jm. pana Stanisława Czernikowskiego koń jeden, poczet jm. pana Pawła Domińskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Niezabitowskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Pękalskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Maryny Poniatowskiej koń jeden, poczet jm. pana Adama Wilczopolskiego

koń jeden, poczet jm. pana Franciszka Wilczopolskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Słotwińskiej z Chmielnika koń jeden, poczet jm. pana Marka Sługockiego koń jeden, poczet jejm. paniej Maryny Kłodnickiej koń jeden, poczet jm. pana Stanisława Zamiechowskiego koń jeden, poczet jm. pana Krzysztofa Janiszowskiego koń jeden, poczet jm. pana Szczęsnego Poniatowskiego koń jeden, poczet jm. pana Adama Tomaszowskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Andrzejowej Wysokiej koń jeden, poczet jejm. pani Michałowej Samsonowej Łupkowskiej koń jeden, poczet jm. pana Urbana Ścibora koń jeden, poczet jm. pana Jana Juszowskiego koń jeden, poczet jm. pana Marcina Grocholskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Helżbiety Kamińskiej koń jeden, poczet jm. pana Franciszka Szadurskiego koń jeden, poczet jm. pana Zbigniewa Bychawskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Kościńskiego z Czasławicz koń jeden, [k. 1811] poczet jm. pana Jana Korzarszowskiego koń jeden, poczet jm. pana Adama Wykińskiego koń jeden, poczet jm. pana Andrzeja Izickiego sukcesorów koń jeden, poczet jm. pana Jakuba Powiadowskiego koń jeden, poczet jm. pana Jakuba Słotwińskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Słotwińskiego koń jeden, poczet jm. pana Tomasza Wronowskiego koń jeden, poczet jm. pana Piotrasza Słotwińskiego Jana koń jeden, poczet jejm. paniej Jadwigi Kłodnickiej koń jeden, poczet jm. pana Zbigniewa Głazowskiego koń jeden, poczet jm. pana Stanisława Chrzanowskiego koń jeden, poczet jm. pana Wojciecha Grota koń jeden, poczet jm. pana Tomasza [i] Stefana Wierzbickich koń jeden, poczet jejm. paniej Anny Moszyńskiej z Kielczewicz koń jeden, poczet jm. pana Adama Drzewickiego koń jeden, poczet jejm. paniej Katarzyny Sosnowskiej koń jeden, poczet jm. pana Jana Wysockiego z Kozic koń jeden, poczet jm. pana Jakuba Jaślikowskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Wilczopolskiego Pawłowica z Mętowa koń jeden, poczet jm. pana Jana Wysockiego z Chmielnika koń jeden, poczet jm. pana Szymona Węglińskiego koń jeden, poczet jejm. paniej Katarzyny Brzuchańskiej koń jeden, poczet [jm.] pana Aramowica koń jeden, poczet jm. pana Kazimierza Krzywieckiego z Sobieszczyania koń jeden, poczet jejm. paniej Orzęskiej koń jeden, poczet jm. pana Felicjana Wichrowskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Trzebieszowskiego koń jeden, poczet jm. pana Adama Kańskiego koń jeden, poczet jm. pana Szurty koń jeden, poczet jejm. paniej Jamatowskiej koń jeden, poczet jejm. paniej Szadurskiej z Sługocina koń jeden, poczet jm. pana Badeckiego koń jeden, poczet jm. pana Mikołaja Wierzbickiego koń jeden, poczet jm. pana Rostockiego Bołbasa koń jeden, poczet jejm. paniej Branickiej koń jeden, poczet jejm. paniej Andrzejowej Juckiej koń jeden, poczet jm. pana sukcesorów Iżyckiego koń jeden, poczet jm. pana Jerzego Kruszyńskiego koń jeden, poczet jm. pana Macieja Łupkowskiego koń jeden z Sieprawicz, poczet jm. pana Sobańskiego koń jeden, poczet jm. pana Franciszka Potockiego koń jeden, poczet jm. pana Piotra Brzoski koń jeden, poczet jm. pana Jana Zycha Kościńskiego z Koźmina koń jeden, poczet panów Marcjana i Stanisława Dłuskich koń jeden, poczet jm. pana Franciszka Janiszowskiego koń jeden, poczet jm. pana Jana Kozarszowskiego z Kozarzowej koń jeden, poczet jm. pana Mikołaja Poniatowskiego koń jeden. Bogusław Jan Sbański województwa lubelskiego chorąży [i] pułkownik.

[k. 1811v] **Regestr ichm. panów obywatelów województwa lubelskiego piechotnych na pospolite ruszenie za wiciami JKM zgromadzonych na popisie generalnym, w obozie pod Kockiem *die prima novembris anno domini millesimo sexcentesimo septuagesimo* spisany.**

Pan Kazimierz Chrzanowski, pan Andrzej Górski, pan Hieronim Chmielowski i od brata, pan Jan Kłodnicki, pan Jakub Głuski, pan Paweł Tuszowski z Piskowicz, pan Andrzej Młodnicki, pan Bronisław Tuszowski, pan Paweł Słotwiński, pan Szczesny Niezabitowski, pan Tomasz Gawendowski, pan Andrzej Lubowski, pan Jan Węgliński, pan Krzysztof Ostrowski, pan Franciszek Kaznowski, pan Stanisław Modzelowski, pan Aleksander Głodowski, pan Poklekowski, pan Jakub Ostrowski z Krupow, pan Stanisław Ostrowski z Krupow, pan Kasper Ługowski z Ługowa, pan Wojciech Ostrowski Tomaszczyk, pan Kazimierz Stępkowski, pan Jan Kościński, pan Mikołaj Kienicki, pan Jan Kościński Jasek, pan Jan Kosmiński Groth, pan Józef Kościński Heydak, pan Mikołaj Słotwiński, pan Wojciech Wronowski, pan Stanisław Ostrowski z Ostrowa, pan Stanisław Sobieszczyński Kosa, pan Andrzej Strzelecki, pan Andrzej Job Sobieszczyński, pan Wawrzyniec Bernat Sobieszczyński, pan Jakub Olszowski, pan Adam Goraj Sobieszczyński, pan Józef Sobieszczyński Bernat, pan Jan Łuba Górski, pan Stefan Górski, pan Walerian Siegniew, pan Majcher Puczek, pan Wojciech Puczek Słotwiński, pan Wojciech Samson Słotwiński, pan Piotr Niewęglowski, pan Wojciech Dembiński, pan Stanisław Trzciński, pan Aleksander Górski, pan Szymon Przodnik, pan Remian Strzelecki, pan Stefan [k. 1812] Tuszowski, Mathyas Krzewicki od paniej Walentej Wysockiej, pan Józef Górski, pan Marcin Krzewski, pan Jan Ostrowski, pan Koźmina i od brata Adama, pan Aleksander Sitański, pan Andrzej Wagrowski, Bartos[z] Kaznowski Sierotka, pan Jan Kaznowski Sierotka, pan Jan Skomorowski, pan Krzysztof Bieliński, pan Andrzej Wolski, pan Józef Dołęski, pan Tomasz Rzepka, pan Mikołaj Węgliński od pana Łukawskiego pieszy, pan Jan Rudnicki, pan Piotr Rudnicki, pan Wojciech Trzciński, pan Marcin Sieprawski, pan Aleksander Łaski, pan Stanisław Trzciński Dzierżek, pan Hieronim Trzciński z Kozic od paniej Wiktorynowej Bobowskiej pieszy, pan Jakub Tuszowski, pan Stanisław Sieprawski od pana Kościńskiego Zycha pieszy, pan Walerian Rozwadowski, pan Aleksander Krzowski, pan Łukasz Krzowski, pan Łukasz Sobieszczyński z Tarnawki, pan Jerzy Wyzga, pan Wojciech Milanowski, pan Stanisław Czarnocki, pan Augustyn Kaznowski, pan Tomasz Górecki, pan Ambroży Tchórzewski, pan Maciej Stępkowski, Stefan Stępkowski, pan Wojciech Sobieszczyński z Świdna, pan Tomasz Kamiński, pan Jakub Stępkowski, pan Aleksander Głuski, pan Łukasz Młotowski, pan Andrzej Miłanowski, pan Adam Tchórzewski, pan Stanisław Niewęglowski, pan Marcin Krasuski z Brudnej, pan Jan Bułtowski, pan Karol Strykowski, pan Maciej Stępkowski, pan Wojciech Kaznowski, pan Andrzej Jaszowski z Kaznowa, pan Kazimierz Domański z Jeziorek, pan Stanisław Bedliński z Jeziorek, pan Andrzej Łubkowski z Borzęcina, pan Jan Sobieszczyński, pan Szczesny Chojecki od pana Głuskiego, pan Jan Kaniewski od pana Krzysztofa Samsona, pan Stefan Jezierski z Sowina, pan Jan Gołyński, pan Jan Butowski, pan Jan Tuszyński, pan Paweł Stępkowski z Stępkowa, pan Jan Tchórzewski z Stępkowa, pan Stanisław Paszkowski z Stępkowa, pan Jan Jaworski, pan Andrzej Niewęglowski, pan Florian Żochowski z Stępkowa, pan Stanisław Kaznowski, pan Paweł Dobek z Starej Wsi, pan Bronisław Kozarzowski

z Kozarzowa, pan Andrzej Wysocki z Starej Wsi, pan Stefan Dobek z Starej Wsi, pan Wojciech Skarbek z Sobieszczyania, pan Marcin Zbysław z Małej Bychawki, pan Wojciech Młodnicki z Bychawki, pan Paweł [k. 1812v] Sobieszczyński Wit, pan Paweł Sobieszczyński Marek, pan Marcin Kliziński, pan Piotr Ścibor, pan Jakub Polikowski, pan Tomasz Wysocki, pan Sebastian Poniadowski, pan Jan Kurek z części swej i panów Zaleskich, pan Stanisław Piorun, pan Marcin Kaznowski, pan Wojciech Jan Sowiński z Sowina, pan Stanisław Chrzanowski z części paniej Anny Wronowskiej, pan Jan Marek Sobieszczyński, pan Józef Rzepka, pan Piotr Strzelecki, pan Bartłomiej Bartho Barthoszewski od pana Stanisława Krzyńskiego, pan Andrzej Kaliński, pan Andrzej Wysocki, pan Piotr Potocki, pan Stanisław Pakosz, pan Mikołaj Kaniński, pan Franciszek Kaznowski, pan Piotr Stawski, pan Tomasz Bieńkowski od pana Adama Kłodnickiego, pan Andrzej Luboński, pan Szczęśny Niezabitowski z Niezabitowa, pan Kazimierz Chrzanowski, pan Bartłomiej Goyski z Ostrowa, pan Aleksander Głuski z Świdna, pan Remian Ługowski od pana Stefana Samsona Łupkowskiego, pan Michał Zyski od pana Stanisława Zubrzyckiego z Tarnawki, pan Sebastian Jarota Janiszowski z Janiszowa, pan Ambroży Niezabitowski z Starej Wsi, pan Jan Zbyszek z Starej Wsi, pan Mikołaj Zbysław Piczkowski z Starej Wsi. Bogusław Jan Sbąski chorąży lubelski [i] pułkownik.

Marszałka trybunalskiego wjazd do Lublina w 1701 roku

Przeszło 200 lat dziejów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Lublin pozostawał jedną z dwu – obok Piotrkowa – stolic sądowych Polski. Konstytucją sejmu 1578 r. w mieście ulokowany został Trybunał Główny Koronny, najwyższy sąd apelacyjny od wyroków wszystkich innych sądów stanowego sądownictwa szlacheckiego¹. Z właściwości tych sądów rekrutował się w decydującym stopniu krąg osób podlegających jurysdykcji trybunalskiej. Była to szlachta, ale także duchowieństwo. Osoby duchowne mogły jednak trafiać przed sąd trybunalski tylko w tych sprawach, w których apelowano od wyroku sądu świeckiego niższej instancji rozstrzygającego spór z udziałem duchownego. Wyraźnie przy tym zastrzeżono, że sprawy o dziesięciny i o inne dochody kościelne Trybunałowi nie podlegają.

Trybunał Koronny, choć wyznaczono mu dwie siedziby – Piotrków i Lublin, uznawany był za instytucję jednolitą, integralną, realizującą swoje zadania w jednakowy sposób w odniesieniu do całego podległego mu terytorium. Roczny mandat sędziów trybunalskich podzielony został na dwie kadencje, z których pierwsza dla województw wielkopolskich rozpoczynała się w Piotrkowie w pierwszy poniedziałek po św. Marcinie (11 listopada) i trwała do Niedzieli Palmowej. Konstytucją sejmu 1611 r. kadencję piotrkowską wydłużono, przesuwając jej początek na poniedziałek po św. Franciszku (4 października). Po dwutygodniowej przerwie świątecznej, w poniedziałek po niedzieli przewodniej, sędziowie mieli się zjechać do Lublina i kontynuować orzekanie dla prowincji małopolskiej do wyczerpania spraw („dokąd się nie skończą”). W praktyce przed 1623 r., gdy kadencja lubelska wydłużona została do 4 października, Trybunał kończył swoje posiedzenia najpóźniej 24 sierpnia. W drugiej połowie XVII w. wzrastająca ciągle ilość spraw wymusiła przedłużenie kadencji lubelskiej do 20 grudnia.

Zgodnie z przyjętą zasadą dwukadencyjności i powiązanej z nią właściwości terytorialnej Trybunału województwa i ziemie podzielone zostały na dwie prowincje sądowe. Do pierwszej, której sprawy miały być rozstrzygane w Piotrkowie, należały województwa: poznańskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie, mazowieckie, płockie i rawskie oraz ziemie wieluńska i dobrzyńska. Do prowincji małopolskiej sądzącej się w Lublinie przypisane zostały

1 Obszerną monografię Trybunałowi Koronnemu poświęcił niedawno W. Bednaruk, *Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578–1794*, Lublin 2008.

województwa: krakowskie, ruskie, podolskie, lubelskie, bełskie i podlaskie oraz ziemie zatorska i oświęcimska. Z pewnym opóźnieniem, bo w 1589 r., dołączyły do lubelskiej kadencji województwa wołyńskie, kijowskie i braclawskie, zaś w 1635 r., po zwycięskiej wojnie z Moskwą, doszło jeszcze województwo czernihowskie.

Sędziami, zwanymi najczęściej deputatami, byli w Trybunale wybierani corocznie na sejmikach reprezentanci szlachty poszczególnych województw i ziem. Cały skład sędziowski podlegał zatem corocznej rotacji, bowiem po raz kolejny można było zostać deputatem dopiero po upływie czterech lat. Czteroletnia karencja nie musiała obowiązywać, jeśli kandydat na sędziego zyskał zgodę wszystkich swoich elektorów, nie spotkał się z niczym sprzeciwem i sam wyraził zgodę na powtórny wybór. Ordynacja z 1578 r. przewidywała w składzie najwyższej magistratury 27 wybranych na sejmikach sędziów (wyjątkowo w pierwszej kadencji 28), z których 16 reprezentowało Wielkopolskę, 11 zaś Małopolskę. Późniejsze zmiany i uzupełnienia sprawiły, że w ostatniej dekadzie XVII stulecia w składzie Trybunału Koronnego zasiadało 53 deputatów świeckich oraz 14 deputatów duchownych przysyłanych przez kapituły katedralne poszczególnych diecezji².

Zjeżdżającym do Lublina deputatom asystowało zazwyczaj dość liczne grono osób wypełniających różnorakie funkcje pomocnicze i usługowe. Kanonikowi gnieźnieńskiemu Baltazarowi Pstrokońskiemu, deputatowi z kapituły gnieźnieńskiej w kadencji trybunalskiej 1766/1767, choć – jak pisał – „ludźmi też nie zaprzętałem się”, towarzyszyło na stałe osiem osób: ksiądz, asystent, dwóch lokai, hajduk i dwu stangretów³. Sesje trybunalskie ściągały też pokaźne grono prawników różnej maści tworzących zbiorowość palestry, spośród której wywodzili się oferujący stronom swoje usługi adwokaci i dependenci. Wszystko to sprawiało, że Lublin stał się z czasem centrum prawniczego świata szlacheckiej Rzeczypospolitej i zarazem ośrodkiem kształtowania się szeroko rozumianej kultury prawnej⁴.

Z upływem lat trwające kilka miesięcy sesje Trybunału zaczęły wręcz wyznaczać rytm życia miasta. Miasto czekało na przyjazd kilkudziesięciu deputatów, palestry i innych urzędników, po których zjeżdżały liczne rzesze znanej z pieniactwa szlachty. Towarzyszyły jej często okazałe poczty i znaczne zastępy służby. W atmosferę miasta z tym związaną barwnie wprowadza m. in. znany poeta barokowy Samuel Twardowski, który w *Satyrze na twarz Rzeczypospolitej* (1640) pisał:

Gdy więc panowie sprawy swoje mają,
Na kilka do Lublina niedziel przyjeżdżają
Przed czasem i terminem. W której różnodobie
Deputatów fawory zjednywają sobie,
Prosząc wprzód ich na bankiet z paniami pospołu,
Gdzie przy winie gorącym, u strojnego stołu,
W znajomości zachodzą i braterstwa nowe,

2 Zob. *Deputaci Trybunału Koronnego 1578–1794. Spis*, Warszawa 2017, cz. I, oprac. H. Gmiterek; cz. II, oprac. D. Kupisz; cz. III, oprac. L.A. Wierzbicki; cz. IV, oprac. W. Bondyra; cz. V, oprac. J. Ternes.

3 *Pamiętniki księdza Pstrokońskiego kanonika gnieźnieńskiego*, wyd. E. Raczynski, Wrocław 1844, s. 40.

4 W. Witkowski, *Trybunał Koronny kulturowym centrum życia prawnego dawnej Rzeczypospolitej*, w: *Trybunał Koronny w kulturze prawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. A. Dębiński, W. Bednaruk, M. Lipska, Lublin 2008, s. 27–42.

Spore przy tym kielichy pełniąc kryształowe.
Tamże słusność spraw swoich za każdą podaną
Rozwodzą, okazują, ani nie ustaną,
Aż wszystkich nie na swoich nogach rozprowadzą⁵.

Twardowski, ale nie tylko on, wskazywał na pojawienie się wraz z Trybunałem w życiu towarzyskim Lublina nowych form życia towarzyskiego, nowych obyczajów, których elementem stało się na przykład przenoszenie do miasta uroczystości rodzinnych, swatów dzieci szlacheckich czy samych wesel. Dotyczyło to przede wszystkim szlachty, ale siłą rzeczy przenosiło się też na oblicze kulturowe samego miasta⁶.

Wydarzeniem wnoszącym w życie miasta szczególny koloryt była coroczna, odbywająca się zaraz po Wielkanocy, reasumpcja Trybunału dla prowincji małopolskiej⁷. Towarzyszący jej, ukształtowany w zasadniczych zrębach już w pierwszej połowie XVII w. i później zgodnie z duchem czasu rozbudowywany, ceremoniał wytworzył swoiste *theatrum* trybunalskie rozgrywające się w przestrzeni miejskiej, pomiędzy ratuszem, najważniejszymi kościołami miasta oraz rezydencjami marszałka i prezydenta Trybunału⁸. O ile przy tym inauguracja jesienna sesji wielkopolskiej w Piotrkowie należała do prezydenta, którym był „z urzędu” deputat duchowny z kapituły gnieźnieńskiej (marszałek był tam dopiero wybierany z grona deputatów świeckich), to przy lubelskiej reasumpcji wiosennej główną postacią stawał się marszałek trybunalski. Marszałek, z rozległymi kompetencjami sądowymi i w stosunku do deputatów, stał na czele szlacheckiego sądu najwyższego. Z czasem autorytet i prestiż marszałka trybunalskiego sprawiały, że wpływał on nie tylko na wymiar sprawiedliwości, ale i na cały bieg spraw państwowych⁹. Wyzwalało to, przy zachowywaniu zasady alternaty między prowincjami Małopolską i Wielkopolską, nie tylko ostrą rywalizację o tę funkcję między poszczególnymi ugrupowaniami i fakcjami magnacko-szlacheckimi, ale i ogromne zainteresowanie osobą i poczynaniami marszałka, gdy już został wybrany. Dotyczyło to m.in. towarzyszącego inauguracji sesji trybunalskich ceremoniału i przebiegu uroczystości mających – w opinii szlacheckiej – pokazać status i pozycję marszałka wśród elit państwa i świadczyć o możliwościach wpływania na kształtowanie opinii w ważniejszych sprawach.

W swojej ważnej dla tej problematyki książce Krzysztof Gombin przywołał pochodzącą z „Kuryera Polskiego” z 1731 r. relację z wjazdu do Lublina marszałka Stanisława Russockiego, skarbnika krakowskiego, pułkownika królewskiego, uznając ją za „najstarszą relację prasową”¹⁰. Wjazd ten wypadł całkiem okazale,

5 I w odmianach czasu smak jest. *Antologia polskiej poezji epoki baroku*, oprac. J. Sokołowska, Warszawa 1991, s. 291.

6 Por. np. M. Lipska, *Wpływ Trybunału Koronnego na rozwój Lublina*, w: *Trybunał Koronny w kulturze prawnej...*, s. 139–148.

7 Por. ostatnio na ten temat L.A. Wierzbicki, *Reasumpcje i limitacje Trybunału Koronnego w latach 1660–1700*, „*Res Historica*” 2017, t. 44, s. 63–74.

8 Szerzej zob. K. Gombin, *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013, s. 35 nn.

9 Por. W. Bednaruk, *op. cit.*, s. 110 nn.

10 K. Gombin, *op. cit.*, s. 42.

choć Russocki sprawował jeden z najniższych urzędów ziemskich. Stał za nim wszakże wpływowy klan Lubomirskich.

W rękopisach archiwum rodu Radziwiłłów zachowała się relacja z podobnego wjazdu 30 lat wcześniej, dotycząca przeniesienia się Trybunału z Piotrkowa do Lublina w 1701 r. i towarzyszącym temu uroczystościom przybycia do Lublina 3 kwietnia marszałka Stanisława Ledóchowskiego, podkomorzego krzemienieckiego. Wjazd nastąpił zatem w niedzielę poprzedzającą oficjalną reasumpcję sesji sądowych, która przypadała w poniedziałek, 4 kwietnia. Autora tej relacji nie znamy, był to zapewne jeden z licznych informatorów radziwiłłowskich, którzy rezydowali w różnych miastach i donosili swoim chlebodawcom o najważniejszych wydarzeniach w państwie. Być może powodem tego zainteresowania była mająca się toczyć przed Trybunałem sprawa, którą dom Radziwiłłów był w jakiś sposób zainteresowany. Na szczegółowe ustalenia nie pozwala jednak brak źródeł.

Warto zauważyć, że inauguracja lubelskiej kadencji sądowej przebiegała w coraz bardziej komplikującej się sytuacji politycznej Rzeczypospolitej. Porażki wojsk Augusta II Sasa w wojnie ze Szwecją w Inflantach, niepowodzenie planów zacieśnienia sojuszu z Moskwą podczas kolejnego spotkania Augusta z carem Piotrem I w litewskich Birżach w lutym 1701 r. (obecny był tam także m.in. podkanclerzy litewski, starosta lubelski Stanisław Antoni Szczuka) groziły przeniesieniem wojny ze Szwecją na teren Rzeczypospolitej. Wśród szlachty lubelskiej, deklarującej co prawda lojalność wobec Augusta II, panowały zdecydowanie antywojenne nastroje i narastały żądania wycofania przez króla z Rzeczypospolitej stacjonujących tu wojsk saskich. Oczekiwano na jasne deklaracje królewskie i wyklarowanie się sytuacji politycznej, czego przejawem było limitowanie o miesiąc sejmiku przedsejmowego zwołanego przez króla na 18 kwietnia (sejm miał się zebrać 30 maja)¹¹. Narastający kryzys paraliżował coraz wyraźniej różne sfery życia społecznego i politycznego kraju, nie oszczędzając sądownictwa. Wyrazem tego może być choćby przebieg sejmików deputackich na jesieni 1700 r., podczas których tylko na ośmiu – spośród 28 – zdołano wybrać deputatów, większość zostało zerwanych bądź nie doszły. W konsekwencji na lubelską inaugurację mogło przybyć tylko 17 deputatów z grona szlachty i 14 delegowanych przez kapituły¹². Z grona deputatów świeckich sześciu rekrutowało się z województwa wołyńskiego; był wśród nich marszałek Trybunału Stanisław Ledóchowski.

Postać Ledóchowskiego zapisała się na trwałe w historii Polski, ale głównie dzięki późniejszej roli odegranej w konfederacji tarnogrodzkiej, której jako marszałek generalny przewodził¹³. W interesującym nas tu czasie jego kariera była dość skromna. Poprzez podrzędne godności cześnika, podczaszego, podstolego wołyńskich doszedł w 1696 r. do bardziej znaczącego urzędu podkomorzego krze-

11 Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Grodzkie Lubelskie, Relacje, Manifestacje, Oblaty [dalej: APL, KGL RMO], ks. 182, s. 1127–1142.

12 Zob. *Deputaci Trybunału Koronnego*, cz. III, s. 274–279. Warto dodać, że zidentyfikowany tam deputat województwa kijowskiego jako [Antoni] Liniewski, to w istocie Stanisław Kazimierz Liniewski, łowczy kijowski, APL, KGL RMO, ks. 182, s. 1134.

13 Szerzej o nim zob. J. Gierowski, *Ledóchowski Stanisław (ok. 1666–1725)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Wrocław 1971, s. 629–632.

mienieckiego. Uczestnicząc aktywnie w życiu sejmikowym, zyskiwał sobie w województwie wołyńskim coraz większą popularność i wpływy. Wybór na deputata, a następnie objęcie funkcji marszałka trybunalskiego kadencji 1700/1701 oznaczało wypłynięcie po raz pierwszy na szersze forum i przyniosło mu spore uznanie także szlachty spoza macierzystego województwa. Przejawem tego może być uchwała sejmiku lubelskiego z maja 1701 r. zlecająca posłom na sejm zabieganie u króla o jakiś urząd dygnitarski dla niego *inter prima vacantias*, gdyż „w oczach naszych chwalebne prace cum dispendio zdrowia i fortun jw. jm. pana Stanisława Ledóchowskiego podkomorzego krzemienieckiego, marszałka Trybunału Koronnego, dawno meritis domu swego i własnymi Ojczyźnie zaleconego, asillum libertatis Trybunału Koronnego dyrekcyją cum satisfactione prawu, sprawiedliwości et succentibus cum dignitate et optima ordinatione izby manu tenenti” w pełni na to zasługują¹⁴.

Publikowana tu relacja z wjazdu marszałka Stanisława Ledóchowskiego do Lublina 3 kwietnia 1701 r. znajduje się w rękopisie przechowywanym dziś w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w zespole Archiwum Radziwiłłów, Dział II, nr 1907. Opis zawarty jest na dwustronnie zapisanej papierowej karcie.

Tekst źródła

[s. 1] **Wjazd solenny jw. jm. pana [Stanisława] Lydychowskiego¹⁵ podkomorzego krzemienieckiego, marszałka jaśnie oświeconego Trybunału Wielkiego Koronnego na zaczęcie jego w Lublinie.**

Zjachawszy jw. jm. pan marszałek Trybunału Wielkiego Koronnego do Lublina na reasumptio jaśnie oświeconego Trybunału Wielkiego Koronnego pro die privilegiata 3tia aprilis anno 1701 in magna et numerosa asystencyja jaśnie oświeconych ichm. panów senatorów, starostów, urzędników, towarzystwa zacnego spod chorągwi husarskich i pancernych et in comitu innych ichmciów wielu szlachty, mianowicie z województwa wołyńskiego, także różnych rotmistrzów in frequentia magna.

Począł się tedy wjazd ten solenny et raro exemplo interveniens, po godzinie wtórej z południa. I naprzód piechota węgierska, której 100 ludzi, piękną barwą odziana i zmoderowana praeerat i szykiem przed stacją jw. jm. pana marszałka stanęła. Po chwili numerosa różnych magnates antecedeabat w kalwakacie asystencyja, a tak następowały karoce piękne i piękna apparencyja cugów, które te karoce ciągnęły. Między tymi we śródku jedna osobliwsza karoca jm. pana podskarbiego koronnego nadwornego¹⁶ ozdobna, za którą kuruków numero 12 pod piórami srebrnymi, janczarki w srebro oprawne mający, na koniach także zdobnych jechali. Po tym subsequatur rota piesza trębaczów. Opodał od nich podobna kalwakata pierszej, za którymi karoc 6 pozorniejszych, gdyż pięknnością i robotą inne celo-

14 APL, KGL RMO, ks. 182, s. 1134.

15 Tak w źródle. Może to być wskazówka, że dla autora relacji postać marszałka nie była jeszcze wystarczająco znana.

16 Atanazy Miączyński.

waly, w których wielebni ichm. panowie deputaci duchowni siedzieli. Za karetami konie powodne jw. jm. pana marszałka szły. Po nich nie zaraz dwie chorągwie rajtarskie, w koletach i liberyi pięknej nowej: jedna jm. pana wojewody krakowskiego¹⁷, druga jm. pana starosty kowalskiego¹⁸. Po tych wielkość na kilka rot porozdzielanych trembaczów subsequebatur, którzy przed następującymi niektórymi pułkami, wzajemnie korespondując ogłosem i trombieniem, jedna rota drugiej, piękne sonos głosili in applausum godnego aktu.

Aduit znacznych ichmciów ile z województwa wołyńskiego, lubelskiego panów urzędników et nobilitatis comitatus, na pułki in magno numero podzielonych, których było 13. Poprzedzali immediate osobę jw. jm. pana marszałka przytomni ichm. panowie deputaci cum assistentia innych ichmciów, tam senatorii, quam equestris ordinis, jako to jw. jm. pana kasztelana lubelskiego¹⁹, kamienieckiego²⁰, podskarbiego nadwornego koronnego, jw. ichm. panów krasnostawskiego²¹, stężyckiego²², łukowskiego²³, parczowskiego²⁴, robczyckiego²⁵, lucinskiego²⁶, rubieszowskiego²⁷, kowalskiego, winnickiego²⁸ starostów i innych, których in tanta frequentia et multitudine różnych województw i ziem urzędników trudno specificie poznawać było.

Węc za tą liczną ichmciów kalwakatą następował jw. jm. pan marszałek Trybunału Wielkiego Koronnego [s. 2] Lubelskiego, na cudnym koniu tureckim karogniadym, pod kitą bogatą i dradikiem aksamitnym w karpiową łuskę bogato haftowanym, siedzenie, rząd bogatemi kamieniami sadzony. Przy którym szło dwóch paników, którzy się jeden łęku, drugi strzemiona trzymali. Po stronach ulicy, w równi z jm. panem marszałkiem, szło pięknie przybranych semenów [kozaków] 60, przed którymi jechał rotmistrz z muzyką tychże ludzi, którzy zawsze tu subsistunt przy zamku lubelskim. Na koniec 3 chorągwie dragonii jm. pana [Tomasza Józefa] Zamoyskiego zakończyli.

Przez wszystek czas wjazdu tego miasto Lublin et populus in applausu et tripudio zostawał, na bramie i wieży miasta różne muzyki piękne sonaty wydawały. Ludzi, koni niezliczona multitudo i niepomieszczona w mieście była. I ten akt solenny wjazdu trwał przez godzin cztery.

A gdy jw. jm. pan marszałek do rezydencji swojej przyjechał, commitantes na sporządzoną zaprosił kolacyją. Jm. pan kasztelan lubelski słabością zdrowia wymówił się. Tamże dopiero pod dostatkiem było wszystkiego, przy wielkiej ochocie

17 Feliks (Szczęsny) Kazimierz Potocki.

18 Jakub Władysław Morsztyn.

19 Aleksander Drzewicki.

20 Nikodem Żaboklicki.

21 Michał Potocki.

22 Adam Piotr Tarło, stolnik koronny.

23 Jan Nowosielski.

24 Aleksander Daniłowicz.

25 Józef Felicjan Potocki.

26 Osoba niezidentyfikowana.

27 Feliks Kazimierz Potocki, wojewoda krakowski.

28 Kazimierz Ignacy Leszczyński.

gospodarskiej goście byli traktowani i dobrze akkomodowani. I tak funkcja wjazdu bardzo dobrze odprawiona była.

W poniedziałek soluta praxi poszedł jm. pan marszałek in pari senatorum et officialium nobilitatisque commitatu na wotywę, którą miał jw. jm. ksiądz prezydent²⁹. Po skończonej wotywie szedł na ratusz jw. jm. pan marszałek, gdzie observata actus solennitate łaskę przez wielm. jm. pana pisarza ziemskiego lubelskiego³⁰ oddaną odebrawszy, wszystkich ichmciów praesentes na bankiet zapraszał. Ichm. panowie Potoccy wymówili się i na ratuszu pożegnawszy jm. pana marszałka, odeszli. We wtorek miasto Lublin witało cały Trybunał.

29 Stefan Mdzewski, biskup sufragan i oficjał gnieźnieński.

30 Jan Gałęzowski.

WSPOMNIENIA

WOJCIECH MARIAN SZCZYGIELSKI
Markham, Kanada

Kazimierz Lucjan Pieracki (1891-1941). Wspomnienia córki, przyjaciół i współpracowników

W lutym 2021 r. przypada sto trzydziesta rocznica urodzin i osiemdziesiąta rocznica śmierci Kazimierza Lucjana Pierackiego. Jest to postać godna przypomnienia, albowiem był to człowiek o bardzo dużych zasługach dla odradzającej się państwowości polskiej, w szczególności zaś dla polskiej oświaty. K. L. Pieracki to człowiek niezwykle oryginalny i obdarzony wieloma talentami. Jakkolwiek był dziwakiem, to sposobem myślenia wyprzedzał swoje czasy i do tej pory nie mieści się w schematach utartych ocen i zaszeregowień. Dla niektórych osób był postacią enigmatyczną i konfliktową, jednak dla ogółu społeczeństwa – wielkim patriotą, wybitnym pedagogiem i społecznikiem. Ponadto był człowiekiem o dużej skromności osobistej. Jego życie zakończyło się przedwcześnie i tragicznie. Jest postacią niemal zapomnaną przez historię¹.

W moim opracowaniu opierać się będę przede wszystkim na korespondencji z córką Kazimierza Lucjana Pierackiego, Anną², którą prowadziłem u schyłku ubiegłego stulecia. Są to materiały dotąd (dla ogółu) nieznane, przeze mnie skompilowane i w miarę mojej wiedzy opatrzone uzupełniającymi komentarzami. Cytuję również Adama Benisza, przyjaciela K. Pierackiego z lat szkolnych i uniwersyteckich, legionisty i jednego z przywódców III Powstania Śląskiego oraz Włodzimierza Gałęckiego, współpracownika K. Pierackiego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w okresie prac nad reformą 1932 r. Zamieszczono także cytaty z opublikowanych wspomnień braci Jędrzejewiczów, z którymi K. Pieracki pozostawał w konflikcie.

Życiorys niebanalny

Kazimierz Pieracki urodził się w Gorlicach 11 lutego 1891 r. Uczęszczał do I Gimnazjum w Nowym Sączu. Jako uczeń, a potem student, współorganizował na

¹ Organizacje patriotyczne w Nowym Sączu postanowiły uczcić rocznicę jego urodzin – patronat honorowy nad tą inicjatywą objął Prezydent tego miasta Ludomir Handzel.

² Jest to moja mama.

Sądeckiźnie ruch niepodległościowy (Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki) oraz szkoły ludowe. W czasie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim reprezentował bractwo studenckie w Komitecie obchodów grunwaldzkich. W tym samym okresie był wyróżniającym się członkiem stowarzyszenia patriotycznego „Eleusis”, założonego w Krakowie w 1903 r. przez prof. Wincentego Lutosławskiego. W 1914 r. doprowadził na krakowskie Oleandry sześćdziesięcioosobowy oddział „Strzelca”, który został następnie włączony do 1. Pułku Piechoty Legionów. Walczył w I Brygadzie do 1916 r. Potem piastował funkcję komendanta Polskiej Organizacji Wojskowej w Lublinie, nauczając jednocześnie w gimnazjach lubelskich. W okresie międzywojennym był wybitnym działaczem i politykiem oświatowym, m.in. głównym architektem pedagogicznej strony reformy szkolnictwa w 1932 r., która, w ocenie międzynarodowych ekspertów (Szarlota Buehler, Claparede i Piaget) zyskała opinię bardzo postępowej. Będąc wiceministrem oświaty redagował pisma pedagogiczne i kierował Departamentem Ogólnym. Po odejściu z ministerstwa był krótko dyrektorem Ossolineum we Lwowie. W 1933 r. był współzałożycielem i wiceprezesem Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Położył też duże zasługi w dziedzinie rozwoju szkolnictwa zawodowego, będąc m.in. założycielem wielu stowarzyszeń działających na tym polu i kierując szkolnictwem zawodowym w Wydziale Oświaty i Kultury Zarządu miasta Warszawy. We wrześniu 1939 r., jako ochotnik, brał udział w budowie umocnień w oblężonej Warszawie. Po klęsce wrześniowej odmówił opuszczenia kraju pomimo ofiarowanej mu pomocy i ostrzeżeń, że jest zagrożony. Na początku 1940 r., w porozumieniu z władzami wojskowego podziemia, stanął na czele Komisji Oświecenia Publicznego, organizacji będącej jednym z załączków tajnego nauczania. Po aresztowaniu przez Gestapo został osadzony na Pawiaku, ale pomimo ciężkich tortur nikogo nie wydał. Został zamordowany w Auschwitz 21 lutego 1941 r. Symboliczny grób znajduje się na Starych Powązkach w Warszawie.

Rodowód i tradycje

Kazimierz Pieracki pochodził z rodziny o dużych tradycjach niepodległościowych. Jego pradziadek Józef (senior) był oficerem w powstaniu listopadowym, potem zaś politycznym uchodźcą osiadłym w Galicji. Syn Józefa, również Józef (junior) ożenił się z Elżbietą Balzerową, ciotką wielkiego Polaka z wyboru, Oswalda Balzera. Jednym z ich synów był ojciec Kazimierza, Stanisław Jan Pieracki, naczelnik Straży Skarbowej w Nowym Sączu. Bratem ciotecznym Kazimierza (po siostrze ojca, Józefie Wiśniewskiej) był ppłk dr Artur Saturnin Wiśniewski, który w okresie międzywojennym pozostawał w służbie sprawiedliwości WP i został zamordowany w Katyniu. Matką Kazimierza była Maria Eugenia z Budziszewskich. Była osobą bardzo zaangażowaną w działalność niepodległościową w Nowym Sączu, zaś po wybuchu I wojny światowej organizowała kuchnie żołnierskie i kwatery szpitalne dla rannych legionistów. Maria Eugenia po matce pochodziła z rodu Błażowskich, legitymującego się tytułem hrabiowskim i od stuleci osiadłego w Małopolsce. Błażowscy byli podobno fundatorami kościoła (chyba w Tarnowie) i klasztoru dla zakonu żeńskiego. Poprzez te fundacje chcieli ponoć przebłagać



Ryc. 1. Dowództwo I Kompanii Batalionu Uzupełniającego Legionów Polskich z 1915 r. (Kazimierz Pieracki, siedzi drugi od prawej – w okularach)

Źródło: fot. W. M. Szczygalski

Boga za naganne życie. Ten przekaz rodzinny jest jednak trudny do zweryfikowania, bowiem według Kazimierza, jego babka Błazowska, mieszkająca pod koniec życia przy córce w Nowym Sączu, wszystkie rodowe papiery – przechowywane w małej szkatułce – pewnego dnia spaliła, ze słowami, *żeby wam się do reszty nie poprzewracało w głowie*. Wybijały indywidualizm rodziny potwierdziła moja mama: *Myślę, że nieprzystosowanie do zwykłego bytowania to była cecha prawie całej rodziny, która przybierała różne kierunki [...], ale zawsze odbiegała od średniej ogólnej społeczności*. Rodzina wydała wielu ciekawych i zasłużonych ludzi. Najmłodszy brat Kazimierza, Bronisław Pieracki, był legendarnym legionistą i obrońcą Lwowa, a następnie posłem na Sejm, ministrem spraw wewnętrznych i wicepremierem. Był jednym z najbliższych współpracowników marszałka Józefa Piłsudskiego i ofiarą głośnego zamachu terrorystycznego. Na uwagę zasługuje również najstarszy brat Kazimierza, Zygmunt. Był kapitanem Wojska Polskiego i kwatermistrzem w dowództwie obrony Lwowa, później zaś właścicielem i wydawcą kobiecego czasopisma „Bluszcz” o dużych tradycjach feministycznych. Obracał się w kręgach literackiej Warszawy i był kolekcjonerem dzieł sztuki. Ponadto był autorem wielu ambitnych przedsięwzięć gospodarczych, które przeważnie kończyły się plajtą. Starsza córka Kazimierza - Anna, po mężu Szczygalska (1918-2005), działała w czasie okupacji niemieckiej najpierw w Radzie Głównej Opiekuńczej, potem zaś w kontrwywiadzie Armii Krajowej. Była absolwentką Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a po wojnie adiunktem w instytutach naukowych. Młodsza córka Barbara (1924-1977), po mężu Kmiecikowa,

była w czasie powstania warszawskiego sanitariuszką na Mokotowie. Ukończyła Uniwersytet Jagielloński, a po wojnie pracowała jako kustosz Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.

Reformator szkolnictwa zapomniany przez historię?

Jest wiele powodów zatarcia historycznych zasług Kazimierza Pierackiego. Przede wszystkim on sam nigdy nie zabiegał o uznanie, a według mojej mamy, stał zawsze w cieniu młodszego brata Bronisława, wybitnego polityka obozu sanacyjnego, co w sposób naturalny nie służyło najlepiej jego rozpoznawalności. Ponadto zasługi mego dziadka w dziele reformy szkolnictwa były po wojnie przez władze Polski Ludowej przemilczane, choć trochę udało się wówczas „przemycić”. Godnym ubolewania jest też fakt, że zasługi te próbował sobie przywłaszczać działacz emigracyjny oraz były minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacław Jędrzejewicz (brata Janusza)³. Profesor Stanisław Mauersberg, historyk oświaty i wychowania w liście do mnie z dnia 26 maja 1995 r. napisał: *Nowy ustrój szkolny i znakomite programy nauczania opracowane pod bezpośrednim kierownictwem K. Pierackiego były realizowane stopniowo w latach 1934-1939, a potem w tajnym nauczaniu podczas okupacji. Jest oczywiste, że w określeniu »reforma szkolna Jędrzejewicza« rola K. Pierackiego jest zagubiona, tak jak w nazwie »reforma Wielopolskiego« zagubiono rolę Józefa Korzeniowskiego, który nad tą reformą pracował. Prof. Mauersberg dodaje: W pismach rzeczoznawców nie spotyka się błędnych określeń typu: »reforma Jędrzejewiczów«, czy »ustawy Jędrzejewiczów«, tak mogą pisać tylko ignoranci, bowiem Wacław Jędrzejewicz nie uczestniczył w pracach nad reformą [...].* Podobne opinie wyrazili inni historycy oraz świadkowie tamtych wydarzeń: Jan Hulewicz, Józef Miąso, Bronisław Łagowski, Marian Falski, Feliks Araszkiewicz, Wanda Garbowska, Kalina Bartnicka, Włodzimierz Gałęcki i Jadwiga Michałowska. Sądzę, że choćby z powodu tych historycznych kontrowersji, zaniedbań i rażących nieścisłości, warto jest przypomnieć sylwetkę tego człowieka.

Człowiek Enigma czy człowiek będący sobą?

Kazimierza Pierackiego nie łatwo jest umiejscowić w ramach utartych schematów. Był on niewątpliwie człowiekiem szerokich zainteresowań i wielu talentów, człowiekiem niezwykle pracowitości, systematyczności i siły woli. Był też wielkim patriotą, humanistą, romantykiem, państwowcem, społecznikiem i egalitarystą. Córka Kazimierza twierdziła, że *społecznikostwo miał chyba zakodowane genetycznie*. Ponadto był człowiekiem głęboko religijnym, tym niemniej jednak otwartym na laickie nurty filozoficzne i inne religie świata. Charakteryzowała go niezwykła odwaga cywilna. Czy był człowiekiem enigmą? O to można by się spierać. Napewno był on zawsze samym sobą i to w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Niektóre

3 Więcej informacji znajduje się w aneksie do tego opracowania.



Ryc. 2. Matka Kazimierza Pierackiego, Eugenia M. Pieracka z Budziszewskich z wnukami

Źródło: fot. W. M. Szczygielski

z cech jego osobowości mogły się na pozór wykluczać, choć w sumarycznym rozrachunku wyzwały niezwykłą energię działania, służyły społeczeństwu i wzbudzały szacunek. Mama opisała go tak: *Ojciec miał opinię człowieka bardzo upartego, bezkompromisowego, wspaniałego patrioty o kryształowo czystym charakterze*. Jako introwertyk i człowiek stanowczy był często osamotniony i skonfliktowany, szczególnie w latach późniejszych, kiedy to dotknęły go rodzinne tragedie. Miał jednak wielu bardzo lojalnych przyjaciół, którzy go cenili i do końca wspierali. Przyjaźnił się m.in. z prezydentem Stefanem Starzyńskim, a ich znajomość datowała się jeszcze z czasów Legionów. Obaj mieszkali na Mokotowie, a ich przypadkowe spotkania były zawsze okazją do wspólnych spacerów, przy czym zwykła im towarzyszyć młodsza córka Kazimierza, Barbara. Innym człowiekiem ceniącym Kazimierza był Włodzimierz Gałęcki, który w swojej książce „Jeszcze raz przez życie” odtworzył kulisy montowania reformy szkolnictwa z pozycji *insidera*, podkreślając czołową rolę Kazimierza Pierackiego w tym monumentalnym przedsięwzięciu. Gałęcki opisał też ich pierwsze konspiracyjne kontakty w okresie okupacji niemieckiej. Religijność Kazimierza Pierackiego nie była na pokaz, co drażniło nieprzychylnych mu ludzi i było powodem złośliwych plotek. Codziennie, w drodze do ministerstwa, dziadek zatrzymywał się na krótką modlitwę w kapliczce w willi Lubomirskich przy ulicy Narbutta (podarowanej później jezuitom, obecnie to Parafia Św. Szczepana). W domu miał klęcznik, arcydzieło sztuki ludowej, подарowany

mu przez górali. Na klęczniku tym oddawał się wieczornym modlitwom i medytacjom. Adam Benisz, z którym Kazimierz Pieracki dzielił pokój na krakowskiej stancji w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim nakreślił go tak: *Zamieszkałem prywatnie wraz z Kazimierzem Pierackim, późniejszym wiceministrem resortu oświaty. Był on moim wiernym od lat przyjacielem. Filozoficznie usposobiony mistyk oddawał się z pasją studiom polonistycznym. Bardzo uczuciowy, urodzony idealista, zamknięty w sobie, ale bardzo uprzejmy i koleżeński. Jego świętość stanowiła trójca wieszczów narodowych głównie jednak J. Słowacki. Trochę dziwak, z przekonań politycznych narodowy centrowiec. Z natury skromny, nie miał żadnych specjalnych ambicji nacelowanych na osiągnięcie kariery życiowej. Koncentrował się na zdobywaniu wiedzy zawodowej. Wolne od nauki chwile spędzaliśmy na przyjacielskich pogawędkach, które K. Pieracki umilał sobie popijaniem mocnej, rosyjskiej herbaty, przygotowanej na spirytusowej maszynie. Pomimo głębokiej wiary dziadek był w częstych konfliktach z przedstawicielami zachowawczego kleru, którzy byli zatrudnieni w szkolnictwie jako katecheci – wielu pozwalał. Równocześnie miał bardzo dobre, a nawet i serdeczne kontakty z ludźmi Kościoła nowoczesnego i otwartego, reprezentowanego przez duchownych o dużym wkładzie społeczno-pedagogicznym. Należeli do nich m.in. Św. Urszula Ledóchowska, przeor zakonu jezuitów o. Edward Kosibowicz oraz ministerialny kolega Kazimierza, ks. prof. Bronisław Żongolłowicz. Ludzie ci bardzo cenili Kazimierza. Mama tak to komentowała: *Ojciec pomimo swoich »czerwonych« zapatrywań cieszył się ogromną estymą, uznaniem i przyjaźnią wybitnych przedstawicieli Katolicyzmu w Polsce. Dziadek miał umysł ponoć bardzo otwarty, co sprawiało, że fascynował się również i innymi religiami świata, szczególnie zaś Hinduizmem i religiami Dalekiego Wschodu. Zwykł nawet żartować, iż reinkarnacja pozwoli mu zmienić wyznanie. Mama tak próbowała zdefiniować religijność ojca: *Najmilszą lekturą Ojca było Pismo Święte – czytał je nie tylko w języku polskim, ale i greckim – to wydanie mam u siebie [...]. Również chętnie czytał »Kwiatki św. Franciszka«, ale chyba nie jako czciciela przyrody, ale jako piewcy kultu religijnego najbliższego Ojcu. W innym liście do mnie mama konstatuje: [Ojciec] miał umysł filozoficzny; z rodzinnego domu wyniósł zamiłowanie do tradycji zarówno w sferze religijnej jak i obyczajowej, jednak nie przeszkadzało mu to w filozoficznym roztrząsaniu zagadnień bytu ludzkiego i szukaniu porównań z innymi religiami. Powyższe uwagi nie oznaczają jednak, że dziadek był obojętny wobec natury. Według mamy było wręcz przeciwnie: Ojciec kochał przyrodę. Uwielbiał samotne spacerować po lasach i polach. Gdy byłam małym dzieckiem często wyjeżdżaliśmy do Truskawca – uzdrowisko na południu Polski, pięknie położone. Wtedy chodził na samotne całodniowe wycieczki, z których zawsze przynosił mi jakieś ciekawostki; gałasówki na liściach dębu, dużą hubę, gałązkę modrzewia z szyszeczkami itp. Myślę że wtedy rozpoczęła się moja miłość do przyrody. Najlepiej się czuł leżąc na stoku góry, w pobliżu aromatycznych jałowców. Mógł tak spędzać wiele godzin, bez książek i gazet – tylko leżąc, odpoczywając i myśląc.***

Dziadek był z natury mistykiem i romantykiem, ale gdy sytuacja tego wymagała, potrafił te cechy zdyscyplinować pragmatycznym sposobem myślenia, szczególnie w kwestiach urzędowo-oświatowych. Prowadził niezliczone polemiki, ale zawsze był gotów przyznać rację swoim adwersarzom, jeśli ich argumenty się później sprawdzały. Był świetnym mówcą, a w gronie rodzinnym jak coś opowiadał



Ryc. 3. Żona Kazimierza Pierackiego, Janina ze Smagów Pieracka z córeczką Anną
Źródło: fot. W. M. Szczygielski

to miał zwyczaj opierać się o piec i lekko kiwać do przodu. Jego mistycyzm to chyba pochodna czasów, w których przyszło mu żyć. Mama tak to sobie tłumaczyła: Ojciec studiował polonistykę i był równocześnie gorącym patryjotą. A więc zachwycił się Mickiewiczem – ówczesnym narodowym wieszczem. Ale zdecydowanie nad wszystko inne przedkładał twórczość Wyspiańskiego zarówno jako poety i również malarza. W jego pokoju na ścianach wisiały reprodukcje obrazów Wyspiańskiego. Duże wrażenie robiła reprodukcja witraża z Kościoła Mariackiego w Krakowie – święta Salomea – naturalnej wielkości. W dzieciństwie bałam się tego obrazu, bo wyglądał niesamowicie. Norwid został ponownie odkryty przez Zenona Przesmyckiego dopiero w latach trzydziestych. Wtedy również stał się ulubionym poetą Ojca. Nigdy nie słyszałam żeby mówił po niemiecku, ale w jego bibliotece było sporo niemieckich książek, szczególnie klasyków – Schiller, Goethe itd.. Na moje dalsze zapytania mama dodaje: Nie sądzę aby lektury kształtowały postawę obywatelską Ojca. Raczej szukał w nich potwierdzenia i zgodności z własną indywidualnie wypracowaną osobowością.

W życiu prywatnym Kazimierz Pieracki był bardzo dobrym mężem i ojcem. Moją babkę Janinę ze Smagów (1894-1944) poznał we Lwowie, prawdopodobnie przy okazji jakichś konspiracyjnych kontaktów. Babka miała przepiękne rude włosy i oczy pełne melancholii. To była wielka miłość od samego początku, oboje się świetnie uzupełniali. Mieli ponoć pobrać się wbrew woli i chyba nawet bez wiedzy

rodziców Kazimierza, bowiem Pieraccy, według mamy klasowo „zadzierali nosa”. A babka pochodziła z na wskroś bezpretensjonalnej bohemy lwowskiej, gdzie nie-pisaną regułą było życie bez przymusów i dyscypliny. Robiono tam po prostu to, co sprawiało przyjemność.

Jej ojciec Aleksander Smaga był prawnikiem po Sorbonie i naturalnym synem hr. Jana Skrzyńskiego, który Aleksandra oficjalnie usynowił iłożył na jego wykształcenie. Kazimierz rozumiał się z rodziną babki chyba dużo lepiej aniżeli z rodziną własną. Jedna z sióstr babki była pianistką (ukończyła konserwatorium i pobierała lekcje u Jana Ignacego Paderewskiego). Druga była rzeźbiarką i podróżniczką, a trzecia malarką i żoną bratanka Jana Matejki. Babka miała też dwóch braci: jeden popadł w jakieś nieszczęścia i popełnił samobójstwo, drugi zginął pod Zaleszczykami, jako żołnierz armii austro-węgierskiej.

Babka była chyba nauczycielką, ale bez specjalnie ukierunkowanych zainteresowań – podobno ładnie grała na fortepianie. Dotąd nie wiem, dlaczego Pieraccy mojej babki nigdy nie zaakceptowali i we wzajemnych stosunkach pozostawała niechęć. A babka była ponoć osobą bardzo lubianą i towarzyską. To się jednak zmieniło, gdy poważnie zachorowała na nerki. Choroba ta zupełnie zmieniła jej osobowość, stała się bez powodu chorobliwie zazdrosna i według mamy atmosfera w ich domu była bardzo trudna. Babka zmarła na uremię w dużym cierpieniu i obłądnie, a było to jeszcze za czasów okupacji, a więc brakowało leków i specjalistycznej pomocy. Dziadek wtedy już nie żył, ale musiał to przeczuwać. Prosił bowiem mamę, aby w przypadku osierocenia zajęła się troskliwie dużo młodszą siostrą Barbarą. Mama tak uzasadnia tę część swoich wspomnień: *Piszę tak wiele o rodzinie Mamy, bo uważam, że jest koniecznym tłem dla wspomnień o Ojcu.*

Piłsudczyk, który nie wysiadł z „czerwonego tramwaju”

Kazimierz Pieracki był zasłużonym legionistą, ale nigdy się z tym nie obnosił i do wielu późniejszych posunięć sanacji podchodził z rezerwą. Według córki jego *żołnierskimi wzorcami byli niezłomni bohaterowie starożytnego Rzymu i surowością obyczajów i prawością*. Uwielbiał Józefa Piłsudskiego, podobnie jak bonapartyści uwielbiali Napoleona. Nad jego łóżkiem zawsze wisiała fotografia Marszałka. Na początku sierpnia 1914 r. doprowadził na krakowskie Oleandry oddział 60-ciu nowosądeckich „Strzelców”, w którym był również jego młodszy brat Bronisław. Jak pisze jego przyjaciel Adam Benisz, Kazimierz *maszerował [...] w swoim umundurowaniu strzeleckim, gdzie oficerowie odróżniali się od szeregowych tylko czerwonymi wężykami na kołnierzach*. Jest potem w przednich formacjach, które przełamują szlabany na granicy z Kongresówką, bierze udział w oswobodzeniu Kielc i dalszych walkach na linii Wisły. W październiku 1914 r., w ramach II batalionu pod dowództwem Mieczysława Norwida-Neugebauera, wkracza do Warszawy. W 1915 r. bierze udział w walkach pozycyjnych nad Styrem i Stochodem i tam właśnie spędza Święta Bożego Narodzenia. Jak pisze Benisz w swoich wspomnieniach zadedykowanych mojej mamie: *Spadł deszcz. Ziemianka Pierackiego nie wytrzymała naporu wody, która wlała się do wnętrza, co zepsuło nastrój świąteczny. [...] Żołnierze z ziemianek wylewali wodę, czyścili bieliznę z wszy. Twarze żołnierzy*



Ryc. 4. Kazimierz Pieracki z żoną Janiną i młodszą córką Barbarą

Źródło: fot. W. M. Szczygielski

były trupio blade od zabójczych bagiennych wyziewów i wilgotnych ziemianek, oczy zapadłe, bezmyślne. Dziadek brał udział w walkach legionowych do 1916 r. Podczas tej jego wojennej epopei zdarzały się też sytuacje zabawne, wręcz jak z Don Kichota. Np. Benisz opisuje przygodę w Sobieszycach, gdzie żołnierze z plutonu Pierackiego piekli złapanego prosiaka. [...] o północy wybuchł pożar, który wnet objął cały budynek. Pieracki w negliżu wydostał się z palącej chałupy, odziany zaledwie płaszczem do kolan. Skarżył się, że w pożarze utracił cały ekwipunek wojskowy, oraz fotografię rodzinną [...]. Żołnierze postarali się o nowy mundur, który jednak na Pierackiego nie pasował. Benisz tak to komentuje: *Pieracki ustroił się zatem osobliwie. Głowę i nogi owinął ręcznikami. Spodnie sięgały mu do kostek, bluza szeroka i krótka nie pasowała do jego wysokiego wzrostu, a sztucze i krypte huculskie kończyły jego toaletę. Gdy tak ustrojony, Pieracki włożył na głowę słomiany kapełusz, z wielką dziurą pośrodku, znaleziony gdzieś w jakiejś chałupie [...]. W takim malowniczym stroju wkroczył na czele swego plutonu do Trojanówki, budząc swoim wyglądem wesołość w oddziałach. Mama tak wspominała ojca, jako legionistę, zastrzegając się, że są to zasłyszane anegdoty: pewnego razu, w czasie silnego obstrzału wszedł do pustej beczki i czytał pismo święte, albo przed atakiem na bagnety każdy dostawał porcję rumu do manierki. Mama uzupełnia to własnymi obserwacjami: *Lubił śpiewać piosenki legionowe i jak był w dobrym humorze to maszerował w ich takt po pokoju. Ale było to w czasach mego dzieciństwa kiedy jeszcze życie nie »przejechało się po Ojcu« [...]. W okresie międzywojennym Kazimierz Pieracki był podporucznikiem rezerwy i zastępcą komendanta warszawskiego Koła „Piątaków” (V pułku Legionów).**

Czas niepodległości Kazimierz Pieracki rozumiał inaczej niż wielu jego legionowych kolegów. Trwał nieomylnie przy ideałach sprawiedliwości społecznej, stroniąc od wielkiej polityki i koncentrując się na sprawach czysto zawodowych. Słynny slogan Piłsudskiego o *czerwonym tramwaju i wysiadaniu na przystanku niepodległość* był dla niego nie do przyjęcia. Niepodległość i egalitaryzm społeczny były dla niego niepodzielnym celem, zaś środków ich realizacji upatrywał w podniesieniu poziomu szkolnictwa w Polsce. Dziadek miał w tym względzie *betonowe zasady* i dla bardziej konserwatywnych członków rodziny był *czerwonym Kazkiem* . Oczywiście, postawa dziadka – choć godna szacunku – utrudniała mu robienie kariery politycznej. Według mamy jej ojciec, przy pewnej dozie pragmatyzmu i publicznej powściągliwości, mógłby łatwo zająć dużo wyżej: *legionista, działacz niepodległościowy, brat najbardziej wpływowego w rządzie polityka* . W jednym ze swoich listów mama tak podsumowała polityczne *credo* swego ojca: *Był zagorzałym PPS-owcem. Pogardzał arystokracją i bogaczami. Ale również był wrogiem komunizmu – komunizm był ruchem kosmopolitycznym, a PPS narodowym, patriotycznym. [...] w życiu Ojca istniały dwa niewzruszone fundamenty – miłość ojczyzny i socjalizm – i był im wierny aż do śmierci.* W kontekście tych uwag mało jest znana konfrontacja dziadka z Wandą Wasilewską na łamach prasy nauczycielskiej. Dziadek zarzucał Wasilewskiej, że wykorzystuje Związek Nauczycielstwa Polskiego do działalności agenturalnej. Wanda Wasilewska zdaje się, że tę konfrontację przegrała i krótko potem wyjechała na stałe do Rosji Sowieckiej. Według mamy, gdyby nawet dziadek jakimś cudem przeżył okupację niemiecką, to po wojnie z powodu Wasilewskiej padłby ofiarą stalinowskiego terroru. Do spięć i konfrontacji dochodziło również z bratem Bronisławem. Bronisław bardzo Kazimierza cenił i zwykł bywać u dziadków na niedzielnych obiadach. Po obiedzie bracia zwykle zamykali się w osobnym pokoju, gdzie prowadzili zagorzałe debaty. Po pewnym czasie z pokoju dochodziły coraz to bardziej podniesione głosy, potem Bronisław wybiegał z pokoju wyraźnie poddenerwowany, żegnał się pobieżnie z babką i pośpiesznie wychodził. Te sceny powtarzały się każdej niedzieli – do czasu. Według mamy: *Przyczyną kłótni Ojciec – Bronisław były różnice w poglądach politycznych, które w rezultacie doprowadziły do zupełnego zerwania stosunków rodzinnych. Ojciec trwał przy starym – stryj dążył do nowego. Echem dawnej zażyłości stryja z naszym domem, były Jego krótkie wizyty w dzień wigilii. Zabierał wtedy z sobą porcję kutii naszykowaną przez Mamę. W końcu i te wizyty ustały, ale przez swego sekretarza przysyłał nam piękne, cenne prezenty świąteczne i życzenia.* Po zamachu na życie Bronisława w 1934 r. Kazimierz był jednym z pierwszych przy konającym bracie w Szpitalu Ujazdowskim – bardzo tę śmierć przeżył i jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Gwoli sprawiedliwości i jako świadek przekazu rodzinnego, dodać muszę, że i Bronisław borykał się z wieloma dylematami natury politycznej. Wiem z niezależnych źródeł, że przynajmniej raz odrzucił oferowane mu przez marszałka Piłsudskiego premierostwo rządu. Wiem też, że był rozgoryczony walkami frakcyjnymi w obozie sanacji i – pomimo młodego wieku – nosił się z zamiarem zupełnego wycofania się z życia politycznego. Wiele z tego co nadal pisze się o Bronisławie Pierackim, to kompletne i krzywdzące niedorzeczności. W tym względzie propaganda Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej („rządy pułkowników”

etc.) zrobiła swoje i nadal pokutuje w wielu umysłach III Rzeczypospolitej. Sądzę, że ocena historyczna tamtych czasów wymaga dużo głębszej refleksji.

Okres lubelski

W 1916 r., a więc jeszcze przed kryzysem przysięgowym, oddelegowano dziadka do Lublina, gdzie został komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej. Równocześnie nauczał języka polskiego, łaciny i greki w lubelskich szkołach średnich: w Gimnazjum Urszulanek, Gimnazjum Realnym Władysława Kunickiego, Szkole Lubelskiej i w Gimnazjum Waławy Arciszowej. Nauczał również w Jednorocznym Seminarium Nauczycielskim i Trzyletnim Seminarium Nauczycielskim. Ta wielotorowość działań była dla dziadka bardzo charakterystyczna – walka o egalitarną Polskę poprzez wysiłek zbrojny i za sprawą oświaty. Od lipca 1919 r., a więc już w niepodległej Polsce, dziadek został dyrektorem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lublinie. Sądząc po szybkich awansach musiano już wtedy docenić jego pedagogiczne talenty i powołanie, a były to lata bytowo niełatwe. Mama tak to opisała: *Po wystąpieniu z Legionów Ojciec zaczął pracę w Lublinie, tam nie miał początkowo mieszkania; mieszkał w szkolnej szatni – w kącie oddzielonym szafami. Więc nie mógł sprowadzić żony tym bardziej, że mama była w ciąży. Biegłe znał grekę i łacinę i uczył tych przedmiotów. Uczennice przeżywały go „cykonia” – to znaczy po łacinie bocian – ze względu na jego długie nogi i pochyloną sylwetkę. Po uzyskaniu mieszkania, Ojciec sprowadził tam mamę i mnie. Miałam wtedy około 2-ch lat. Pamiętam mieszkanie było na piętrze, przy jakiejś szkole – chyba pracował w niej Ojciec. Była to chyba ulica Krakowska. Dom stał w dużym ogrodzie. Rosło tam ogromne drzewo morwowe. Zjadałam się jego owocami i ku rozpaczcy Mamy brudziłam ich soki moje ubranie. W wieku chyba 4-ch lat [1921 r.] przeprowadziłam się z rodzicami do Warszawy. Okres lubelski dziadka nie został jednak ostatecznie zamknięty – od stycznia do listopada 1928 r. pełnił bowiem funkcję kuratora Okręgu Szkolnego Lubelskiego, będąc równocześnie członkiem komisji kwalifikacyjnej dla urzędników tego kuratorium.*

Seminarium Nauczycielskie im. Konarskiego w Warszawie

Był to początek okresu warszawskiego, który z krótkimi przerwami (ponownie Lublin i Lwów) trwał aż do tragicznej śmierci Kazimierza Pierackiego. Szczególnie praca przy organizowaniu, a potem zarządzaniu tym Seminarium, to okres dla dziadka bardzo ważny i satysfakcjonujący. Instytucja ta pozwalała bowiem na pedagogiczne eksperymenty i udoskonalanie praktyk administracyjnych. Mama uważała ten okres za miły i pogodny, dodając, że *Ojciec z entuzjazmem zajmował się pracą pedagogiczną – nauczaniem w szkole i prowadzeniem Seminarium Nauczycielskiego. Finansowo powodziło się nienajlepiej. Mama była fatalną gospodynią, a pensja Ojca niewielka. Seminarium im. Konarskiego było według mamy pomyślane dla ubogich chłopców pragnących zostać nauczycielami w szkołach podstawowych, mających za cel szerzenie oświaty na wsi i wśród robotniczej ludności*

miejskiej. Mama poświęciła temu okresowi wiele miejsca, bo tu zawierały się również i jej osobiste przeżycia lat dziecięcych. Pisze m.in.: *[Seminarium] mieściło się na Krakowskim Przedmieściu 36 – w sąsiedztwie Kościoła Wizytek. Gmach [został] zburzony w 1939 r. przez Niemców podczas walk o Warszawę. Zaslugą Ojca jest wywalczenie tego gmachu od władz miasta na potrzeby szkoły. Podczas tych starań zamieszkaliśmy na ulicy Szopena. Mieszkanie było dość duże, ale główną jego część zajęły eksponaty czekające na przeniesienie [...]. Wprawdzie te pokoje były zamknięte, ale zawsze udało mi się do nich dostać; bawiłam się tam cudownie: zamiast lalki woziałam w wózku wypchaną sowę, z planszy i sztucznych kwiatów (rozbierały się na części) robiłam piękne dekoracje podczas rozmów z autentycznym kościotrupem, który był moim największym przyjacielem i przebierałam go w różne stroje. Po uzyskaniu gmachu na Krakowskim Przedmieściu [...] zabawy się skończyły. Z perspektywy czasu widzę, że to Seminarium stało się niwą działalności patryjotów-socjalistów, którym oświata ludowa leżała na sercu. Pod tym kątem był dobierany zespół nauczycieli. Przy Seminarium mieścił się internat oraz powszechna, siedmioklasowa szkoła tzw. „ćwiczeniówka” pomyślana jako laboratorium dla słuchaczy seminarium. Była bezpłatna i chodziły do niej dzieci z najbiedniejszych rodzin oraz inteligencji o lewicowych przekonaniach: córki redaktora i podróżnika Pankiewicza, Zosia i Wisienka (późniejsza żona Osóbki-Morawskiego), Marysia Rafaczówna córka prof. prawa Uni. Warsz., Jurek Macklejd. Większość dzieci pochodziła z rodzin z Powiśla. Na porządku dziennym było usprawiedliwianie nieobecności „bo było trzeba podzelać buty więc wczoraj nie mogłem przyjść do szkoły bo nie miałem butów”. I to była prawda! Dyrektorem całego zespołu był Ojciec, a szkoły podstawowej Chruścicki. Moim nauczycielem był Wiaderny. [...] Oczywiście i w seminarium i w podstawówce uczono religii. Katechetą był ks. Wójcik. Pamiętam go jak grywał z uczniami w piłkę na szkolnym boisku, zakasawszy sutannę. I chyba Ojca umiejętnościom organizacyjnym i ogromnemu zaangażowaniu szkoła zawdzięczała tak wiele: obszerny gmach, doskonałe pomoce naukowe, obszerną bibliotekę, bardzo dobry internat, boisko dla uczniów, a przede wszystkim zespół wspaniałych ideowych pedagogów. [...] Po trzech lub 4-ch latach „ćwiczeniówki” absolwenci posiadali podstawową wiedzę: umiejętność czytania, pisanie i rachunków oraz ogólne wiadomości z innych dziedzin nauki. Również duży nacisk kładziono na korzystanie z biblioteki i chyba z tych lat datuje się moje zamiłowanie do książek.*

Codziennie po zakończeniu lekcji pan Wiaderny przynosił do klasy stos ciekawych książek dla dzieci w pięknych kolorowych okładkach i wypożyczał do domów małym skarbow, które dopiero z trudem sylabizowały. To była piękna akcja i na pewno motorem tego był Ojciec. Dalej w swoim liście mama omawia wielostopniowość systemu nauczania z możliwością kontynuowania nauki na wyższym poziomie, konstatując: *Jak widzisz przy tej organizacji uczeń miał kilka dróg do wyboru. Biorąc pod uwagę, że były to dzieci z bardzo ubogich i prostych rodzin, szkoła ta stawała się dla nich furtką do awansu społecznego i kulturalnego. Chyba część z tych doświadczeń wielostopniowego kształcenia Ojciec wykorzystał później w Ustawie [reforma 1932 r.]. Po przejściu Kazimierza Pierackiego do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dyrektorem Seminarium został Janusz Jędrzejewicz, późniejszy premier rządu i zwierzchnik Kazimierza Pierackiego w tymże ministerstwie. Obaj byli wybitnymi pedagogami, ale stosunki między*



Ryc. 5. Kazimierz Pieracki przyjmuje nieznaną osobę w swoim gabinecie ministerialnym

Źródło: fot. W. M. Szczygielski

nimi już wtedy nie układały się dobrze: Dziadek był pedagogiem i społecznikiem, zaś Janusz Jędrzejewicz ambitnym politykiem i ideologiem o skłonnościach dygnitarskich.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Po przejściu do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dziadek również i tu zaczął szybko awansować. Motywacje przejścia do ministerstwa – według mamy – były następujące: *[Ojciec] nigdy nie był karierowiczem, ale wychodził z założenia, że będąc na wyższym stanowisku, będzie miał większe wpływy dzięki którym uzyska możliwość wprowadzenia w życie oświaty w znacznie szerszym zakresie niż czynił to obecnie.* W dalszej części swego listu mama dodaje: *Ówczesny Minister Oświaty Sławomir Czerwiński docenił zdolności organizacyjne i zaangażowanie Ojca w sprawy ogólnej oświaty i ściągnął go do Ministerstwa Oświaty. Początkowo jako Naczelnika Wydziału, później kuratora, a wreszcie v. ministra. Nagła śmierć Czerwińskiego przerwała ich dobrą i zgodną współpracę.* Mama pominęła tu fakt, że na początku dziadek był ministerialnym wizytatorem. W tej funkcji stał się ponoć postrachem szkolnych internatów i terenowych urzędów. Mama tak to opisała: *Często zjawiał się niespodziewanie idąc »incognito« skrótnie do obiektu wizytacji. Na dworcu kolejowym czekała na Ojca delegacja z odpowiednim pojazdem [...], podczas gdy Ojciec już zjawił się w szkole. Wizytacja nie przebiegała wg. przyjętego w tamtych czasach oficjalnego schematu. Ojca interesował przede wszystkim stan higieny i warunki bytowe pensjonariuszy. Wizytację zaczynał od ubikacji, łazienek i kuchni. Sprawdzał czystość pościeli w sypialniach, a w kilku wypadkach zwrócił uwagę na brudne szyje pensjonariuszy. W innych placówkach oświaty jak np. w inspektoratach, kuratoriach itp. wyszukiwał przede wszystkim nieprawidłowości i niedbalstwa [...].* Później dziadek pełnił szereg funkcji wewnątrz ministerialnych, m.in. będąc członkiem wielu komisji. Potem zaś na krótko został oddelegowany do

Lublina, kierując tamtejszym kuratorium okręgowym. Po powrocie do Warszawy został naczelnikiem Wydziału w Departamencie Szkolnictwa Średniego, redagując równocześnie ministerialny „Poradnik w sprawach nauczania i wychowania”. Na początku 1931 r. został mianowany przez ministra Czerwińskiego wiceministrem resortu wyznań religijnych i oświecenia publicznego, będąc równocześnie dyrektorem Departamentu Ogólnego, któremu podlegały sprawy szkolnictwa podstawowego, średniego i zawodowego. W 1929 r., a więc jeszcze za czasów, gdy był naczelnikiem wydziału, dziadek rozpoczął – jako pracę wstępną do zapowiadanej reformy – szkolenia kadrowe w zakresie szkolnictwa średniego ogólnokształcącego. Było to w formie tygodniowych konferencji dyrektorskich, odbywających się w różnych miejscowościach Polski. Dziadek miał wówczas do pomocy dwóch wizytatorów: Jadwigę Michałowską i Włodzimierza Gałęckiego. Obrady trwały każdorazowo przez sześć dni od rana do późnego wieczora, z krótką przerwą na obiad. Jak pisze Gałęcki *Przewodniczył konferencjom niezmiennie i wytrwale Pieracki*. Gałęcki dodaje, że ożywione dyskusje referatów *podsumowywał, zamykał i szeregiem wyraźnych dyrektyw uzupełniał Pieracki*. Gałęcki nadmienia, że współpraca między Jadwigą Michałowską i Kazimierzem Pierackim układała się bardzo harmonijnie, choć były to diametralnie różne osobowości: *[J. Michałowska] była kobietą bardzo dobrego serca życzliwą dla ludzi. Emocjonalne czynniki górowały w niej wprawdzie nad refleksją, ale w odniesieniu do Pierackiego, który kierował się w pracy raczej rozsądkiem, stanowiła jego cenne uzupełnienie*. Mama w innym liście czyni interesujące uwagi, jeśli chodzi o ministra Czerwińskiego, określając go jako mentora i protektora dziadka: *Czerwiński stanowił niejako parasol ochronny przed grami politycznymi [przeróżnych wewnętrznych ugrupowań i koterii], gdyż jak już wspomniałam, Ojciec nigdy nie był politykiem, tylko społecznikiem [...]. [Po śmierci min. Czerwińskiego] pozostał bezbronny wobec rasowych polityków, Jędrzejewiczów i wielu innych. Przeżył wtedy wiele ciężkich chwil. Konsekwencje nagłej śmierci min. Czerwińskiego, mama skomentowała tak: Współpraca [z min. Czerwińskim] układała się doskonale. Zmarł nagle w 1931 roku. Było to w lecie, podczas naszych wakacji w Zakopanym. Domyślałam się, że Ojciec tę śmierć przeżył bardzo dotkliwie, gdyż po otrzymaniu tej wiadomości całą noc przesiedział na balkonie, nie odzywając się ani słowem do nikogo. Myślę, że oprócz żalu po stracie bliskiego człowieka zdawał sobie sprawę, że od tej chwili zaczną się poważne trudności w jego pracy. A był to okres dla dziadka zawodowo bardzo ważny, gdyż prace nad reformą szkolnictwa – przynajmniej w sensie pomysłów i prac przygotowawczych – już się rozpoczęły. Dziadek musiał zdawać sobie sprawę, że bez patronatu i dużej życzliwości min. Czerwińskiego, jego wizjonerskie plany związane z reformą ulegną przeróżnym naciskom i ograniczeniom. Nie jest tu moim zamiarem – z wielu powodów – aby omawiać szerzej reformę szkolną 1932 r.. Wykracza to przede wszystkim poza ramy materiału wspomnieniowego i wiele już na ten temat napisano. Chciałbym tylko bardzo krótko skomentować, co (w mojej percepcji) było wartością tej reformy i jaki był tu wkład dziadka. Jak pisze biorący udział w pracach nad reformą Wł. Gałęcki: *Reforma szkolna roku 1932 wprowadziła zasadę tzw. »drożności« szkół: każdy stopień szkolnictwa był zbudowany na stopniu poprzednim. W zasadzie przestały istnieć tzw. »ślepe ulice«.* [...] *W szkolnictwie zawodowym, które po raz pierwszy w Polsce zostało w sposób przemyślany zorganizowane, istniały również gimnazja i licea**



Ryc. 6. Kazimierz Pieracki wracający ze spaceru w Truskawcu

Źródło: fot. W. M. Szczygielski

obok szkół zawodowych niższych opartych na czterech klasach szkoły powszechnej [...]. Cechą istotną wszystkich programów było to, że liczyły się one z psychologią dzieci i młodzieży, z możliwościami uczniów i uczennic odpowiedniego wieku. Już sam podział strukturalny szkoły [...] miał na celu wyodrębnienie pewnych faz rozwojowych ucznia: wieku dziecięcego, przejściowego, wieku dojrzewania i wreszcie wieku młodzieńczego. Oczywiście, wymagało to ogromnego zaangażowania nie tylko wybitnych pedagogów, ale i innych specjalistów, w tym psychologów. Do ministerstwa zapraszani byli z wykładami międzynarodowi eksperci, m.in. Szarlota Buehler, Claparede i Piaget – wszyscy ocenili nowe programy nauczania jako metodycznie niezwykle nowoczesne i uwzględniające psychologię rozwoju dziecka. Dołączone do programów wskazówki metodyczne dla nauczycieli stały również na bardzo wysokim poziomie. Wprowadzono też trzyletnie licea pedagogiczne z myślą kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Warto tu podkreślić, że programowa wielostopniowość zawierała też element częstej selekcji „następnego kroku” w procesie edukacji, co czyniło bardziej prawdopodobnym, że uczniowie znajdą dla

siebie najwłaściwsze miejsce, bez wykluczania awansu społecznego. Kładziono też nacisk na wyposażenie szkół (oczywiście w miarę budżetowych możliwości) w niezbędne urządzenia i pomoce szkolne. Reforma solidaryzowała się więc w pełni z hasłem wczesnych lat dwudziestych tzw. „szkoły pracy”, opartej na pracowniach szkolnych i budzeniu zainteresowania i aktywności uczniów poprzez nauczanie heurystyczne, zrywając tym samym z tzw. Werbalizmem, jako formą nauczania przeżyłą i skostniałą (to odzwierciedlało doświadczenia dziadka z czasów eksperymentalnego Seminarium Nauczycielskiego im. Konarskiego). Pomimo dużych zalet tej reformy, odzywały się też głosy krytyki, szczególnie ze strony pedagogów zachowawczych; były też obszary (np. przedszkola) ze względów czasowych nie do końca dopracowane.

Wkład Kazimierza Pierackiego w dzieło reformy jest niekwestionowany, choć poza kręgiem specjalistów i świadków tamtych wydarzeń mało kto o tym wie. Janusz Jędrzejewicz, z nazwiskiem którego reforma ta kojarzy się dla ogółu, był

wprawdzie wybitnym pedagogiem, ale z pedagogiczną stroną reformy miał mało do czynienia. Jako minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a później jako premier rządu, Janusz Jędrzejewicz zajmował się głównie polityczną i ideologiczną stroną reformy, dbając m.in. o taki jej ustrojowy format, aby mogła ona uzyskać większość w Sejmie. Jako oświatowiec był znany z propagowania modelu wychowawczego w tzw. duchu państwowym, poprzez doktrynalne organizacje: nauczycielski „Zręb” i młodzieżową „Straż Przednią”. Nie sądzę, aby dziadek, będący niepoprawnym idealistą, uwzględniał w pracach nad reformą tę czysto doktrynalną oprawę o doraźnych politycznych celach. Mama twierdziła, że jej ojciec stał zawsze na stanowisku, że szkolnictwo powinno być światopoglądowo neutralne.

Zatwierdzanie podręczników szkolnych. Okres lwowski

Jeszcze za czasów ministerialnych dziadek przewodniczył przeróżnym komisjom ds. opiniowania i zatwierdzania podręczników szkolnych. Już wówczas jego egalitaryzm społeczny był w konflikcie z twardymi zasadami rachunku ekonomicznego. Innymi słowy, dla dziadka podręcznik szkolny musiał być tani („pod strzechę”) i pedagogicznie bardzo dobry, co z natury wzajemnie się wykluczało i musiało prowadzić do chybionych decyzji. Mama twierdziła, że jej ojciec absolutnie nie miał głowy *do interesów*.

Pierwszy dramat rozegrał się – rzec by można – w kręgach rodziny. Mianowicie, siostrzenica mojej babki (po szwagierce Kazimierza, Zofii) Danuta z Ungerów była zamężna za Adamem Jakubowskim, prowadzącym razem z bratem Zygmuntem znaną firmę wydawniczą we Lwowie. Firma ta została założona w 1891 r. przez ich ojca i cieszyła się piękną tradycją księgarsko-wydawniczą. Była znana z podręczników szkolnych i uniwersyteckich na bardzo wysokim poziomie dydaktycznym i edytorskim, zatrudniając wysoko wykwalifikowanych specjalistów i grafików; posiadała też własną nowoczesną drukarnię. Mama tak ten dramat opisała: *Danusię łączyły bardzo serdeczne stosunki z naszą rodziną. Wiele czasu spędzała w naszym domu traktowana jak ukochana córka. W tej sytuacji Adaś – mąż Danusi nie wyobrażał sobie, że mój Ojciec mógłby jej czegoś odmówić. Wierząc w przychylność Ojca wydrukował cały nakład książek szkolnych bez uprzednio uzyskanej aprobaty Ministerstwa Oświaty. Ogromnie był zaskoczony, gdy Ojciec nie wydał pozwolenia na traktowanie tych książek jako obowiązujące podręczniki. Nie wiem, dlaczego tak się stało. [...] Jak zwykle Ojciec był bezkompromisowy nie licząc się z tym, że wydawnictwo zamiast pełnowartościowych podręczników zyskało tony makulatury. Straty były ogromne. Wynosiły ok. miliona przedwojennych złotych (dla porównania: ładny kilkusethektarowy majątek ziemski można było wtedy kupić za około 100 tys. złotych). Firma stanęła u progu bankructwa i nie wiadomo czym by się to skończyło gdyby nie wojna w 1939 r..* Autor tego tekstu był w bardzo bliskich stosunkach ze swoją ciotką Danutą Jakubowską⁴, bowiem oboje osiedlili się w Kanadzie.

4 Krótka nota nt. braci Jakubowskich: Adam [zm. w 1981 r. w Toronto] przeżył wojnę w oflagu; razem z żoną Danutą [zm. w 1993 r. tudzież] osiedlili się w Wielkiej Brytanii, a potem w Kanadzie. Brat Adama, Zygmunt został, jako cywil rozstrzelany w czasie Powstania we wrześniu 1944 r., syn Danuty i Adama Krzysztof [ur.



Ryc. 7. Starsza córka Kazimierza Pierackiego, Anna Szczygalska

Źródło: fot. W. M. Szczygalski

Ciocia Danusia tak to skomentowała (cytuje z pamięci): *W czasie służbowych pobyków we Lwowie wujek Kazeł często bywał u nas na obiedzie. Jeden z takich obiadów był dobrą okazją, aby omówić sprawę przygotowanych przez naszą firmę podręczników szkolnych. Gdy wujek Kazeł dowiedział się, że podręczniki są już wydrukowane strasznie się tym zdenerwował. Wyglądało to zabawnie, bo trzymał w dłoniach sztuczce i zaczął nimi wymachiwać – tak jak by chciał powiedzieć: „ja będę z wami walczył na noże!”.*

Po opuszczeniu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Kazimierz Pieracki od 1935 r. był krótko dyrektorem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie (mama nazywała tę placówkę „Ossolineum”, bowiem za czasów austriackich był to „Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie”). Jako że był to okres wdrażania reformy i stopniowej wymiany podręczników szkolnych, wydawać by się mogło, że trudno o bardziej kompetentnego człowieka na tym stanowisku. Ale i tu dziadek dał się chyba ponieść zasadzie egalitaryzmu społecznego. Jego decyzje podręcznikowe w PWKS zakończyły się dramatem osobistym i szybkim ustąpieniem ze stanowiska dyrektora. Zatwierdzanie podręczników odbywało się w ramach przetargu. W procesie tym brało udział wielu renomowanych wydawców, był to bowiem interes dochodowy i firmy głównie z tego żyły. Aby ten proces usprawnić, największe firmy wydawnicze (m.in. bracia Jakubowscy) uzgodniły zakres swojego udziału w tym przedsięwzięciu, w celu *racjonalnego ograniczenia wzajemnej konkurencji, ulepszenia wydawnictw i obniżenia ceny*. Firmy zastrzegały się przy tym, że te ich układania się nie mają charakteru kartelowego. Z tego co wiem, dziadek pominął wszystkich dużych wydawców i wybrał ofertę jakiegoś mało znanego wydawcy, bo oferował on dobre ceny. Firma ta później nie była jednak w stanie wywiązać się z warunków umowy, co naraziło skarb państwa na wiele strat. Jak mama pisze: *Ojciec zrekompensował je z własnych funduszy (wielką pomocą w tym czasie był stryj Zygmunt Pieracki – poratował Ojca znaczną pożyczką, gdyż przez kilka miesięcy w ogóle zrzekł się pensji. Robił to wszystko w tajemnicy przed Mamą, gdyż zawsze dbał o nią i nie pozwalał, żeby się martwiła. A więc otrzymywała od Ojca normalną wysoką pensję, chociaż w tym czasie Ojciec nie miał ani grosza przychodów, tylko długi).* Tu muszę nadmienić, że babka również robiła pewne rzeczy w tajemnicy przed mężem. Np. obstałowywała

w 1933 r.] mieszka dotąd w Toronto. Adam i Danuta są pochowani na cmentarzu Podgórskim w Krakowie, razem z matką Danuty, Zofią Ungerową ze Smagów.

dla dziadka nowe garnitury, bo te które zwykł nosić były często do tego stopnia wyświechtane, że niegodne publicznych funkcji. Babka czyniła to dyskretnie, przy czym krawiec pobierał wymiary ze starych ubrań. Dziadek z czasem stał się ponoć w tym względzie podejrzliwy, ale babka zapewniała go, że to jeden z tych „zapomnianych” garniturów od dawna wiszących w szafie.

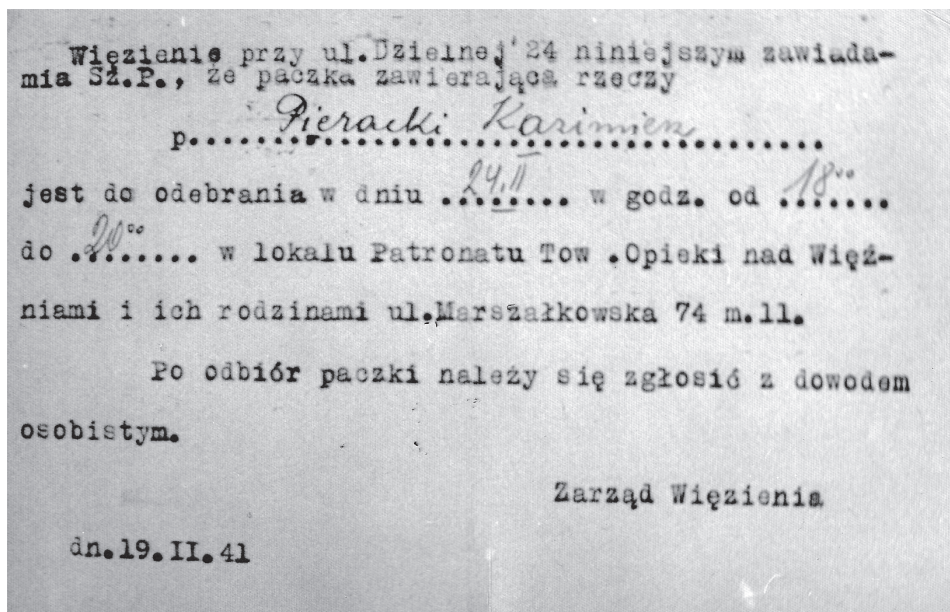
Już u schyłku pracy w ministerstwie, nieszczęścia w życiu zawodowym i prywatnym dziadka zaczęły się nawarstwiać: najpierw konflikty z Jędrzejewiczami na tle reformy, potem zabójstwo brata Bronisława i sprawa siostry Wandy Parylewiczowej, wreszcie poważna choroba żony i chybione decyzje w sprawie podręczników szkolnych. To wszystko sprawiło, że dziadek stał się człowiekiem podłamany – nagle posiwiał, cierpiał na bezsenność i stał się małowimnym. Mama tak to podsumowała: *Te przeżycia sprawiły, że Ojciec stał się zupełnie innym Człowiekiem, zamkniętym w swoich nieszczęściach, unikającym w sposób chorobliwy ludzi. Jedyłą nicią łączącą Go z okrutną rzeczywistością była praca zawodowa, której jednak nie poddawał się z dawnym entuzjazmem, traktując ją jako codzienne jarzmo.*

Szkolnictwo zawodowe. Praca w Zarządzie miasta stołecznego Warszawy

Włodzimierz Gałęcki, bliski współpracownik Kazimierza Pierackiego z czasów ministerialnych, tak widzi decyzję podjęcia pracy przez dziadka w warszawskim ratuszu, w sekcji szkół zawodowych: *W okresie przeprowadzania reformy szkolnej [Pieracki] szczególnie zapalił się do zagadnień szkolnictwa zawodowego w Polsce, które przed reformą – rzecz można – właściwie „leżało” na całej linii i dla którego Pieracki zrobił niemało. Toteż, gdy nadarzyła się sposobność, objął w Zarządzie Miasta Stoł. Warszawy kierownictwo tego działu.*

Mama tak postrzegała szczególne zainteresowanie ojca oświatą zawodową: *We wszystkich działaniach Ojciec starał się tak organizować oświatę, żeby była dość dla wszystkich warstw społecznych, szczególnie tych najuboższych i tworzyła dobrych fachowców w możliwie najkrótszym czasie, gdyż nauka przed wojną była imprezą bardzo kosztowną a i miała wiele braków; absolwent gimnazjalny był po maturze właściwie dyletantem bez żadnego zawodu. Zawód zdobywał dopiero na studiach wyższych, finansowo możliwych tylko dla wąskiej grupy ludzi. Dlatego Ojciec kładł taki nacisk na średnie szkolnictwo zawodowe, czemu dał wyraz w ustawie. [...] Po odejściu z ministerstwa Ojciec cały swój czas i energię poświęcił na rozwój tego szkolnictwa.*

Zawodowo musiał to być dla dziadka okres owocny i w miarę zadawalający, ale nie było tu już wielkiej wizji poprawy tego świata. Prywatnie dużo zmieniło się na lepsze. Mama nazywa to trzecim okresem w życiu swego ojca i tak ten okres podsumowuje: *Rezygnacja i rozczarowanie życiem, [...] pogodzenie się z tym co jest. Spokojne miłe bytowanie i cieszenie się drobnymi faktami. Codzienna systematyczna praca. W domu znowu miła atmosfera, zadowolenie z dzieci dobrze się uczących, niesprawiających kłopotów, brak specjalnych trosk materialnych. Nowe, ładne, własne mieszkanie [przy ul. Fałata na osiedlu Szare Domy]. Wieczorne spacerowanie ze mną i Basią. U wylotu ul. Narbutta rośło jeszcze zboże i stały chałupy. Niedzielne wypadły do kina. Jako stygmat dawnych klęsk życiowych, pozostała niechęć*



Ryc. 8. Zawiadomienie z więzienia wydane po zamordowaniu Kazimierza Pierackiego

Źródło: fot. W. M. Szczygielski

do ludzi. Właściwie nikt nas nie odwiedzał. Ze starszego pokolenia, czasami zjawił się ksiądz Kosibowicz (przyjaciół Ojca, przeor Jezuitów), [szwagier dr Franciszek] Parylewicz, jakieś staruszki dawne znajome Mamy. Życie towarzyskie polegało na bywaniu w naszym domu znajomych moich i Basi.

Okres okupacji. Konspiracja, aresztowanie i śmierć w Auschwitz

Kazimierza Pierackiego wojna zastała w magistracie miejskim. Jako, że okupant zezwolił na kontynuowanie szkolnictwa zawodowego, dziadek postanowił trwać na stanowisku kierownika sekcji szkół zawodowych w tymże urzędzie. Równocześnie jednak, na polecenie konspiracyjnych władz wojskowych, stanął na czele tajnej Komisji Oświecenia Publicznego (KOP). Do współpracy zaczął szybko wciągać zaufanych ludzi, głównie ze środowiska byłej administracji szkolnej. Jak komentuje jeden z nich, Włodzimierz Gałęcki, *było to jeszcze przed powoli dokonyującą się konsolidacją sił i nurtów podziemnych i przed powstaniem tzw. Delegatury Rządu*. W tej sytuacji, według Gałęckiego, panowała nadal wielotorowość działalności podziemnej, również w obszarze tajnego nauczania. Do czasu aresztowania dziadka, KOP była w stanie rozwinąć bardziej ożywioną działalność w Krakowskim, Kieleckim i na Rzeszowszczyźnie. Latem 1940 r. Gałęcki wielokrotnie był na konspiracyjnych spotkaniach w mieszkaniu Dziadków i tak opisał niektóre zachowania i pomysły Kazimierza Pierackiego, które nie zawsze liczyły się z brutalnymi realiami okupacji niemieckiej: *Za każdym razem dostrzegałem jego wielki*

zapał dla sprawy, pomysłowość i aktywność, która jednak nie była dość rozważna w sensie liczenia się z niebezpieczeństwem. Za któregoś pobytu byłem świadkiem jego rozmowy telefonicznej z redakcją warszawskiego „gadzinowca”. Z treści wynioskowałem, że dzwoniono do Pierackiego po to, aby dowiedzieć się szczegółów dotyczących organizacyjnych poczynąń władz okupacyjnych w zakresie szkolnictwa zawodowego m. Warszawy. Pieracki odmawiał wyjaśnień i odpowiadał wręcz impertynencko. Kiedy najwidoczniej rozmówca powołał się na naczelnego redaktora, Pieracki krzyknął gniewnie: „Nic mnie wasz naczelny redaktor nie obchodzi!” i rzucił słuchawkę. Pomyślałem sobie wówczas, że Pieracki z narastającego terroru napewno cało nie wyjdzie. [...] Projektował założenie w biurze szkolnym magistratu na Koszykowej radiowej stacji nadawczej, celem bezpośredniego porozumiewania się z zagranicą. Poniósł go temperament i rosła nienawiść do wroga. A przeżywaliśmy wówczas ciężkie chwile, kiedy to nadeszły wiadomości o zajęciu przez Hitlera Danii i Norwegii [...]. Pieracki, niestety na swój sposób reagował. Toteż wkrótce nastąpiła katastrofa. W lipcu 1940 roku otrzymałem od dr Mrozowskiej, która o moich powiązaniach z Pierackim wiedziała, wiadomość o jego aresztowaniu. Chciała mnie ostrzec.

Mama tak opisała ostatni wieczór przed aresztowaniem dziadka: W okresie okupacji została wprowadzona godzina policyjna, więc Ojciec oczywiście wieczory spędzał w domu. W tym okresie był bardziej ożywiony i bardziej komunikatywny. Widać było, że zrzucił z siebie ciężar międzywojennych udręk. Równocześnie zaangażował się całą duszą w pracę konspiracyjną, która to praca była od najmłodszych lat jego ukochanym zajęciem. Wieczorami, po kolacji pozostawaliśmy przy stole i gawędziliśmy na różne tematy. Głównie głos zabierał Ojciec. Niestety nie pamiętam treści tych rozmów, ale wiem że nie miały one nic wspólnego, ani z polityką, ani z aktualną sytuacją, po prostu takie oderwanie się od rzeczywistości. Pewnego wieczoru rozmowa zeszała na poezję Norwida. Ojciec był jego wielbicielem, adorował go na równi z ukochanym Wyspiańskim. Przyniósł ze swego pokoju jeden z tomów poezji Norwida (tę edycję, chociaż niekompletną mam w domu) i czytał nam jego wiersze. Ojciec deklamował pięknie z uczuciem tak jakby chciał nam przekazać swój podziw dla piękna tej poezji. Taki był nasz ostatni wieczór. Następnego dnia poszedł jak zwykle do pracy i tam aresztowało go gestapo.

Wkrótce po aresztowaniu przeprowadzono rewizję w domu dziadków: Rewizja była bardzo powierzchowna. Jeden cywil i dwaj gestapowcy w mundurach. Zachowywali się bardzo grzecznie a nawet można powiedzieć z szacunkiem do Mamy. Ja udzielałam im objaśnień, byli dla mnie bardzo uprzejmi. Np. otworzyli w moim pokoju, w sekretarzyku szufladkę z moją korespondencją. Zapytali, co zawierają listy. Odpowiedziałam, że to moja prywatna, osobista korespondencja. Zamknęłam szufladkę bez słowa nie przeglądając żadnego listu. Nie mówili nic na temat Ojca. Raczej domyślałam się, chociaż byłam pewna, że Ojciec bardzo silnie tkwi w konspiracji. Nie wtajemniczał mnie w nic. Według milczącej umowy kreował mnie na podporę i opiekunkę chorej matki i Basi – jeszcze dziecka. Liczył się z możliwością szybkiego aresztowania.

Po aresztowaniu dziadka Gestapo zainteresowało się moją mamą: Jak już wspomniałam Mama i Basia nie liczyły się. Uwaga gestapo skupiła się na mnie. Śledzono każdy mój krok, przez dłuższy czas. Wtedy zerwałam wszelkie kontakty

z konspiracją, a później nawiązywałam je tylko sporadycznie, nie wiedząc na jak długi okres śledztwo jest zaplanowane. Przesłałam tylko jeden gryps przez kolegę. Nie wiem czy dotarł do Ojca. Byłam osobiście w Al. Szucha na gestapo, prosząc żebym mogła dostarczyć Ojcu paczkę. Gestapowiec, z którym rozmawiałam kategorycznie odmówił i zagroził żebym już się nie zgłaszała, bo mnie zatrzyma. Nawiązałam kontakt z Patronatem [Opieki] nad Więźniami. Za tym pośrednictwem wysłałam jedną paczkę, która chyba doszła do Ojca. Drugą zwrócono mi z powrotem, bo już Ojca w międzyczasie wysłano do Oświęcimia. Po wywiezieniu Ojca do Oświęcimia otrzymałam zwiadowanie z Patronatu Opieki nad Więźniami [...], że [...] mam się zgłosić po Jego rzeczy. Już dokładnie nie pamiętam, ale była tam chyba walizka z ciepłą odzieżą, którą dostarczyłam Ojcu zaraz po aresztowaniu. Z rzeczy osobistych był zegarek „Omega” ulubiony przez Ojca i relikwie Św. Teresy. Obie te rzeczy mam obecnie w domu. Ojciec nie był bardzo ważnym więźniem od chwili, kiedy nie udało się uzyskać od Niego żadnych informacji, postawili na nim „krzyżyk”. Przeznaczili go na zsyłkę do Oświęcimia.

Okoliczności aresztowania dziadka mama komentuje tak (w zgodzie z tym, co napisał Gałęcki): Słyszałam, że podobno Ojca zadenuncjował goniec magistracki. Może był synem woźnego. Podobno w momencie wkroczenia gestapo Ojciec miał przy sobie plik gazetek, oczywiście tajnych, przygotowywał je do kolportażu. Usiłował wrzucić je do kosza na śmieci. Dochodziły mnie słuchy, ale niesprawdzone, że denuncjator również brał udział w pracach podziemnych. Podobno należał do partii komunistycznej. Jak wiadomo Ojciec był wrogiem komunistów. Więc może to były porachunki partyjne?

Po aresztowaniu dziadka kierownictwo KOP-u przejął Tadeusz Kupczyński, były kurator okręgów śląskiego, krakowskiego i lwowskiego. Krótco potem, po ustanowieniu Delegatury Rządu na Kraj, KOP się rozwiązała, a jej struktury podporządkowane zostały nowo powstałemu tajnemu Departamentowi Oświaty i Kultury. Uważa się powszechnie, że struktury KOP-u dały mocne podstawy do dalszej, w pełni skonsolidowanej działalności tajnych władz oświatowych w południowej Polsce.

Po aresztowaniu, od 24 sierpnia 1940 r., Kazimierz Pieracki był więziony na Pawiaku. Przeszedł ciężkie tortury w siedzibie Gestapo w Alei Szucha – nie wydał nikogo. Jest dużo w tym ironii, ale siedziba Gestapo mieściła się w gmachu, gdzie przed wojną (i obecnie) mieściło się Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego a współcześnie Ministerstwo Edukacji i Nauki i w którym dziadek pracował. Również w tym gmachu – podczas przesłuchań – gestapowcy bestialsko zamordowali Halinę Nieniewską, która w okresie prac nad reformą była ministerialną instruktorką języka francuskiego. Czy jest tam obecnie jakaś, choćby skromna tablica upamiętniająca tych ludzi? Wątpię. W III Rzeczypospolitej nie ma dotąd ani jednej placówki oświatowej, ani jednej szkoły, która upamiętniałaby swoim imieniem wielkie zasługi dziadka (mama, nie bez tonu gorczy często mówiła: *O zasługi trzeba się umieć upominać*).

Według Władysława Bartoszewskiego, Kazimierz Pieracki należał do transportu więźniów, który dotarł do Auschwitz 1 lutego 1941 r.

W obozie otrzymał numer więźniarski: 9657. Został zamordowany krótko potem – 21 lutego 1941 r. Symboliczny grób dziadka znajduje się na Starych

Powązkach – na płycie nagrobnej staraniem rodziny jest powiększona replika jego legionowego Orzełka⁵.

Sytuacja rodziny po aresztowaniu dziadka w relacji mamy: *Ojca zaaresztowano niespodziewanie. Mama, Basia i ja znalazłyśmy się w rozpaczliwej sytuacji finansowej – bez pieniędzy i jakichkolwiek zapasów. Dwa razy otrzymałyśmy zapomogę z organizacji podziemnej, nie wiem jakiej. Po jedną zgłosiłam się do Kupczyńskiego dyr. Spółki Spożywców »Społem« [w »Społem« musiało pracować wielu członków KOP-u, nie tylko wspomniany tu przez Mamę następcą Dziadka T. Kupczyńskiego, ale również i Godecki, były wizytator kuratorium poznańskiego], po drugą do szkoły zawodowej przy ulicy Królewskiej. Potem nie miałyśmy już żadnych kontaktów. Przed aresztowaniem Ojca pracowałam społecznie w RGO [Rada Główna Opiekuńcza] Mokotów. Następnie, po aresztowaniu Ojca, przyjęto mnie [tam] na etat z bardzo skromną pensją, ale to było nasze jedyne źródło utrzymania. W kilka miesięcy po śmierci Ojca wyszłam za mąż i wyprowadziłam się. Mama wynajęła mój dawny pokój sublokatorom i to + moje skromne zarobki starczało na skromne utrzymanie Mamy i Basi. W miarę trwania okupacji warunki ekonomiczne ogólnie stały się lepsze, natomiast ucisk polityczny coraz większy – balansowało się na granicy śmierci i życia (większość ludzi utrzymywała się z handlu). Uliczne łapanki, publiczne egzekucje, zsyłki do obozów, masowe aresztowania.*

Według mego ojca, mama w swojej konspiracyjnej działalności brała m.in. udział w akcjach tzw. grup „wykonawczych”, zabezpieczając kompromitujące materiały w mieszkaniach likwidowanych konfidentów. To były bardzo głęboko zakonspirowane komórki i mama nigdy o tym nie mówiła. Na moje dociekliwe zapytania odpisała krótko: *Tak, ale nie mam ochoty ani pisać ani mówić na ten temat, więc nie pytaj.*

Komentując aresztowanie narzeczonego siostry Barbary (już wówczas dorosłej), mama napisała: *Tak, nazywał się Bronek Wichan. Był studentem, sierotą, mieszkał z ciotką. Bardzo miły i porządny chłopiec. Byli zaręczeni z Basią. Pewnego dnia, kilka tygodni przed powstaniem, gestapo zabrało go z domu i od tej pory słuch po nim zaginął. Basia bardzo rozpaczała, przez wiele lat łudziła się, że on żyje.*

Sprostowanie: Prof. Jan Hulewicz w przedmowie do książki Włodzimierza Gałęckiego „Jeszcze raz przez życie” twierdzi niezgodnie z historycznymi faktami: *Archiwalia centralnych władz oświatowych w większości zaginęły w czasie ostatniej wojny. Wiadomo mi, że ważne protokoły komisji przygotowujących nowe programy szkolne przechowywał u siebie wiceminister oświaty Kazimierz Pieracki i że uległy zatracie pod murami zburzonego domu, w którym mieszkała jego rodzina w czasie powstania warszawskiego.* W odpowiedzi mama kategorycznie temu zaprzeczyła: *Wiem, że jakiś ważny dokument był przyczepiony pod stołem w jadalni. Ale chyba tylko przez pewien czas – o innych dokumentach nie wiem. Dalsza wiadomość nieprawdziwa. Ostatnie mieszkanie Ojca było na ulicy Łowickiej [dokładnie od strony Fałata]. Mama mieszkała w nim aż do śmierci. Po jej śmierci [jeszcze przed*

5 W grobie tym również pochowana jest moja mama Anna Szczygielska z Pierackich i babka Janina Pieracka ze Smagów. Przedwcześnie zmarła młodsza córka Kazimierza, Barbara Halina Kmiecikowa z Pierackich, pochowana jest na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Powstaniem] sprzedaliśmy z Basią to mieszkanie [i w czasie Powstania nie zostało zburzone].

Fundator stowarzyszeń oświatowych

Historyk Stanisław Konarski, w biogramie dotyczącym Kazimierza Pierackiego opublikowanym w *Polskim Słowniku Biograficznym* (jeszcze za PRL) napisał: *Był jednym z głównych inicjatorów i organizatorów powstałego w czerwcu 1933 Towarzystwa Popierania Publicznych Szkół Powszechnych i pełnił do stycznia 1937 funkcję wiceprezesa tego Towarzystwa, a potem został członkiem honorowym. Był też organizatorem i prezesem Towarzystwa Oświaty Zawodowej.*

Mama tak komentuje tę inicjatywę ojca: *Założenie Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych. Zorganizował je Ojciec – jego marzeniem było, aby w najmniejszej wsi czy miasteczku była przynajmniej trzyklasowa szkoła powszechna. Do pomysłów Ojca należało jakby opodatkowanie nabywców nowych książek szkolnych. Na każdej nowej książce był przyklejany znaczek o nominale zależnym od wartości książki, a więc 5, 10, 20 groszy na tzw. Fundusz Budowy Szkół Powszechnych. Dzięki działalności Ojca powstała w Polsce cała sieć trzyklasowych szkół powszechnych. Była to ogromna zasługa Ojca, podniesienie oświaty najniższych warstw społecznych, generalnie w całym kraju.*

W naszym mokotowskim mieszkaniu, w bocznej otwartej niszy ocalałego z Powstania sekretarzyka, na pierwszym planie stał mały portrecik dziadka w ładnej mahoniowej ramce (twarz niezwykle smutna i zamyślona na podobieństwo Chaplina, z tym samym toothbrush-wąsikiem, włosy gęste, kruczoczarne i zaczesane do tyłu, oczy podkreślone delikatną metalową ramką okularów). Obok portretu stała dość wymyślna, masywna popielniczka podarowana dziadkowi za zasługi w tworzeniu szkolnictwa zawodowego. Popielniczka wykonana była z kilku poniżkowanych kół zębatach o różnych średnicach i profilach, skrzęconych w jedną całość na wzór mszalnego kielicha. Było to ponoć dzieło uczniów jednej z warszawskich szkół zawodowych. Był to jednak prezent nieumyślnie chybiony, bowiem dziadek nie był palaczem (wg. mamy: *próbował [palić] kilka razy, ale nigdy z tego nic nie wychodziło. Potem próbował palić fajkę, ale również bez powodzenia. Kiedyś pod choinkę zrobiłam mu prezent kupując dużą fajkę z czekolady. Wywołało to ogólną wesołość, a najwięcej śmiał się Ojciec!*).

ANEKS

Spór o zasługi – kontrowersja wokół roszczeń reformatorskich braci Jędrzejewiczów

Postanowiłem załączyć ten stosunkowo obszerny akapit z jednego tylko powodu – w przekonaniu, że pozwoli on lepiej zrozumieć powody zapomnienia dużych reformatorskich zasług Kazimierza Pierackiego.

Włodzimierz Gałęcki, będący *insiderem* prac nad reformą, tak wspomina okres reform: *W okresie mojej pracy w ministerstwie indywidualnością najbogatszą, zwłaszcza po śmierci Czerwińskiego, był Kazimierz Pieracki, rodzony brat ministra spraw wewnętrznych, zabitego później w Warszawie przez zamachowca Ukraińca. [...] Człowiek niezwykle pracowitości i bardzo bystrej we wszystkich dziedzinach szkolnych orientacji, był pracownikiem bez reszty oddanym sprawie, której służył: początkowo podniesieniu poziomu szkolnictwa średniego, później jako wiceminister – przeprowadzonej reformie szkolnej. Co do pierwszego zagadnienia należy stwierdzić, że hasła unowocześnienia szkoły, zwłaszcza średniej ogólnokształcącej, rzucone w latach dwudziestych przez Tadeusza Łopuszańskiego, zrealizowano dopiero w latach 30-tych dzięki Pierackiemu. Co do reformy, to jej faktyczne i całkowite przygotowanie oraz wprowadzenie w życie jest również zasługą przede wszystkim tego człowieka. Gałęcki dodaje: Odznaczał się imponującą siłą woli, jaką rzadko u kogo w życiu spotkałem. W moich oczach prowadził np. cały tydzień konferencje dyrektorów w Katowicach, cierpiąc cały czas na ataki kamieni nerkowych. Szarzał i zieleniał na twarzy, zaciskał zęby i zgrzytał nimi, ale konferencji nie przerwał, ani przewodnictwa za siebie nie powierzył nikomu innemu. Cokolwiek zaczął, musiał doprowadzić do końca. Bardzo odważny, nigdy przed nikim się nie płaszczył, ani o nic dla siebie nie zabiegał. Z przekonań politycznych był szczerym piłsudczykiem, dawniej legionistą. Już w okresie przeprowadzania reformy szkolnej 1932 roku był niejednokrotnie w kontrowersjach z ministrem Januszem Jędrzejewiczem, mając w wielu sprawach zdanie odmienne i niełatwo zeń rezygnując. Janusz Jędrzejewicz tolerował Pierackiego, zdając sobie sprawę z tego, czym jest on dla dzieła reformy. Gdy jednak reforma została przynajmniej w zasadniczych swoich założeniach zrealizowana i kiedy ministrem został Wacław Jędrzejewicz [brat Janusza], którego Pieracki swoją indywidualnością i stanowczością całkowicie by przytłoczył – pozbyto się go dość szybko.*

Jadwiga Michałowska, wybitny pedagog, wychowawca i uczestnik prac nad reformą tak oceniła Kazimierza Pierackiego: *Jemu bezwzględnie zawdzięczać należy wartości nie tylko kształcące, ale i wychowawcze nowych programów.*

Nawet nieprzychylny Janusz Jędrzejewicz nie próbował umniejszać roli Kazimierza Pierackiego w całościowym dziele reformy, choć nie omieszczał przy tym promować znaczenia własnej osoby w tym przedsięwzięciu: *W dziele reformy szkolnej na Pierackiego spadła praca najcięższa i wątpliwości żadnej dla mnie nie ulega, że jeśli reforma została we właściwym czasie przeprowadzona, to zasługa tego przypada przede wszystkim Kazimierzowi Pierackiemu. Pracował od wczesnego*

ranka do późnej nocy, nie szczędząc sił i zdrowia. [...] Stosunkowo najłatwiej było przygotować projekt ustawy ustrojowej, co istotnie w rekordowo krótkim czasie zostało zrobione, dzięki wyteżonej pracy Pierackiego i podległego mu personelu, przy stałej mojej kontroli i kierownictwie.

Mama podkreślała, że o działalności publicznej ojca w domu w zasadzie się nie mówiło.

Dziadek tylko raz przyniósł do domu szkice nowych mundurków szkolnych w celu zasięgnięcia opinii córek (*Skrytykowałam je uznając za niemodne, niezgrabne i w ogóle staroświeckie. Teraz rozumiem, że były one wzorowane na mundurkach angielskich. Ale przecież Anglia była szalenie konserwatywna.*)

Ta zawodowa dyskrekcja przestała jednak tak do końca funkcjonować, od czasu kiedy to Janusz Jędrzejewicz [wówczas premier] obsadził stanowisko ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego swoim bratem Wacławem. W opinii ogółu Wacław Jędrzejewicz nie miał absolutnie żadnych liczących się kwalifikacji do sprawowania tego urzędu (co było dużą troską w okresie wdrażania reformy). Ponadto widziano w tej nominacji bezprzykładny nepotyzm. Mama twierdziła, że stosunki nawet w ich domu były odtąd tak napięte, że *[Ojciec] o Wacławie jeżeli mówił to tylko słowami »ten Wacio największy idiota jakiego znałem«.* Aby lepiej zrozumieć powody tej nieukrywanej niechęci, należy się bliżej przyjrzeć okolicznościom, w jakich Wacław Jędrzejewicz został w ministerstwie zainstalowany. W maju 1933 r., Janusz Jędrzejewicz – obejmując premierostwo – zablokował kandydaturę Kazimierza Pierackiego, jako swego następcy (powierzenie ministerstwa dziadkowi powinno tu być jedyną logiczną decyzją) i zachował nadal tekę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Kazimierza Pierackiego wyznaczył jedynie przejściowo na kierownika resortu (a nie należy zapominać, że był to najtrudniejszy okres prac nad reformą i de facto dziadek przez 8 miesięcy musiał nie tylko kierować całym resortem, ale i referować ustawę w Sejmie). W okresie tego wydłużającego się vacatu, Janusz Jędrzejewicz był ponoć na terenie ministerstwa bardzo rzadkim gościem i długo szukał następcy, co do którego mógłby mieć pewność, że dalsze prace [nad reformą] poprowadzi właściwie. Tak przynajmniej widzi te sprawę nie kto inny, ale sam Wacław Jędrzejewicz w swoich „Wspomnieniach” (Ossolineum 1993). Wł. Gałęcki tak te kontrowersje skomentował: *Tak czy inaczej, Janusz Jędrzejewicz był pewną indywidualnością, czego nie można powiedzieć o jego bracie i następcy, Wacławie Jędrzejewiczu. Były bodajże pułkownik, na sprawach resortu oświaty nie znał się w najmniejszym stopniu [...] nie wniósł nic, co mogłoby utrwalić jego pamięć w dziejach polskiej oświaty międzywojennego dwudziestolecia.* Sam Wacław Jędrzejewicz przyznał później, że jako minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego nie był aprobowany przez kolejnych premierów i jedynie dzięki zakulisowym naciskom wpływowego brata Janusza mógł się utrzymać przez półtora roku. Dopiero premier Kościalski, *nota bene* jeden z najbliższych przyjaciół Wacława, był ostatecznie zmuszony odwołać go z tego stanowiska. Przed zdymisjonowaniem Wacław Jędrzejewicz zdążył jeszcze zwolnić Kazimierza Pierackiego, którego – jak się wyraził *miął do pomocy.* Okoliczności, w jakich dziadek opuścił ministerstwo były skandalem szeroko komentowanym w ówczesnej prasie. Mama tak to opisała: *Za jego urzędowania [Wacława Jędrzejewicza] Ojciec kończył rozpoczętą jeszcze za ministra Czerwińskiego ustawę o szkolnictwie. Pamiętam jak*

był zdenerwowany, gdy miał ją referować w Sejmie. Jednak wszystko dobrze poszło i ustawa została zatwierdzona [...]. Po jej zakończeniu Ojciec liczył się z dymisją, gdyż między [Wacławem] Jędrzejewiczem a Ojcem stosunki były coraz bardziej napięte. Na wniosek Jędrzejewicza Ojciec otrzymał bardzo wysokie odznaczenie – order komandoria z gwiazdą – jedno z wyższych odznaczeń w ówczesnej Polsce. Mówił o tym z goryczą „to kopniak przy wyrzuceniu”. Następnie poproszono go o rezygnację ze stanowiska z przejściem na wysoką emeryturę. Zachowano wszelkie pozory przyzwoitości. Jednak Ojciec jak zwykle bezkompromisowy ogłosił w prasie list otwarty, w którym przeczył tym miłym pozorom. Co napisał nie wiem, bo listu nie czytałam, ale słyszałam, że nie było to dyplomatyczne posunięcie i raczej miano Ojcu za złe, że publicznie wywleka kłótnie. To była opinia dość znanej dziennikarki – mamy dobrej znajomej – którą zresztą usłyszałam przypadkowo, bo te sprawy były zupełnie poza kręgiem moich zainteresowań.

Tego rodzaju skandale i zakulisowe rozgrywki można by uznać za normalność i zbyć je milczeniem (mama twierdziła, że w tym rządzie strasznie się wszyscy ze sobą żarli). Patrząc jednak z perspektywy czasu zabiegi te były z pewnością obliczone na zupełne zatarcie historycznych zasług Kazimierza Pierackiego, jako reformatora szkolnictwa w międzywojennej Polsce i przy tej okazji i innych jego zasług. I tu zawiera się niewątpliwy geniusz Janusza Jędrzejewicza, który – obejmując premierostwo – zachował tekę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. To pozwoliło mu nadal firmować reformę, choć de facto bez żadnego w niej już udziału. Potem zaś wykorzystując równoczesną funkcję premiera przekazał swoje ministerstwo bratu Wacławowi. Ta nominacja (bez względu na to jak bardzo kontrowersyjna) gwarantowała nadal kojarzenie reformy z jego rodowym nazwiskiem, nie tylko dezorientując mniej wyrobioną publikę, ale z upływem czasu ostatecznie przypieczętowując związane z reformą nazewnictwo. Warto tu też przypomnieć, że po wojnie Wacław Jędrzejewicz był współzałożycielem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, instytucji mającej znaczący wpływ na pisanie najnowszej historii Polski. Wacław Jędrzejewicz miał więc – poprzez instytucjonalne wpływy o pewnym zasięgu – wiele okazji do promowania autentycznych zasług Kazimierza Pierackiego jako zasług własnych i brata Janusza i czynił to kosztem historycznej prawdy.

Jest wiele przykładów roszczeniowej bezceremonialności Wacława Jędrzejewicza.

Dla przykładu, w pamiętnikach brata Janusza „W służbie idei” (Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1972), Wacław Jędrzejewicz użyczył sobie miejsca na własny, obszerny rozdział dotyczący reformy, domagając się tam publicznie uznania swojej historycznej roli w dziele reformy: *reforma szkolna jest związana z nazwiskiem nas obu: mego brata jako inicjatora i twórcy i moim, jako jego kontynuatora*.

W swoich *Wspomnieniach*, w przypisie biograficznym, Wacław Jędrzejewicz okroił życiorys Kazimierza Pierackiego do banalnego i krzywdzącego minimum: *nauczyciel, w l. 1932-1934 wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego*. I to wszystko.

Również w tychże *Wspomnieniach* Wacław Jędrzejewicz tak opisuje jedno z najważniejszych spotkań służbowych z Kazimierzem Pierackim: *Pieracki z dumą przedstawił mi do zatwierdzenia grube, oprawne tomy maszynopisu programu szkół*

powszechnych i gimnazjalnych. Była to olbrzymia, paroletnia praca kilkuset nauczycieli i urzędników, rezultat niezliczonych konferencji, narad, uzgodnień etc. Przeszudiowałem te tomy – właściwie ani dodać, ani ująć, ani zmienić nic już nie mogłem, całość była już naprawdę gotowa. Podpisałem je przeto, ale poleciłem, by były to programy tymczasowe, które po paru latach doświadczenia zostaną jeszcze raz przejrzane, ewentualnie zmienione i to będzie dopiero programem właściwym. Pieracki był tym bardzo dotknięty i czułem, że ma duży do mnie żal [...].

W innym ustępie tychże Wspomnień Wacław Jędrzejewicz wikła się niemądrze w wewnętrzne sprzeczności, przyznając: *Wprawdzie rozumiałem zasady reformy, o której się wówczas w Polsce mówiło i pisało, ale całość zagadnienia była mi obca, nigdy z oświatą nie miałem do czynienia poza studiami szkolnymi i uniwersyteckimi [...].*

Zapytać należy: Gdzie się zagubiły reformatorskie zasługi Kazimierza Pierackiego i dlaczego tak się stało?

W przeszłości, autor tego opracowania protestował niejednokrotnie przeciwko uzurpatorskim zapędom Wacława Jędrzejewicza m.in. w listach do paryskiej „Kultury” (zeszyty: kwiecień 1995 i lipiec/sierpień 1996). Na pierwszy list odpowiedział prof. Andrzej S. Ehrenkreutz, pasierb Janusza Jędrzejewicza (zeszyt wrzesień/sierpień 1995), nie ukrywając swego oburzenia moimi protestami. Na drugi list, w którym autor tego opracowania powoływał się na opinie historyków specjalizujących się w zagadnieniach historii oświaty i wychowania (w czasie spotkania z grupą naukowców PAN-u w marcu 1996 r.) odpowiedzi już nie było.

W odpowiedzi na list pierwszy prof. Ehrenkreutz napisał m.in.: *Inna rzecz, że w świetle Jego [Wacława Jędrzejewicza] życiowej służby dla Ojczyzny – mam na myśli działalność niepodległościową przed 1914 r., służbę w P.O.W. i w Legionach, służbę wojskową i cywilną w Niepodległej Polsce, a wreszcie tak owocną pracę polityczną i naukową w Stanach Zjednoczonych w ciągu i po drugiej wojnie światowej – ów rozdział [urzędowanie w ministerstwie oświaty] stanowi bardzo drobny odcinek Jego patriotycznej ofiarności.*

No właśnie – dlaczego ten bardzo drobny odcinek patriotycznej ofiarności był pretekstem do zabierania zasług innemu człowiekowi, krzywdząc go i skazując na historyczny niebyt.

Prof. Jan Hulewicz w przedmowie do książki Gałęckiego „Jeszcze raz przez życie” napisał: [...] w prasie literackiej, w miarę upływu czasu, wystrzelają niepokojące objawy ignorancji tych wcale jeszcze niedalekich spraw. Juliusz Kydryński mieszał ze sobą niedawno [1964 r.] niefrasobliwie na łamach „Życia Literackiego” zmarłego w r. 1951 Janusza Jędrzejewicza z jego [...] bratem Wacławem [...], który był następcą Janusza na stanowisku ministra oświaty. W tej samej przedmowie prof. Hulewicz z naciskiem dodaje: Zestawienie tych dwóch wypowiedzi [Janusza Jędrzejewicza i Włodzimierza Gałęckiego], właściwie zgodnych i niesprzecznych, prowadzi do ustalenia proporcji wkładu w przygotowanie i wykonanie ustawy z r. 1932: jej strona polityczna była dziełem J. Jędrzejewicza, jej elementy pedagogiczne przygotowała administracja ministerialna z przemożnym udziałem K. Pierackiego.

Sądzę, że w powyższej wypowiedzi prof. J. Hulewicza zawiera się niezamierzona pochwała dla geniuszu Janusza Jędrzejewicza w rozgrywce o historyczne zasługi.

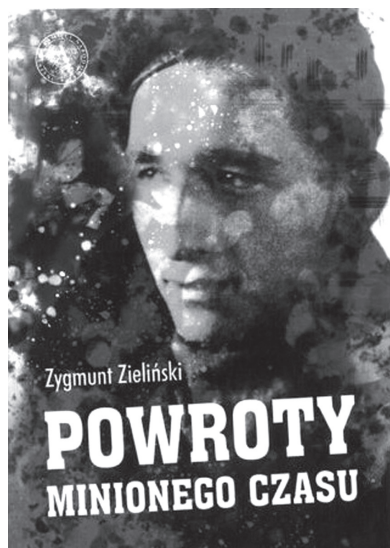
Opracował i uzupełnił komentarzami

WOJCIECH M. SZCZYGIELSKI

(wnuk Kazimierza Pierackiego)

Markham, luty 2021

RECENZJE I POLEMIKI



O autobiografii księdza profesora Zygmunta Zielińskiego – rozważania i refleksje

Pod tytułem *Powroty minionego czasu. Zagnieżdżone w pamięci*¹ nawiązującym do wielkiej powieści Marcela Prousta, ukazał się ostatnio wydany przez IPN okazały tom wspomnień księdza profesora Zygmunta Zielińskiego. Z okładki spogląda na nas młody człowiek patrzący w niewiadomą przyszłość. Okazała się ona dlań długim i owocnym w dokonania życiem, pełnym trudu, przeszkód i zagrożeń.

Określenia *wspomnienia czy pamiętnik* nie są adekwatne w odniesieniu do tego, wręcz wyjątkowego dzieła, mającego znaczenie szer-

szego charakter. Zasluguje ono w pełni na miano autobiografii w znaczeniu, jakie nadał temu rodzaju dziełom Georg Misch, w swej wydanej w 1907 r. książce *Studien zur Geschichte der Autobiographie*. Autor *Powrotów minionego czasu* jest wybitnym historykiem, znawcą dziejów Kościoła katolickiego w XIX i XX stuleciu, zarówno w wymiarze krajowym, jak i powszechnodziejowym. Nie jest typem „gabinetowego uczonego”. Przeciwnie, jako kapłan i profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, brał nie tylko żywy udział w krajowym i światowym życiu naukowym, ale też zabierał głos w kwestiach społecznych i politycznych. Urodzony w 1931 r., żył, pracował oraz działał w jakże trudnych, ciężkich i dramatycznych dla Polski i świata czasach. Niosły one wiele wyzwań, wobec których stawał odważnie, z podniesionym czołem. Patrząc wstecz, miał więc o czym pisać.

Jak świetnym piórem dysponuje autor, przekonałem się raz jeszcze przy lekturze niniejszej książki. Swe znane mi i stojące na najwyższym poziomie piśmarstwo naukowe zastąpił w niej ujęciem wręcz literackim, żywym, o reportażowym niekiedy charakterze. Obok opisów i rozważań, mamy tu wiele dialogów, dygresji, scen zarówno dramatycznych, jak i niekiedy komediowych. Dzięki temu książkę tę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

Postać autora, w dobrze napisanym, krótkim wstępie, przybliżył czytelnikom profesor Rafał Łatka. O sobie i swym dziele wypowiedział się także w zakończeniu książek profesor Zygmunt Zieliński: „Mam obecnie 89 lat i umysł w pełni sprawny. Niekiedy myślę, że pewne sprawy widzę lepiej i jaśniej niż w przeszłości”. Ale „Po przeczytaniu całości czuję też pewien niesmak. Czy trzeba było o wszystkim

1 Z. Zieliński, *Powroty minionego czasu. Zagnieżdżone w pamięci*, wstęp i oprac. R. Łatka, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2020, ss. 870.

mówić? I tak i nie. Wspomnienia zbyt stylizowane nie mają żadnej wartości [...]. Czy można jednak obnażyć wszystkie zakamarki duszy i pamięci? Czy można przekazać pełną ich zawartość i nie ranić siebie i innych?”

Ale jak stwierdził: „Piszący nie może zrezygnować z wartościowania relacjonowanych wydarzeń”, nawet jeśli wymagają one „poruszania sytuacji niekiedy bardzo przykrych zwłaszcza jeśli zamieszane w nie były osoby trzecie”. W takich przypadkach „starałem się robić to jak najogłędniej, niemniej nie można było uniknąć relacjonowania faktów istotnych”.

Miał więc wiele rozterek i wątpliwości, ale o ostatecznej decyzji przeważały przytoczone argumenty. Chciał bowiem napisać, chociaż nie wyraził tego *expressis verbis*, książkę autentyczną, szczerą aż do bólu i zgodną z jego poglądami i przekonaniem wobec świata i ludzi. Krótko mówiąc, chciał być takim człowiekiem we wspomnieniach, jakim był w życiu, nie bacząc na konsekwencje i rozliczne reperkusje. Cel ten osiągnął!

Ale jako recenzent już w tym miejscu muszę napisać, iż z ową „ogłędnością” w traktowaniu swych licznych adwersarzy, mówiąc „ogłędnie”, bywało różnie.

Zygmunt Zieliński urodził się 16 grudnia 1931 r. w Cękynie, w dużej wsi koło Tucholi, gdzie jego ojciec Paweł Zieliński był naczelnikiem poczty. Matka Aleksandra z domu Danielska pochodziła z Wielkopolski, urodziła się w Mroczy koło Nakła.

Rodziny Zielińskich i Danielskich należały do grupy społecznej, którą można określić mianem małomiasteczkowej inteligencji i posiadaczy niewielkich przedsiębiorstw o charakterze rzemieślniczym. Byli gorącymi polskimi patriotami i pozostawali, jak wspominał autor, pod wpływem endecji, dalecy byli jednak od antysemityzmu.

Kiedy wybuchła wojna, rodzina Zielińskich (autor miał dwie starsze od niego siostry), mieszkała w Pruszczu, w której to miejscowości ojciec po służbowym przeniesieniu był naczelnikiem poczty. Jako oficer rezerwy i komendant Powiatowego Przysposobienia Wojskowego ochraniał urządzenia łączności. Przyłączył się do cofających się oddziałów polskich, brał udział w kilku bitwach i za Bugiem dostał się do niewoli sowieckiej. Aleksandrę Zielińską z trójką dzieci porwała fala uciekających za Wisłę, pod niemieckimi bombami, polskich mieszkańców z Pruszcza. Po dwutygodniowej tułaczce udało się im powrócić do domu. Wrócił też ojciec, który zataił swój oficerski stopień i został wypuszczony przez Rosjan. Został natychmiast aresztowany i ciężko pobity przez miejscowych Niemców (z niektórymi z nich utrzymywał przed wojną dobre stosunki). Ów wybuch niemieckiej nienawiści do Polaków utkwił głęboko w pamięci dziesięcioletniego wówczas chłopca. Jak wspomina, kiedy wyprowadzano ojca: „już w progu rzuciłem się aby go zatrzymać, jeden z czarnych odtrącił mnie nogą”. Paweł Zieliński został stracony w 1939 r. wraz z wieloma przedstawicielami inteligencji polskiej z Pomorza w lesie pod Chojnicami, w „Dolinie Śmierci”.

Osierocona rodzina przetrwała okupację dzięki pomocy krewnych w miejscowości Pruszcz-Bagienica, położonej na terenie Borów Tucholskich. Autor uczęszczał do niemieckiej szkoły, aby polepszyć byt rodziny, pasał krowy i imał się innych prac związanych z rolnictwem.

W „wolnej” Polsce, jak napisał, kiedy rodzina przeniosła się do Nakła, będąc uczniem gimnazjum i liceum im. Bolesława Krzywoustego, pracował równocześnie w miejscowej cukrowni w dziale kontraktacji.

Wydarzenie, które wywarło wpływ na postawę i poglądy autora zostało przezeń szczegółowo zrelacjonowane w podrozdziale pt. *Na celowniku UB*.

Kiedy odmówił miejscowemu funkcjonariuszowi UB donoszenia na gimnazjalnego katechetę, księdza Wardę, w kwietniu 1950 r., gdy był uczniem klasy maturalnej, został zatrzymany i osadzony w areszcie w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Wyrzysku.

Poddany bezwzględnemu, trwającemu przez tydzień śledztwu, straszony groźbą niedopuszczenia do matury i innymi konsekwencjami, nie ugiął się, nie dał się złamać, nic nie podpisał.

Kiedy wrócił do domu, jak wspomina: „Matka po powitaniu mnie najpierw spytała czy zgodziłem się na współpracę [...]. Odparłem że nie. Gdyby było inaczej nie miałbyś wstępu do domu. Nigdy potem o tym nie rozmawialiśmy”.

W komentarzu dotyczącym tych dramatycznych wydarzeń autor stwierdził, iż nie zgadza się: „wrzucać do jednego worka osoby, które uległy w czasach UB (do 1956) i te które były TW w czasach SB. Metody UB były bardzo drastyczne [...] wprost bandyckie. SB działało inaczej. W wypadku werbunku agentów trzymali się zasady pewnej dobrowolności, choć wymuszonej różnymi okolicznościami [...]. Ze współpracą wiązał się także konkretny zysk: zapłata w brzęczącej monecie, stypendium, konkretne stanowisko”. Dlatego decyzja „bycia TW po 1956 r. jest dla mnie szczególnie odrażająca. Uważam, że nie dokończenie lustracji leży u podstaw słabości tego państwa zarażonego trwale oportunistą i wypranego z wartości, takich jak patriotyzm, przyzwoitość, honor”.

Mocne to słowa. Trudno jednak uwierzyć, aby te jakże ważne dla narodu cechy mogły być przywrócone dzięki lustracji. Dziwić też może na łamach tej książki stwierdzenie o niedokończeniu lustracji. Posiada ona ok. 1200 przypisów osobowych. Jeśli któraś z osób była TW, zostało to skrupulatnie odnotowane przez Wydawcę.

Ale wróćmy do wspomnień. „Trudno tak po prostu opisać moje uczucia po zdaniu matury. Nie tylko z racji osiągniętego powodzenia”, pisze autor. „Moja matura naprawdę wisiała na włosku. Byłem przeznaczony na odstrzał [...]. Przyszłość była niejako za mgłą. Jeżdżąc po kontraktacjach myślałem, że trzeba było wybrać się do Gniezna”.

A więc seminarium, ale jak pisze dalej „To był dziwny czas. Najdziwniejsze było to, że w podświadomości tkwiła już decyzja, ale nie mogła się przebić do stanu konkretnego [...]. Może jutro, pojutrze, byle nie dziś. Nie mogłem później tego nastroju wytłumaczyć i chyba do dziś nie potrafię”.

Czytelnika może dziwić, iż autor nie posłużył się najczęściej używanym w takich przypadkach przez kandydatów do stanu duchownego słowem – *powołanie*. Jego ówczesny stan odzwierciedlał natomiast, jak się wydaje, ogrom odpowiedzialności, obowiązków a jednocześnie pewnych wyrzeczeń, które bierze na siebie człowiek decydujący się być księdzem, a więc duchowym przewodnikiem innych ludzi.

Swój sześćioletni pobyt w Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie w latach 1951–1957 przedstawił autor w sposób interesujący. Dla uczelni tej były to

lata szczególnie trudne. Jej duchowy opiekun i przewodnik ksiądz prymas Stefan Wyszyński został w 1953 r. aresztowany i internowany przez władze komunistyczne, by powrócić w 1956, tuż przed święczeniami kapłańskimi autora. Stał się dlań najwyższej miary i właściwie jedynym autorytetem.

Jak wspomina autor: „życie seminaryjne, z jednej strony arcymonotonne miało swoje niezapomniane uroki”. Występował w seminaryjnym chórze, brał też udział w autorskich przedstawieniach teatralnych. Był w gronie wybijających się seminarzystów, pełniących w procesie dydaktycznym pomocnicze funkcje. Będąc na szóstym roku, wraz z kilkoma kolegami przygotował i wydał skrypt pt. *Zbiór przykładów do kazań i nauk*.

Święcenia kapłańskie odbył 15 czerwca 1957 r., a mszę prymicyjną odprawił w obecności rodziny i przyjaciół w Nakle. Ale wstępując na nową drogę swego życia, nie uwolnił się znowu od niepokoju i wątplenia. Jak wspominał: „jeżeli trafnie odtwarzam swój stan ducha po tak wielu dziesięcioleciach, to w podświadomości tkwiła obawa, że nie sprostam ideałowi kapłaństwa. Wydawało się, że człowiek tak ułomny i zmienny, a tak siebie oceniałem, może się w pewnym momencie załamać”.

Nigdy jednak do tego nie doszło. Swą posługę kapłańską jako wikariusz pełnił wzorowo i z oddaniem w parafiach w Gołańczy, w Bydgoszczy-Szwenderowie oraz w Pleszewie.

W 1961 r. został wytypowany przez Radę Kurialną na studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ze względu na sytuację rodzinną, w Nakle musiał pozostawić chorą siostrę i niecierpiącą się zdrowiem matkę, myślał o odwołaniu się od tej decyzji. Kiedy ujawnił swe rozterki rektorowi seminarium księdzu Pacynie: „ten nie chciał słuchać. Bardzo się zdenerwował. Powiedziałem sobie, że chyba wolą Bożą jest bym poszedł na uniwersytet”.

Tak rozpoczął się najważniejszy i trwający do dzisiaj etap jego życia.

Od początku studiów na Wydziale Teologicznym KUL autora całkowicie pochłonęła historia. Przekonał się do niej dzięki wykładom i seminarium prowadzonym przez księdza profesora Mieczysława Żywczyńskiego, wybitnego historyka, oraz wywodzącego się ze znakomitej warszawskiej szkoły historycznej profesora UW Marceliego Handelsmana, których był uczestnikiem. Wspominając o prowadzonych przez Żywczyńskiego zajęciach, autor stwierdził: „Nie faktografia tu się liczyła, ale nauka myślenia historycznego”.

Dzięki systematycznej pracy i zdawanym w terminie egzaminom, zarówno z zakresu teologii, jak i historii, zbliżał się autor do końca swych studiów. Ich zwieńczeniem miała być praca magisterska a zarazem licencjacka z zakresu historii kościoła. Jej tytuł brzmiał: „Administracja majątku kościelnego w archidiecezji poznańskiej w czasie kulturkampfu”. Po przeczytaniu jej rękopisu ksiądz Żywczyński, który był nadzwyczaj wymagającym promotorem, jak napisał autor: „O dziwo nie miał żadnych uwag. Nie wiem czy od początku studiów przeżyłem tak radosny dzień”.

Po przyjęciu i obronie pracy magisterskiej i zdaniu końcowych egzaminów, jak pisze autor: „od 3 marca byłem magistrem teologii. Uprawniało mnie to o ubieganie się o doktorat. Miałem już przynajmniej w połowie zebrany materiał do

dziejów kulturkampfu w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej, gromadziłem go w czasie kwerendy do pracy magisterskiej”.

Badania te mógł efektywnie kontynuować już jako pracownik KUL, gdyż na wniosek księdza profesora Żywczyńskiego został asystentem w kierowanej przez niego Katedrze Historii Kościoła XIX i XX stulecia.

Już po wakacjach 1965 r. przedstawił promotorowi maszynopis swej rozprawy doktorskiej pt. „Wykonanie ustaw majowych 1875 r. w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej 1875–1887”. „Ksiądz Żywczyński przeczytał ją w rekordowym czasie, poprawek było niewiele”, zanotował autor. Autorami pozytywnych recenzji byli znawcy tej problematyki: profesor Andrzej Wojtkowski z KUL i profesor Witold Jakóbczyk z Poznania. Obrona i egzamin w świetnym dla doktoranta stylu odbyły się 16–17 grudnia 1965 r.

Największą dlań nagrodą były gratulacje, jakie otrzymał od księdza prymasa Wyszyńskiego: „Wyrażam słowa mojej radości z otrzymanego doktoratu i całym sercem błogosławię na dalszą pracę”.

Tak więc w przeciągu pięciu zaledwie lat, od 1961 do 1965, ksiądz Zygmunt Zieliński nie tylko ukończył studia, uzyskał magisterium, ale obronił także pracę doktorską. Realna stała się dlań kariera naukowa. Aby mógł ją prowadzić i rozwijać samodzielnie, czekała go jeszcze habilitacja.

Prowadził zajęcia dydaktyczne i sporo już publikował, ale równocześnie rozpoczął kwerendę archiwalną związaną z rozprawą habilitacyjną na temat rządów arcybiskupa Leona Przyłuskiego w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej w okresie Wiosny Ludów. Prowadząc ją, napotykał na różne przeszkody. Kiedy Deutsches Zentralarchiv w Merseburgu w NRD odmówiło mu dostępu do ważnych dla tematu źródeł, z pomocą pospieszył profesor Jakóbczyk z Poznania, który sprowadził na swoje nazwisko owe materiały i umożliwił ich zmikrofilmowanie.

Rozprawa habilitacyjna pt. „Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1848–1865” stała się podstawą przeprowadzonego w roku 1972 przewodu habilitacyjnego, równie dla autora udanego jak doktorat.

Przeżyciem zapewne dlań najważniejszym było otrzymanie napisanych odręcznym pismem gratulacji, jakie znowu przysłał ksiądz prymas Wyszyński: „Carissime. Raduję się Twoim osiągnięciem habilitacyjnym. Niech Matka Najświętsza wspiera Cię w dalszych Twoich poczynaniach, byś mógł wydobywać z dziejów to, co krzepi i uczy, mając wyrozumiałość dla błędów epoki i ludzi. Błogosławię Cię całym sercem in caritate fraterna”. Ileż głębokiej wiedzy i mądrości dotyczącej roli historii bije z tych kilkunastu słów, skierowanych do dziejopisa wkraczającego na wielki szlak samodzielnych już badań.

Na kartach tej książki często gości ksiądz profesor Mieczysław Żywczyński. Autor szanował nad wyraz i cenił swego Mistrza – był on dlań najwyższym naukowym autorytetem o, jak to określił, „niekwestionowanej wielkości intelektualnej”. Ale mistrz był jednocześnie człowiekiem trudnym, o ekscentrycznym zachowaniu, pełnym zmiennych humorów, okazywanej innym wyższości i o niepodważalnej w każdej sprawie racji. Swych rozmówców zaskakiwał czasem pytaniami, na które oczywiście znał odpowiedzi, czynił to, jak pisze autor, aby sprawdzić, „co kto wie”. Nie oszczędził także swego najlepszego ucznia i bliskiego współpracownika.

Jak wspomina autor, zwrócił się do niego w obecności innych „i w bardzo miły sposób poprosił mnie abym poszedł do Biblioteki i przyniósł dwa czasopisma, które na bieżąco odnotowują literaturę teologiczną. No wie ksiądz doktor, które to są [...]. Oblał mnie zimny pot, bo nie śmiałem zapytać o tytuły”. Wybrnął zwycięsko z tej sytuacji, gdyż spytał dyżurującą w czytelnicy bibliotekarkę, które to czasopisma przegląda ksiądz Żywczyński, ta wskazała mu dwa tytuły. „Skąd pan wiedział, o które periodyki mi chodziło?” – zapytał tym razem z pewnym uznaniem Żywczyński. „Przecież ksiądz profesor zaznaczył, że są tylko dwa takie, jakże mogłem przynieść inne”.

Ja także zostałem poddany tego rodzaju egzaminowi, kiedy wraz z ówczesnym prezesem oddziału lubelskiego PTH doktorem Adamem Witusikiem, udaliśmy się do księdza profesora Żywczyńskiego, aby mu wręczyć pamiątkowy dyplom pięćdziesięciolecia oddziału lubelskiego tego Towarzystwa. Kiedy opowiadał nam o przedwojennym warszawskim środowisku historycznym, zwrócił się do mnie: „Och, zapomniałem nazwiska tego piłsudczykowskiego historyka, proszę mi go przypomnieć”. Władysław Pobóg-Malinowski, palnąłem natychmiast jak uczeń lub student pierwszego roku, a byłem już wówczas docentem. „Ach tak, tak dziękuję Panu”, powiedział profesor.

Kiedy w roku 1972 ksiądz Żywczyński przeszedł na emeryturę, a autor objął po nim już jako docent kierownictwo Katedry Historii Kościoła w XIX i XX wieku na Wydziale Teologicznym, w każdą prawie sobotę odwiedzał swego Mistrza, a ten udzielał mu, jak stwierdził, wielu cennych rad i uwag.

W 1976 r. autor doprowadził wraz z kilkoma księżmi profesorami z KUL-u do wydania książki pamiątkowej ku czci księdza profesora Żywczyńskiego.

Podczas uroczystości w jego starannie przygotowanym wystąpieniu, jak pisze autor: „Pod adresem KUL padły gorzkie słowa – wtedy mi się wydawało, że zbyt gorzkie [...]. Z biegiem lat coraz bardziej się przekonywałem że ksiądz Żywczyński miał rację”. Przekonując do nich autora, „chciał mi uświadomić, że taki los czeka też mnie”. Z dalszych kart książki wynika, iż stało się to, co przepowiedział Mistrz.

Dla autora, człowieka czterdziestoletniego, rozpoczął się najważniejszy i najbojatszy w dokonania okres w życiu. Pozostał księdzem i niekiedy wykonywał obowiązki duszpasterskie, ale stał się przede wszystkim uczonym, wkrótce profesorem, osiągając dzięki pasji badawczej, wszechstronnym uzdolnieniom i ogromnej pracowitości, wybitną pozycję w polskim i światowym gremium dziejopisarskim zajmującym się historią kościoła w XIX i XX stuleciu. Brał żywy udział w życiu naukowym w kraju i za granicą, był uczestnikiem wielu kongresów i sympozjów, wygłaszając referaty i uczestnicząc w dyskusjach, władając językami: niemieckim, francuskim i angielskim. Nie pełnił natomiast, poza kierowaniem Katedrą, funkcji administracyjnych. Tak o tym pisał: „Miałem wiele szczęścia, że omijały mnie godności i funkcje uniwersyteckie. Nie dlatego, że się od nich uchylałem, ale po prostu mnie nie potrzebowano, nie wybierano, może nawet się bano”.

Wielką wagę poświęcał natomiast swym profesorskim obowiązkom uniwersyteckim o charakterze dydaktycznym, które przedstawił w podrozdziale pt. *Jak uprawiać historię? Wykłady i seminarium – wypadkowa badań*. Autor prowadził wspólne seminarium dla magistrantów i doktorantów. Wynikało to z toku studiów na Wydziale Teologicznym. „Wtedy jak pisał – zarówno prace doktorskie jak

i magisterskie są na wyższym poziomie, nie mówiąc o utrwaleniu wiadomości metodologiczno-warsztatowych”. Był promotorem ok. 250 prac magisterskich i aż 46 rozpraw doktorskich. Z liczby tej 30 doktorów habilitowało się, a 5 jest już dzisiaj profesorami zwyczajnymi. Profesor Zieliński jest więc twórcą najpoważniejszej obecnie w naszym kraju szkoły naukowej w dziedzinie historii kościoła.

Należy przytoczyć jakże istotne jego spostrzeżenia à propos seminarium: „Nie można wszystkich uczestników traktować jednakowo [...]. Prowadzący seminarium, który wszystkim poświęca równie wiele uwagi, nie poświęca jej w istocie nikomu”. Seminarzystów należy traktować w sposób podmiotowy, zróżnicowany, uwzględniający ich uzdolnienia, predyspozycje psychiczne. Jak podkreślił: „profesor musi dać coś z siebie, jeśli pragnie zbierać choćby skromne owoce”. On sam dawał daleko więcej, uzyskał więc piękny plon. Jak pisał: „ogromną satysfakcję dawały mi zawsze bliskie i serdeczne więzi z większością mych uczniów, nacechowane zaufaniem i lojalnością [...] to była największa nagroda, której nie zamieniłbym na żadną inną”.

Jakże gorzko zabrzmiał dołączony do tych słów komentarz: „Poza nagrodami za pracę habilitacyjną przyznaną każdemu habilitantowi, nie otrzymałem w ciągu z górą 40 lat pracy na KUL, absolutnie żadnych wyróżnień, ba nawet dobrego słowa, które świadczyłyby o uznaniu dla mojej pracy”.

Warto też przytoczyć jeszcze jedno z wyznań profesora dotyczące uczniów: „że nie tylko ja ich, ale także oni sporo mnie nauczyli. Profesor, który nie chce tego przyznać, z pewnością nie jest pewny swego autorytetu. Wie dobrze, że z wieloma tematami zapoznał się właśnie dlatego, że były poruszone przez doktorantów a nawet magistrantów. I wcale nie jest przesadą twierdzenie, iż w niektórych sprawach uczeń przerasta nauczyciela. Przyznanie tego w trakcie seminarium buduje autorytet profesorski. Nigdy nie niszczy”.

„Wykłady, obok seminarium – pisał dalej profesor Zieliński – były tą nicią, która łączyła mnie ze słuchaczami. Lubiłem je [...], ale nie potrafiłem czytać z kartki”. Zaznaczył w ten sposób, iż wykladał z pamięci, choć nie improwizował – wykład miał zawsze przygotowany. W podobny sposób wygłaszał referaty czy wystąpienia na sesjach lub sympozjach, mając przed sobą na stole nieruszony tekst. Przekonałem się o tym kilkakrotnie.

Kiedy przygotowuje się wykład kursowy, „trzeba trzymać się jak najdalej od gotowych tekstów, choćby pochodziły od luminarzy w dziedzinie historii”, czyli od ujęć podręcznikowych. „Nie wystarczy tylko zestawienie faktów, przede wszystkim należy badać procesy dziejowe, ich genezę, naturę, splatające się ciągi przyczyn i skutków”, a więc uwzględnić szeroko rozumianą literaturę przedmiotu. Podstawą natomiast i to zasadniczą w cenionych przez niego wykładach monograficznych czy podczas konwersatoriów winny być zawsze wyniki własnych badań.

Dorobek naukowy profesora Zielińskiego jest imponujący. Jest autorem 50 książek, część z nich ma charakter publicystyczny, a jego bibliografia liczy 1031 pozycji. Wychodząc z założenia, iż książki mówią same za siebie, w swych wspomnieniach pisze o nich niewiele. Wyjątek uczynił dla dzieła najwybitniejszego, tj. *Papieżstwa i papieży dwóch ostatnich wieków*.

Napisanie takiej książki zaproponował mu w roku 1979 ksiądz Ludwik Bielewski z Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, z góry zaznaczając, iż „nie ma to

być dzieło naukowe, lecz coś w rodzaju eseju dla szerokiego kręgu czytelników [...] o ściśle religijnym ujęciu tematu”. Autor odrzucił tę sugestię. Jak wspomina: „Chciałem napisać coś odbiegającego od trudno czytelnej kolumbryny naukowej, ale nie rezygnować z wartości jakie daje synteza, odpowiadająca aktualnemu stanowi wiedzy [...]. Nie może to też być hagiografia”. Zgodnie ze swą orientacją na „historia mundi”, chciał przedstawić dzieje papieżstwa jako „część historii świata [...], którego dzieje zmieniały się na przestrzeni 200 lat”.

Jak stwierdził: „Recepcja książki ostatecznie mnie przekonała, że miałem rację. Trafiła ona także do rąk ludzi, dla których papieżstwo nie ma takiego charakteru jak dla człowieka wierzącego, a dla katolika w szczególności”.

Doskonały warsztat badawczy jakim dysponuje autor, jego ogromna wiedza i sprawność pisarska spowodowały, iż wydana w 1983 r. książka okazała się bestsellerem, jej dwudziestotysięczny nakład rozszedł się w przeciągu sześciu dni, a ostatnia, czwarta edycja liczy 650 stron.

Do ewentualnego piątego wydania, autor przygotował sześćdziesięciostronicowe uzupełnienie dotyczące pontyfikatu Benedykta XVI. Tekst, o tej bliskiej autorowi duchowo postaci, rozrósł się i stał się oddzielną książką pt. *Benedykt XVI. Nauczyciel i pielgrzym*, wydaną w 2018 r. i liczącą 239 stron.

Kiedy podczas pobytu autora w 1993 r. w Rzymie jako wykładowcy Szkoły Letniej Języka i Kultury Polskiej, jej uczestnicy zostali przyjęci na audiencji w Castel Gandolfo przez Jana Pawła II, papież, zatrzymując się przed autorem, powiedział: „A czytałem *Papieżstwo*. Dobrze”. Autor: „Nie mogłem się powstrzymać, aby nie zapytać – Wasza Świątobliwość a czy nie ma w tej książce niczego przeciw wierze i moralności. Sąd z ust papieża jest dla mnie bardzo ważny, słyszałem bowiem głosy, że jest to książka liberalna a nawet trącająca protestantyzmem”. Papież, który już postąpił krok w kierunku następnego uczestnika audiencji, odwrócił się, chwycił mnie za ramię i się roześmiał mówiąc: „A czego to ludzie nie wymyślą”.

Autor nawiązał liczne kontakty z historykami niemieckimi, a także z ośrodkami naukowymi i towarzystwami historycznymi naszych zachodnich sąsiadów. Dzięki temu mógł się czynnie włączyć do debat i dyskusji dotyczących stosunków polsko-niemieckich w różnych okresach historycznych. Był wysłuchiwany i jego stanowisko było brane pod uwagę. Kiedy jednak na jednej z sesji profesor niemiecki Georg Strobel wygłosił referat w duchu wybitnie antypolskim, profesor Zieliński zdecydowanie mu się przeciwstawił. Uczynił to wobec audytorium złożonego z wybitnych historyków niemieckich.

Powiedział: „nie jest mi łatwo stanąć tu i zabrać głos, będąc stosownie do tego co usłyszałem – członkiem narodu i kościoła, napiętnowanych prymitywizmem, brakiem jakiegokolwiek własnej kultury, a nawet przestępczych, prof. Strobel przedstawił bowiem historię Polski jako pasmo zbrodni w imię wymyślanego posłannictwa Polski. Dalej punkt po punkcie zbijałem tezy wygłoszone w referacie”.

Replika autora była przekonująca. Jak wspomina: „Jeden z uczestników, adiunkt Uniwersytetu w Berlinie, wstał zaraz po mojej wypowiedzi i oświadczył, że opuszcza symposium na znak protestu, ponieważ organizatorzy specjalnie prof. Strobela dali dwukrotnie więcej czasu niż innym mówcom, aby mu umożliwić wygłoszenie tak oburzających treści”.

Sam Strobel skarżył się na łamach prasy niemieckiej, iż dyskutant z Polski nie podjął dyskursu o charakterze naukowym, lecz wskazywał „na swój własny zły los podczas okupacji niemieckiej, przez co przy częściowym niemieckim poparciu wszystkim zamknął usta”. Incydent ten nie wpłynął jednak negatywnie na dalsze żywe kontakty profesora Zielińskiego z nauką niemiecką.

Wiele miejsca poświęcił też autor swym pięciokrotnym podróżom do Stanów Zjednoczonych i pobytom w tym kraju a także w Kanadzie. Podczas nich kontaktował się z wieloma placówkami i instytucjami polonijnymi, zarówno o charakterze religijnym, kulturowym, społecznym i politycznym. Jak wspominał: „Obracałem się w kołach endeckich. W Nowym Yorku spotkałem się z Wojciechem Wasiutyńskim i jego małżonką. Odniosłem wrażenie, że wartości jakie reprezentowali były umocowane w tym zdrowym nurcie, który cechował znaczny odłam endecji, wolnej od nacjonalizmu”.

Jego żywe relacje, spostrzeżenia, opinie i sądy mogą być cennym źródłem dla badaczy wychodźstwa polskiego w USA. Zadzierzgnął kontakty z amerykańskimi środowiskami historycznymi, wykładał też w Seton Hall University.

Warto tu przytoczyć końcowe wnioski, jakże głębokie i interesujące: „Ameryka to świat wielu kontrastów i pozornych niekonsekwencji. Świetnie zorganizowany. Mało jest miejsca na improwizację, ale z drugiej strony możesz manifestować swój sposób bycia, pielęgnować swoje zwyczaje [...]. Amerykanie przejawiają też swoisty patriotyzm [...] flaga cieszy się tu szczególną estymą [...]. USA są w zasadzie krajem bezwyznaniowym – w tym sensie, że oficjalnie nie uprzywilejowuje się żadnego wyznania, a zarazem krajem, gdzie wiara w Boga jest fundamentem życia. Jest to wiara mocno podszyta oświeceniem, ale nie tym europejskim. Jest to raczej racjonalne łączenie trzeźwo pojmowanej rzeczywistości z prawdą fundamentalną, jaką jest Bóg”.

Pisząc o autobiografii księdza profesora Zielińskiego, moim zamiarem było przedstawienie jej autora jako wybitnego badacza i historyka. W prezentacji tej pominąłem natomiast liczne kwestie i sprawy blisko związane z aktualną polityką, przy okazji których autor ujawniał w sposób bardzo wyrazisty swoje poglądy i przekonania. Będą one różnie oceniane przez czytelników. W kilku sprawach również i ja mam inne zdanie niż autor. Dotyczy to zwłaszcza nagrody dla Władysława Bartoszewskiego, a przy formułowaniu przez autora opinii o stosunkach polsko-żydowskich w okresie okupacji niemieckiej, pominięcia przezeń ostatnich i rzetelnych badań historyków polskich, przeprowadzonych w różnych regionach kraju, dotyczących postaw ludności wiejskiej wobec ukrywających się Żydów.

Podobnie postąpiłem w odniesieniu do opisywanych przez autora konfliktów, jakie miał z niektórymi rektorami i osobami z KUL. Ciężko i boleśnie je przeżywał, często wypominał, ale nie mnie o nich sądzić.

Muszę jednak dodać, iż w kontaktach z ludźmi i w odnoszeniu się do ich spraw, jak mogłem się przekonać, okazywał się autor człowiekiem otwartym, życzliwym i spieszącym niejednokrotnie z pomocą. Ma też wielu przyjaciół, zarówno w kraju, jak i za granicą. Niektórzy z nich wielokrotnie gościli na kartach tej książki.

Autobiografia księdza profesora Zygmunta Zielińskiego to pasjonująca opowieść o ludzkim losie i przemijającym czasie. Świetnie się ją czyta, a później się rozmyśla o wielu, wielu sprawach.

*Wiesław Śladkowski
Lublin*



**Świat polskich Wazów.
Eseje, red. nauk. Jacek Żukowski,
Zbigniew Hundert, Zamek Królewski
w Warszawie, Warszawa 2019, ss. 360.**

W Polsce rok 2019 został uznany Rokiem Wazowskim. Z tej okazji Muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie postanowiło przygotować wystawę pt. *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – ludzie – sztuka*, która była prezentowana w dniach od 6 listopada 2019 r. do 14 stycznia 2020 r. i stanowiła finałowe podsumowanie czterechsetnej rocznicy rozbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie zainicjowanej przez Zygmunta III Wazę¹.

W związku z wystawą zostały wydane dwie publikacje. Pierwsza to katalog wystawy prezentujący najciekawsze przedmioty związane z dynastią i zawierający noty katalogowe 300 obiektów pochodzących z różnych kolekcji europejskich. Wśród nich znajdowały się dzieła artystyczne, przedmioty codziennego użytku oraz inne zabytki materialne związane z dynastią i jej działalnością².

Drugą publikacją jest zbiór 16 esejów dotyczących okresu panowania Wazów w Polsce, wydany pod redakcją naukową Jacka Żukowskiego i Zbigniewa Hunderta. Eseje w zbiorze zostały przyporządkowane do trzech grup rzeczowych, zgodnie z obszarami działalności dynastii. Mamy zatem dwór, kraj i Europę. Część właściwą poprzedzają słowo wstępne autorstwa prof. Wojciecha Fałkowskiego oraz esej Adama Zamoyskiego, których celem jest wprowadzenie czytelnika w meandry panowania Wazów oraz syntetyczne zaprezentowanie ówczesnej rzeczywistości politycznej, społecznej i kulturowej.

Układ pracy jest przystępny i przejrzysty. Z uwagi na popularnonaukową formę tekstów nie ma tutaj elementu warsztatu naukowego w postaci przypisów. Natomiast autorzy podają niekiedy w nawiasach, skąd pochodzi przytoczony cytat czy opinia. Taka forma jest oczywiście w pełni zrozumiała, biorąc pod uwagę charakter publikacji. Wart odnotowania jest fakt, że w przypadku 15 esejów (wyjątkiem jest jedynie esej A. Zamoyskiego) po zakończeniu każdego tekstu jest zamieszczona bibliografia. Podnosi to niewątpliwie walor merytoryczny i poznawczy wszystkich prezentowanych opracowań.

1 Opis wystawy pochodzi ze strony Muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie: <https://www.zamek-krolewski.pl/zwiedzanie/archiwum-wystaw-czasowych/swiat-polskich-wazow-przestrzen-ludzie-sztuka> [dostęp: 21 III 2020].

2 Świat polskich Wazów. Katalog, oprac. J. Żukowski, Warszawa 2019. Opis pochodzi ze strony: <https://esklep.zamek-krolewski.pl/produkty/katalogi-zbiorow-i-wystaw/swiat-polskich-wazow#> [dostęp: 21 III 2019].

Trzeba zauważyć, że praca jest bardzo bogato ilustrowana i zawiera liczne zdjęcia obiektów muzealnych, map, rycin i materiałów archiwalnych pochodzących zarówno z zasobów Muzeum na Zamku Królewskim, jak i innych instytucji kultury czy nauki. Wszystkie zdjęcia i materiały ilustracyjne zostały dokładnie opisane na stronach od 346 do 359. Opisy zawierają pełną nazwę ilustracji, datację, miejsce przechowywania obiektu, numer inwentarzowy bądź sygnaturę oraz dane autora fotografii. Materiał ilustracyjny jest bardzo dobrze dopasowany i współgra z problematyką poszczególnych tekstów.

Treść esejów jest zróżnicowana i dotyczy zagadnień ze sfery kultury, wojskowości, polityki czy religii. Zauważalna jest przewaga tematów związanych z kulturą, sztuką i nauką ze szczególnym uwzględnieniem mecenatu królewskiego. Pierwszy esej A. Zamoyskiego (*Wazowie a Polska – zderzenie dwóch wizji państwowości*, s. 9–21) jest syntetycznym ujęciem całego panowania Wazów w Polsce, z naciskiem na problemy polityczne i odmienne wizje państwowości, prezentowane z jednej strony przez ośrodek królewski, a z drugiej przez środowisko szlacheckie. Poprzez analizę wydarzeń politycznych z lat 1587–1668 autor przedstawia założenia polityki prowadzonej przez Wazów oraz reakcje poddanych na nią. W eseju A. Zamoyskiego pominięto informację o sejmie w 1661 r., który był kluczowy dla projektu reformy *vivente rege*, a podczas którego Jan Kazimierz wygłosił przepowiednię dotyczącą rozbiorów Polski³.

Grupę esejów zogniskowanych wokół dworu królewskiego otwiera tekst Wojciecha Krawczuka (*Dwór Wazów polskich*, s. 23–39) opisujący najważniejsze elementy dworu wazowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem zmian, jakie wprowadził na nim Zygmunt III, funkcje i hierarchię poszczególnych urzędów dworskich oraz życie codzienne, obfitujące w ucztę, bale i wydarzenia artystyczne. Korzystając ze źródeł drukowanych i opracowań⁴, autor przytacza wiele wydarzeń z życia dworu, w tym m.in. przywołuje zabawną sytuację, opisując popijawę w obozie wojennym ok. 1611 r. Stronnictwo dworskie wraz z królem zamierzało wówczas upić hetmana Jana Karola Chodkiewicza i wypytać go o jego stosunek do planów królewskich. Sytuacja nieco wymknęła się spod kontroli, ponieważ upili się wszyscy zebrani, a król wraz z hetmanem padli sobie w objęcia⁵. Tekst stanowi dobre wprowadzenie do następnych esejów, których tematyka koncentruje się wokół zagadnień z obszaru kultury i nauki.

Autorzy J. Żukowski (*Ceremoniał codzienności i rytuał święta: sztuka dworska*, s. 41–63), Łukasz Traczyk (*Mecenat naukowy i życie umysłowe na dworach Wazów w Polsce*, s. 65–83), Karolina Targosz (*Teatr dworski w czasach Wazów*, s. 85–107) oraz Barbara Przybyszewska-Jarmińska (*Patronat muzyczny polskich Wazów*, s. 109–131) prezentują podejście poszczególnych królów do szeroko rozumianej kultury i ich zainteresowania w wielu dziedzinach.

3 Zob. S. Ochmann, *Sejmy lat 1661–1662. Przegrana batalia o reformę ustrojową Rzeczypospolitej*, Wrocław 1977.

4 Są to m.in. *Listy staropolskie z epoki Wazów*, oprac. K. Chłapowski, Warszawa 2004; W. Czapliński, *Na dworze króla Władysława IV*, Warszawa 1959.

5 W. Krawczuk, *Dwór Wazów polskich*, w: *Świat polskich Wazów. Eseje*, oprac. Z. Hundert, J. Żukowski, Warszawa 2019, s. 32–33.

Tekst J. Żukowskiego dotyczy sztuki, która rozwijała się na dworze wazowskim, co było możliwe dzięki hojnemu patronatowi monarchów, szczególnie Zygmunta III i Władysława IV. Przedstawiono w nim, z usług jakich artystów korzystali królowie oraz do czego przykładali szczególną wagę. Szczegółowo opisane zostały zamiłowania Zygmunta III w zakresie rzemiosła artystycznego, alchemii czy malarstwa. Król nie tylko korzystał z usług zawodowych malarzy, snycerzy czy złotników, lecz także wiele przedmiotów wykonywał osobiście⁶.

Z kolei Ł. Traczyk w swoim tekście o życiu naukowym na dworze przedstawia, w jaki sposób Wazowie otaczali mecenatem naukowców i jaki był ich wpływ na rozwój państwa. Autor zwraca uwagę, że – podobnie jak w odniesieniu do sztuki – stosunek ten był bardzo osobisty, co jest zauważalne zwłaszcza w przypadku Zygmunta III. Jego zamiłowanie do alchemii i eksperymentów doprowadziło do tego, że w wyniku przeprowadzanych doświadczeń w wieży Kurzej Stopce na Zamku Wawelskim wybuchł pożar, który strawił większość apartamentów królewskich, co ostatecznie potwierdziło decyzję o przeniesieniu stolicy do Warszawy⁷.

K. Targosz i B. Przybyszewska-Jarmińska zaprezentowały w swoich esejach rozwój teatru i muzyki w czasach panowania dynastii Wazów. Oba teksty dotyczą zagadnień ściśle ze sobą powiązanych, co można zauważyć na podstawie powtarzania niektórych treści. W esejach został poruszony temat rozwoju teatru i muzyki za czasów Zygmunta III, a w szczególności Władysława IV, oraz pewne wyhamowanie w czasach Jana Kazimierza. Autorki zwracają uwagę na to, że dzięki postawie królowej Marii Ludwiki Gonzagi udało się utrzymać poziom podniesiony wysoko przez jej poprzedniego męża i teścia. K. Targosz opisała również momenty osobistego zaangażowania monarchów w wydarzenia kulturalne. Zygmunt III w 1605 r. podczas turnieju wziął incognito udział w gonitwie do pierścienia i otrzymał w nagrodę roztruchan⁸. Przy opracowaniu tematu K. Targosz korzystała również z opracowań włosko-, francusko- i anglojęzycznych⁹.

Wątki dotyczące kultury i sztuki kontynuuje Piotr Krasny (*Sztuka w Rzeczypospolitej w latach 1587–1668*, s. 133–155), którego esej rozpoczyna grupę tekstów dotyczących zagadnień krajowych. Pokazuje on na kartach swojej publikacji, jak ewoluowała sztuka na przestrzeni lat w całym kraju, czym charakteryzowała się jej „elitarna” odmiana i jak zmieniały się formy wyrazu artystycznego w zależności od miejsca występowania. Autor dużo miejsca poświęca ukazaniu kierunków rozwoju architektury i wpływu na nią poszczególnych Wazów. Zauważa też problem badawczy, którym są braki w materiale źródłowym niepozwalające na dostateczną identyfikację autorów dzieł i postaci przedstawionych na portretach¹⁰.

6 J. Żukowski, *Ceremoniał codziennosci i rytuał święta: sztuka dworska*, w: *ibidem*, s. 43.

7 Ł. Traczyk, *Mecenat naukowy i życie umysłowe na dworach Wazów w Polsce*, w: *ibidem*, s. 66.

8 K. Targosz, *Teatr dworski w czasach Wazów*, w: *ibidem*, s. 89.

9 Zob. J.W. Hill, *Pellegrino Mutij e la nascente monodia in Polonia*, w: *Momenti di Storia Musiclae tra Italia e Polonia*, Bologna 1990, s. 7–18; B. Przybyszewska-Jarmińska, *Dramma per musica at the Court of the Polish Vasa Kings in the Accounts of Foreign Visitors*, w: *Italian Opera in Central Europe 1614–1780*, vol. 3 *Opera Subjects and European Relationships*, ed. by, N. Dubowy, C. Herr, A. Zórawska-Witkowska, Berlin 2007, s. 205–217.

10 P. Krasny, *Sztuka Rzeczypospolitej w latach 1587–1668*, w: *Świat polskich Wazów. Eseje...*, s. 153.

Tadeusz Bernatowicz (*Przestrzeń królewskich polowań: między elitarną reprezentacją a kameralną rekreacją*, s. 157–171) próbuje przybliżyć czytelnikom obszar zainteresowań monarszych, jakim były polowania. Obyczaj łowiecki królów znany był już od czasów *średniowiecza*, a polowania stanowiły jedną z najważniejszych rozrywek ówczesnych władców. Píše o tym również w krótkim wprowadzeniu autor, który przedstawia następnie obyczaje związane z myślistwem za panowania Zygmunta III i jego synów. Szczególną estymą darzył polowania Władysław IV, któremu organizowano takowe za granicą i w kraju. Autor ukazał zjawisko tworzenia ogrodów ze zwierzętami oraz infrastrukturę związaną z myślistwem, które służyły władcom jako miejsca rozrywki czy wypoczynku.

Mirosław Nagielski (*Plany wojenne Zygmunta III i jego następcy – Władysława IV*, s. 173–193) poruszył zagadnienia wojskowe, a dokładnie plany wojenne Zygmunta III i Władysława IV. Panowanie Wazów to nie tylko okres rozwoju kultury, ale również licznych konfliktów zbrojnych. Za czasów Zygmunta III i jego syna prowadzono wojny ze Szwecją, Turcją i Księstwem Moskiewskim. Ich celem było odniesienie korzyści politycznych i terytorialnych bądź obrona dotychczasowych zdobyczy. Autor, jako wybitny znawca historii wojskowości, przybliżył nam tę problematykę i wykazuje, że zarówno Zygmunt III, jak i Władysław IV stanowczo działali na polu wojskowym, choć nie wszystkie zamierzenia udało im się zrealizować, czego dowodem jest fiasko planów wielkiej wojny z Turcją w 1647 r.

Radosław Lolo (*Polityka wyznaniowa w epoce Wazów*, s. 195–217) zajął się wyjaśnieniem kwestii religijnych i polityką wyznaniową Wazów. Ukazał kurs odchodzenia od tolerancji religijnej za Zygmunta III a następnie elastyczne działania jego synów. Rzeczpospolita jako kraj bez stosów, o dość niecodziennej w ówczesnych czasach tolerancji, jak pokazuje autor, w okresie wazowskim zaczęła stopniowo odchodzić od tych założeń, narzucając swoim poddanym bardziej rygorystyczną politykę.

Przedmiotem zainteresowania Włodzimierza Kaczorowskiego (*Wolna elekcja viritim i koronacja Władysława IV*, s. 219–237) i Z. Hunderta (*Stronnictwo polityczne Jana II Kazimierza i Ludwika Marii w walce o zmiany ustrojowe*, s. 239–255) były sprawy polityczne – autorzy przedstawili kulisy wolnej elekcji na przykładzie Władysława IV oraz zasady budowania stronnictw politycznych za czasów Jan Kazimierza. W pierwszym przypadku mamy bardzo dobry przewodnik po kolejnych etapach wolnej elekcji w I Rzeczypospolitej. W celu zobrazowania procesu autor podał przykład elekcji Władysława IV, opisując istotne szczegóły ceremonii wyboru i koronacji. Z kolei Z. Hundert oddaje czytelnikowi do lektury tekst ukazujący początki tworzenia się stronnictw politycznych, które tak silnie dawały o sobie znać w okresie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Pewną uwagę polemiczną piszący te słowa pragnie skierować do tego tekstu. Autor na stronie 243 zauważa, iż wzrost autorytetu Jana Kazimierza w czasie potopu szwedzkiego był wprost proporcjonalny do jego spadku u lokalnych magnatów takich jak Andrzej Karol Grudziński (współodpowiedzialność za akt kapitulacji ujskiej). Otóż prawdą jest, że Andrzej Karol Grudziński podpisał akt kapitulacji ujskiej, a w momencie obrony wałów nadnoteckich wydał piechocie całkowicie niepotrzebny rozkaz do opuszczenia wałów, to jednak podpisał on akt kapitulacji z uwagi nie tyle na wyrachowanie polityczne, co brak perspektyw dotyczących

dalszej walki oraz załamanie całą sytuacją¹¹. Jego autorytet nie został zbyt mocno nadszarpnięty, gdyż widzimy go już w 1656 r. na czele sił szlachecko-chłopskich, które rozbiły znacznie silniejsze zgrupowanie szwedzkie pod Lubrzem i zgładziły generała Jana Wejharda Wrzesowicza¹². Gdyby autorytet Grudzińskiego mocno ucierpiał, szlachta i chłopci nie stanęliby u jego boku.

Ostatnia grupa esejów poświęcona jest dynastii Wazów w kontekście europejskim. Michał Wardzyński (*Rezydencje królewskie Wazów – europejskie inspiracje architektury i rzeźby*, s. 257–273) ukazuje proces, w wyniku którego rezydencje królewskie, czerpiące wzorce z zachodniej Europy, stały się wizytówkami polskich władców na arenie międzynarodowej. Autor, podobnie jak jego poprzednicy, podkreśla hojny mecenat Wazów w zakresie architektury i rzeźbiarstwa oraz wskazuje artystów i architektów, z usług których korzystała dynastia. Kulturze materialnej poświęcony jest również drugi esej J. Żukowskiego (*Europejski wymiar kolekcjonerstwa polskich Wazów*, s. 297–321), który porusza kwestie obszernych zbiorów dynastii, zawierających dzieła sztuki, precjoza, bogato zdobione przedmioty dnia codziennego oraz inne kosztowności gromadzone przez lata panowania polskich Wazów. Duże znaczenie w przygotowaniu dwóch powyższych esejów miało wykorzystanie źródeł materialnych w postaci samych przedmiotów, budowli, rzeźb czy też ich zdjęć. J. Żukowski korzystał przy pisaniu tekstu z pomocy innych specjalistów, którym wyraził podziękowanie na jego końcu¹³.

Podczas gdy W. Kaczorowski przedstawił przewodnik po elekcji i koronacji Władysława IV, Juliusz A. Chrościcki i Ryszard Szmydki (*Wazowie w podróży. Europejska peregrynacja Władysława Zygmunta*, s. 275–295) stworzyli podobny opis dotyczący peregrynacji akademickiej królewicza. Scharakteryzowali w nim poszczególne etapy podróży z uwzględnieniem jej najistotniejszych punktów i opisem wydarzeń, które miały w miejsce w jej trakcie. Zrelacjonowanie tej podróży było możliwe dzięki wykorzystaniu przez nich opracowań polskich, francuskich, holenderskich czy niemieckich¹⁴ i polskich źródeł wydanych drukiem¹⁵.

Ostatni esej, autorstwa Ryszarda Skowrona (*W rodzinnej Europie. Związki i relacje polskich Wazów z innymi dynastiami europejskimi*, s. 323–343), można uznać za mapę przedstawiającą skomplikowane więzy rodzinne występujące pomiędzy

11 A. Kamiński, *Kulisy kapitulacji wielkopolskiego pospolitego ruszenia pod Ujściem w 1655 roku*, „Klio” 2017, z. 4, s. 66–68; D. Kupisz, *Wyprawy żołnierza łanowego w Koronie w czasach Jana Kazimierza*, Warszawa 2018, s. 159–160.

12 W. Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, oprac. L. Kukulski, J. Krzyżanowski, A. Kersten, Warszawa 1966, s. 223–224; L. Kubala, *Wojna brandenburska 1656–1657*, Lwów–Warszawa 1917, s. 75.

13 J. Żukowski, *Europejski wymiar kolekcjonerstwa polskich Wazów*, w: *Świat polskich Wazów. Eseje...*, s. 320.

14 Zob. m.in. J.A. Chrościcki, *De ‘kunstkamer’ van de Poolse kroonprins van 1626*, w: *De prinselijke pelgrimstocht De ‘Grand Tour’ van Prins Ladislas van Polen 1624–1625*, Gent 1997, s. 33–42; E. Duverger, *Annotations concernant ‘Sieur Jehan Bierens, agent et domestique de Son Altesse le Sérénissime Prince Wladislaus Sigismundus, Prince de Pologne et de Suède à Anvers’*, „Gentse bijdragen tot e kunstgechiednis en de oudheidkunde” 1995, s. 119–157; A. Przyboś, *Die Reise des Kronprinzen Władysław Wasa in die Länder Westeuropas in den Jahren 1624/1625*, Leipzig–Weimar 1988.

15 Zob. m.in. *Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624–1625 w świetle ówczesnych relacji*, oprac. A. Przyboś, Kraków 1977; S. Kobierzycki, *Historia Władysława Królewicza polskiego i szwedzkiego*, red. W. Kaczorowski, J. Byliński, Wrocław 2005.

dynastiami europejskimi, z próbą umiejscowienia Wazów pośród nich. Autor próbuje je rozwikłać, prezentując odbiorcy dokładne powiązania Zygmunta III i jego synów z najważniejszymi rodami królewskimi w Europie oraz wskazując, jak wielkie znaczenie we wzajemnych relacjach miały chrzty nowonarodzonych członków rodziny, spotkania i odwiedziny czy wzajemne nadawanie orderów i odznaczeń.

Być może zabrakło jednego eseju, który dotyczyłby stricte zmian w sztuce wojennej, których tak wiele zaszło na przestrzeni lat 1587–1668. Zarówno w czasach Zygmunta III, jak i jego synów wprowadzono wiele innowacji i podejmowano reformy systemu wojskowego. W związku z poszerzeniem stanu wiedzy na ten temat taki krótki, syntetyczny rys dobrze wkomponowałby się w tematykę i podkreślił liczne zmiany w wymienionym obszarze.

Dokonując oceny całej publikacji, trzeba przyznać, że przedstawione eseje prezentują wysoki poziom merytoryczny i językowy. Autorami tekstów byli specjaliści, których zainteresowania badawcze dotyczą kultury, polityki, religii i społeczeństwa I Rzeczypospolitej.

Choć eseje mają popularnonaukową formę, autorzy przy ich pisaniu korzystali ze źródeł materialnych lub wydanych drukiem oraz literatury przedmiotu. Warto odnotować fakt, że część tekstów pisana była przez historyków sztuki, dzięki czemu możemy zapoznać się z ich warsztatem historycznym, bazującym na źródłach materialnych. Wszystkie teksty zostały napisane językiem zrozumiałym dla odbiorcy i pozbawionym błędów. W. Fałkowski we wstępie napisał: „Książka towarzysząca wystawie, którą prezentujemy na koniec Roku Wazowskiego w Zamku Królewskim w Warszawie, ma stanowić swojego rodzaju przewodnik po czasach pełnych zamętu i wstrząsów, a jednocześnie bardzo szczęśliwych, dostatnich i wypełnionych obiecującymi planami”¹⁶. Biorąc pod uwagę recenzowane eseje, należy zdecydowanie zgodzić się z tymi słowami. Teksty zawarte w opracowaniu zbiorowym stanowią świetny przewodnik zarówno dla tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę ze *Światem polskich Wazów*, jak i dla znawców tego okresu historycznego. Publikacja jest również doskonałym uzupełnieniem wystawy, wyjaśniającym wiele elementów, które jej towarzyszyły i które podziwiać mogli zwiedzający.

Bartosz Staręgowski
Chełm

16 Zob. *Świat polskich Wazów. Eseje*, red. Z. Hundert, J. Żukowski, Warszawa 2019, s. 7.

SPRAWOZDANIA

Ogólnopolska konferencja naukowa „Lublin i Lubelszczyzna w biografiach znanych i nieznanach na przestrzeni wieków”, Lublin 23 października 2020 roku

Konferencja „Lublin i Lubelszczyzna w biografiach znanych i nieznanach na przestrzeni wieków” została zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Historyczne – Oddział w Lublinie i Instytut Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Z powodu sytuacji epidemiologicznej konferencja odbyła się w trybie on-line. Uczestników powitali Prezes Lubelskiego Oddziału PTH dr hab. Leszek Wierzbicki oraz Dyrektor Instytutu Historii UMCS dr hab. Dariusz Ślapek, prof. UMCS.

W pierwszej części konferencji przedstawiono referaty odnoszące się do czasów staropolskich. Mgr Stanisław Hadyna¹ przybliżył pochodzenie Stanisława Sarnickiego, co stanowiło przyczynek do dalszej analizy badawczej jego spuścizny piśmienniczej. Prelegent dokonał także charakterystyki jednego z utworów Sarnickiego pt. *Oratio pro lege electionis ad majestatem Regiam Amplissimum Senatuum et ordine Regni, cui addita est in fine deliberatione de bello Turcio*. Kolejny referat, Jarosława Buniowskiego² dotyczył postawy Mikołaja Sienickiego na sejmach lubelskich w 1566 i 1569 r. Sienicki został tutaj zaprezentowany jako doskonały mówca i wybitny parlamentarzysta, który stanął na czele ruchu egzekucyjnego. Następnie mgr Magdalena Kowalska-Cichy³ w swoim wystąpieniu zajęła się tematyką odnoszącą się do ludzi związanych z Lublinem, którzy interesowali się sztukami magicznymi i praktykowali je. Autorka referatu przedstawiła także wyniki przeprowadzonej analizy biografii lubelskich medyków będących zwolennikami teorii Paracelsusa. W swym wystąpieniu podjęła także kwestię czarnoksiężnika Twardowskiego oraz jego domniemanych związków z Lublinem.

Drugi panel konferencji odnosił się do okresu zaborów i dwudziestolecia międzywojennego. Dr Elżbieta s. Monika Albinia⁴ ukazała dzieje siostry Jolanty Puchałki, która pełniła funkcję przełożonej domu Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej. Siostra Jolanta wraz z pozostałymi siostrami zajmowała się katechizacją w szkole powszechnej w Sterdyni oraz działalnością dobroczynną. Zginęła w 1942 r., oddając życie za innego człowieka. Kolejny referat, mgr Aleksandry Knapik⁵, został poświęcony działalności literackiej Gracjana Wereżyńskiego. Autorka na podstawie rękopisu odnalezionego w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie,

1 Pochodzenie Stanisława Sarnickiego oraz program naprawy Rzeczypospolitej zawarty w utworze pt. „*Oratio pro lege electionis ad majestatem Regiam Amplissimum Senatuum et ordine Regni, cui addita est in fine deliberatione de bello Turcio*”.

2 Złotousty poseł ziemi chełmskiej w Lublinie – Mikołaj Sienicki na sejmach lubelskich.

3 Pomiędzy legendą a rzeczywistością. Magowie, alchemicy i astrologowie w Lublinie (do końca XVIII wieku). Rekonesans badawczy.

4 Anna s. Jolanta Puchałka i jej praca na terenie województwa lubelskiego.

5 Gracjan Wereżyński i jego zapomniany rękopis „Opis Historyczny Puław, dziś Nowo-Aleksandryi” z roku 1893.

zawierającego opis Puław z końca XIX w., przypomniła o znaczeniu tego miasta oraz roli Familii Czartoryskich. Konferencję zakończył referat Andrzeja Albinia-⁶, który przybliżył losy siostry generała Józefa Hallera, nauczycielki języka polskiego w Janowie Lubelskim. Anna Haller w swej pracy dużą wagę przykładła do wszechstronnej edukacji młodzieży, prowadząc dodatkowe lekcje historii i geografii, a także zorganizowała harcerstwo.

*Iwona Górnicka
Radom*

6 *Siostra Błękitnego Generała w czasie pracy w Janowie Lubelskim.*